

ZESZYT JEDENASTY

ZESZYTY
HISTORYCZNE

INSTYTUT
PARYŻ



LITERACKI
1967

P. AL 801A

P. AL 801B

ZESZYT JEDENASTY

ZESZYTY
HISTORYCZNE

INSTYTUT
PARYŻ



LITERACKI
1967

BIBLIOTEKA « KULTURY »
TOM CXL

IMPRIME EN FRANCE

Editeur: INSTITUT LITTERAIRE, S.A.R.L.,
91, avenue de Poissy, Mesnil-le-Roi
par MAISONS-LAFFITTE (Yvelines)

WŁADYSŁAW STUDNICKI W ŚWIELE DOKUMENTÓW HITLEROWSKICH II WOJNY

W archiwach niemieckich, zagarniętych pod koniec II-ej wojny przez wojska anglo-amerykańskie, wśród dokumentów Auswärtiges Amt'u, w aktach V-go Departamentu Politycznego (Pol. V.), zajmującego się między innymi sprawami Polski — znajduje sięteczka o nazwie mało obiecującej: „Andere Personalien”.

Zawiera ona 30 aktów i załączników (seria mikrofilmu anglo-amerykańskiego: 1735 H — Klatki 401916—401984). W numeracji Auswärtiges Amt: Wiązka 17. N. 7.

Omówienie dossier przez zespół redakcyjny Foreign Office/State Department składa się z dwóch części. Pierwsza z nich brzmi:

„W skład kolekcji wchodzi szereg dokumentów, odnoszących się do znanego polskiego profesora i pisarza, Studnickiego. Był on, według nich, zawsze rzecznikiem bliskiej współpracy pomiędzy Polską i Niemcami, a papiery zagarnięte przez Niemców w Warszawie wskazują, że pisał w tym sensie do swego M.S.Z. W dokumencie datowanym 20 stycznia 1940 (klatki mikrofilmu No. 401920-937) Studnicki krytykował politykę niemiecką w stosunku do Polski i wskazywał, że z uwagi na panujący terror — nie można oczekiwać żadnej współpracy ze strony Polaków. Memoriał ten spowodował jego internowanie”.

Druga część omówienia przez zespół Foreign Office/State Department odnosi się do dwóch pism: Auswärtiges Amt'u i Gestapo, z września 1941, — w sprawie zamordowania we Lwowie, przez Gestapo, szeregu uczonych polskich z byłym premierem, profesorem Kazimierzem Bartlem na czele.

Praca drukowana poniżej zajmuje się tylko pierwszą częścią kolekcji, dotyczącą Władysława Studnickiego. Do akt wymienionych w niej, dochodzą materiały, pochodzące z dalszego dossier Auswärtiges Amt'u, No. seryjny mikrofilmu 1772 H, klatki

399442—448, w którym znajdują się — w tłumaczeniu na niemiecki — dwa listy Studnickiego do Ministra Becka: z 13-go kwietnia 1939 i z 21-go czerwca 1939, oba znalezione przez Niemców jesienią 1939 w Min. Spraw Zagranicznych w Warszawie.

Do wymienionego wyżej zespołu dochodzą materiały, pochodzące z papierów po Władysławie Studnickim, — znajdujące się w chwili obecnej w ręku piszącego te słowa.

Kilka uwag należy poświęcić sprawie doboru i zużytkowania obu zespołów archiwalnych. Jak wynika z treści drukowanej poniżej pracy, *wszystkie dokumenty*, z obu źródeł podane są *in extenso* — celowo — szło o to, by czytelnik, jeśli zechce, mógł prześlisnąć się nawet nad pewnymi szczegółami, nie mając jednak nigdy obawy, że dokonana została, w którymkolwiek punkcie, selekcja której intencje mogłyby wzbudzać jego wątpliwości, czy zastrzeżenia. Zwłaszcza, że cała sprawa była, jest i pozostanie drażliwa.

Z zespołu mikrofilmów opuszczono jedynie kilka przypadkowych dubletów i nic nie znaczących odręcznych notatek jak np.: „Załączone przesyła się przy niniejszym do wiadomości” i tp.

Dalszy punkt, wymagający wyjaśnienia odnosi się do samych tekstów. Wszystkie ogłoszone poniżej dokumenty z archiwów Auswärtiges Amt'u są tłumaczeniem z oryginałów niemieckich.

Tam gdzie wchodzi w grę teksty z papierów po Władysławie Studnickim, sprawa była bardziej skomplikowana. Studnicki nie był stylistą. Opracowania jego rażą nieraz formą bardzo surową, czasami niewykończoną, względnie zwrotami, które mogły być wynikiem pośpiechu, bądź też nie przeszyły przez cenzurę samego autora. Wszędzie, gdzie tekst oryginalny dał się ustalić, jest on reprodukowany bez żadnych zmian. Zachowana została pisownia a nawet znaki przestankowe autora, powtórzenia, czy zwroty, czasami — być może — rażące.

Władysław Studnicki bardzo słabo władał językiem niemieckim w słowie i w piśmie. Pogłębiło to jego późniejsze perypetie berlińskie w lutym 1940. Teksty jego memoriałów rozsyłanych władzom niemieckim były, rzecz jasna, tłumaczeniem z oryginałów polskich. Tam, gdzie istnieje rozbieżność stylistyczna pomiędzy obu tekstami — przyjęto tekst niemiecki jako autoryzowany, ponieważ w tej formie został on wręczony przez autora. Różnic tego rodzaju jest bardzo mało i nie mają one w istocie większego znaczenia. Uwaga powyższa uczyniona jest tylko dla porządku.

Odnosnie chronologicznego układu materiału, z szeregu względów najważniejszym wydawało się uporządkować dokumenty w kolejności następujących po sobie wydarzeń. Zostało to zastosowane

wane niezależnie od tego, że archiwalny, numeryczny porządek aktów nie jest w pewnych wypadkach utrzymany.

Wszystkie numery i symbole w nagłówkach dokumentów są ich identyfikacją w archiwach Foreign Office/State Department. Spośród 33 aktów 7, z uwagi na ich objętość, podano oddzielnie — w załączniku (nry 3, 5, 6, 7, 8, 9 i 10).

A wreszcie: pisząc o opiniach, koncepcjach i poczynaniach Studnickiego, tak jak w ostatecznym sformułowaniu, wynikały one z dokonywanej przez niego oceny współczesnej sytuacji — trudno było nie sięgnąć, choćby fragmentarycznie, do źródeł archiwalnych, zawartych w zdobycznych i niezdobycznych materiałach historycznych, ogłoszonych po wojnie.

Szereg pochodzących stąd dokumentów, o podstawowym — jak się wydaje — znaczeniu, użyto w tekście poniżej.

Rzucają one wiele światła na sprawy sprzed ćwierć wieku, w których Studnicki starał się odegrać taką rolę, jaką sam sobie przypisał i wyznaczył.

Są one nie tylko sprawdzianem jego ocen, sądów, osądów i przewidywań, zdumiewających równie często wizjonerstwem, jak całkowitym negowaniem faktów.

Stwarzają one wręcz nieodzowne tło — względnie, jeśli kto woli, krzywe zwierciadło — dla przedziwnej kariery prof. Studnickiego w przede dniu i podczas II-giej wojny światowej.



Pierwszym z aktów, z serii 1722 H, jest *lettre d'envoi* z Auswärtiges Amt, pod datą 21 grudnia 1939 — do byłego Radcy Ambasady Niemieckiej w Warszawie, von Wühlisch'a, pełniącego podówczas, z tytułem Posła Pełnomocnego, rolę przedstawiciela Auswärtiges Amt'u przy Generałgubernatorze w Krakowie. Załącznikami są 2 listy Studnickiego do Ministra Becka.

Nr 1

1722 H — Kl. 399448

Auswärtiges Amt
Berlin, 21 grudnia 1939

do akt Pol. V. 12278.

Do Przedstawiciela A.A. przy Generałgubernatorze
zajętych obszarów polskich,
Pana Posła von Wühlischa,
Kraków 20.
Akademia Górnicza.

Mam zaszczyt przesłać przy niniejszym, z prośbą o przyjęcie

do wiadomości, dwa sporządzone tłumaczenia listów znanego pisarza Władysława Studnickiego do ówczesnego Polskiego Ministra Spraw Zagranicznych, Pułkownika Becka. Listy zostały znalezione wśród zabezpieczonych materiałów b. Polskiego M.S.Z.

w/z (—) Bergmann

Tekst pierwszego z wymienionych listów podany jest poniżej. Drugi cytowany będzie w kolejności chronologicznej.

Nr 2

1722 H — Kl. 399442-6

Władysław Studnicki
Wiejska 9 m. 8
Tel. 9-82-91

Warszawa, 13 kwietnia, 1939.

Wielce Szanowny Panie Ministrze¹,

Wydawało się, że w obliczu zbliżającej się coraz bardziej wojny na Zachodzie pomiędzy państwami Osi a mocarstwami Zachodnimi, Polska winna zachować neutralność, ponieważ neutralność jest postulatem wynikającym zarówno z geografii, jak i z sytuacji naszego państwa.

Deklaracja Chamberlain'a, która spowodowała oświadczenie Polski na temat wzajemności, musi wywołać niepokój wśród tych, którzy obawiają się nieszczęśliwych skutków porzucenia przez Polskę neutralności i opowiedzenia się po stronie Mocarstw Zachodnich.

Przed aneksją Czech i ustanowieniem Protektoratu nad Słowacją, granica polsko-niemiecka wynosiła 1912 klm. Dziś długość jej wzrosła do 2500 klm., włączając w to Słowację. Polska może być zaatakowana z północy, z zachodu i z południa. Rzeki nie oddzielają nas od Niemiec, ale łączą nas z nimi. Granice nasze nie są tak umocnione, jak granice Francji i Niemiec na zachodzie. Wojna na zachodzie będzie wojną pozycyjną, w naszym zaś wypadku wojną ruchomą. Jakże przedstawiać się może wojna ruchoma z jednej strony pomiędzy państwem posiadającym 30.000 pojazdów mechanicznych, a z drugiej — liczącym 1 i pół miliona?

Nasze kopalnie węgla znajdują się w pobliżu granicy niemieckiej. W wypadku wojny utracilibyśmy więc przede wszystkim źródła węgla, co w krótkim czasie spowodować by musiało unie-

1. Do Min. Spraw Zagranicznych, płk. J. Becka.

ruchomienie naszego kolejnictwa, przerwanie dostawy prądu i unieruchomienie fabryk, stwarzając w ten sposób sytuację, czyniącą kontynuowanie wojny niemożliwym. Nie ulega wątpliwości, że nasze koła wojskowe oceniają decydującą rolę naszego zagłębia węglowego i że koncentrują gros naszych sił dla jego obrony. Armia nasza będzie jednak otoczona i zmuszona do kapitulacji przez armię idącą z południa i z zachodu oraz dysponującą jednostkami zmotoryzowanymi.

Drugim punktem newralgicznym jest stolica kraju. Okrążenie jej jest w najwyższym stopniu prawdopodobne, a dezorganizacja na skutek ataków lotniczych — niewątpliwa. Wojna polsko-niemiecka, jako wojna regularna — trwać może najwyżej 6 tygodni, poczem nastąpi zajęcie przez Niemcy całego kraju, spotykając jedynie odosobniony, lokalny opór. Prawdopodobna wojna podjazdowa, o ograniczonym zasięgu, ożywiona byłaby nadzieją na akcję pomocniczą mocarstw zachodnich, z tem jednak, że głównym motywem byłoby rozgoryczenie — a wszystko na tle towarzyszącego ogołocenia kraju ze środków żywnościowych, drzewa, metali i innych surowców. Ten moment należałoby podnieść w rozmowach z przedstawicielami Niemiec: Niemcy zmuszone będą utrzymywać w Polsce miljonową armję, nie tylko z uwagi na nieprzyjazny stosunek ludności, ale również, by uniemożliwić rosyjską-sowiecką inwazję, gdyż ukazanie się wojsk czerwonych będzie następstwem rozbrojenia armji polskiej. Wojna podjazdowa będzie szukała poparcia sowieckiego, przyczyniając się do sowietyzacji Polski

W ciągu całego trwania wojny na zachodzie — władze niemieckie w Polsce będą, w drodze poczynań administracyjnych i gospodarczych, popierały wszelkie dążenia separatystyczne, — w pierwszym rzędzie ukraińskie; Wileńszczyzna zostanie oddana Litwie. W wypadku zwycięstwa państw zachodnich — Polska zostałaby odbudowana, ale następstwa okupacji i wzmoczonych ruchów separatystycznych byłyby oczywiste i dotkliwe. Zrujnowana Polska musiałaby żebrać o pomoc finansową zagranicą, zwłaszcza amerykańsko-żydowską (ponieważ dyponowanie kapitałem amerykańskim znajduje się w rękach żydowskich banków w Nowym Yorku). Polska będzie zmuszona zgodzić się na immigrację żydowską i na stworzenie tego rodzaju sytuacji dla Żydów, że nie będą więcej potrzebowali Palestyny — a o odżydzeniu Polski przez współczesną generację wogóle nie będzie mowy.

Kłęska Niemiec mogłaby spowodować tam rewoltę bolszewicką, w obliczu której Polska, sama zdemoralizowana wpływami sowieckimi w czasie okupacji, nie mogłaby się oprzeć komunistycznemu Niemcom i komunistycznej Rosji. W wypadku zwycięstwa Niemiec, — zapłacilibyśmy za udział w antyniemieckiej koalicji utratą Pomorza i Śląska; w wypadku klęski — utratą niezawisłości państwowej i narodowej egzystencji. Rosja mogłaby wówczas wprowadzić w życie przesiedlania ludności polskiej, skierowując n.p. robotników naszego przymysłu włókienniczego

do Turkiestanu i Taszkientu, górników do kopalni syberyjskich i t. d. Jakkolwiek język polski byłby zachowany w administracji i sądownictwie, najwyższe osiągnięcia literatury naszej, jako produkt szlachecko-burżuazyjny, nie byłyby tolerowane. Polska komunistyczna stałaby się częścią składową komunistycznej Rosji.

Poprzez uczestnictwo w wojnie nie mamy nic do zyskania, natomiast wszystko do stracenia. Ofiarowanie nam Prus Wschodnich, lub Śląska wywołałoby ze strony niemieckiej żądzą odwetu i sojusz z Rosją, którego celem byłby rozbiór Polski. Francja i Anglja, w wypadku zwycięstwa, wyszłyby z wojny tak osłabione, że nie mogłyby stanowić dla Polski żadnego oparcia. Przed pierwszą wojną Anglja miała 27 urodzeń i 16 zgonów na 1000 mieszkańców i jej przyrost ludności wynosił 1%. Dziś stanowi on 0.03%. Przyrost naturalny Francji, wyrażający się przed pierwszą wojną dziesiątą część %, jest dziś negatywny. Przyrost Niemiec — przed wojną 1.2%, jest obecnie 0.5%. Wojna światowa spowodowała, w dużym stopniu, obniżenie się przyrostu z uwagi na zwiększone straty, zważywszy, że w 1938 świat wydał na brojenia 4 razy więcej niż w 1913. Jeśli Polska pozostanie neutralną w czasie wojny, będzie miała w stosunku do Niemiec pozycję o wiele lepszą, niż gdyby uczestniczyła w wojnie, niezależnie zupełnie od tego, czy Niemcy wygrają wojnę, czy też będą pokonane.

Niemcy mogą na nas uderzyć, mogą uniemożliwić nam zachowanie neutralności — likwidując słabszego przeciwnika z chwilą, gdy stanie się jasne, że w tej wojnie będziemy przeciwko nim. Należy również unikać wszelkich tajnych zobowiązań w stosunku do Francji i Anglji, których wykrycie mogłoby spowodować atak ze strony Niemiec.

Należy skończyć z podżegiwaniem polskiej opinii publicznej — ponieważ w następstwie mogłoby to wciągnąć nas do wojny. Trzeba starać się, w drodze przyjaznych pertraktacji, o rozwiązanie sprawy Gdańska, odkładając sprawę autostrady na potem.

Należy próbować, obojętne na jakim terenie, uzyskać sukces, który dałby opinii publicznej poczucie zwycięstwa.

Nasuwać się tutaj dwie sprawy: Libawy i Słowacji. Pisał do mnie niedawno były Konsul Swierzbiniński, sugerując, że Polska powinna wziąć w dzierżawę na 99 lat, port Libawy. Mniej więcej 12 lat temu rząd łotewski deklarował swą zgodę na taki projekt, ale realizację jego uniemożliwiał brak możliwości tranzytowych przez Litwę. Libawa, odcięta od swego zaplecza, marnieje, a poważnym jego odcinkiem są nasze kresy wschodnie, dla których dostęp do Libawy posiada wielkie znaczenie. Polska, jako dzierżawca Libawy — ongiś wielkiego rosyjskiego portu wojennego — zyskałaby na znaczeniu wśród państw bałtyckich. Niemcy mogłyby nas w całej tej sprawie poprzeć. Za życzliwą neutralność, która — w wypadku wojny — dawałaby Niemcom to, co im podczas wojny jest potrzebne, za zobowiązanie się Polski do nieprzepuszczenia wojsk rosyjskich, — Niemcy byłyby,

być może, skłonne zrezygnować, na naszą korzyść, z protektora-
tu nad Słowacją, co stanowiłoby dla nas gwarancję, że nie żywią
one w stosunku do nas zamiarów agresywnych i nie grożą Cen-
tralnemu Okręgowi Przemysłowemu.

Polska, która respektowałaby niepodległość Słowacji, otrzyma-
łaby w ten sposób dostęp do Dunaju. Uchronienie Polski przed
samobójczym uczestnictwem w wojnie, historia poczytywać bę-
dzie Panu, Panie Ministrze, za zasługę.

(—) Władysław Studnicki.

Dalszym dokumentem jest — zadatowany 5 maja 1939 —
„Memoriał przeciw wojnie z Niemcami”, rozesłany przez Stud-
nickiego Członkom Rządu (z pominięciem premiera, gen. Sławoj-
Składkowskiego) oraz wybitnym przedstawicielom Generalicji i
świata politycznego.

Tekst tego Memoriału, *in extenso*, podany jest w *Załączniku*
jako Dokument Nr 3 (str. 42).

Poniżej: drugi z listów prof. Studnickiego do Min. Becka.

Nr 4

1722 H — Kl. 399447

Władysław Studnicki
Warszawa
Wiejska 9 m. 8.
Tel. 9-82-92

Warszawa, 21. 6. 1939.

Wielce Szanowny Panie Ministrze!!

Do drukarni, która drukowała książkę moją na temat bardzo
istotny p.t. „Wobec nadchodzącej II-ej wojny światowej”, —
przeznaczoną nie dla szerokich mas, lecz drukowaną w ograni-
czonej ilości egzemplarzy, — przybyła policja i skonfiskowała
cały nakład, zanim jeszcze pierwszy egzemplarz wysłany został
do cenzury.

Ponieważ nie posiadam ani jednej kopji, nie mogę przesłać
Panu, Panie Ministrze, mojej wymienionej powyżej książki. Z te-
go powodu upraszam, by polecił Pan niezwłoczne przesłanie sobie
egzemplarza i zechciał go przeczytać. Broszura oparta jest na
bogатым materiale politycznym i gospodarczym. Nie zdradza ona

1. Do Min. Spraw Zagranicznych, płk. J. Becka.

żadnych tajemnic państwowych, stara się natomiast przeciwdziałać ekscesom wymierzonym przeciwko mniejszości niemieckiej w Polsce. Jej tendencją jest: Polska musi zmierzać do zachowania neutralności.

Sam fakt ukazania się tej broszury jest aktem pokojowym symbolem pokojowych nastrojów w Polsce i może stać się fragmentem akcji, by uchronić nas od ataku ze strony Niemiec. W broszurze tej podkreślam najwyraźniej, że Polska, w wypadku zaatakowania Jej, musi się bronić. Książka nie demoralizuje opinii publicznej, ale — na odwrót — może chronić przed lekko-myślnymi, prowokacyjnymi wystąpieniami, bądź też przed niedostatecznym przygotowaniem do obrony w wypadku ewentualnego ataku.

Mam nadzieję, że po przeczytaniu tej broszury spowoduje Pan, Wielce Szanowny Panie Ministrze, by cofnięto jej konfiskatę.

Z wyrazami najgłębszego szacunku,

(—) Władysław Studnicki

Książka, nakładem autora, drukowana była przez Zakład Drukarski St. Michalski i Cz. Ociepko, ul. Nowogrodzka 28 w Warszawie.

Zwrotu, że „policja skonfiskowała *cały* nakład, zanim jeszcze *pierwszy* egzemplarz wysłany został do cenzury” i że autor, pisząc list, nie posiadał „ani jednej kopii”, nie należy brać dosłownie.

Prof. Studnicki miał w swoim posiadaniu egzemplarze książki. Mówił o tym wiele lat później, w cyklu wspomnień, drukowanych w Londynie (*Wiadomości*, Nr 58 z 11 maja 1947).

Jeden z egzemplarzy, wraz z mikrofilmem książki, sporządzonym w Warszawie — oba w papierach po Wł. Studnickim — znajduje się na biurku piszącego te słowa.

Obszerne wyjątki podane są w *Załączniku* jako Dokument Nr 5 (str. 45).

W największym skrócie:

Wychodząc z założenia, że *nie* Polska jest zagrożona wojną, ale Anglia, prof. Studnicki w listach do min. Becka, w „Memoriale przeciwko wojnie z Niemcami” i w książce „Wobec nadchodzącej II-ej wojny światowej” sformułował dwie następujące, podstawowe tezy, z których wszystkie dalsze wynikały:

1) Grozi wybuch wojny na Zachodzie i *w rejonie morza Śródziemnego*, jako konflikt państw Osi (Niemiec i Włoch) z mocarstwami zachodnimi.

2) W tej dogodnej, zdaniem Studzińskiego, dla Polski sytuac-

cji — wojny na terenach od nas odległych — imperatywnym postulatem polityki polskiej jest *neutralność*, nie zaś *opowiadanie się* po stronie Mocarstw Zachodnich.

Odnosnie obu punktów istnieje dziś bogata dokumentacja materiałowa.

W świetle ogłoszonych papierów, tak z archiwów państwowych w Rzymie (Documenti Diplomatici Italiani), jak z archiwów zdobytych przez wojska brytyjskie we Włoszech (znajdują się w Oxfordzie), nie ulega dziś żadnej wątpliwości, że *w roku 1939* nie było — w sensie militarnych planów wojennych — żadnej wspólnoty interesów Osi w rejonie morza Śródziemnego, czy na Zachodzie.

4 lutego 1939, przemawiając na tajnym posiedzeniu Wielkiej Rady Faszystowskiej, Mussolini oświadczył:

„Czy dziś, w lutym 1939, znajdujemy się w idealnych warunkach, które pozwoliłyby nam na prowadzenie wojny? Żadne państwo nigdy nie znajduje się w idealnej pozycji z punktu widzenia wojny, jeśli mamy na myśli matematyczną pewność zwycięstwa... Nie ulega natomiast wątpliwości, że przygotowania nasze będą lepsze *za kilka lat*, ściślej mówiąc, *gdy* dokonamy całkowitej renowacji naszej artylerii (w latach 1941-42) *gdy* będziemy posiadać w aktywnej służbie osiem pancerników i być może podwoimy istniejącą ilość łodzi podwodnych, *gdy* imperium będzie *całkowicie* spacyfikowane, *samowystarczalne* i będzie mogło wystawić tubylczą armię, *gdy* zrealizujemy w przynajmniej 50% nasze plany autarchii i *gdy* będziemy mieli możliwość zorganizować w roku 1942 Wielką Wystawę, która powinna wzmocnić nasze rezerwy (finansowe). (Podkreślenia moje)¹.

Po podpisaniu Paktu Osi w maju 1939, Mussolini wysłał do Niemiec generała Ugo Cavallero, przyszłego szefa sztabu, z prywatnym listem do Hitlera, wyjaśniającym stanowisko Włoch na wypadek wojny europejskiej oraz zawierającym dosłowne powtórzenie tez mowy na plenum Wielkiej Rady. Mussolini, zgadzając się, że wojna może się okazać nieodzowna, dodawał:

„Oba europejskie mocarstwa osi muszą mieć na swój użytek okres *pokoju nie mniej niż trzyletni*. Dopiero poczy-

1. Włoski Zbiór Dokumentów w St. Andrew College w Oxfordzie. Patrz: F. W. Deakin, „The Brutal Friendship”, Weidenfeld & Nicholson, Londyn, 1962. Str. 6.

nając od roku 1943 wysiłek wojenny będzie miał szanse największego powodzenia... *Włochy faszystowskie*, mimo że przekonane iż to jest nieodzowne, nie zamierzają uczestniczyć w wojnie europejskiej²”.

W tych samych sprawach znamienity jest „protokół rozmowy między Führerem i włoskim ministrem Spraw Zagranicznych, Ciano, w obecności ministra Spraw Zagranicznych Rzeszy, w Obersalzberg, 12 sierpnia 1939³”.

W tymże protokole znajdują się również jasno sformułowane opinie Hitlera o „neutralach i neutralności”.

W odpowiedzi na przedstawiony przez Kanclerza ogólny zarys nadchodzącej, szybkiej i decydującej kampanii w Polsce „przy najbliższej nadarzającej się okazji” i „prawdopodobnie w końcu sierpnia”,

„Hrabia Ciano” — mówi protokół niemiecki — „odpowiedział Führerowi, podkreślając w pierwszym rzędzie zdumienie Włoch wobec niespodziewanie groźnej sytuacji. Nic, co by wskazywało na to, nie zostało zakomunikowane przez Niemcy ani w trakcie rozmów w Mediolanie (6 i 7 maja 1939), ani z okazji wizyty w Berlinie (21/22 maja 1939 z okazji podpisania niemiecko-włoskiego paktu o przyjaźni i sojuszu). Wprost przeciwnie...”

Następuje reasumpcja wywodów Ciano, będących ponownym wyliczeniem i powtórzeniem przyczyn, dla których Włochy muszą absolutnie domagać się kilku lat pokoju — przyczyn wymienianych poprzednio. Co do Polski — zdaniem Ciano — przy pomocy zręcznej taktyki „można będzie spowodować odsunięcie się od niej Mocarstw Zachodnich, tak, by — odosobniona — „Polska została zmuszona przyjąć rozsądne rozwiązanie istniejących trudności”.

Włochy proponują konferencję. „Mussolini kategorycznie domaga się (*le Duce insiste*), by państwa Osi uczyniły gest, potwierdzający pokojowe intencje Włoch i Niemiec”.

„Włochy” — mówił w dalszym ciągu Ciano — „są przekonane (wbrew opinii Kanclerza), że konflikt z Polską nie da się odosobnić, lecz że zamieni się w powszechną wojnę europejską”.

Podczas tej konferencji, spośród szeregu wypowiedzi Hitlera na temat nadchodzącej wojny — dwie zasługują na podkreślenie:

2. Ibidem, str. 8.

3. „Documents on German Foreign Policy”. Serial D, Volume VII, N. 43.

Według protokołu, zdaniem Kanclerza: „... *Jest oczywiste z całego nastawienia Polski, że w każdym konflikcie będzie ona po stronie przeciwników Niemiec i Włoch*”, a poza tym „... *mówiąc ogólnie, byłoby najlepiej likwidować fałszywych neutralów jednego po drugim*...”.

Minister Spraw Zagranicznych Rzeszy — notuje końcową część niemieckiego protokołu rozmowy — powiadomił Ciano, że „*Rosjanie są w pełni poinformowani o zamiarach Niemiec w stosunku do Polski*. On sam, na polecenie Führera, poinformował rosyjskiego Chargé d’Affaires”.

Wreszcie, aby zakończyć z ewentualną groźbą wybuchu wojny, w połowie roku 1939, — w rejonie morza Śródziemnego — między państwami Osi a Mocarstwami Zachodnimi, nic może nie rzuca tak jaskrawego światła na sytuację jak notatka z pamiętnika Ciano z dnia 31 sierpnia 1939:

„To oznacza wojnę” — powiedział Mussolini — „jutro jednak oświadczymy na posiedzeniu Wielkiej Rady, że my nie zamierzamy maszerować”. „Jutro” — odpowiadam — „może być za późno. Do tego czasu Anglicy i Francuzi mogą poczynić kroki, które byłyby w stanie uczynić podobną deklarację z naszej strony bardzo trudną. Wysuwam propozycję by wezwać (sir) Percy Lorraine z tym, że ja popełnię niedyskrecję. Jeżeli jej następstwem będzie skandal, jestem zupełnie gotów wziąć na siebie rolę kozła ofiarnego — sytuacja jednak będzie uratowana. Duce aprobeuje moją sugestię. (Sir) Percy Lorraine przychodzi do mnie. Zaznajamiam go z tym co się dzieje, po czym, zachowując się tak, jak gdybym nie panował dłużej nad swymi uczuciami, mówię do niego: „... czyż nie zdaje Pan sobie sprawy z tego, że my nie mamy zamiaru wszczynać wojny przeciwko wam, ani przeciw Francuzom⁴?”

Można przypuszczać, że powyższe cytaty i dokumenty stanowią niezbędne, aczkolwiek — siłą rzeczy — fragmentaryczne i sprowadzone do absolutnego *minimum* — tło materiałowe dla działalności prof. Studnickiego za kulisami wydarzeń, poprzedzających 2-gą wojnę światową.

Następny rozdział jego poczynać, objęty ramami niniejszej pracy, dotyczy okresu kilku miesięcy od listopada 1939 do kwietnia-maja 1940. Z tego okresu pochodzą:

Pismo do gen. Gubernatora Franka w sprawie zabezpieczenia

4. Pamiętnik Ciano (*Ciano's Diary*), Heineman, Londyn, 1947, str. 141.

Zamku Królewskiego w Warszawie (*Załącznik*, Dokumenty Nry 6 i 7, strony 51 i 53) i w pierwszym rzędzie:

a) „Memoriał przedłożony Dowództwu Reichswehry w sprawie odtworzenia Armii Polskiej i w sprawie nadchodzącej wojny niemiecko-sowieckiej”, opatrzony datą 20 listopada 1939 (*Załącznik*, Dokument Nr 8, str. 54) oraz

b) „Memoriał dla Rządu Niemieckiego w sprawie polityki okupacyjnej w Polsce” z dn. 20 stycznia 1940 (*Załącznik*, Dokument Nr 9, str. 61).

Oba te memoriały stanowią organiczną całość z tym, że pierwszy z nich, mimo że wcześniejszy, stanowił w zasadzie załącznik do memoriału 2-go.

Oba memoriały posiadają wszystkie charakterystyczne cechy autora. Pod względem merytorycznym „Memoriał dla Rządu Niemieckiego” jest nie tylko gwałtownym aktem oskarżenia przeciwko polityce i terrorowi niemieckich władz okupacyjnych oraz Gestapo. W końcowych wywodach stawia on na porządku dziennym sprawę ewentualnego stworzenia załączka polskiej administracji państwowej w oparciu o niesprecyzowaną na razie centralną polską władzę państwową. Obok zaś tego, i jako warunek *sine qua non*, domaga się określenia nieodzownych „ram terytorialnych” mającej ewentualnie powstać „resztówki państwowej”.

W ostatnim tygodniu stycznia 1940 roku profesor Studnicki udał się ze swoim Memoriałem do Berlina, porozumiewając się przedtem, jak wynika z aktów Auswärtiges Amt, z byłym ambasadorem niemieckim w Warszawie, von Moltke.

W związku z tym faktem jak najbardziej godne uwagi jest, że ambasador von Moltke był autorem memorandum o sprawie polskiej, które złożył, jeszcze 25 września 1939, Sekretarzowi Stanu w Auswärtiges Amt, Weizsäckerowi — w przededniu drugiej podróży Ribbentropa do Moskwy.

Memoriał ten, jak i *pro memoria* Weizsäckera na ten temat, znajdują się w zbiorze D.G.F.P. cytowanym poprzednio.

Dla oceny możliwości, jakie posiadać mógł — w dziedzinie praktycznej polityki — Memoriał Studnickiego, wydaje się niezbędne sięgnąć do aktów, odnoszących się do dziedziny stosunków niemiecko-sowieckich i koncepcji „Polski kadłubowej”, zwanej „resztówką państwową” — w rozumieniu, że wszystkie ewentualne projekty w tej dziedzinie były funkcją stosunków pomiędzy Berlinem i Moskwą.

Trzy dokumenty zaczerpnięte z aktów Auswärtiges Amt i ze zbioru włoskich dokumentów dyplomatycznych rzucają światło na istotę zagadnienia. Są one cytowane poniżej z tym, że — omawiana w trakcie konferencji z Ciano z 2 października 1939

— istota planów Hitlera w sprawie Polski, stanowi nieodzowne tło dla podjętej z własnej (?) inspiracji inicjatywy profesora Studnickiego.

Dokumenty te drukowane są poniżej.

AUSWÄRTIGES AMT

Berlin, 25 Wrzesień 1939.

MEMORANDUM AMBASADORA VON MOLTKE

Sprawa czy da się znaleźć w zajętej Polsce rząd mający kwalifikacje do negocjowania będzie zależeć od terytorium zamierzanego dla utworzenia nowej polskiej struktury państwowej.

I. Gdyby na ten cel możliwe było użycie również całkowicie polskich obszarów na wschód od linii demarkacyjnej, ograniczając (udział) Rosji Sowieckiej do Białoruskiej i Ukraińskiej części kraju — mniej więcej wzdłuż linii Grodno-Przemyśl — odpowiedź mogłaby być pozytywna. Rozsądni Polacy powinni przecież zdawać sobie sprawę, że mogą odzyskać terytoria zajęte przez Armię Czerwoną tylko jeżeli my im w tym dopomożemy, w innym zaś wypadku rejony te stracone są na zawsze dla Polski. Zrozumienie, że stanowi to ostatnią możliwość uratowania tych prowincji polskich winno usunąć obecne zastrzeżenia przeciwko akceptowaniu rządu zależnego od Niemiec. W tych warunkach nie wydaje się niemożliwe stworzenie rządu, który posiadałby na wewnątrz wystarczający autorytet, by zawrzeć traktat pokojowy z Niemcami, a który jednocześnie byłby dość silny, by przekreślić istnienie rządu, który zbiegł do Rumunii i w ten sposób zwolnić mocarstwa zachodnie z Traktatu Gwarancyjnego zawartego z tym rządem.

Dla powyższego zadania być może mogłby wchodzić w rachubę generał Sosnkowski, który jest jedną z najsilniejszych osobistości w Polsce i który, z uwagi na osobiste zadrażnienia i niepowodzenia, reprezentuje do pewnego stopnia opozycję w stosunku do Marszałka Rydza Śmigłego i do Prezydenta Rzeczypospolitej.

Państwo Polskie, rozciągające się na wschodzie do linii Grodno-Przemyśl, obejmowałoby wyłącznie obszary zamieszkałe całkowicie przez Polaków i, zależnie od tego jak wytyczona byłaby granica zachodnia, posiadałoby od 12 do 15 milionów mieszkańców. Zapobiegłoby to powstaniu wspólnej granicy (Niemiec) z Rosją Sowiecką i stwarzało dostatecznie silną jednostkę jako państwo buforowe. Gdyby to państwo, jako swą granicę zachodnią, posiadać miało dawne granice Rzeszy i gdyby obszary, które miałyby pozostać w obrębie Niemiec, uzyskały charakter czysto niemiecki w wyniku gruntownej wymiany ludnościowej, — moż-

na by nawet spodziewać się uniknięcia wzrostu tendencji irrydentystycznych z tym, że Polska byłaby mniej lub więcej zadowolona z tego obszaru narodowego. Oczywiście byłoby konieczne nałożyć na tego rodzaju państwo zdecydowane ograniczenia tak, by jego polityka zagraniczna była na stałe przychylna w stosunku do nas.

II. Gdyby państwo resztówkowe, które ma być utworzone, miało być ograniczone na wschodzie do linii Wisła-San, utworzenie rządu, który byłby w stanie negocjować, nie będzie możliwe. Zabrakłoby elementu, stanowiącego ostatnią szansę uratowania terytoriów wschodnich. Zamiast przyjąć tego rodzaju radykalne poćwiatowanie swego kraju, Polacy woleliby raczej czekać, że może ostateczne zwycięstwo przypadnie ewentualnie mocarstwom zachodnim. Jeśli nawet znalazłby się pewne elementy skłonne do utworzenia rządu w tego rodzaju warunkach, byłby to jedynie rząd marionetkowy; nie posiadałby on dostatecznego autorytetu ani w domu ani zagranicą i nie miałby żadnych szans, by zostać uznany za spadkobiercę dawnego rządu. Nie można by oczekiwać od niego żadnych poczynąń w dziedzinie polityki zagranicznej, które mogłyby stworzyć podstawę dla rokowań pokojowych z mocarstwami zachodnimi.

Co więcej, musimy zdawać sobie sprawę z tego, że Polska nie może zadowolić się obszarem zredukowanym do 9 czy 10 milionów mieszkańców.

Po odrodzeniu się nacjonalizmu polskiego w okresie ostatnich 20 lat niepodległości i na skutek rosnącego szowinizmu w tym okresie, — walka o odbudowę państwa, obejmującego wszystkich Polaków, wybuchnie z jeszcze większą siłą, niż to miało miejsce po rozbiorach z XVIII wieku, jakkolwiek możliwe jest, że irrydenta tego rodzaju zwróci się bardziej na wschód z uwagi na większe doznane tam straty terytorialne. Z uwagi na ten nacjonalistyczny kierunek myślenia, nie jest prawdopodobne by politycy odpowiedniego kalibru zgłosili swą kandydaturę dla stworzenia rządu. Przyczyniłyby się do tego wydatnie hamulce, które miałyby być nałożone na politykę zagraniczną polskiego państwa resztówkowego, nadając mu charakter protektoratu.

Niniejsze przedkłada się Panu Sekretarzowi Stanu von Weizsäckerowi¹.

(—) von Moltke

1. *Documents on German Foreign Policy*, series D. Volume VIII, Nr 137.

Stanowisko Sowietów na temat tzw. „polskiej resztówki państwowej” zostało zakomunikowane Niemcom w sposób zupełnie prosty:

Ambasador Niemiecki w Moskwie do Auswärtiges Amt
Telegram

Jak najbardziej pilne

Moskwa, 25 Wrzesień 1939.

Najściślej tajne

Receptus No. 442 z 25 sierpnia

Stalin i Mołotow wezwali mnie do Kremla na godzinę 8-ą wieczorem w dniu dzisiejszym. Stalin oświadczył co następuje: w ostatecznym regulowaniu sprawy polskiej konieczne jest by unikać wszystkiego, co mogłoby w przyszłości wywołać tarcia pomiędzy Niemcami i Rosją Sowiecką. Wychodząc z tego założenia, uważa on za błąd pozostawienie niepodległej resztówki polskiej. Proponuje on co następuje: z terytorium na wschód od linii demarkacyjnej, cała Lubelszczyzna oraz ta część Województwa Warszawskiego która sięga po Bug powinny być dodane do niemieckiego stanu posiadania. W zamian winniśmy się zrzec naszych pretensji do Litwy!...

(—) Schulenburg

1. D.G.F.P. Series D. Volume VIII, Nr 131.

Gdy 2 października 1939 Ciano udał się do Berlina, protokół rozmów jego z Hitlerem i Ribbentropem zawiera w wersji niemieckiej następujące ustępy:

Zdaniem Führera — „Rosja i Niemcy pragnęły wyeliminować jakikolwiek moment intrygi, która zmierzałaby do siania niezgody między Niemcami i Rosją... Führer oświadczył, iż Rzesza chce być jak najmniej obciążona odpowiedzialnością za istnienie polskiego państwa resztówkowego... Oczywiście żadna ostateczna decyzja nie może zapaść do czasu zakończenia działań wojennych.

... Hrabia Ciano prosił o bliższe zdefiniowanie, jakie formy organizacyjne przewiduje Führer dla polskiego państwa resztówkowego. Führer oświadczył, że polskie państwo resztówkowe musi być tak zorganizowane, by nie mogło więcej stanowić niebezpieczeństwa wojskowego dla Niemiec, by nie mogło prowadzić intryg politycznych pomiędzy Niemcami i Rosją i by dawało gwarancję zapewnienia bezpieczeństwa niemieckich interesów gospodarczych i politycznych.

Hrabia Ciano spytał, czy byłoby to państwo suwerenne, czy też protektorat, kontrolowany przez Niemców.

Führer odpowiedział, że na ten temat nie może dać ostatecznej odpowiedzi. W zasadzie pragnie on, by Niemcy jak najmniej obciążone były sprawami polskiego państwa resztówkowego... Niem-

cy zamierzają dokonać dokładnej czystki problemów narodowościowych. W tej dziedzinie należy przewidzieć wydzielenie obszarów odpowiednich pod względem klimatycznym i topograficznym dla osiedlenia na nich Niemców z (włoskiego) południowego Tyrolu. Podobnie zamierza on osiedlenie tam mniejszościowych grup niemieckich z Węgier i z całego rejonu wschodniego, by w ten sposób raz na zawsze wyeliminować tarcia wynikające z istnienia niemieckich grup mniejszościowych.

Hrabia Ciano spytał, jak wielkie miałyby być powyższe polskie państwo resztówkowe.

Führer odpowiedział, że w chwili obecnej trudno na to dać odpowiedź, ponieważ tak wiele zależy od reorganizacji pod względem etnograficznym i ponieważ na terenie Polski znajduje się szereg innych narodowych grup mniejszościowych, które zachowały swą indywidualność pomimo ucisku. Tak na przykład, w okolicach Łodzi znajduje się 370 tysięcy mieszkańców narodowości niemieckiej.

Hrabia Ciano spytał w następstwie, jak liczna ma być ludność tego polskiego państwa kadłubowego.

Führer przewiduje minimum 8 do 10 milionów. Podkreślił w zakończeniu, że idee, które wyłożył, będą mogły być wprowadzone w życie dopiero po przywróceniu pokoju¹...

Wersja włoska na temat tej znamiennej konferencji daje szczegóły, których protokół niemiecki nie zawiera. Podane są one:

- a) w książce Ciano pt. *L'Europa verso la catastrofe*, str. 466-477, Mediolan, Mondadori 1948.
- b) w zespole aktów dyplomatycznych włoskich: *Documenti Diplomatici Italiani* (oficjalne wydawnictwo Rządu Włoskiego).

Według źródła b), Ciano, raportując Mussoliniemu o wyniku konferencji z Hitlerem i Ribbentropem, donosił np. że Ribbentrop podkreślił, iż ewentualny przyszły organizm państwowy polski musiałby być pozbawiony swobody utrzymywania stosunków z obcymi państwami, pozostawiając całkowicie tę dziedzinę Niemcom, co Hitler potwierdził, — że państwo to nie miałyby stanowić samoistnej jednostki wojskowej oraz że musiałyby zapewnić niemiecki supremat polityczny i ekonomiczny jako warunek swego istnienia. Mówiąc o liczbie 8 do 10 milionów mieszkańców, wymienionej przez Hitlera, Ciano w raporcie do Mussoliniego zaznacza, że zgodnie ze statystykami niemieckimi ogólna liczba Polaków wynosić by miała 14-15 milionów podczas gdy „pamię-

1. D.G.F.P. Series D. Vol. VIII, Nr 176.

tam, że w Salzburgu Hitler wielokrotnie mówił o 20 milionach Polaków”...

Dopiero na tle sformułowań Hitlera odnośnie „resztówki polskiej”, cytowanych powyżej, oraz po uwzględnieniu wszystkich uwag i zastrzeżeń Memorandum Moltkego — wyjazd prof. Studnickiego do Berlina, pod koniec stycznia 1940 (rzecz wcale nie prosta i nie łatwa) — zyskuje na znaczeniu. Że w sprowadzeniu go Moltke odegrał rolę jeśli nie *spiritus movens*, to w każdym razie pomocniczą, wydaje się w świetle dokumentów — bardzo prawdopodobne. Jeśli tak — to jaką wyznaczał mu, czy sugerował dla niego rolę? Moltke dobrze znał Studnickiego, a końcowe uwagi w Memorandum, złożonym Weizsäckerowi, nie pozostawiają wątpliwości *jak* mógł on oceniać pozycję i petencjał Studnickiego w kraju.

Niezależnie od Moltkego działały jednak również w Auswärtiges Amt i w Büro R.A.M. inne siły.

Ze data przyjazdu Studnickiego nie była wynikiem przypadku świadczy znamienity akt reklamy ze strony Auswärtiges Amt.

Wydawany przez Niemiecki Urząd dla Spraw Zagranicznych miesięcznik „Monatshefte für Auswärtige Politik” w zeszyście *styczniowym* 1940, ogłosił 9-ciostronicowy artykuł pióra prof. Dr. Wernera Frauendienst, poświęcony Studnickiemu, pt.: „Ten, którego ostrzeżeń nie słuchano...”

Specjalna odbitka „Monatshefte” z tym artykułem jest jednym z dokumentów z *dossier*, będącego przedmiotem niniejszego omówienia. Jest zwłaszcza jeden punkt w tym artykule, który zastanawia. Prof. Dr Frauendienst otrzymał materiały do napisania go z Auswärtiges Amt. W późniejszej korespondencji potwierdza to. Do Wühlischa, w końcu grudnia, wysłano dwa znalezione w M.S.Z. w Warszawie listy Studnickiego do Becka. „Memoriał przeciwko wojnie z Niemcami” nie był w ogóle wspomniany. A jednak, *in extenso*, znajdujemy go w artykule Frauendienst. Skąd? Czy od Moltkego?

Cytaty z listów do Becka, którymi posłużył się prof. Frauendienst, są, oczywiście, selektywne.

Cały artykuł reprodukowany jest w *Załączniku*, jako Dokument Nr 10 (str. 86).

Prof. Studnicki wylądował więc poprzedzony fanfarą. Że przyjedzie z memoriałem, było do przewidzenia. Nikt natomiast nie domyślał się, co w tym memoriale będzie. Autor miał ze sobą 10 egzemplarzy.

Z hotelu, w którym się zatrzymał, Studnicki wysłał następujący list do Ribbentropa:

Nr 11

1735 H — Kl. 401944

Władysław Studnicki
Hotel Central

Berlin, dnia 29-go stycznia 1940.

Do
Pana Ministra Spraw Zagranicznych Rzeszy
Joachima von Ribbentrop'a

Panie Ministrze Rzeszy,

Przed kilku dniami przybyłem do Berlina i upraszam Pana o odbycie ze mną rozmowy. Chciałbym przedstawić Panu obecny stan sprawy polskiej.

Polska została wciągnięta do wojny, stała się jej ofiarą i (sprawa jej) związana jest organicznie z całą kwestią wojny, tak w wypadku zwycięstwa, jak również w wypadku innego zakończenia pokojowego.

Przed trzema laty miałem zaszczyt przeprowadzić z Panem dłuższą rozmowę. W przededniu wojny pisałem do Pana o możliwości uniknięcia wojny, którą zwalczałem wszelkimi siłami, co obecnie daje mi duży wpływ na opinię publiczną mego narodu; większość jego zrozumiała, że do wojny wciągnięty został przez obce intrygi.

Z wyrazami najgłębszego szacunku,

Władysław Studnicki

W dniu, w którym powyższy list doszedł do miejsca przeznaczenia, Ambasador Moltke musiał wręczyć w Auswärtiges Amt kopię „Memoriału”. Wydaje się jednak, że jedynym z adresatów, który ten liczący kilkanaście stron „Memoriał” przeczytał, był szef V-go Departamentu, Schliep. Sugestia jego była jasna: Studnicki nie powinien być przyjęty przez Ministra Spraw Zagranicznych z uwagi na wysoce krytyczny ton „Memoriału”, potępiający politykę Rzeszy w stosunku do Polski w formie i przy użyciu języka, do którego berlińscy odbiorcy „Memoriału” nie byli przyzwyczajeni.

Na specjalną uwagę zasługuje w tym momencie zainteresowanie się osobą Studnickiego, okazane przez Sekretarza Stanu w Auswärtiges Amt, Weizsäckera. Nie wydaje się, by w danym momencie, gdy kreślił swą uwagę na marginesie sugestii Schliep'a, Weizsäcker znał dokładną treść „Memoriału”. Omawiany dokument jest niewątpliwie interesujący.

Nr 12

1735 H — Kl. 401918

AUSWARTIGES AMT

Ref.: V.L.R. Schliep

e.o. Pol. V 1176

Znany polski profesor Władysław Studnicki, zwolennik ścisłej współpracy niemiecko-polskiej z okresu pierwszej wojny światowej, który potem, aż do końca, z narażeniem życia trwał niezmiennie przy swych przekonaniach, powiadomił Ambasadora von Moltke, że zamierza prosić o audiencję u Führera i u Ministra Spraw Zagranicznych Rzeszy, by przedstawić swe poglądy w sprawie polskiej. Jak wynika z przedłożonego przy tej okazji Memoriału, idzie najwyraźniej o spowodowanie zmiany obecnej polityki w stosunku do Polski.

Załącza się przy niniejszym egzemplarz wspomnianego memoriału oraz notatkę o profesorze Studnickim.

Z uwagi na krytykę polityki Rzeszy, zawartą w Memoriale, przyjęcie przez Ministra Spraw Zagranicznych Rzeszy nie powinno wchodzić w rachubę.

Niniejsze przedkłada się
drogą przez PP.

Dyrektora Departamentu Politycznego (1)

Podsekretarza Stanu dla Spraw Politycznych (2)

Panu Sekretarzowi Stanu (3)

Berlin, 30 stycznia 1940.

(—) Schliep (4)

1. Bismarek.

2. Woermann.

3. Weizsäcker.

4. Szef Wydziału Pol. V. (Polska i Rosja Sowiecka).

Na marginesie powyższego dokumentu znajduje się odręczna notatka; charakter pisma wskazuje, że skreślona ona została ręką

Sekretarza Stanu, Weizsäckera. Aprobując w zasadzie negatywną, końcową sugestię przedłożonego sobie memorandum i podkreślwszy specjalnie, w ostatnim jego zdaniu słowo „*nie*”, odnoszące się do ewentualnego przyjęcia przez Ribbentropa — Weizsäcker sformułował na marginesie następującą kompromisową sugestię, przedkładając ją swemu szefowi:

„Nie, natomiast ja mógłbym przyjąć S. jako wyraz uznania za jego poprzednie występowanie po stronie mniejszości niemieckiej i przeciw polityce ostatniego Rządu Polskiego.

Przedkładam Panu R.A.M.” (*Reichsaussenminister*) —
W. (Weizsäcker) 3. II.

W oryginale:

„Nein, dagegen könnte Ich S. empfangen als Anerkennung seines früheren Eintretens für die deutsche Minderheit und gegen die Politik der letzten polnischen Regierung.

hermit Herrn R.A.M.

W. 3. II

Do przedłożonego przez siebie *pro-memoria* (patrz Dok. Nr 11 powyżej), kierownik P. V dołączył następującą, interesującą notatkę biograficzną — której szczegóły, prawdopodobnie zaczerpnięte zostały z bardzo pod tym względem drobiazgowych *dossiers* b. Ambasady Niemieckiej w Warszawie:

Nr 13

1735 H — Kl. 401919

AUSWÄRTIGES AMT
(Notatka Schliep'a)

Załącznik do Pl. V. 1176

Profesor Studnicki. Konsekwentny szermierz współpracy niemiecko-polskiej. Już za okupacji, w czasie wojny światowej, był najbardziej godnym zaufania zwolennikiem orientacji pro-niemieckiej. Po wojnie światowej, z uwagi na swoje nastawienie polityczne w odniesieniu do Niemiec znalazł się w Polsce w odosobnieniu, nie dał się jednak odwieść od swych przekonań i aż do kryzysu w roku 1939, nieustraszenie, przedstawiał swe poglądy również najwyższym sferom rządowym. Wśród dokumentów, znalezionych w Ministerstwie Spraw Zagranicznych w Warszawie, znajduje się szereg pism Studnickiego skierowanych do Ministra Spraw Zagranicznych Becka, przestrzegających przed polityką an-

tyniemiecką. Skuteczność jego poczynań umniejszały: niepozorny wygląd zewnętrzny, niezdolne usposobienie i doktrynerstwo, z tym jednak że nieskazitelną jego uznają również — nawet jego wrogowie.

Studnicki jest od dawna najbardziej zagorzałym antysemitą i wśród jego licznych prac politycznych znajdują się publikacje skierowane przeciw Żydostwu. Ostra negacja bolszewizmu określa jego stosunek do Rosji.

Sprawie Studnickiego został nadany tzw. normalny „bieg urzędowy”.

Pierwszym krokiem było oczywiście poszukiwanie w Sekretariacie Ribbentropa, czy w „tamtejszych” aktach nie ma listu o którym, pisząc do Ribbentropa, wspomniał Studnicki, mówiąc że wysłał go w „przededniu wojny”.

Poszukiwania tego rodzaju nie mogły być łatwe, zważywszy, że poza normalnym biurem i Sekretariatem Ministra Spraw Zagranicznych Ribbentrop posiadał, niezależnie, „instytucję” noszącą nazwę R.A.M.'s Amt, będącą specjalnym, niezależnym od normalnych agend Auswärtiges Amt organem kierownika polityki zagranicznej.

Jedno jest pewne. Jak widać z dwóch dokumentów, cytowanych poniżej, listu Studnickiego, wysłanego w „przededniu wojny” nie znaleziono.

Nr 14

1735 H — Kl. 401946

AUSWÄRTIGES AMT

(Notatka odręczna)

Do Adiutantury

z prośbą o informacje, czy znajduje się tam list Studnickiego, o którym mówi on w załączonym piśmie.

(—) (podpis nieczytelny)¹

30 stycznia, 1940.

1. Podpis nieczytelny został zidentyfikowany, jako podpis Radcy Sonnenleithnera z Sekretariatu Ministra Spraw Zagranicznych Rzeszy.

Na tym samym dokumencie znajduje się również odręcznie napisana odpowiedź:

Do Biura R.A.M.

W Adiutanturze i Sekretariacie R.A.M.'a list Studnickiego nie jest znany i nie ma go tam.

(—) podpis nieczytelny.

2 lutego, 1940.

3 lutego osobiste Biuro Ribbentropa zaczęło przejawiać żywe zainteresowanie „gościem” z Warszawy; w 4 dni potem stało się jasne dlaczego. Minister Spraw Zagranicznych Rzeszy zastanawiał się nad przyjęciem osobiście prof. Studnickiego. O sugestii Weizsäckera nic więcej nie słyszał.

Nr 15

1735 H — Kl. 401947

AUSWARTIGES AMT

Notatka odręczna¹
z Sekretariatu Ministra Ribbentrop'a

Do Biura Pol. V.

Przedkłada się z prośbą o przedakty w sprawie Studnickiego o ile się one tam znajdują.

(—) podpis nieczytelny.

3 lutego, 1940.

z Biura R.A.M.-a.

1. Na notatce powyższej, kierownik Pol. V., również odręcznie, odpowiedział:

„Załącza się przedakty znajdujące się w Pol. V. Przedakty w formie listu, który miał być wysłany w przededniu wojny do Ministra Spraw Zagranicznych Rzeszy przez nadawcę, nie można znaleźć”.

Biuro Pol. V.

(—) Schliep

6 lutego 1940.”

Nr 16

1735 H — Kl. 401945

AUSWÄRTIGES AMT

Via Pan Sekretarz Stanu
Panu Podsekretarzowi Stanu

przedkłada się uprzejmie.

Pan Minister Spraw Zagranicznych Rzeszy rozważa sprawę przyjęcia Pana Studnickiego. Prosi jednak przedtem, by zażądano od Pana Posła v. Wühlsch'a raportu o pozycji politycznej i możliwościach wpływów Pana Studnickiego.

Berlin, 7-go lutego 1940.

(—) Erich Kordt¹

1. Radca w Sekretariacie Ministra Spraw Zagranicznych Rzeszy, Ribbentrop'a.

8 lutego, gdy zgodnie z instrukcją Ribbentropa Woermann podpisywał odpowiednie pismo do Wühlscha (do Krakowa) — wybuchła bomba. Profesor Studnicki został aresztowany. Pismo chwilowo nie wyszło. Cały dokument, patrz niżej:

Nr 17

1735 H — Kl. 401948

AUSWÄRTIGES AMT

Berlin, 8 lutego 1940
(pozostaje!)

do Pol. 1176
Pol. 1683

V. Dyrektor Departamentu Polit.
Pod-Sek. Stanu dla Spr. Polit.

W odpisie
Przedstawicielowi Auswärtiges Amt przy Gen. Gub.
dla zajętych obszarów polskich,
Panu Posłowi von Wühlsch'owi,

Kraków 20,
Akademia Górnicza,

przesyła się do wiadomości. Pan Minister Spraw Zagranicznych Rzeszy rozważa sprawę przyjęcia profesora Studnickiego. Życzy

sobie jednak, by zorientował go Pan przedtem o nastawieniu politycznym i możliwych wpływach posiadanych przez tegoż.

Byłbym wdzięczny za najszybszy wyczerpujący raport.

Sporządzoną tu notatkę o profesorze Studnickim oraz wyciąg z memoriału przedłożonego przez niego tutaj na temat polityki okupacyjnej w Polsce — załączone są przy niniejszym¹.

w/z
Woermann

1. Adnotacja ręczna, po ostatnim zdaniu, ręką Woermann'a mówi:
„Studnicki został w międzyczasie aresztowany na zlecenie Min. Rzeszy dla spraw Oświecenia Publ., i Propagandy. Rozmowy na temat zwolnienia go są obecnie w toku”.

Od tej chwili rozpoczyna się korespondencja międzyresortowa. Najlepiej cytować pisma tak jak idą. Autorytet Ministra Spraw Zagranicznych Rzeszy musi wyglądać niewyraźnie.

Nr 18

1735 H — Kl. 401964

AUSWÄRTIGES AMT

I n f o r m a c j a odnośnie aresztowania prof. Studnickiego.

Jak wynika z informacji otrzymanej od kompetentnego urzędnika (*Sachbearbeiter*) Tajnej Policji Państwowej, Nadradcy Rządowego Deumling'a, przebywający chwilowo w Berlinie prof. Studnicki zwrócił się do Ministra Goebbelsa z prośbą o przyjęcie go i dołączył do prośby memoriał, w którym zestawiał wszystkie negatywne materiały, odnoszące się do niemieckiej administracji na byłych obszarach polskich. Niewątpliwie jest to ten sam memoriał, który złożył on Auswärtiges Amt. Minister Rzeszy Goebbels skierował prof. Studnickiego do Dyrektora Departamentu w swym Ministerstwie. Profesor Studnicki odpowiedział, że nie ma zamiaru iść do (żadnego) Dyrektora Departamentu, ale życzy sobie, by Minister Goebbels przyjął go osobiście. By uniemożliwić rozpowszechnianie tego memoriału, Minister Goebbels zażądał od Policji Tajnej aresztowania prof. Studnickiego. Zostało

to dokonane z zastosowaniem ulg odnośnie wyżywienia i odzieży. Przesłuchanie (Studnickiego) zakończy się prawdopodobnie jutro.

Niniejsze przedkłada się

Panu Sekretarzowi Stanu¹

zgodnie z poleceniem.

Berlin, 9 lutego 1940.

(—) Schliep

Odbitki do:

Dg. Pol.,

U. St. S. Pol.,

Biuro RAM

Ambasador V. Moltke,

Kierownik Inf.,

Kierownik P.

1. Weizsäcker'owi.

Nr 19

1735 H — Kl. 401965

AUSWÄRTIGES AMT

Odnośnie Informacji Schliep'a.

Pan Minister Spraw Zagranicznych Rzeszy prosi o zapytanie się w Gestapo na jakiej podstawie aresztowano profesora Studnickiego oraz o przedłożenie mu krótkiej informacji na temat memoriału profesora.

Niniejsze przedkłada się uprzejmie w drodze służbowej
via Pan Sekretarz Stanu
Panu VLR. Schliepowi

Zwraca się uwagę na załączoną przy niniejszym notatkę o powodach aresztowania.

Berlin, 10 lutego 1940.

(—) Schmidt¹

1. Szef Gabinetu w Biurze R.A.M. (Sekretariacie Specjalnym Ministra Spraw Zagranicznych Rzeszy, Ribbentrop'a).

Kierownik P. V. Schliep zwrócił się do prof. Frauendienst. Czy może dostarczyć jedną lub 2 specjalne odbitki z artykułem „Monatshefte für Auswärtige Politik”. Sprawa b. pilna.

Oczywiście prof. Frauendienst mógł.

Nr 20

1735 H — Kl. 401953

DEUTSCHE INFORMATIONEN — STELLE

Do
Pana Radcy
V. L. R. Schliep'a
Auswärtiges Amt.
Berlin, W.8.
Wilhelmstr. 15

Berlin, W 62
Kurfürsten str. 136

Berlin, 8. 2. 1940.

Wielce Szanowny Panie Radco,

w załączeniu pozwalam sobie przesłać Panu najuprzejmiej odbitkę mojej skromnej pracy, do której zużytkowano materiały o Studnickim.

Z wyrazami najgłębszego szacunku,
Heil Hitler
Szczerze Panu oddany
(—) Frauendienst

W 4 dni potem przesłano dalsze dwie „specjalne odbitki” (1735 H — 401954):

Nr 21

1735 H — Kl. 401949 — 401951

AUSWÄRTIGES AMT

Berlin, 10 lutego 1940.

(Kopia)

e.o. Pol. V 1690

List pospieszny

Dg. Pol.
U. Dt. Pol.
St. S.

Jak Ministerstwo Spraw Zagranicznych dowiaduje się, profesor Władysław Studnicki z Warszawy, przebywający od kilku dni w Berlinie celem nawiązania kontaktu z niemieckimi sferami miarodajnymi, został aresztowany na zlecenie Min. Rzeszy dla spraw Oświecenia Publicznego i Propagandy.

Proszę o dokładne zorientowanie o powodach aresztowania oraz o informację co do obecnego stanu sprawy.

Oдноśnie osoby Studnickiego zauważa się co następuje.

Prof. Studnicki występował już w czasie wojny światowej na rzecz współpracy niemiecko-polskiej. Po wojnie światowej, ze względu na swe nastawienie polityczne, jako zdecydowany zwolennik orientacji proniemieckiej w Polsce, był usunięty w cień, nie dał się jednak wprowadzić w błąd i do czasu kryzysu w roku 1939 włącznie, nieustraszenie dawał wyraz swym poglądom również wobec najwyższych czynników rządowych polskich. Wśród dokumentów z Warszawskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych, które dostały się do rąk naszych, znaleziono szereg pism Studnickiego do Polskiego Ministra Spraw Zagranicznych Becka, przestrzegających tego ostatniego przed antyniemiecką polityką Polski. Tem co utrudniało skuteczność jego działalności były: niepozorny wygląd zewnętrzny, nieznośny charakter i doktrynerstwo; jego nieskazitelną natomiast uznają nawet jego polityczni przeciwnicy.

- 1) Do Min. Rzeszy Ośw.
Publ. i Propagandy.
Dyr. Min. Dr. Gutterer
do rąk własnych.

B e r l i n

- 2) Do Tajnej Policji
Państwowej,
Gruppenführer Heydrich
— do rąk własnych.

B e r l i n.

Uwaga: załącznik —
odbitka z „Monats-
hefte f. auswärtige
Politik” tylko do
rozdzielnika 1)

Po wysłaniu:

Inf.

P V

Kult R

do wiadomości.

Zakończenie tylko do 1): kułu prof. Frauendiensta.

Studnicki jest od dawna zagorzałym antysemitą i autorem podstawowej pracy o sprawie żydowskiej w Polsce. W licznych wystąpieniach piętnował on politykę mniejszościową byłego Rządu Polskiego, a zwłaszcza działalność Wojewody Grażyńskiego przeciwko niemieckiej grupie narodowościowej na Śląsku. Ostra negacja bolszewizmu określa jego stosunek do Rosji.

Dla oceny politycznej działalności profesora Studnickiego zwraca się zwłaszcza uwagę na artykuł w zeszycie N. 1 „Monatshefte für Auswärtige Politik” (styczeń 1940), pióra prof. Dr. Wernera Frauendiensta z Auswärtiges Amt, pt. „Ten, który ostrzegał — a którego nie słuchano”.

Załącza się specjalną odbitkę arty-

w/z

(—) Woermann

Nr 22

1735 H — Kl. 401966

AUSWÄRTIGES AMT

Do Pol. V. 1874

N o t a t k a

Zgodnie z informacją, pochodzącą od Reichskriminaldirektora Oberführera Müllera, prof. Studnicki, który swego czasu ustosunkowywał się przyjaźnie do Niemiec, ale jednak, potem, zmienił swe nastawienie — został aresztowany na żądanie Ministerstwa Propagandy, by uniemożliwić mu ewentualny wyjazd zagranicę i nie pozwolić w ten sposób na prowadzenie nieprzyjaznej działalności propagandowej, wynikającej ze zmiany jego poglądów.

Studnicki znajduje się pod aresztem honorowym do czasu wyjaśnienia zmiany jego poglądów.

Berlin, 11. 2. 1940.
(—) Sonnleithner¹

1. Wspomniany już wyżej Radca w Biurze R.A.M.'a (Sekretariacie Specjalnym Ministra Spraw Zagranicznych Rzeszy, Ribbentrop'a).

Następny z kolei dokument (poniżej) w zakończeniu punktu 1) zawiera bardzo istotną informację na temat przyczyn aresztowania przez Gestapo. Odnosi się to do nieco zawołowanej wersji, zakomunikowanej Schliepowi przez Radcę Deumlinga z Tajnej policji — jak to Studnicki spostonował Dyrektora Departamentu w Ministerstwie Propagandy. Niestety nie zachowała się w aktach żadna wersja verbatim owej „niesłuchanej formy” o której mówi dokument Nr 23. Można przypuszczać, że prof Studnicki albo nieściśle wypowiedział się na temat miejsca pobytu Dyrektora, albo zrobił pod jego adresem sugestię względnie propozycję natury intymnej.

Nr 23

1735 H — Kl. 401967

AUSWÄRTIGES AMT

Berlin, 13-y lutego 1940.

NOTATKA

Radca Rządowy Brauweiler z Min. Prop. zakomunikował mi co następuje, w sprawie aresztowanego polskiego profesora S t u d n i c k i e g o :

1) Aresztowanie nastąpiło rzeczywiście na zlecenie Ministra Rzeszy Goebbels'a. Powodem była obawa, że Studnicki mógłby rozpowszechniać dalej swój znany Memoriał. Dodatkową rolę odegrała poza tym irytacja spowodowana tym, że Studnicki zażądał w niesłychanej formie przyjęcia go osobiście przez Ministra Rzeszy Goebbels'a.

2) Minister Rzeszy Goebbels wyraża zgodę, by Studnickiego wypuszczono z aresztu, (z chwilą) gdy zapewnione zostanie, w dowolnej formie, że Studnicki nie będzie mógł wyrządzać szkody przez rozpowszechnianie swego Memoriału, bądź też podobnych materiałów. Minister Rzeszy Goebbels prosi jednak, by — zanim wypuszczenie z aresztu nastąpi — został poinformowany, jakie środki bezpieczeństwa zostały podjęte.

3) Gestapo jest w zgodzie co do powyższego.

4) Przedsięwzięto kroki, by Studnicki, do czasu wypuszczenia go, był traktowany przyzwoicie.

Niniejsze przesyła się

via Dg. Pol.

Panu VLR Schliep'owi

do dalszego użytku.

(—) Woermann

Odbitki do:

St. S.

Biuro RAM

Akcent na „przyzwoicie”!

Tymczasem, do Wühlischa, który *nie* otrzymał dotychczas wstrzymanego pisma Woermana z 8-go lutego 1940, Pol. V. 1683 (patrz Nr 17 powyżej) pisze Schliep:

Nr 24

1735 H — Kl. 401952

AUSWÄRTIGES AMT

do Pol. V 1690, Ang II
14 lutego 1940¹.

W o d p i s i e.

Do Przedstawiciela Auswärtiges Amt
przy Generałgubernatorze dla zajętych

Polskich obszarów,
Pana Posła von Wühlisch'a,
Kraków 20,
Akademia Górnicza.

przesyła się do wiadomości w związku z pismem z 8-go lutego 1940, Pol. V 1683. Aresztowanie profesora Studnickiego nastąpiło na zlecenie Ministra Rzeszy Dr. Goebbelsa. Głównym powodem jest obawa, że Studnicki mógłby rozpowszechnić swój memoriał, wspomniany w wyżej wzmiankowanym piśmie.

Na polecenie
(—) Schliep

1. Pismo to oraz dokument Nr 17 wysłano dopiero 17 lutego.

Nr 25

1735 H — Kl. 401968

AUSWÄRTIGES AMT

Ref.: V. L. R. Schliep.

e.o. Pol. V 1874.
P i l n e !

Zdaniem Radcy Rządowego Deumlinga (Gestapo), który zajmuje się sprawą Studnickiego, nie można przy pomocy środków policyjnych zapobiec, by Studnicki, po wypuszczeniu go z aresztu, nie rozpowszechniał swego Memoriału, lub podobnych materiałów. Zdecydowano jednak, by Studnickiego, po odpowiednim ostrzeżeniu, wypuścić na wolność, mimo że nie wyjawiał dotąd gdzie znajdują się trzy spośród dziesięciu egzemplarzy jego Memoriału, które zabrał ze sobą z Warszawy. Studnicki odmówił również kategorycznie wyjawienia nazwiska tłumacza, który przetłumaczył memoriał na język niemiecki¹. Radca Rządowy Deumling, pozostający w kontakcie z Nadradcą Brauweilerem (z Min. Prop.) przewiduje w najbliższym czasie pisemne zwrócenie się w tej sprawie do Auswärtiges Amt i do Ministerstwa Propagandy.

Niniejsze, drogą przez PP.

*Dyrektora Departamentu Politycznego
Podsekretarza Stanu dla Spraw Politycznych
Panu Sekretarzowi Stanu*

1. Tłumaczem tym był przebywający w Warszawie, od października 1939, za fałszywymi papierami, adwokat z Poznania, W. Trzeciński. Przed Bożym Narodzeniem 1939, pan Trzeciński, obawiając się aresztowania przez Gestapo, uszedł na Węgry. Przed jego wyjazdem, p. Studnicki wręczył mu 2 egzemplarze Memoriału z prośbą przewiezienia ich na Zachód. Zostało to wykonane.

oraz Biura RAM'a
przedkłada się do wiadomości. Załącza się również *resumé*² treści
memoriału prof. Studnickiego.

Berlin. 15-go lutego 1940.
(—) Schliep

pieczętki:

PRZEDŁOŻONO PANU RAM

16. 2.

PRZEDŁOŻONO PANU RAM

22. 2.

2. Patrz Nr 26 poniżej.

Nr 26

1735 H — Kl. 401969 — 401971

Profesor Władysław Studnicki.

Zał. do e.o. Pol. V. 1874.

M e m o r j a ł *o polityce okupacyjnej w Polsce.* *Wyciąg.*

Autor Memoriału wychodzi z założenia, że zwycięstwo odniesione nad Polską nie powinno skłaniać Niemiec do zwiększenia żądań wysuniętych przed wybuchem konfliktu. Poznańskie było podówczas poza obrębem roszczeń. W istocie, Niemcy nie zadowolili się odyskaniem granic z 1914, ale traktują obszary byłego Królestwa Kongresowego, jako obszary Rzeszy. Polacy są usuwani przemocą z terenów przyłączonych (do Rzeszy), na obszar bardzo przeludnionego obecnie Generałgubernatorstwa (113 mieszkańców na klm. kw.), które nie dysponuje żadnymi surowcami przemysłowymi. Powyższy, niewielki pod względem obszaru teren, nie jest w stanie wchłonąć dodatkowej ludności; nie jest to obszar życiowy (*Lebensraum*) ale obszar wymarcia (*Sterbenraum*) dla narodu polskiego. Naród polski nigdy nie pogodzi się z tego rodzaju uszczupleniem obszaru państwowego. Polska, w granicach dzisiejszego Generałgubernatorstwa, nie mogłaby spełnić roli ani państwa buforowego między Niemcami a Rosją Sowiecką, ani bazy wypadowej przeciwko Rosji; mogłaby natomiast, w przyszłości, stać się bazą dla panslawizmu lub bolszewizmu. Nowa Polska musi być większa i silniejsza gospodarczo. W dalszym przebiegu wojny Niemcy mogłyby być zmuszone do podjęcia inicjatywy marszu celem zdobycia rosyjskich obszarów surowcowych (Ukraina i Kaukaz) — co wymagać miałoby uczestnictwa Polski.

Podobnie jak autor przeciwstawia się ruchom powstańczym,

rewolucyjnym i aktom sabotażu przeciw niemieckim władzom okupacyjnym, ponieważ mogłyby one być jedynie z pożytkiem dla Rosji Sowieckiej, podobnie jest on przeciwnikiem „wymierzonej obecnie przeciw Polsce polityce Niemiec”, ponieważ powoduje ona nienawiść i utrudnia przyjazną współpracę obu narodów.

Dalsze wywody (strony 5/6) są wyliczeniem przykładów „bezwzględnej polityki wysiedlania, wywołującej niezadowolenie, biedę i nędzę. Wywłaszczenia muszą ustać, zrabowane mienie musi być zwrócone lub odszkodowanie zań udzielone, by uchronić Niemcy i Polskę od komunizmu, do którego prowadzi dzisiejsze, na fałszywym obliczeniu oparte, porozumienie niemiecko-sowiecko-rosyjskie. Polityka wywłaszczania, wysiedlania i aneksji obszarów, do których Niemcy nigdy nie zgłaszały żadnych pretensji — muszą bezwarunkowo ustać”.

Odrębny rozdział poświęcony jest przez autora sprawie „terroru władz okupacyjnych przeciw ludności”. Terror wyrażać się ma przede wszystkim w niesłychanej ilości rozstrzelanych i uwięzionych. Masowe rozstrzeliwania niewinnych ludzi „jako represje” nie są wojną, ale zwyczajnym mordem. Następuje wyliczenie aktów terroru (strony 8-10). Programem władz okupacyjnych — jak o tym świadczyć ma traktowanie polskich dzieł sztuki — jest obniżanie poziomu cywilizacyjnego i kulturalnego i sprowadzenie Polaków do roli podrzędnej we własnym kraju.

Dalsze wywody memoriału poświęcone są złemu traktowaniu i upośledzeniu Polaków w dziedzinie gospodarczej. Polityka uprawiana przez Generał-Gubernatora ma być niemniej szkodliwa niż polityka uprzedniego rządu polskiego, ponieważ buntowanie Niemców przeciw Polakom jest szkodliwe dla interesów Rzeszy. Wszędzie, jakoby, Polacy razem z Żydami traktowani są jako rasa podrzędna i krzydzeni pod względem gospodarczym. Treuhändlerzy, uprawiający politykę rabunkową, są jakoby plagą w dziedzinie spraw gospodarczych kraju. Gospodarka znajdować się ma w stanie kompletnego zamarcia. Odnośnie procesu odżydzania gospodarki polskiej, usuwanie Żydów z życia i z procesów gospodarczych przy zastosowaniu brutalnej siły i pogarda dla ich godności ludzkiej nie przyczyniają się do rozwiązania sprawy żydowskiej. O praworządności w kraju w ogóle nie ma mowy. Życie publiczne w Polsce zostało zdławione. Wszystko nastawione jest na całkowite wyniszczenie fizycznych i duchowych sił Polski.

Natychmiastowa zmiana kursu ma być niezbędna. Proklamowanie jej nastąpić winno w drodze oświadczenia Führera, a zadaniem jej powinno być odwołanie zarządzeń odnośnie kary śmierci, wstrzymanie przesiedleń i usuwania (ludności), zwrot wszystkich dzieł sztuki, utworzenie państwa polskiego i przekazanie władzy Polskiemu Komitetowi Centralnemu, którego organizowanie nie powinno napotykać na żadne przeszkody ze strony władz okupacyjnych, — a wreszcie likwidacja cywilnej administracji (niemieckiej).

Powyższe *resumé* zostało przedłożone Ribbentropowi. Dwukrotnie, jak widać z pieczętek na piśmie Schliepa (patrz zakończenie Dokumentu Nr 25, powyżej).

Następny z kolei dokument jest jednym z najciekawszych w kolekcji. Jest to pismo Heydricha do Goebbelsa, z odpisem do Auswärtiges Amt — w odpowiedzi na wystąpienie Woermannna z dn. 10 lutego (patrz Dok. Nr 21, powyżej).

Nr 27

1735 H — Kl. 401972

SZEF POLICJI BEZPIECZEŃSTWA Berlin, 16 lutego 1940.
i SD
IV/D 2 — 130/39

Do
Auswärtiges Amt,
w *Berlinie*

W sprawie: profesora Studnickiego.
Przedakty: pismo z 10. 2. 40 — *Pol. V. 1690*
Załącznik: 1

Przedkładam przy niniejszym kopię pisma do Pana Ministra Rzeszy dla Spraw Propagandy, z prośbą o przyjęcie do wiadomości.

(—) Heydrich

Nr 28

1735 H — Kl. 401973—975

SZEF POLICJI BEZPIECZEŃSTWA Berlin, 16-go lutego 1940.
i SD
IV/D 2 — 130/39

Odpis.
List pospieszny

Do

Pana Ministra Rzeszy dla Spraw
Oświecenia Publicznego i Propagandy
w *Berlinie*.

W sprawie: profesora Studnickiego.

Na wniosek Nadradcy Rządowego Taubert'a z dnia 8.2.40, profesor Studnicki został tegoż dnia aresztowany. Dochodzenia na tę okoliczność wykazały co następuje:

Studnicki spowodował sporządzenie wielu egzemplarzy Memoriału i rozesłał je do szeregu instancji w Rzeszy. Nie ma

jakiegokolwiek dowodu, by dokument ten został przekazany organom zagranicznym. Niemniej podkreślić należy, że Studnicki poczynił sobie w sprawie tego memoriału bardzo nieostrożnie, w następstwie czego jest zupełnie możliwe, że jakaś odbitka może dostać się w niepowołane ręce. Studnicki zredagował ten memoriał, z tym, że wielu Polaków przedłożyło mu swe poglądy odnośnie stosunków na obszarach wschodnich; jest on zdania, że w obecnych warunkach jakiegokolwiek wyrównanie stosunków między Niemcami i Polską jest niemożliwe. Metody stosowane przez władze niemieckie musiałyby więc być zmienione tak, by zadownić jego marzenie o „niemiecko-polskim porozumieniu” mogło się ziścić. Intencja uprawiania jakiegokolwiek propagandy na temat okrucieństw (*Greuelpropaganda*) była mu przypuszczalnie obca.

Zachowanie się Studnickiego w stosunku do Ministra Rzeszy, Dr. Goebbels'a i do Ministerstwa Propagandy wytłumaczyć się daje, w pierwszej linii, jego śmiesznymi *idee-fix'* (*schrulligen Ideen*). Wierzy on, że będzie w przyszłości odgrywał jeszcze wielką rolę polityczną i z tego powodu, bardzo często, również w stosunku do najwyższych osobistości, przyjmuje ton krańcowego „ważniactwa” (*anmassenden Ton*). Trzeba do tego dodać, że Studnicki posiada bardzo niedokładną znajomość języka niemieckiego i z tego powodu używa często zwrotów, z których implikacji zupełnie nie zdaje sobie sprawy.

Jak to podkreślono w stosunku do Nadradcy Taubert'a, należy przewidywać, że aresztowanie Studnickiego wywoła zagranicą bardzo niekorzystne wrażenie. Ponadto trzeba wziąć pod uwagę, że Studnicki jest chory, co — z uwagi na jego wiek — także liczyć się z wszelkimi możliwościami. Zgon jego w więzieniu niemieckim nie jest w żadnym wypadku pożądany. Z tych powodów uważam za wskazane, by Studnickiego wypuścić na wolność, udzielając mu przedtem odpowiedniego ostrzeżenia.

Ponieważ Studnicki posiada bardzo skromne dochody i musi wyżywić swą rodzinę w Warszawie, proszę o rozważenie, czy nie byłoby wskazane zatrudnić go w Warszawie na rzecz prasy niemieckiej bądź propagandy. Byłby on zdany całkowicie na dochody związane z tą działalnością i — jak można by oczekiwać — szereg prac jego mógłby być wartościowy z uwagi na posiadane przezeń doświadczenie i nastawienie. Prawdopodobnie będzie się on wówczas trzymał z daleka od wszelkich cudzoziemskich i wrogich Niemcom kół, ponieważ musiałby się liczyć z tym, że inaczej straci dochody.

Ponieważ stan zdrowia Studnickiego nie jest dobry, zamierzam umieścić go przejściowo, na koszt państwa, w sanatorium*, w którym przetrzymywany będzie pod ścisłym nadzorem.

Ponieważ przewiduję rychłe zwolnienie go, proszę o zajęcie stanowiska w tej sprawie.

(—) Heydrich

* W Neubabelsberg.

Nr 29

1735 H — Kl. 401976

AUSWÄRTIGES AMT

Ref.: V. L. R. Schliep.

do aktu Pol. V 2046.

Zgodnie z informacją otrzymaną telefonicznie od Rzecznawcy przy Szefie Policji Bezpieczeństwa, profesor Studnicki został już, tymczasowo, umieszczony w sanatorium, na koszt państwa.

Przedkłada się

via Pan Podsekretarz Stanu

Panu Sekretarzowi Stanu

Berlin, 21 lutego 1940

(—) Schliep.

pieczętka:

PRZEDŁOŻONO PANU MINISTROWI

SPRAW ZAGRANICZNYCH RZESZY (R.A.M.)

25-y lutego.

„Sugestia” Heydricha została przyjęta i wprowadzona w życie.

W parę dni potem wpłynął do Auswärtiges Amt datowany z Krakowa, 21 lutego 1940 „w odpowiedzi na pismo z 8 lutego, które *tu* wpłynęło 20 lutego” — Raport polityczny Wühlischa o Studnickim. Najwłaściwsze jest zacytować go bez komentarzy.

Nr 30

1735 H — Kl. 401977—978

URZĄD GENERALGUBERNATORA
DLA ZAJĘTYCH POLSKICH OBSZARÓW

Pełnomocnik Auswärtiges Amt'u

Nr 669/40

Kraków, 21 lutego 1940.

W odpowiedzi na pismo z 8 lutego 1940

— pol V 1683 —

które wpłynęło tu 20 lutego.

W sprawie: Profesora Studnickiego

— 3 odbitki —

Raport polityczny.

Wpływ Profesora Studnickiego na
opinię publiczną w Polsce nie był ni-

gdy specjalnie wielki; nie był on nigdy popularny; wprost przeciwnie — pozostawał, przeważnie, całkowicie odosobniony. Również obecnie, słowo ze strony przywódcy ludowego, jak np. Witosza, posiadałoby niechybnie o wiele większy wpływ. Niemniej, słuszne przewidywania wyniku nieszczęśliwej dla Polski wojny, sformułowane przez Studnickiego, — o tyle o ile dotarłyby do świadomości szerszej opinii publicznej w następstwie ogłoszenia odnośnych pism i memoriałów — wywołałoby silne wrażenie i podniosłoby opinię o nim, jako o polityku.

Gdy mowa o nastawieniu politycznym Studnickiego, potwierdzam treść załączonej (przy piśmie do mnie) notatki. Co do sytuacji w chwili obecnej, należałoby jednak specjalnie podkreślić, że Studnicki — mimo że pozostawał zawsze szczerym przyjacielem Niemiec — kierował się niezmiennie uczuciem silnego polskiego patriotyzmu i wiarą we własną koncepcję państwowości polskiej — czego dowodzą również pewne sformułowania w jego ostatnim, omawianym w piśmie do mnie, Memoriale. Studnicki zawsze reprezentował pogląd, że Polska ma najwięcej do nauczenia się od Niemiec i że z współpracy z Niemcami w dziedzinie gospodarczej i politycznej mogłaby wyciągnąć dla siebie największe korzyści, że z tego powodu winna żyć w trwałej przyjaźni z Niemcami; miał jednakże na myśli całkowitą niezależność państwową Polski i możliwości Jej ekspansji na wschód. Czy Studnicki, który przy swoich przekonaniach potrafi trwać uporczywie, a obok wielkiej zdolności do formułowania słusznych sądów w wypadkach sporadycznych, — wykazuje w innych wypadkach zdumiewający brak zmysłu realno-politycznego — potrafi pogodzić się dziś z perspektywą trwałego nadrzędnego panowania niemieckiego i czy

pieczętka:
PRZEDŁOŻONO PANU
SEKRETARZOWI STANU
Do Auswärtiges Amt,
w Berlinie

Do
Auswärtiges Amt
w Berlinie.

byłby skłonny do współpracy na takiej
płaszczyźnie, — musi nasuwać pewną
wątpliwość.

(—) Wühlisch

Są jeszcze dalsze 3 akty podane poniżej, z 22 i 23 kwietnia 1940 — starania o zwolnienie Studnickiego i odmowa zarówno ze strony Gestapo jak i Min. Propagandy. Auswärtiges Amt przychylił się do ich opinii.

Nr 31

1735 H — Kl. 401979

AUSWÄRTIGES AMT

Berlin, 22 kwietnia 1940.

(Notatka przez Podsekretarza Stanu Woermann'a)

Radca Ministerialny Brauweiler odwiedził mnie w dniu wczorajszym, by poinformować mnie o dalszym przebiegu sprawy Studnickiego. Ten ostatni wciąż jeszcze przebywa w sanatorium Sinn w Neubabelsberg, gdzie — na koszt Ministerstwa Propagandy — jest, jak wynika z informacji Pana Brauweilera, bardzo dobrze doglądany.

Przed kilku dniami przybył tu brat Studnickiego, by starać się dla niego o wyjazd zagranicę do państwa neutralnego, na przykład na Litwę. Ministerstwo Propagandy jest zdania, że tego rodzaju propozycji nie można przyjąć.

Powiedziałem Panu Brauweiler, że powrócę jeszcze do tej sprawy; osobiście nie wydaje mi się możliwe, by wypuścić Studnickiego za granicę.

(—) Woermann

RAM

St. S.

Dg. Pol.

Pol. V.

pieczętka:

PRZEDŁOŻONO PANU MINISTROWI

SPRAW ZAGRANICZNYCH RZESZY (RAM)

23/4.

Nr 32

1735 H — Kl. 401980

AUSWÄRTIGES AMT

via Pan Sekretarz Stanu

Panu Podsekretarzowi Stanu

przedkłada się uprzejmie. Pan Minister Spraw Zagranicznych

Rzeszy (R A M) podziela zdanie Pana, że Pan Studnicki nie powinien wyjechać za granicę do kraju neutralnego.

Berlin, 23 kwietnia 1940.

(—) Erich Kordt

Dwie notatki ręczne na marginesie:

pierwsza notatka: „Radca Ministerialny Brauweiler został poinformowany. Jest on również przeciwny zwolnieniu Studnickiego na obszar Generalgubernatorstwa oraz odwiedzeniu go przez jego brata. Gdyby Studnicki znowu się tutaj zjawił, najlepiej byłoby mu doradzić, żeby szukał kontaktu raczej w drodze listownej”.

druga notatka: „Zdaniem Radcy Ministerialnego Brauweilera, Podsekretarz Stanu Woermann jest temu również przeciwny”.

Nr 33

1735 H — Kl. 401981

AUSWÄRTIGES AMT

23 kwietnia Radca Archiwalny Studnicki z Wilna, brat aresztowanego Profesora Studnickiego, zgłosił się u Ambasadora von Moltke i u Sekretarza Legacyjnego von Thadden'a. Studnicki prosił, by możliwie najszybciej dano mu możliwość odwiedzenia jego brata, który został umieszczony w sanatorium w Neubabelsberg. Gestapo skierowało go do Nadradcy Taubert'a w Ministerstwie Propagandy, który jednak, od kilku dni, zwleka z przyjęciem go.

Wyjaśnił on przy tej okazji, że żywi mało nadziei, by bratu jego, który z pewnością gotów byłby wyrzec się wszelkiej działalności politycznej, pozwolono na wyjazd za granicę, do kraju neutralnego. Wywody jego odnośnie tej sprawy — których wysłuchano bez wypowiadania żadnej opinii na ich temat — przedstawiają się następująco: Studnicki, w oparciu o swe doświadczenia z władzami rosyjskimi sprzed (pierwszej) wojny, wyobraża sobie, że Tajna Policja Państwowa będzie raczej skłonna zezwolić bratu jego na wyjazd za granicę, niż na powrót do Warszawy. Ze względów powyższych nie próbował on w ogóle sugerować, by po zwolnieniu z aresztu pozwolono mu na powrót do Warszawy.

Nadradca Taubert, zapytywany o to telefonicznie, wyjaśnił, że wstrzymywał się z przyjęciem Studnickiego do czasu otrzymania dyrektyw od Radcy Ministerialnego Brauweilera odnośnie wizyty Studnickiego u jego brata. O ile mu wiadomo, Radca Ministerialny Brauweiler poruszył tę sprawę w rozmowie z Podsekretarzem Stanu Woermann'em 22 kwietnia.

Przedkłada się

Panu V. Dyktorowi Dep. Pol. i

Panu Podsekret. Stanu Pol.,

z prośbą o przyjęcie do wiadomości.

Berlin, 23 kwietnia 1940

(—) Meyer

Profesorowi Studnickiemu pozwolono na powrót do Warszawy dopiero po upadku Francji — gdy Niemcy ogarnięte były falą entuzjazmu z okazji zwycięstwa na Zachodzie.

Zaczął znów chodzić do urzędów niemieckich, do Reichswehry i do Gestapo, interweniując — między innymi — w sprawach aresztowanych. Poza tym znów opracowywał memoriały.

W końcu, ponownie naraził się komuś. Zamknięto go. Przesiedział 14 miesięcy na Pawiaku.

Tymczasem, w Auswärtiges Amt, akty niefortunnej wyprawy profesora Studnickiego do Berlina złożono do bezimiennej teczki „Andere personalien”. Ad acta.

Jan WEINSTEIN

Z A Ł Ą C Z N I K I

Nr 3

Władysław Studnicki

Warszawa, 5 maja 1939.

M e m o r j a ł przeciwko wojnie z Niemcami¹

Wypowiedzenie przez Hitlera Paktu o Nieagresji z Polską jest bezwarunkowo groźnym objawem. Jest ono wynikiem deklaracji angielskiej i polskiej na nią odpowiedzi. Polska deklarująca się do obozu angielskiego, do wojny po stronie Anglii przeciwko Niemcom, będzie prawdopodobnie zaatakowaną przez Niemcy. Gdy bowiem ma się nieprzyjaciela na dwu frontach, likwiduje się najpierw słabszego, a w danym wypadku tym słabszym jesteśmy my.

Na Zachodzie może być tylko wojna pozycyjna wobec fortyfikacji francuskich i niemieckich, a w Polsce wojna ruchoma; pierwsza jest z natury rzeczy przewlekła, druga dąży do szybkiego rozstrzygnięcia. To rozstrzygnięcie w Polsce może być bardzo szybkie ze względu na to, że zagłębienie węglowe jest na naszej zachodniej granicy i opanowanie jego paraliżuje gospodarczo Polskę;

że granica polsko-niemiecka wynosi przeszło 2500 klm., że otacza Polskę z trzech stron;

że Niemcy mają półtora miliona pojazdów mechanicznych, gdy Polska zaledwie 40 tysięcy;

że mogą na 200 tys. aut rzucić na Polskę milion wojska i otoczyć armję polską, występującą przeciwko nim.

W swojej mowie parlamentarnej Lloyd George mówił: „Co do armji polskiej, jest ona o połowę mniejsza od niemieckiej.

1. *Oryginał w języku polskim*: w Papierach po Wł. Studnickim.

Tekst niemiecki: w broszurze Wł. Studnickiego, pt. „Irrwege in Polen”, wydanej na prawach rękopisu, Göttingen, 1951, (str. 107-109) — również w Papierach po Wł. Studnickim.

Pod dobrym dowództwem Polacy zawsze walczyli dzielnie. Ale świeża wojna hiszpańska i chińska wykazały, że ani odwaga, ani wyszkolenie nie mogą ostać się przeważającej sile artylerji, posiłkowanej przez olbrzymią flotę powietrzną. Bojowe zaopatrzenie armji polskiej nie może iść w zawody z zaopatrzeniem armji niemieckiej”.

„Niemcy muszą walczyć na dwa fronty przeciwko Francji, która może zniewoloną będzie walczyć na trzy fronty. Co się stanie z Polską, gdy będziemy robili blokadę Niemiec, do której Niemcy są bardziej przygotowani niż do blokady 1914-1918, a Francja będzie usiłowała przełamać olbrzymie fortyfikacje?

„Gdyby wojna nastąpiła jutro, nie moglibyśmy posłać ani jednego bataljonu do Polski. Francja też nie mogłaby. Miałaby przed sobą fortyfikacje potężniejsze od linii Hindenburga, która wymagała czterech lat, aby być przerwaną, wymagała też milion ofiar ludzkich.”

Pomoc Rosji Sowieckiej uważał Lloyd George za rzecz niezbędną i twierdził, że bez zapewnienia tej pomocy „wpadniemy w pułapkę”. Pomoc Rosji Sowieckiej jest jednomyślnym żądaniem Anglii, jak to się przejawiało w dyskusji w Izbie Gmin z 3. IV. Polska Marszałka Piłsudskiego uznawała pobyt wojsk sowieckich w Polsce jako sprzymierzeńców, lub ich przemarsz przez nasze terytorjum, za rzecz najbardziej groźną dla naszego państwa. Armja sowiecka w Polsce miałaby na celu przeobrażenie Polski w jedną z sowieckich republik.

Musimy stać obecnie na tym samym stanowisku, ale to nasze stanowisko jest już przeszkodą do związania się z Anglią. Nasze stanowisko z natury rzeczy ulegnie zmianie, gdy w starciu z armją niemiecką napotkamy na trudności nie do przezwyciężenia. Wówczas perspektywa politycznych niebezpieczeństw przyszłości będzie działała słabiej niż bezpośrednie niebezpieczeństwo.

Gdy dla pomocy militarnej, rosyjska armja sowiecka zajmie prawy brzeg Wisły i nasze ziemie wschodnie, gdzie jest tyle elementów na których może się oprzeć, wówczas — jeżeli nie przyłączenie całej Polski do Rosji Sowieckiej — to wszystkich ziem za Sanem i Bugiem stanie się więcej niż prawdopodobne.

Jeżeli wojna ruchoma na naszym terytorjum bez udziału Rosji Sowieckiej skończy się w ciągu kilku miesięcy, a wojna pozycyjna, wojna na wyczerpanie przeciwnika będzie trwała na Zachodzie lat kilka, będziemy mieli kilkuletnią okupację niemiecką. Okupacja ta będzie bardziej wyczerpująca pod względem gospodarczym, bardziej bezwzględna niż była okupacja podczas wojny światowej, gdyż ta była miarkowana koncepcją powołania do życia Państwa Polskiego.

Polska wyczerpana przez kilkuletnią okupację i wojnę będzie błagała kredytów amerykańskich, których szafarzami są Żydzi, wpadnie w niewolę żydowską. Nie odżydzenie, lecz zażydzenie nastąpi. Niepotrzeba będzie Palestyny, Polska będzie ową Palestyną.

W okresie okupacji mogą Niemcy zrobić z Galicji Wschodniej i Wołynia Piemont ukraiński: stworzyć armię ukraińską i zaprowadzić administrację ukraińską. Zada to naszemu stanowi posiadania głęboką nieuleczalną ranę, chociażby — po zwycięstwie koalicji — cały ów Piemont ukraiński był zlikwidowany.

Przez udział w wojnie nie mamy nic do zyskania a wszystko do stracenia. Zyskać na przegranej Niemiec nie możemy. Aneksja Prus Wschodnich lub niemieckiego Śląska zmusiłaby Niemcy do przymierza z Rosją, które zakończyłoby się rozbiorem Polski i wspólną granicą rosyjsko-niemiecką, tak pożądaną dla Francji.

Jeśli Niemcy zostaną zwyciężone przy współpracy koalicji z Rosją Sowiecką, musi ona być wynagrodzona, a może być wynagrodzona tylko naszym kosztem.

Wielka Brytania w swej prasie i wystąpieniach w parlamencie stale uważa osiągnięcie przez nas ziem wschodnich za jakiś imperializm karygodny jak wszystkie imperializmy nie angielskie. Idea granicy Curzona: Białystok-Brześć, jest w wysokim stopniu zakorzeniona w Anglii. Z czystym sumieniem będą oddawali nasze wschodnie dzielnice. Francja robiła trudności co do przynależności Wilna do Polski. Inne ukształtowanie granic Polski, dające wspólną granicę niemiecko-rosyjską, jest dla niej rzeczą pożądaną.

W razie zwycięstwa Niemiec, przy naszym wystąpieniu przeciwko nim, tracimy Pomorze i Śląsk.

Groźących nam katastrof można unikać przez porozumienie z Niemcami, które byłoby związane z zobowiązaniem się Polski do neutralności na wypadek wojny na Zachodzie, odrzuceniem paktu wzajemnej gwarancji z Anglią i wycofaniem wojsk z granicy zachodniej na granicę sowiecką dla obrony naszej neutralności, oraz uznaniem w zasadzie przeprowadzenia autostrady i powrotu Gdańska do Rzeszy z zastrzeżeniem naszych interesów gospodarczych i wolnego portu autonomicznego w Gdańsku. Wykonanie tego zobowiązania, przy zachowaniu go w tajemnicy, ma być odroczone na pewien czas. Potrzebne to jest ze względu na obecne nastawienie opinii (publicznej).

Przymierze z Francją po Locarno stało się fikcją. Briand w parlamencie francuskim wypowiedział się wyraźnie, że Francja nie przyjdzie ze zbrojną pomocą Polsce. W sprawie litewskiej, w sprawie czechosłowackiej, mieliśmy Francję przeciwko sobie. Trzeba wiedzieć, że różne traktaty sprzymierzeńcze nie wytrzymują próby wojny. W danej chwili chodzi o byt naszego państwa i byt naszego narodu.

Polska proklamując swą neutralność i broniąc jej w stosunku do Rosji Sowieckiej, nie jest narażona na znaczniejsze ryzyko. Rosja Sowiecka ze względu na front wewnętrzny, wywołany kłótniami i sowchozami, ze względu na czystkę w swej armji, ze względu na Japonję, nie jest niebezpiecznym przeciwnikiem i prawdopodobnie zachowa neutralność, a dla obrony przez Polskę neutralności możemy liczyć na techniczną pomoc Niemiec.

Po zawarciu pokoju, wraz z zwycięstwem Niemiec możemy uzyskać jakąś kolonię, ważną jako teren, umożliwiający nam wyzbywanie się mniejszości żydowskiej a nawet ukraińskiej. Wraz z przegraną Niemiec i wygranej Koalicji, nie możemy ze strony Koalicji niczego się obawiać. Po przewidywanej wojnie obie walczące strony będą wyczerpane. Z Polską, wyczerpaną przez udział w wojnie, mogą się nie liczyć, mogą jej kosztem płacić bądź sprzymierzeńcom, bądź antagonistom. Polska neutralna jest siłą, z którą będą się liczyli na kongresie pokojowym.

Nr 5

Wyjątki z książki Władysława Studnickiego pt. „Wobec nadchodzącej II-ej wojny światowej” (Nakładem autora. Warszawa 1939. Zakład drukarski St. Michalski & Cz. Ociepkó).

str. 3.

„... jesteśmy... państwem powstałym po długim państwowym niebycie, posiadającym mniejszości narodowe niezasymilowane, między innymi mniejszość żydowską, której asymilacja jak i odrębność jest dla nas niebezpieczna. Mamy olbrzymie trudności w skutek naszej wadliwej struktury gospodarczej, mianowicie przeludnienia rolnego, mamy niewyleczone rany gospodarcze, wywołane zniszczeniem wojennym. Wszystko to zmusza naszą politykę zewnętrzną do wielkiej ostrożności. Napadnięci będziemy się bronili i dążność do zapewnienia naszego bytu przez rozwój naszych sił militarnych, w obecnym momencie, jest zdrowa i musi być potęgowana. Rozumiemy, że ani Śląsk ani Pomorze, ani ziemia wileńska lub nowogródzka, ani wschodnia Małopolska i Wołyń nie są jakimiś protezami, lecz są organiczną częścią naszego narodowego i państwowego organizmu, że amputacja każdej z tych prowincyj wywołałaby chorobę i osłabienie całego państwowego i narodowego organizmu. Nie uzyskaliśmy wiele z naszej dziejowej spuścizny, lecz co innego nie uzyskać, co innego już odzyskane stracić. Czechosłowacja po amputacji krajów sudeckich i Śląska Nadolzańskiego, prowincyj, gdzie Czesi byli w mniejszości, lecz posiadali własną administrację doznała niebezpiecznych zaburzeń, które wywołały u sfer kierujących Cze-

str. 4.

chami jakieś poczucie beznadziejności. Mamy inne tradycje, niż Czesi, mamy tradycję walk o niepodległość. Przed wojną mieliśmy ideał niepodległości, reprezentowany przez aktywną część narodu, ideałem zaś Czechów była autonomia w państwie rozpościerającym się od Łaby do Wielkiego Oceanu, od Karlsbadu do Władywostoku. Lecz los Czech bezwarunkowo podnieca naszą opinię i on był źródłem głównym tego niepokoju, jaki ogarnął

nasze społeczeństwo. Nie niepokój, nie odruchy, lecz analiza naszego położenia, naszej racji stanu oraz zrozumienie obecnej sytuacji politycznej może nas ochronić od kroków fałszywych, które mścić się mogą na nas, na naszych dzieciach, na szeregu późniejszych pokoleń.

Sytuacja nasza jest w danej chwili tem dogodna, że zanosi się na wojnę na Zachodzie i Morzu Śródziemnym, na terenach od nas oddalonych, że nakazem geografii, zgodnie z nakazem naszego współczesnego stanu, jest neutralność, lecz neutralność zbrojna, nie zezwalająca obcym państwom gospodarzyć na naszym terytorium, jak gospodarzyli w Polsce nasi sąsiedzi podczas wojny siedmioletniej.

str. 60-61.

„... Muszę zapewnić Izbę Gmin, mówił Lord Halifax w parlamencie angielskim, że... nasze zobowiązania względem Polski znaczą nowy, bardzo ważny zwrot w polityce Anglii. Wzięliśmy na siebie zobowiązanie nie z powodu uczucia wrogości do jakiegokolwiek państwa, ale w nadziei i pewności, że postępując w taki sposób, możemy wzmocnić sprawę stabilizacji pokoju”. Halifax uznaje słusznie deklarację премьера w stosunku do Polski nowym zwrotem w polityce Anglii.

Ten rzekomy nowy zwrot w polityce W. Brytanji, będący pozornym zaprzeczeniem całej jej polityki względem Polski, jest wywołany pragnieniem ściągnięcia na Polskę sił militarnych Niemiec na początku wojny, gdy Anglja jeszcze nie będzie miała wojska.

...pod naciskiem Francji W. Brytanja wprowadza powszechną służbę wojskową, lecz dywersja ze strony Polski, jak wspominalśmy jest rzeczą dla niej ważną. Deklaracja gwarancyjna Anglii złożona w momencie zaniepokojenia Polski odnośnie do agresji Niemiec wywołała deklarację ze strony Polski. Polska odpowiedziała, że udzieli pomocy w razie zagrożenia niepodległości W. Brytanji. Chamberlain na posiedzeniu Izby Gmin odczytał deklarację, opartą na rozmowach z min. Beckiem:

1) Rozmowy z min. Beckiem objęły szeroki zakres i wykazały zupełną zgodność poglądów obu rządów co do zasad ogólnych.

2) Uzgodniono, że oba państwa są gotowe do zawarcia układu o charakterze trwałym i wzajemnym do zastąpienia obecnego tymczasowego i jednostronnego zapewnienia udzielonego przez rząd J.K.M. rządowi polskiemu.

3) Do czasu ustalenia układu trwałego minister Beck udzielił rządowi J.K.M. zapewnienia, że rząd polski uważać się będzie za związany zobowiązaniem do niesienia pomocy rządowi J.K.M. na tych samych warunkach, jak te, które są zawarte w tymczasowej gwarancji, udzielonej już Polsce przez rząd J.K.M.

4) Podobnie jak tymczasowe zapewnienia, układ trwały nie będzie zwrócony przeciw żadnemu innemu państwu, lecz będzie miał na celu zagwarantować Polsce i W. Brytanji wzajemną po-

moc na wypadek wszelkiego zagrożenia bezpośredniego lub pośredniego niepodległości każdego z obu państw.

5) Stwierdzono, że pewne sprawy dotyczące dokładniejszego sprecyzowania różnych okoliczności, w których mogłaby powstać konieczność takiej pomocy, będą wymagały dalszego zbadania przed zawarciem trwałego układu.

6) Ustalono, że powyższe postanowienia nie będą stanowiły dla żadnego z obu rządów przeszkody do zawierania układów z innymi państwami w ogólnym interesie konsolidacji pokoju.

Deklaracja ta nie jest przymierzem polsko-angielskim; jest raczej zapowiedzią przymierza obronnego między tymi dwoma państwami. Ponieważ obecnie zarysowuje się na horyzoncie wojna państw osi z Wielką Brytanią — deklaracja ta może wciągnąć Polskę do wojny, gdyż Polska będzie uważana za sprzymierzeńca Wielkiej Brytanji.

Deklaracja formalnie nie narusza paktu o nieagresji z Niemcami, zawartego w 1934 r., lecz została potraktowana przez Niemcy jako wejście Polski w przymierze z wrogim obozem w przededniu wojny. Może to mieć dla Polski opłakane konsekwencje.

Przy wojnie na dwa fronty usiłuje się zlikwidować słabszego przeciwnika, a tym słabszym jest Polska i wojna światowa może się rozpocząć wojną polsko-niemiecką. O ile dojdzie do skutku przymierze angielsko-polskie, to wraz z wojną państw osi z państwami zachodnimi, Polska zostanie napadnięta przez Niemcy, które na Zachodzie wobec walki pozycyjnej (linie Maginota i Siegfrieda) nie potrzebują rzucać gros swych sił na granicę

str. 62.

francuską i rzuca je na Polskę, gdzie możliwa jest tylko wojna ruchoma, dążąca do szybkiego rozstrzygnięcia. Wobec tego deklaracja angielska oraz nasza odpowiedź na nią nie zmniejsza, ale zwiększa nasze niebezpieczeństwo.

...Największe jednak niebezpieczeństwo ze strony Anglii polega na tym, że pragnie udziału Rosji Sowieckiej w koalicji. Czem jednak za ten udział może Rosji zapłacić? Tylko ziemiami polskimi, tylko naszym wschodem, tj. województwami leżącymi za Bugiem i Sanem. Nie ulega wątpliwości, że będzie to klauzula tajna, Polsce nieznana.

str. 66.

...Rosja dla swych zdobyczy terytorialnych i politycznych, dla rewolucji komunistycznej w Europie może dużo zyskać na wojnie europejskiej, na wojnie Niemiec z państwami zachodnimi, a szczególnie w tym wypadku, gdy do tej wojny będzie wciągnięta Polska. Przy zbrojnej neutralności Polski Rosja sowiecka niemal traci szanse zdobyczy terytorialnych w Europie, zwiększających jej wpływy. Wielka Brytania, wciągając Rosję do przymierza musi jej za to przymierze zapłacić. Naturalną zapłatą są ziemie wschodnie Rzeczypospolitej Polskiej. Wschod-

nia Małopolska i nasze ziemie północno-wschodnie oraz państwa bałtyckie.

str. 70.

...Polska wzdragała się wejść do paktu wschodniego, gdyż uważała wpuszczenie armji sowieckiej do Polski w charakterze sprzymierzeńca za akt najbardziej groźny, najbardziej dla nas zgubny. Było to stanowisko Piłsudskiego i jego obozu, ale nie tylko tego obozu. Stronnictwo Narodowe zupełnie solidaryzowało się z tym poglądem. Nawet gen. Sikorski spełniający stale funkcje agenta propagandy francuskiej, chcąc być w zgodzie z opinią polską, oświadczał się przeciwko przemarszowi wojsk rosyjskich przez Polskę, powołując się na niebezpieczeństwo akcji sowieckiej w Chinach i Hiszpanji.

W 1935 r. 8 września w Kurjerze Warszawskim pisał gen. Sikorski: „Jak wprzód, tak i obecnie jest w grze światowa rewolucja, której awangardą oraz głównym narzędziem była i jest robotniczo-włściańska czerwona armia. Jak ongiś, tak i dziś Rosja Sowiecka, w myśl życzeń Kominternu, miała spełnić rolę podstawy operacyjnej dla wielkiej ofensywy skierowanej przeciwko państwom o ustroju burżuazyjnym... Niestety rewolucyjna polityka rezydującej w Moskwie Międzynarodówki znajdowała zawsze podstawę w czerwonej armji. Wskazują na to nie tylko wojskowe kadry organizacyjne najróżnorodniejszych narodów, lecz co najważniejsze, doktryna wojenna rządu sowieckiego, która jest nawskróś prześląknięta teorią przewrotu komunistycznego. Odgrywa ona dominującą rolę w planach czerwonego dowództwa, które zamierza sparaliżować przy pomocy obcych partji komunistycznych siłę przeciwnika. Jej celem miało być oswobodzenie międzynarodowego proletariatu, a terenem operacyjnym — cały świat”.

Obecnie, wobec silnego prądu we Francji i Anglii do przyłączenia z Rosją Sowiecką ten sam gen. Sikorski w prasie francuskiej i angielskiej usiłuje reklamować czerwoną armję, którą operowała w Polsce. Za wierną służbę Francji, za dzisiejsze stanowisko wobec sowietów, może generał Sikorski ma nadzieję przy protekcji Francji i sowietów uzyskać naczelne dowództwo w Polsce podczas ewentualnej wojny. Co zaś do różnych ugrupowań politycznych w Polsce, to daje się zauważyć, że zapatrzeni w niebezpieczeństwo od zachodu stają się niemal ślepi na niebezpieczeństwo ze wschodu.

str. 96.

...Stosunki polsko-niemieckie są bardzo skomplikowane. Polska została wyzwolona (w pierwszej wojnie światowej) dzięki zwycięstwu Niemiec nad Rosją, oderwania od niej znacznej części zaboru rosyjskiego. Niemcy i Austria proklamowały państwo polskie, gdyż chciały być oddzielone od Rosji państwem,

którego granice wschodnie byłyby pierwszą linią obronną dla nich. Polska, według pierwszych projektów niemieckich, z którymi zapoznałem się w 1914 r. miała mieć na wschodzie linię Dźwiny-Berezyń; posiadać Libawę jako port; o utworzeniu państwa litewskiego nie było wówczas mowy. Koncepcja rozległej Polski oddzielającej Niemcy od Rosji w ten sposób, aby te państwa nie miały wspólnej granicy była podzielana przez generała Beselera. Koncepcja ta załamała się w okresie wojny, gdy Polska nie wytworzyła armii, nie przejawiała chęci wejścia do przymierza z Niemcami. Było to wywołane nastrojami szerokich mas, które odczuwały ciężar rekwizycji, widziały władze niemieckie w Polsce i których wyobrażenia polityczna zbyt uboga była, aby przedstawić sobie konsekwencje nadchodzących wypadków, w którychby znacniejszego udziału czynu polskiego nie brakowało. Przyszła koncepcja wytworzenia mniejszej Polski i na jej historycznym terytorjum powołania do życia małych państw. Przejawiło się to przez zawieranie pokoju w Brześciu w 1918 r.

Polska, jako duże państwo neutralne, o życzliwej neutralności względem Niemiec posiada dla Niemiec olbrzymie znaczenie. Jest dosyć silna by być zdolną do obrony swej neutralności; nie tak silna, aby zagrażać Rzeszy niemieckiej. Polska sprzymierzona z Niemcami przeciw Rosji dla jej przepełnienia przez odbiór i emancypację Ukrainy oraz przez odcięcie Kaukazu z jego naftą i manganowym żelazem posiada znaczenie dla Niemiec większe, niż wszystkie inne państwa środkowej i wschodniej Europy.

str. 100.

...28-go marca 1939 Niemcy zwróciły się do Polski w sprawie Gdańska i autostrady. Są to sprawy drobne, tymczasem na horyzoncie zarysowują się wielkie konflikty międzynarodowe. Ten krok Niemiec był i jest różnie tłumaczony. Przypuszczam, że wysunięcie tej sprawy na porządek dzienny przez Niemcy było przede wszystkim niezrozumieniem momentu psychologicznego w Polsce, która została zaniepokojona aneksją Czech oraz Kłajpedy. Niemcy hitlerowskie wysuwały zasadę narodową, potępiając aneksję obcokrajowych terytoriów. Zasada ta została naruszona i jak w dalszym ciągu będzie realizowaną? Czy nie zwróci się przeciwko Polsce? Aneksja Kłajpedy i w tydzień potem wysunięcie ręki po Gdańsk wywołało przypuszczenie, że Niemcy mają na celu odsunąć Polskę od morza. Wbrew uprzednim oświadczeniom Hitlera, że „30-paromilionowe państwo musi mieć dostęp do morza, jakkolwiek ten dostęp przez terytorium niemieckie nie jest dla Niemiec przyjemny”.

Rząd i opinia polska przyjęły postulaty Niemiec jako próbę odporności Polski. Polska, jeżeli zgodzi się na postulaty te, może spotkać się z innymi, dalej idącymi, aż do kapitulacji, aż do losu Czechosłowacji. To przypuszczenie należałoby odrzucić. Zbyt wielkim państwem jest Polska, zbyt ma mocne tradycje państwowe, by Niemcy mogły projektować aneksję Polski. Było też przy-

puszczenie, że postulaty w nocy niemieckiej to pretekst. Przyjdzie potem ultimatum i Polska w imię prestiżu, w imię honoru

str. 101.

państwowego będzie musiała rozpocząć wojnę z Niemcami. To przypuszczenie dziś, po upływie kilku tygodni okazuje się całkiem fantastyczne. Gdyby Niemcy pragnęły wojny z Polską, mniemając, że Polska podczas wojny na zachodzie znajdzie się w przeciwnym obozie i mając w perspektywie dwa fronty pragnąc zlikwidować niezwłocznie front słabszy, a tym wypadku polski, to by w pierwsze dni kwietnia, gdy przygotowania nasze zaledwie się zaczęły, mogły odrazu uderzyć na Polskę. Deklaracja W. Brytanji z dnia 3-go kwietnia nie mogłaby powstrzymać wystąpienia Niemiec. W. Brytanja bowiem była najzupełniej do wojny nie gotowa i tylko w parę tygodni potem uchwaliła przymusową rekrutację, lecz jest to dopiero początek tworzenia armji, które aby być na wysokości zadania potrzebuje minimum roku czasu. Nie. Niemcy nie myślały o wojnie. Wysuwały tylko postulaty, które można zrealizować bez wojny. Dyktatura wymaga efektów powodzenia. Hitler i jego przyjaciele pragnęli olśnić Niemcy powodzeniem. Otóż w tydzień po zajęciu Kłajpedy zapragnęli Führerowi ofiarować Gdańsk. Miał to być fajerwerk, lecz rzucił on iskry niebezpieczne na stosunki polsko-niemieckie. Wysłanie sprawy gdańskiej i autostrady w danej chwili było błędem, fatalnym błędem. Polska byłaby napewno neutralną w razie wojny na zachodzie. Pchnięto ją do obozu przeciwnego, ułatwiono wzięcie Polski w angielską pułapkę.

Postulat autostrady jest postulatem drobnym, zdaniem moim usprawiedliwionym, mogącym zabezpieczyć przynależność Pomorza do Polski, gdyż usuwa skargi na utrudnioną komunikację Niemiec z Prusami Wschodnimi.

str. 104.

... Ponieważ nam chodzi o pozycje na morzu Bałtyckim, winniśmy zagwarantować Łotwie nienaruszalność jej neutralności zadanie nam w dzierżawę na 99 lat Libawy i zażądać od Niemiec tej samej gwarancji nienaruszalności neutralności Łotwy, która może być zagrożoną ze strony Rosji. Polska nie może zezwolić na okръzenie jej przez Rosję, coby nastąpiło w razie aneksji Łotwy i Litwy, a aneksja ta byłaby konsekwencją wejścia wojsk rosyjskich do tych krajów czy „dla gwarancji ich neutralności” czy dla przemarszu do Prus Wschodnich z naruszeniem ich neutralności. Polska nie wprowadza swych wojsk do tych państw podczas pokoju, a podczas wojny tylko dla usunięcia wojsk rosyjskich z ich terytorjów.

str. 105.

... Obiektywnych podstaw do wojny polsko-niemieckiej niema. Dziś nie sprawa Gdańska i autostrady jest czynnikiem decydują-

cym o wojnie lub pokoju, lecz tylko to, czy Niemcy będą przekonane, że Polska w razie wojny na zachodzie wystąpi czynnie przeciwko nim, czy zajdzie znaczne prawdopodobieństwo neutralności Polski i obrony tej neutralności oraz obrony neutralności Litwy i Łotwy, którą Sowiety zechcą naruszyć dla ukrytych dziś celów aneksyjnych.

str. 108.

... W wojnie Europy zachodniej z Europą środkową wygrywa tylko Rosja. Francja nawet w razie zwycięstwa przez spotęgowaną wojną zmniejszenie się ludności zostanie zdystansowaną przez Rosję, panowanie zaś Rosji w Europie czy to sowieckiej czy jakiejś innej jest naszą zgubą. Sytuacja polityczna jest ciężka, ale nie beznadziejna. Chamberlain, Daladier oświadczają ciągle, że mają nadzieję uniknięcia wojny. Prawdopodobieństwo uniknięcia wojny na wschodzie, o ile tylko weźmiemy pod uwagę obiektywne warunki, jest większe niż na zachodzie.

Dla uniknięcia wojny z Niemcami Polska winna wykorzystać pośrednictwo i wpływy państw sprzymierzonych z Niemcami lub z nimi zaprzyjaźnionych. Takim państwem są przede wszystkim Włochy, które są związane z Niemcami wspólnym interesem, lecz dla których nie jest obojętnym czy nie zostanie uszkodzony wał składający się z Polski i Rumunii, a oddzielający Europę od Rosji, czy Rosja wskutek osłabienia Polski nie oskrzydli Rumunii przez zabór wschodniej Małopolski, a przez to oskrzydlenie nie uzyska wpływów dominujących na Bałkanach.

... Węgry z natury rzeczy dziś są w obozie osi... Otóż przez pośrednictwo tych państw Polska winna porozumieć się z Niemcami w sprawie neutralności i dać gwarancje tej neutralności otrzymując gwarancje tych państw że nie zostanie napadnięta przez Niemcy.

Nr 6

1735 H — Kl. 401938

1 Załącznik.

WŁADYSŁAW STUDNICKI
Warszawa, ul. Wiejska 9 m. 8

Warszawa, 28 listopada 1939 r.

Do
Pana Generałgubernatora
Dr. FRANK'a

W A R S Z A W A

Wielce Szanowny Panie Ministrze!

Sprawa Zamku Królewskiego w Warszawie jest ważniejsza

niżby się wydawało. Polacy odnoszą się z wielkim pietyzmem do swoich pomników historycznych, a w następstwie, odczuliby zburzenie Zamku Królewskiego jako krzywdę.

Zburzenie jest wogóle niepotrzebne, ponieważ, jak widać z załączonej notatki, przedłożonej przez fachowców, nie potrzeba wielkich środków dla zabezpieczenia Zamku przed skutkami zimy. Prace konserwatorskie i odnowienie wnętrza można traktować jako zadania na przyszłość.

Żywią nadzieję, że Pan, Panie Generałgubernatorze weźmie na siebie zadanie przyczynienia się do załagodzenia stosunków niemiecko-polskich, — sprawy tak ważnej dla obu sąsiadujących ze sobą narodów i że w następstwie nie dopuści Pan by, ku oburzeniu Polaków, doszło do zburzenia Zamku. Z tego powodu pozwalam sobie zwrócić się do Pana, Panie Generałgubernatorze z prośbą, by zechciał Pan wydać zarządzenie, które umożliwiłoby przeprowadzenie prac nad zabezpieczeniem Zamku.

Pozwalam sobie **jednocześnie** zwrócić się do Pana Panie Generałgubernatorze z **dalszą, bardzo dla nas ważną sprawą.**

Obłożono sekwestrem następujące biblioteki: księgozbiór fizyki na Uniwersytecie, chemji — na Politechnice oraz (bibliotekę) polityczną Sejmu. Krążą pogłoski, że biblioteki te mają być wysłane do Niemiec.

Jest zrozumiałe, że Rosja w czasie wojny polsko-rosyjskiej z r. 1831 zabrała z Polski biblioteki i zbiory kulturalne. Rosja była wówczas o wiele uboższa pod względem kulturalnym i — w drodze przywłaszczania sobie polskich dóbr kulturalnych — pragnęła wydzwignąć się na wyższy szczebel. Niemcy przecież obdarzone są wielokrotnie bogatszym zasobem dóbr kulturalnych niż Polska. W tych, obłożonych sekwestrem bibliotekach, większość stanowią książki i dzieła niemieckie, które są wyrazem niemieckich wpływów cywilizacyjnych.

Tymczasowy Rząd Rosyjski w 1917, kierując się honorem narodowym i narodowym sumieniem, powziął decyzję zwrócenia Polsce wszystkich wywiezionych w XVIII i XIX-ym wieku dóbr kulturalnych. Wymieniony rząd nie zdołał coprawda wprowadzić w życie tej rezolucji, ale dokonali tego bolszewicy. Na mocy Traktatu Ryskiego przekazali oni między innymi dzieła sztuki, które później zdobyły Zamek Królewski.

W trosce o dobro mego narodu upraszam usilnie o niewywołanie z Polski bibliotek i dóbr kulturalnych i z całym zaufaniem daję wyraz nadziei, że Pan, Panie Generałgubernatorze, udzieli posłuchu mej prośbie w imię honoru i sumienia Pańskiego wielkiego narodu.

Zechce Pan, Panie Generałgubernatorze, przyjąć wyrazy mego najgłębszego szacunku,

(—) Władysław Studnicki

N o t a t k a

W sprawie zabezpieczenia Zamku Królewskiego w Warszawie
przed skutkami zimy.

Na skutek pożaru Zamku uległo zniszczeniu: 85% konstrukcji dachu i poddasza, 90% Sali Assamblowej (Balowej) z malowidłami sufitowymi Bacciarellego, 100% stropu drewnianego nad dawną Salą Sejmową i Kaplicą Saską — (strop ten miał być rozebrany); 2 pokoje biura Kancelarii Cywilnej na drugim piętrze doznały tylko powierzchownych uszkodzeń. Uszkodzenia w pokojach na pierwszym i drugim piętrze oraz na parterze zostały spowodowane przez zalanie wodą i nie są groźne; od uszkodzenia na skutek pożaru, sale (na 1-ym i 2-im piętrze?) uchronione zostały przez żelazo-betonowy strop położony nad najwyższym piętrem.

Uszkodzenia murów przez pociski artyleryjskie są nieznaczne: celem zabezpieczenia Zamku przed skutkami zimy, Zarząd Miejski wyłonił Prowizoryczny Komitet. Stwierdził on, że zabezpieczenie Zamku przed zimą wymaga budowy dachu, krytego prowizorycznie papą, zaszalowania otworów okiennych oraz częściowego remontu centralnego ogrzewania w historycznych salach królewskich. Kosztorysy tych robót zabezpieczających na Zamku oraz w Łazienkach zostały opracowane przez kierownictwo prac budowlanych budynków reprezentacyjnych (historycznych?); zostały one sprawdzone przez wymieniony Komitet i przedłożone Wydziałowi Budownictwa Publicznego Zarządu Miejskiego. Te roboty zabezpieczające zostały rozpoczęte i były finansowane tymczasowo przez Zarząd Miejski. Pod koniec października tempo robót zmalało, ponieważ nie było pieniędzy na opłacenie robotników. W dniu 3-go listopada roboty zabezpieczające na Zamku zostały całkowicie wstrzymane. Ani Zarząd Miejski, ani Administracja Zamku Królewskiego, ani kierownictwo prac budowlanych budynków reprezentacyjnych nie otrzymały zapowiedzianego w tej sprawie pisemnego zarządzenia. Starania, by wznowić prace zabezpieczające, nie dały dotychczas żadnego wyniku.

Jeśli wykonanie prowizorycznego dachu nie zostanie ukończono i jeśli otwory okienne nie zostaną zaszalowane, to zniszczenia na skutek nagromadzenia się wody będą coraz większe i powstać może niebezpieczeństwo dla murów i stropów. W dzisiejszym stanie rzeczy uszkodzenia architektoniczne wewnętrznych apartamentów są raczej niewielkie, z wyjątkiem Sali Assamblowej, i mogłyby być one w stosunkowo niedługim czasie doprowadzone do poprzedniego stanu, — jeśli dach zostanie natychmiast wykonany, okna zaszalowane i jeśli centralne ogrzewanie zostanie częściowo uruchomione.

Dotychczas usunięto z sal historycznych oraz z apartamentów prywatnych następujące rzeczy: meble, dywany, kandelabry, częściowo drzwi, klamki i zawiasy; rozpoczęto rozbiórkę centralnego ogrzewania oraz zamierza się zdjęcie parkietów, rozebranie kominków oraz zdjęcie malowideł stropowych Bacciarellego w Sali Audiencjonalnej.

Możliwości sfinansowania (robót zabezpieczających):

1. Tymczasowo przez Zarząd Miejski
2. W drodze zbiórki dobrowolnej wśród ludności
3. Ze sprzedaży blachy miedzianej spalonego dachu.

dla Zamku potrzeba	20.000 złotych
dla Łazienek	8.000 złotych.

Nr 8

Warszawa, 20. XI. 1939
ul Wiejska 9 m. 8
Tel. 9.82-91.

Władysław Studnicki
23. XI. 1939.

Memoriał w sprawie odtworzenia Armii Polskiej i w sprawie nadchodzącej wojny niemiecko-sowieckiej.

W mowie wypowiedzianej w Reichstagu Adolf Hitler podkreślił wyraźnie, że Państwo Polskie, w zmienionych granicach, powinno nadal istnieć. Podstawowym organem państwa jest Armia i budowanie państwa musi się łączyć organicznie z budowaniem Armii.

Odtworzenie Armii Polskiej jest sprawą pilną z uwagi na wewnętrzne stosunki w Polsce oraz ze względu na sytuację międzynarodową, a zwłaszcza z powodu niebezpieczeństwa ze strony Rosji Sowieckiej.

Polska grupa emigracyjna stworzyła „Polski Rząd w Paryżu” z gen. Sikorskim na czele. Rząd ten rozporządza znacznymi środkami materialnymi: otrzymał od Wielkiej Brytanii obiecaną Polsce lecz niewypłaconą przed wojną ani w jej trakcie, pożyczkę w wysokości 8.000.000 funtów. Francja również gotowa jest poprzeć materialnie i fizycznie próby Rządu Polskiego powołania do życia nowej Armii Polskiej. Podczas (pierwszej) wojny światowej stworzono około dziesięcioletnią armię polską pod dowództwem gen. Hallera. Dziś żywi się nadzieję stworzenia armii liczniejszej, wyposażonej w sprzęt wojenny przez Francję i Anglię. Z Rumunii i Węgier polscy oficerowie i żołnierze spieszą do tej armii. Wśród młodzieży polskiej idea zasilenia szeregów tej armii polskiej jest popularna i wielu (z pośród młodzieży) przekradło się przez okupację sowiecką do Rumunii, by stamtąd, otrzymawszy w Poselstwie angielskim bilety jazdy i zapomogi, udać się do Francji.

Podczas (pierwszej) wojny światowej istniała w Polsce Polska Organizacja Wojskowa, tzw. P.O.W. Powstała ona jeszcze podczas panowania rosyjskiego; na początku wojny zasiłowała Legiony, później jednak, na skutek swego wrogiego stosunku do niemieckich władz okupacyjnych, stała się elementem sabotażu i niepokoju. Dziś, w wyniku poczynań agentów rządu paryskiego, P.O.W. jest ponownie powoływana do życia.

Jestem przeciwny tworzeniu polskiej armii we Francji i P.O.W., gdyż akcja tego rodzaju może w wyniku przynieść jedynie korzyść Rosji Sowieckiej. Wszystkie ewentualne niepowodzenia i trudności armii niemieckiej na Zachodzie, czy w Polsce, są atutem w rękach sowieckich, ułatwiając Sowietom zagarnięcie całej Polski, Czechosłowacji i Prus Wschodnich. Gdy mówi się młodzieży: „Nie jedźcie do Francji, nie wstępujcie do szeregów armii tworzonej przez Sikorskiego, nie organizujcie i nie wstępujcie do P.O.W.”, to apel taki mijałby się z celem, jeśli bym nie mógł wskazać jednocześnie — co należy czynić. Muszę mieć możliwość powiedzenia: „Zostańcie w domu i wstępujcie tu do armii polskiej”. Wojna zmobilizowała w Polsce miliony ludzi, oderwała ich od ich zwykłych warsztatów pracy, a częstokroć odebrała im nawet możliwość egzystencji. Dokonała się psychiczna mobilizacja: ludzie stracili tyle, że wytworzyło się poczucie, iż więcej nic już stracić nie mogą. W wyniku — gotowi są na wszystko, włącznie do poczynań najbardziej ryzykownych. Jeśli odbierze się im nadzieję na odbudowę Państwa Polskiego przy współudziale Rzeszy, będą gotowi do najbardziej ryzykownych poczynań przeciw Niemcom. Polska armia we Francji pójdzie na pozycje najbardziej niebezpieczne, byle móc się przyczynić do klęski Niemiec. Armia polska w Polsce będzie ważnym czynnikiem ochrony Niemiec i Polski przed nawałą bolszewicką

Wychodzę z założenia, że Rosja Sowiecka wcześniej czy później uderzy z tyłu na Niemcy, oraz że nie wypełni swych zobowiązań w stosunku do Niemiec. Rosja nie jest w stanie ich wykonać, nawet gdyby chciała. Rosja nie jest w stanie tego uczynić ze względu na dezorganizowanie swego transportu i upadek swego rolnictwa, zwłaszcza, gdy idzie o dostawy środków żywnościowych i surowców dla Niemiec.

Nie ulega natomiast żadnej wątpliwości, że Rosja Sowiecka jest naturalnym przeciwnikiem Niemiec. Antagonizm niemiecko-rosyjski powstał w chwili narodzenia się Cesarstwa Niemieckiego, to jest wówczas, gdy Niemcy stały się mocarstwem po zjednoczeniu wszystkich państw niemieckich, które przestały być klientami Rosji.

W dalszym rozwoju historycznym Niemcy wspierały Austrię w powstrzymywaniu pochodu rosyjskiego na Bałkany, zmierzającego — w wykonaniu programu pansławistycznego — do objęcia panowaniem rosyjskim wszystkich Słowian i do opanowania tą drogą Bałkanów i Europy Środkowej.

Rosja Sowiecka jest Rosją plus komunizm. Dążności zaborcze Rosji miały zawsze, jako tło, jakieś uzasadnienie ideologiczne: swego czasu była nim ochrona prawosławia, po tym wyzwalenie Słowian, dziś przesłanki ideologiczne uległy dalszemu przeobrażeniu, mimo że tendencje zaborcze pozostają te same. Obecna komunistyczna ideologia bardziej niż inna zwiększa dążności zaborcze Rosji. Gdy tylko Rosja Sowiecka podporządkuje sobie jakiś obszar — łączy go z „ojczyzną proletariatu” i rozszerza zasięg komunistycznego systemu w Europie. Przeszkodą dla rozprzestrzenienia tego systemu, w ostatnich czasach przed wybuchem wojny, były Niemcy i Polska — aż do obecnego rozbioru Polski. Pakt niemiecko-sowiecki jest zaprzeczeniem całego narodowo-socjalistycznego światopoglądu. Będąc zaprzeczeniem mocnych ustępów „Mein Kampf” przeciwko przymierz z Rosją Sowiecką, znajduje się on w sprzeczności z tymi ofiarami, jakie poniosła Rzesza dla zwalczania czerwonej Hiszpanii. Ci, którzy kierują polityką Rosji Sowieckiej, nie mogą tego zapomnieć. Stąd nieufność w stosunku do Trzeciej Rzeszy, stąd niustanna agitacja sowieckich oficerów i politruków na obszarze sowieckiej okupacji i ich zapewnienia, że w krótkim czasie cała Polska będzie wyzwolona z pod jarzma niemieckiego.

Nie ulega żadnej wątpliwości, że Rosja Sowiecka wyzyska wszelkie trudności Niemiec na Zachodzie. W razie niepowodzenia i osłabienia Niemiec, Rosja uderzy na nie, a celem jej będzie nie tylko zagarnięcie całej Polski, ale także Prus Wschodnich i Czechosłowacji.

Zaanektowanie całej Polski jest dla Rosji niezbędne, by zapewnić sobie posiadanie 186.000 km. kw., otrzymanych w wyniku obecnego rozbioru (Polski), ponieważ na obszarze tym na 12.000.000 mieszkańców przypada 5.000.000 Polaków i ponieważ znajduje się tam umiłowany przez wszystkich Polaków ważny polski ośrodek umysłowy, Lwów, który w czasach, gdy centrum umysłowe Wilna było zagwożdżone, a Warszawy osłabione, — kontynuował wraz z Krakowem dzieło cywilizacyjne Polski.

Prusy Wschodnie są dla Rosji niezbędne celem wyeliminowania Niemców z Bałtyku. Po zawaleniu się Polski, po oddaniu Rosji ziem północno-wschodnich Państwa Polskiego, wał ochronny, który oddzielał Rosję od państw bałtyckich, został przesunięty, pozwalając Rosji wykorzystać tę sytuację. Rosja postawiła swą nogę w Litwie, Estonii i Łotwie i żywi nadzieję na rozszerzenie swego panowania na Finlandię. Przez uzależnienie od siebie Estonii Rosja uzyskała strategiczne punkty oparcia dla swych okrętów wojennych i dla łodzi podwodnych, mianowicie wyspy Oesel i Dago; przez uzależnienie od siebie Łotwy Rosja otrzymała najważniejszy z portów wojennych, punkt zborny dawnej floty wojennej na morzu Bałtyckim — Libawę. Obecnie Niemcy posiadają swobodę ruchów na Bałtyku. W przyszłości, rozwijająca się potęga rosyjska na tym morzu, powodować będzie trudności w dziedzinie obrotu ze Szwecją. Po zaanektowaniu Finlandii jeden

krok pozwoli rozszerzyć zasięg wpływów rosyjskich na rudę szwedzką, tak ważną dla Niemiec w okresie pokoju, a tak nieodzowną w czasie wojny.

Prusy Wschodnie są krajem przez który prowadziły wszystkie pochody rosyjskie na Niemcy. Stanowią one najsłabszy strategicznie punkt w Niemczech. Ich zabezpieczenie wiązało się z powstaniem niepodległej Polski, obejmującej dawne Królestwo Kongresowe i Województwo Białostockie. Obecnie Województwo Białostockie, do którego dołączono część Królestwa Kongresowego, odstąpione zostały Rosji Swieckiej, na skutek czego Rosja trzyma w szachu Prusy Wschodnie.

Opanowanie Prus Wschodnich przez Rosję stworzyłoby bazę wypadową dla agitacji komunistycznej w Niemczech.

Nie tylko pozycja Rosji na Bałtyku, lecz i na Bałkanach została wzmocniona. Odstąpienie Galicji Wschodniej na rzecz Rosji — uzależnia od niej Rumunię. Rumunia znalazła się, w gruncie rzeczy, w kłębie, wytyczonym na wschodzie i na północy przez granicę rosyjską. Obecnie Niemcy posiadają na Bałkanach znaczniejsze interesy niż kiedykolwiek przedtem w dziejach i zajmują pierwsze miejsce w bilansie handlowym wszystkich państw bałkańskich. Opanowanie Bałkanów przez Rosję kładzie tamę ekspansji niemieckiego handlu i przemysłu w południowo-wschodniej Europie i w Małej Azji. Oddanie Rosji państw bałtyckich jest przekreśleniem sześciuset lat ekspansji Niemiec na Łotwie i w Estonii, a odrzucenie Niemiec z krajów powyższych, w tych warunkach na zawsze, jest równoznaczne z utratą przez Rzeszę Niemiecką naturalnych terenów jej ekspansji gospodarczej oraz wpływów cywilizacyjnych na północnym wschodzie.

Blok środkowo-europejski musi być bazą gospodarczą i polityczną Niemiec, gdyż tylko taki blok da możliwość przeciwstawienia się w przyszłości Rosji, posiadającej 160.000.000 mieszkańców, niezmierzone obszary i bogactwa naturalne oraz 2.000.000 rocznego przyrostu ludności — podczas gdy przyrost naturalny Niemiec waha się w granicach pół miliona.

Gdzie są granice Środkowej Europy? Przed (pierwszą) wojną światową były to wschodnie granice Niemiec i Austro-Węgier. Po jej zakończeniu — wschodnie granice Polski, Rumunii, Finlandii, Estonii i Łotwy. Dziś granice te znów zostały odsunięte na niekorzyść środkowej Europy, a w następstwie na niekorzyść Niemiec. Stoimy dzisiaj wobec dylematu: albo zwężenie Europy Środkowej i zagrożenie Niemiec w wyniku aneksji całej Polski, Czechosłowacji i Prus Wschodnich, albo jej rozszerzenie przez przywrócenie Polsce jej granic wschodnich, bądź też przesunięcie ich bardziej na wschód, w drodze rekompensaty za utracę na rzecz Niemiec prowincje.

Rosja Sowiecka stanie się w najbliższym czasie przeciwnikiem Niemiec, przerzucając się na sojusz z państwami zachodnimi. Będzie ona jednak stanowić front słabszy od zachodniego. Gdy ma się prowadzić walkę na dwa fronty, należy — jak tego

uczy strategia — zlikwidować przede wszystkim front słabszy. Zlikwidowanie frontu polskiego było zastosowaniem tej zasady. Ta sama zasada zmusza do likwidacji frontu rosyjskiego.

Ze względu na to, że największym nieszczęściem dla Polski byłoby opanowanie całego jej obszaru przez Rosję Sowiecką, — z tego względu zbudowana już obecnie Armia Polska byłaby niezawodnym sprzymierzeńcem w walce przeciw Rosji Sowieckiej.

Wojna między Niemcami i Rosją Sowiecką musi być wojną przewencyjną. Jest ona niezbędna dla otrzymania surowców ze Wschodniej Polski, przede wszystkim zaś surowców z Rumunii, od której Niemcy oddzieleni dziś są na skutek okupacji sowieckiej i która, w dzisiejszych warunkach, znajduje się pod wpływami Rosji.

Niemcy potrzebują surowców rosyjskich: w pierwszej linii rudy żelaznej i ropy naftowej. Ruda żelazna znajduje się w Krzymym Rogu, ruda manganowa na Kaukazie. Na Kaukazie znajduje się również ropa naftowa, posiadająca tak ogromne znaczenie z uwagi na doniosłości motoryzacji w prowadzeniu wojny. Stąd okupacja Ukrainy aż po Don oraz Kaukazu jest dla Niemiec niezbędna, celem zabezpieczenia się w surowce.

Obszar okupacyjny jest, w następstwie, olbrzymi i z tego powodu wymaga odpowiednio dużej armii, której Niemcy nie są w możności stworzyć, zwłaszcza że nie wolno im osłabić swego frontu zachodniego. W tym leży punkt podstawowy sprawy i zadanie Armii Polskiej. Stuletni związek z Rosją daje Polakom, jako korzyść, znajomość języka rosyjskiego, kraju i ludzi. Nie należy przy tym zapominać że w wyniku przynależności do dawnego państwa polskiego tereny te posiadają znaczne, rozsiane skupiska ludności polskiej i że ciążyły ku Polsce.

Odbudowana przy pomocy Niemiec Armia Polska może, w ewentualnym pochodzie na Rosję, obsadzić obszary do Dniepru, niemiecka zaś do Donu oraz Kaukazu, gdzie można by powołać do życia z powrotem Republiki Armenii, Gruzji i Azerbejdżanu. Zniesienie sowchozów i kołchozów, wprowadzenie prawa własności osobistej i indywidualnej gospodarki rolnej przez parcelację sowchozów i kołchozów, nadzielenie ziemi zasiedziałej ludności rolnej, przyzwyczajonej w wyniku procesów historycznych do własności indywidualnej, w przeciwieństwie do Wielko-Rosji, zjedną wyswobodzoną ludność dla wprowadzającej nowe warunki życia władzy okupacyjnej, której zadaniem będzie organizować kraj i nie wypaczać, lecz zwiększać jego zdolność produkcyjną.

Powstaje pytanie, czy stworzona w dzisiejszych warunkach Armia Polska może być sprzymierzeńcem Niemiec na którym można by polegać. Bezwzględnie nie wolno by jej było użyć na Zachodzie, gdyż zbyt wiele krzywd, w ostatnich tygodniach, doznała Polska od Niemiec. Nie może być jednak powodu do żadnych obaw, ani do żadnych wątpliwości, gdy hasłem będzie: „Wojna przeciw Rosji” — albowiem największym nieszczęściem

dla narodu polskiego byłoby znalezienie się całej Polski pod panowaniem Rosji Sowieckiej.

Ze względów powyższych należałoby powołać do Armii Polskiej tylko takich oficerów, którzy wykazaliby niezbędne zrozumienie niebezpieczeństwa bolszewickiego dla Polski. Wyszukaniem tych oficerów mogłaby się zająć powołana przez mnie do życia organizacja.

Przed (pierwszą) wojną światową byłem pierwszym, który wysunął ideę zorganizowania zbrojnej gotowości Polski tj. polskich wojskowych organizacji. Na początku wojny, w wyniku pertraktacji w Radomsku, zdołałem osiągnąć całkowite porozumienie z dowodzącym armią generałem Woyrisch'em i otrzymałem pełnomocnictwo werbowania, na terenach zajętych, do Legionów. Podczas całej wojny byłem zdecydowanym rzecznikiem tworzenia Armii Polskiej przy pomocy i poparciu niemieckich władz wojskowych. Posiadam, z dawnych czasów, rozległe znajomości wśród oficerów polskich i wiem kogo należałoby powołać do Komisji Wojskowej, mającej stworzyć Armię Polską. Wiem również jaką akcją agitacyjną i przy czyjej pomocy przeprowadzić by należało w obozach jenieckich. Mógłbym również, osobiście, prowadzić wykłady na tematy polityczne w szkole wojennej, która winnaby być odbudowana w Warszawie przy pomocy niemieckich władz wojskowych.

Osoba moja powinna być dostateczną gwarancją, nie tylko z uwagi na moją działalność podczas (pierwszej) wojny światowej, gdy — jako przywódca aktywistów polskich — starałem się o odbudowanie Państwa Polskiego w oparciu o Rzeszę Niemiecką, w związku z czym utrzymywałem bliski kontakt z generałem Beselerem, jak również ze względu na moją całą działalność publicystyczną i polityczną w niepodległej Polsce, kiedy to stale występowałem jako obrońca mniejszości niemieckiej w Polsce, czy to w sprawie optantów, czy mniejszości niemieckiej na Śląsku (mój proces sądowy z Grażyńskim), bądź też jako obrońca Kościoła Ewangelickiego; przede wszystkim jednak z uwagi na propagowanie przeze mnie koncepcji politycznej bloku środkowo-europejskiego, wyrażonej w pracy mojej pt. „System Polityczny Europy a Polska” (w tłumaczeniu na niemiecki: „Polen im politischen System Europas” nakładem firmy Mittler & Syn)

Budowanie Armii wymaga istnienia Rządu Polskiego, choćby nawet prowizorycznego, jako czynnika współzależnego dla tworzącej się armii. Tego rodzaju współzależność stanowił dla Legionów Naczelny Komitet Narodowy w Galicji, a dla polskiego Wehrmachtu prowizoryczna Rada Stanu. Sprawę takiego organu omówiłem dokładnie w memoriale przedłożonym swego czasu panu ministrowi Dr. Frank'owi, wobec czego nie poświęcam jej obecnie więcej miejsca. W każdym jednak razie, dla idei mojej i dla jej urzeczywistnienia, koniecznym jest stworzenie podstawy psychologicznej wśród najszerszych warstw narodu polskiego. Nastąpić to może przez:

a) nieogółacanie kraju ze środków żywnościowych. Niepowodzenie na odcinku tworzenia Armii Polskiej w roku 1917 było wynikiem głodu, który panował w Warszawie i który, w wyniku zwiększonej śmiertelności, spowodował straty ludnościowe sięgające 2%;

b) zaprzestanie wszelkich prześladowań za akcję polityczną przedwojenną, skierowaną przeciwko Niemcom, która nie miała charakteru kryminalnego;

c) zaprzestanie wywłaszczzeń;

d) zaniechanie wrogiej Polsce propagandy, obrażającej polską godność narodową, co niestety często się zdarza, jakkolwiek nie ze strony władz wojskowych, których zachowanie się w stosunku do ludności jest zasadniczo poprawne.

Odbudowywanie Armii Polskiej mogłoby napotkać ze strony niemieckiej na dwa zarzuty:

1) pierwszy, że budowanie armii polskiej podczas (pierwszej) wojny światowej nie dało się zrealizować; jakkolwiek generał Beseler posiadał pod tym względem najlepsze zamiary i jakkolwiek generał Bard był znakomitym instruktorem pułków polskiego Wehrmachtu, te ostatnie zbuntowały się, gdy Piłsudski, niezadowolony że nie dano mu naczelnego dowództwa Legionów, rozwiązał je. Do powyższego należy dodać, że okoliczności panujące dziś są całkowicie inne niż te z okresu (pierwszej) wojny światowej. Istniała bowiem wtedy, obok niemieckiej, okupacja austriacka. Austria posiadała duże wpływy przez Polaków galicyjskich, których dążeniem było połączenie zaboru rosyjskiego z Galicją i stworzenie systemu politycznego o charakterze trializmu, to jest Unii rzeczywistej z Austrią i z Węgrami. Dla idei trializmu tworzenie armii polskiej pod przywództwem niemieckim było niepożądane. Dodać należy, że Prowizoryczny Rząd Rosyjski proklamował w marcu 1918 niepodległość Polski, co nie pozostało bez wpływu na osłabienie antyrosyjskich nastrojów wojennych oraz na tworzenie się armii. Dziś mamy do czynienia z Rosją bolszewicką, która stanowi niebezpieczeństwo dla polskiej kultury i cywilizacji, lecz przede wszystkim, i ponad wszystko, dla całej klasy posiadającej. Swego czasu ludzie pragnęli uniknąć walki przeciw dawnemu rządowi rosyjskiemu, obawiając się wywłaszczzeń podobnych tym, jakie były następstwem każdego polskiego powstania. W roku 1920 ludzie, w obawie przed zniszczeniem dobytku przez bolszewików, wzięli udział w tworzeniu wojska na rzecz walki z bolszewikami, co w następstwie doprowadziło do zwycięstwa Polski.

2) Można zadać pytanie, czy z uwagi na ogrom cierpień doznanych ostatnio przez naród polski ze strony Trzeciej Rzeszy, jak np. oddanie na rzecz Rosji Sowieckiej 186.000 km. kw. ziem polskich, wysiedlenie m.in. ludności polskiej z Gdyni — Armia Polska nie zwróci się przeciwko Niemcom. Jednakże, gwarancją jej lojalności w stosunku do Niemiec będzie świadomość, że rozszerzenie się panowania bolszewickiego na całą Polskę byłoby

największym nieszczęściem, jakie mogłoby spaść na naród polski. Również, w walce przeciw Rosji bolszewickiej, armia polska do trzyma armii niemieckiej braterstwa broni. To, z kolei rzeczy, musiałyby mieć pozytywny wpływ na kształtowanie się wzajemnych stosunków polsko-niemieckich, gdyż poczucie wspólnoty interesów i wzajemny szacunek przeniknie obie strony.

Projektowana armia polska powinna składać się z szeregu dywizji piechoty i kawalerii a w wypadku konkretnym nie potrzebuje większych jednostek zmotoryzowanych ani rozbudowanego lotnictwa. Tak pomyślana armia nie stanowiłaby nigdy niebezpieczeństwa dla Niemiec, jak tego dowiodły doświadczenia kampanii niemiecko-polskiej. Świadomość, że tego rodzaju armia nie może walczyć przeciwko Niemcom ugruntowała się zresztą w świadomości narodu polskiego. Polska może być silna jako sojusznik Niemiec, ale jako ich przeciwnik musi uznać swą słabość. Przeciw Rosji natomiast, armia ta, przy współudziale technicznych i zmotoryzowanych jednostek niemieckich sił zbrojnych, byłaby przeciwnikiem nie tylko równorzędnym, lecz posiadającym przewagę¹.

(—) Władysław Studnicki

Warszawa, 23. XI. 39.
Wiejska 9/8.

1. Niemiecki egz. memoriału z podpisem autora znajduje się w papierach po Studnickim.

Nr 9

1735 H — Kl. 401920—937

Władysław Studnicki
Warszawa
Wiejska 9

Warszawa, 20 stycznia 1940.

Memorjał dla Rządu Niemieckiego w sprawie polityki okupacyjnej w Polsce

Z racji wręczenia, niniejszego memorjału uważam za właściwe powiedzieć kilka słów o sobie, by wyjaśnić mój polityczny punkt widzenia.

Od młodości byłem wrogiem Rosji i dążyłem do niepodległości Polski, co spowodowało wieloletnią zsyłkę na Syberję i dwukrotną w życiu emigrację.

Wychodząc z założenia, że warunkiem oswobodzenia Polski jest wojna Państw Centralnych z Rosją, byłem już przed (pierwszą) wojną światową zwolennikiem zmniejszenia tarć między Niemcami a Polską i porozumienia tych dwóch narodów. Na początku wojny 1914-1918 miałem możność nawiązania kontaktu z Generałem Woyrisch'em, w związku z czem udało mi się otrzymać zezwolenie na werbowanie do Legjonów. W czasie wojny światowej wydałem broszurę pod tytułem: „Przeobrażenia w

Europie środkowej w następstwie obecnej wojny". W roku 1915, w okresie okupacji niemieckiej, pracowałem w Berlinie nad zmniejszeniem tarć między okupantami a narodem Polskim i byłem rzecznikiem porozumienia z Niemcami.

Byłem potem założycielem i przywódcą Klubu Państwowości Polskiej, który stawiał sobie za cel odbudowanie Państwa Polskiego, sprzymierzonego z Niemcami. Klub organizował szereg masowych zebrań, na których były uchwalane rezolucje w powyższym sensie.

Z okazji audyencji u Generała Beselera (10. 5. 1916) wręczyłem mu memoriał, w którym podkreślałem i uzasadniałem konieczność proklamowania Państwa Polskiego. Byłem potem członkiem 1-ej i 2-ej Rady Stanu. Że moja akcja nie dała zamierzanych wyników, winę ponosi połowiczność ówczesnej polityki niemieckiej w odniesieniu do Państwa Polskiego, który to błąd — w „Mein Kampf” Adolfa Hitlera — jest osądzony jasno i dobitnie.

W czasie 20-lecia Niepodległego bytu Państwa Polskiego propagowałem stale zbliżenie niemiecko-polskie. W roku 1923 występowałem na łamach „Słowa” przeciwko wydaleniu niemieckich optantów. W roku 1924 wydałem broszurę pod tytułem: „Stosunki gospodarcze Niemiecko-Polskie”, w której propagowałem konieczność zbliżenia gospodarczego Polski z ówczesnymi Niemcami.

W roku 1931, na konferencji dotyczącej Spisu Ludności, na którą zaproszony zostałem jako rzeczoznawca, nazwałem Wojewodę Grażyńskiego — z powodu jego niewłaściwej polityki antyniemieckiej — „największym szkodnikiem sprawy polskiej”. Tezy tej broniłem w procesie, który mi Grażyński wytoczył. Wydałem później stenogram tego procesu z przedmową, pod tytułem: „O metodzie rządzenia Śląskiem”. W roku 1935 ukazała się moja książka pod tytułem: „Polityczny system Europy”, w której wysunąłem twierdzenie, że polityczny i gospodarczy blok Europy Środkowej mógłby zabezpieczyć Polsce istnienie i rozwój, a Niemcom dopomóc, być może, w osiągnięciu panowania nad światem.

Praca moja pod tyt. „Polityczny System Europy” omawiana była w całej prasie światowej. Ogółem ukazało się na jej temat, w czołowych pismach świata, około trzystu artykułów. W parlamencie francuskim, ukazanie się mojej książki wywołało prawdziwą konsternację i było poruszane na kilku posiedzeniach. W roku 1935 wyszło niemieckie wydanie mojej książki, nakładem firmy wydawniczej Mittler & Syn, w Berlinie, pt. „Polen im politischen System Europas”. („Polska w politycznym systemie Europy”). Jak mówili mi słuchacze niemieckich szkół akademickich, książka moja była omawiana i analizowana na seminariach politycznych wyższych szkół niemieckich.

W kwietniu, maju i czerwcu (1939) rozwinąłem ożywioną propagandę przeciw wojnie z Niemcami. 4-go maja rozesłałem w 100 egzemplarzach memoriał do wszystkich członków rządu, ge-

neralicii i do innych wybitnych osobistości politycznych. 21-go czerwca, książka moja pt.: „Wobec nadchodzącej 2-ej wojny światowej” została skonfiskowana. Ówczesny rząd polski usiłował steroryzować przeciwników wojny, by skłonić ich do milczenia. Tak na przykład, zesłano do obozu koncentracyjnego bardzo uzdolnionego i popularnego dziennikarza, Cat-Mackiewicza, wydawcę wileńskiego „Słowa”, który pozostawał oddawna pod moim wpływem politycznym. Prezes Rady Ministrów, Sławoj-Składkowski, zamierzał także i mnie wysłać do obozu koncentracyjnego. Jednakże, ponieważ — dzięki mojej długoletniej działalności publicystycznej i politycznej — miałem, tak w opinii publicznej w Polsce jak i zagranicą, ustaloną pozycję — kompetentne czynniki nie mogły się na ten krok w stosunku do mnie zdecydować. Pozostałem przeciwnikiem, którego nie można było skłonić do milczenia. Pomimo wszystko, poszukiwano mnie z chwilą wybuchu wojny, aby mnie aresztować. Obawiano się bo wiem, że w wypadku przedwczesnego poddania się Warszawy, mógłbym utworzyć nowy rząd i zawrzeć odrębny pokój z Niemcami.

Ponieważ znany jestem jako przeciwnik wojny, mój autorytet w Polsce jest dziś większy niż kiedykolwiek przedtem, albowiem przegrana wojna wykazała, że nie rząd i nie opinia publiczna, ale ja miałem rację, występując przeciwko wojnie i opowiadając się za zbliżeniem z Niemcami.

Okazało się, że ja przewidziałem wszystkie wydarzenia, że przymierze z Anglią musi w wyniku wywołać wojnę z Niemcami i klęskę wojskową Polski, z której Rosja wyciągnie korzyści, by obsadzić terytoria Polski do Sanu i Bugu.

W memoriale tym wykazałem również, że Polska musi przyjąć niemieckie żądania dotyczące przyłączenia Gdańska do Rzeszy i przeprowadzenia autostrady.

Żądania niemieckie, zawarte w ultimatum w przeddzień wojny, mimo że szły o wiele dalej, winne były być także — moim zdaniem — przyjęte. Polegały one na przyzwoitym i sprawiedliwym ustaleniu granic obu państw i interesów 2-ch narodów, które przez położenie geograficzne i historię zmuszone są nieodwołalnie do sąsiedztwa. Roszczenia te zawierały postulat plebiscytu na Śląsku i Pomorzu, ale nie dotyczyły przynależności prowincji poznańskiej do Polski. Prawdopodobnie wychodziły one z założenia, że ta prowincja związana jest historycznie i etnograficznie z Polską i że jej utrata przez Polskę musiałaby zepsuć polsko-niemieckie stosunki.

Jeśli chodzi o żądania dotyczące Gdyni, są one tak samo zrozumiałe jak serwitut polski w Gdańsku.

Wygrana przez Niemców wojna nie zmieniła stosunków historycznych i geograficznych i dlatego nie powinna zmienić także niemieckich żądań. Jeszcze w czasie trwania wojny, minister Göring w mowie swojej oświadczył, że prowincja poznańska zostanie zaanektowana przez Niemców. Po wojnie, oświadczył wódz narodu niemieckiego, Kanclerz Rzeszy, Adolf Hitler, że Polska

nie powstanie więcej w granicach traktatu wersalskiego, jednakże zachować ma byt państwowy.

Kanclerz Rzeszy, Hitler, podkreślił w swoim przemówieniu, wygłoszonym na Boże Narodzenie, że Niemcy odzyskały swoje granice z r. 1914. Wbrew temu, szereg obszarów, które wchodziły w skład tzw. Królestwa Kongresowego, traktowane są przez władze administracyjne jako tereny przynależne do Rzeszy. W ten sposób odłączono od Polski:

<i>a) Województwo</i>	<i>Km. kw.</i>	<i>Liczba mieszkańców na podstawie spisu z 1931 — w tysiącach</i>
Warszawskie	8.295	616
Łódzkie	7.458	1.402
Kieleckie	565	340
Krakowskie	1.153	130,9
Białostockie	4.628	177,9
	22.099	2.668,8

Należy zauważyć, że obwody: Kalisz i Koło, o powierzchni 2.577 km. kw., z ludnością 379.000 mieszkańców, należały do Kongresówki i dopiero w 1938 przyłączono je do woj. Poznańskiego, — a Śląsk Cieszyński i Zaolzański nigdy do Prus nie należały.

<i>b) Województwo</i>	<i>Km. kw.</i>	<i>Liczba mieszkańców na podstawie spisu z 1931 — w tysiącach</i>
Poznańskie	26.215	1.921,6
Pomorskie	25.684	1.884
Śląskie	4.216	1.295
	56.115	5.100

Na skutek aneksji byłych prowincji pruskich i części byłej Kongresówki, obszar General-Gubernatorstwa wynosi 78.214 km. kw. z 7.768,8 mieszkańcami według spisu z 1931. W ostatnich dziesięciu latach przyrost naturalny w tych prowincjach wynosił w przybliżeniu 1,5 miliona mieszkańców. W ten sposób zaanektowano by około dziewięć milionów mieszkańców, w czym mniej niż jeden milion Niemców, oraz około 500.000 ludzi z pośród elementu, który należy do podobnej kategorii jak ta, którą spotyka się w katowickim rejonie Śląska, — a która przyznaje się raz do Polskości, a innym razem podaje się za Niemców, zależnie od sytuacji politycznej i administracyjnej. Znajduje się tam jednak 2,4 miliony Polaków stojących zupełnie poza wpływami niemieckimi (mieszkańcy byłej Kongresówki) oraz Polacy o silnym po-

czuciu narodowym w Poznańskim i na Pomorzu. Polacy w b. prowincjach pruskich wypędzani są obecnie przemocą do gubernatorstwa warszawskiego. Jak przedstawia się ta resztówka państwowa?

<i>Województwo</i>	<i>Km. kw.</i>	<i>Liczba mieszkańców na podstawie spisu w 1931 — w tysiącach</i>
Warszawskie	16.680	1.607
Kieleckie	25.024	2.595
Lubelskie	31.176	2.464
Krakowskie	16.227	2.167
	89.107	8.833

Jeśli dodamy przyrost ludnościowy za ostatnich dziesięć lat, otrzymamy 10 milionów mieszkańców tego kraju, to znaczy około 113 mieszkańców na km.kw. W wyniku, jest to kraj przeludniony, jeśli się uwzględni, że nie posiada on żadnych kopalni węgla oprócz obwodu krakowskiego, w którym produkuje się jedynie 2 do 3-ch milionów ton rocznie, dalej, że kraj ten nie posiada żadnych surowców dla celów przemysłowych, że odcięty jest od okręgu tekstylnego, a jako ośrodek rozdzielczy, — posiada stolicę, która ekonomicznie została osłabiona na skutek zmniejszonego rynku zbytu. Mały przemysłowy rozwój tej resztówki państwowej (Reststaat) znajduje swój wyraz w dużym % ludności rolniczej. Tak np. Województwo Warszawskie, z wyjątkiem Warszawy, posiada 60,8% ludności rolniczej, a Lubelskie 44,0%. Ludność rolnicza w woj. Krakowskim przekracza w niektórych powiatach 80%, np. w okolicy Brzeska 80,6%, Dąbrowy 85,2%, Limanowej 87,3%, Myślenic 85,9%, Ropczyc 81,8%, Jasła 80,1%.

Województwo Krakowskie, pomijając okręgi przemysłowe jak Biała i Chrzanów, które oddzielono od Generał-Gubernatorstwa, posiada również bardzo gęste zaludnienie wiejskie, 79 na km. kw.

Województwo Warszawskie (bez Warszawy)	60
Kieleckie	44
Lubelskie	61
Łódzkie	61

Przeciętnie, w Generał-Gubernatorstwie Warszawskim, wypada na jeden kilometr kwadratowy 51 rolników, podczas gdy w o wiele gęściej zaludnionych Niemczech, posiadających jedynie 29,5% ludności rolniczej, wypada na 1 kilometr kw. mniej niż 40-u mieszkańców zatrudnionych w rolnictwie, mimo że Niemcy posiadają rolnictwo o wiele bardziej intensywne i wydajne niż w wypadku Generał-Gubernatorstwa Warszawskiego.

Kraj ten nie jest dla narodu polskiego przestrzenią życiową;

stanowi teren, który nie może przyjąć milionów nowej ludności; jest obszarem, na którym naród polski może jedynie wymrzeć. Instynkt życiowy narodu polskiego nigdy nie pogodzi się z takim umniejszeniem obszaru państwowego.

Polska powinna odgradzać Niemcy od Rosji. Francuzi i Anglicy chcieliby widzieć wspólną granicę niemiecko-rosyjską. Francuska publicystyka i posłowie do parlamentu francuskiego, z racji debaty w 1936 nad sojuszem francusko-rosyjskim, ubolewali nad brakiem wspólnej granicy niemiecko-rosyjskiej, na skutek czego wartość sojuszu z Rosją malała, ponieważ Polska oddziela Niemcy od Rosji, a w wypadku wojny mogłaby zająć konieczność pogwałcenia neutralności Polski, państwa o przeszło 30 milionach ludności, oddzielającego Niemcy od Rosji. Aby spełnić rolę państwa buforowego, oddzielającego od siebie 2 mocarstwa, państwo spełniające tę rolę musi posiadać dostatecznie wielką liczebnie ludność i być gospodarczo zdolne do życia. Polska w granicach Generał-Gubernatorstwa nie odpowiada tym warunkom, mając zbyt mały obszar, pasywną gospodarkę rolną, niewystarczającą ilość bogactw leśnych i zasobów węgla i mając niski poziom uprzemysłowienia. Państwo to — wynik bolesnej operacji dokonanej przez Niemcy, mogłoby jedynie stać się w przyszłości bazą dla panslawizmu lub bolszewizmu.

Ustalenie polskiego terytorium i granic jest obecnie prawie że niemożliwe, ponieważ zależy od szeregu czynników, dziś jeszcze niewiadomych; mianowicie, wojna na Zachodzie **nie jest jeszcze** zakończona, a raczej dopiero się zaczęła, a ponadto liczyć się trzeba w perspektywie czasu z możliwością wojny niemiecko-rosyjskiej, przyczym udział Polski w tej wojnie nie da się dziś dokładnie określić.

Zwycięstwo Niemiec na Zachodzie jest możliwe dzięki przewadze armii niemieckiej i wyższości zmechanizowanej produkcji Niemiec. Mogą jednak zająć okoliczności niekorzystne, jak np. przystąpienie do wojny Ameryki — co mogłoby dopomóc do zwycięstwa państw zachodnich. Zanim jednak Ameryka przystąpi do wojny, Niemcy mogłyby okupować tereny surowcowe Rosji, by tą drogą skłonić Mocarstwa Zachodnie do zawarcia pokoju. Mogą powstać również okoliczności pomyślne dla Niemiec, jak np. duże trudności w Indjach, które mogłyby skłonić Wielką Brytanię do szukania pokoju — wszystko to jednak nie da się obecnie dokładnie przewidzieć. Mamy tu do czynienia z szeregiem krzyżujących się wzajemnie zjawisk politycznych. Bardzo prawdopodobną wydaje się wojna rosyjsko-turecka i rosyjsko-rumuńska, która musiałaby się przekształcić w wojnę Italji i państw bałkańskich przeciwko Rosji. W takiej wojnie Niemcy musiałyby stanąć albo po stronie Rosji, albo przeciwko niej. Jedynym motywem wspólnego wystąpienia z Rosją mogłaby być solidarność przeciwko Polsce. W wyniku współdziałania z Rosją Niemcy mogłyby utracić rynki zaopatrzenia w państwach Europy południowej, to jest we Włoszech i na Bałkanach, nie uzyskując wzamian

surowców rosyjskich. Ponieważ Rosja ze względu na upadek swego rolnictwa, słabo rozwinięty system transportowy oraz z uwagi na mobilizację i wojnę, nie byłaby w stanie dostarczyć zbóż i surowców, — Niemcy musiałyby przegrać wojnę na Zachodzie na skutek braku materiałów surowcowych. Przeciwnie, udział Niemiec w wojnie przeciw Rosji daje możliwości obsadzenia okręgów surowcowych Rosji. Nietylko sytuacja na południu, ale również i na północy może zmusić Niemcy do wystąpienia przeciwko Rosji. Jeśli bowiem Rosja zwycięży Finlandję, to będzie, na północy, starała się opanować szwedzkie rudy, — przez co Niemcy mogłyby się stać zależne od Rosji, jako że rudy szwedzkie są dla Niemiec nieodzowne w czasie wojny.

Ten rozwój wypadków, który najprawdopodobniej nastąpi w przyszłości musiałby doprowadzić Niemcy do podjęcia inicjatywy marszu przeciwko Rosji. Inicjatywa taka wymaga uczestnictwa Polski, to znaczy restytuowania państwa polskiego w rozmiarach nie za szczupłych.

Zwycięstwo na Zachodzie uwarunkowane jest zwycięstwem na Wschodzie, a to zwycięstwo przekreśla rozbiór Polski pomiędzy Niemcy i Rosję, — dając Niemcom wzamian panowanie nad obszarami surowcowymi Rosji, to jest nad Ukrainą i Kaukazem.

W klęsce Niemiec na Zachodzie, analogicznie do klęski z roku 1918, kiedy to Niemcy, nie będąc pokonane w większej bitwie, przegrały wojnę, dopatrywałbym się katastrofy dla Polski, ponieważ wówczas Rosja Sowiecka mogłaby opanować całą Polskę, podobnie jak Prusy Wschodnie i Czechosłowację. Polska znalazłaby się wówczas w bolszewickim morzu Rosji. Dlatego jestem przeciwnikiem każdego powstania, przewrotu i sabotażu przeciw niemieckim władzom okupacyjnym, ponieważ to wszystko służyłoby przede wszystkim interesom rosyjskim. Podobnie muszę być przeciwnikiem obecnej polityki niemieckiej wymierzonej przeciwko Polsce, ponieważ wywołuje ona nienawiść przeciwko Niemcom, która może popchnąć Polaków do aktów rewolucyjnych przeciw Niemcom w czasie a nawet po wojnie, utrudnia pokojowe współżycie obu narodów i zatruwa atmosferę polityczną Niemiec i Polski.

Bezpośrednio po zajęciu Warszawy, przeważająca większość narodu polskiego była pełna nienawiści do byłego rządu polskiego, który zaprowadził Polskę do katastrofalnej wojny — i nienawiści do Państw Zachodnich, które wciągnęły Polskę do wojny i nie okazały jej żadnej pomocy. W stosunku do Niemiec panowała skłonność do ugodzenia się. Karność i dyscyplina armji niemieckiej imponowały. Niemcy mogli byli zrobić z Polaków sprzymierzeńców. Mówiono nawet, że Niemcy postąpią z Polską tak, jak Bismarck z Austrią po zadanej jej klęsce w 1866, gdy pragnął uniknąć upokorzenia Austrii, aby w przyszłości mieć w

niej wiernego partnera. Niestety, polityka Niemiec w stosunku do Polski poszła na złe drogi, oparta została bowiem na krzywdzie. Zadana krzywda wywołuje jednak uczucia nienawiści. Interes państwowy Niemiec wymaga usunięcia takiej polityki. Nie można pchać Polaków w ramiona bolszewizmu dzisiejszej Rosji, ani też w objęcia panslawizmu przyszłej Rosji, ani wreszcie polityki rewolucyjnej przeciw Niemcom, jak to miało miejsce w wypadku Irlandczyków w stosunku do Anglii.

§ 2. Przesiedlenia i wydalenia.

Początek wojny znalazł mię w Karpatach i w Krakowie, gdzie miałem możność obserwować stosunek armji niemieckiej do ludności i zachowanie się ludności do armji niemieckiej. Miałem wówczas uzasadnioną nadzieję, że stosunki polsko-niemieckie, po wojnie, ułożą się pomyślnie. Po raz pierwszy ujrzałem głęboką przepaść, niebezpieczną dla przyszłych stosunków polsko-niemieckich, gdy 20-go października, w drodze z Krakowa do Łodzi, zobaczyłem bydlęce wagony kolejowe zapchane Polakami z Gdyni, którzy — pozbawieni wszystkiego — zostali stamtąd przepędzeni siłą, obrabowani i zaledwie z drobnym, ręcznym bagażem, — przesiedlani byli do rozmaitych, przedtem najzupełniej nieznanym sobie miejscowości. Spotkałem nauczycieli z Pomorza wysiedlanych do Radomia.

Przed laty zwalczałem w prasie, w memorjałach do Polskiego Rządu i na specjalnych audjencjach u polskich ministrów, — wszelkie wysiedlenia, jakkolwiek nie były one przeprowadzane w podobnie brutalny sposób i nie miały nic wspólnego z rabunkiem wszelkiego dobytku, jak to ma miejsce obecnie na Pomorzu i w Poznańskim. Ten rodzaj wysiedleń wisi jak miecz Damoklesa nad ludnością polską terenów okupowanych z wyjątkiem Generał-Gubernatorstwa Warszawskiego, w którym Polacy mają być pozostawieni sami sobie z tem jednak, że nikt nie jest pewny ani swego mieszkania ani swego mienia. Z Poznania meldowano mi: położenie Polaków w Poznaniu jest wręcz rozpaczliwe. Według obliczeń, około 70% mieszkańców Poznania wypędzono. Ludzie są wyrzucani z mieszkań całemi ulicami. Nie wystarcza usuwanie tych, którzy przybyli tam po 1918. W ten sposób wyrzuca się tysiącami i dziesiątkami tysięcy zasiedziałyh Poznaniaków, którzy się w tej dzielnicy urodzili. Te metody nie ograniczają się tylko do miast. Wydała się nietylko większych właścicieli ziemskich, ale i całe wsie zamieszkałe przez Polaków.

Z powiatu Turek otrzymałem w początku grudnia następujący meldunek: mieszkańcy powiatu Turek przeszli ostatnio prawdziwą drogę krzyżową. Wysiedlono kilkuset większych i mniejszych właścicieli ziemskich i zamożniejszych chłopów. Policja wpadała do domów około północy, zostawiając 15 minut czasu na opuszczenie ich. Nie pozwalano zabrać nawet najniezbędniejszych rze-

czy. Wszystkie kufry przeszukiwano, wartościowsze rzeczy zabierano tak samo, jak i pieniądze. Zostawiano tylko kilka złotych. W majątku Z. całą rodzinę, a wraz z nią szereg dalszych ofiar terroru, zamknięto w chlewie, na słomie. Znajdowali się wśród nich chorzy, ludzie starzy, nieletnie dzieci i kobieta, która w każdej chwili oczekiwała porodu. Całą tę zaszczerpą gromadę ludzką pozostawiono dniami w nieogrzewanym pomieszczeniu, poczem w równie nieogrzewanym wagonie przetransportowano do Bochni i tam umieszczono w barakach.

Szereg osób wysiedlanych z Inowrocławia sprowadzono do Lubartowa w Lubelskim, gdzie jako mieszkanie dano im salę tamtejszego kina. Lokalne władze nie interesowały się więcej tymi ludźmi, którzy pozbawieni zostali wszelkich zasobów, nie mieli ciepłej odzieży, ani żadnych najniezbędniejszych drobiazgów osobistych. Niektórzy przeprowadzili się do krewnych, inni — do znajomych do Warszawy i do innych większych miast.

Z Włocławka w połowie grudnia wysiedlono 400 polskich rodzin. W mieście tym, które przed (pierwszą) wojną światową nie należało do Prus, uprawia się b. ostrą politykę antypolską i usuwa polskich kupców, tolerując jedynie znikomą ilość polskich sklepów. Zaniecham wyliczania dalszych faktów, odnoszących się do innych okręgów byłego Królestwa Kongresowego, nie wcieloonych do Generał-Gubernatorstwa Warszawskiego.

W samej Warszawie wyrzucano z mieszkań nie tylko Żydów, ale i Polaków. Mieszkania te przydzielano władzom okupacyjnym cywilnym i wojskowym. Z wielu nie wolno było zabierać ani mebli ani nawet pościeli. Mieszkania żydowskie wystawia się na rabunek, do którego podburza się biedniejszych mieszkańców zamieszkałych w tych domach.

Wojna, sama przez się, osłabia życie gospodarcze. Im bardziej ono słabnie, tem niekorzystniej oddziałują na prowadzenie wojny. Przesiedlania, wydalanie, przeprowadzanie parcelacji i kolonizacji osłabiają — w krytycznym czasie wojny — siły produkcyjne kraju, których utrzymanie jest tak ważne dla prowadzenia wojny. Żadne szczepienia przeciw-tyfusowe i żadne środki sanitarne nie zapobiegają szerzeniu się tyfusu głodowego, gdy setki tysięcy ludzi zostają wyrzucone ze swych mieszkań, pozbawione dachu nad głową i wyzute z wszelkiego mienia i dobytku. Epidemie, które mogą powstać na skutek nędzy ludności polskiej, nie oszczędzą armji niemieckiej w Polsce i przerzucą się do Niemiec. Epidemie fizyczne są groźne. Psychiczne są jeszcze groźniejsze.

Szerokie rzesze inteligencji polskiej — w następstwie wysiedleń z Poznańskiego, Pomorza i Śląska, jakoteż ze znacznych obszarów byłego Królestwa Kongresowego — doprowadzono do nędzy. Prawie wszyscy urzędnicy polscy zostali pozbawieni pracy. Szkolnictwo jest zdeorganizowane a handel i przemysł zrujnowane. Wszystko to wywołuje niezadowolenie, ubóstwo i nędzę, a więc podstawę dla ruchu komunistycznego. Komunizmowi

sprzyja nie tylko bieda i ogólne zużożenie, ale również poczucie krzywdy doznanej przez Naród, — budząc urazę w szerokich masach.

W całej Polsce, zwłaszcza zaś na terenie prowincji, które zamierza się anektować, niszczy się wśród Niemców poszanowanie prawa własności. Dziś wolno pozbawić całego mienia Żydów w Krakowie, Warszawie i w innych miastach, a Polakom na obszarach, które mają być anektowane, wolno odebrać wszystko, nie wyłączając najbardziej elementarnych przedmiotów codziennego użytku, — jutro ci, którzy przyzwyczaili się rabować cudze, zwrócić się przeciwko wszystkim, posiadającym cokolwiek. Komunizmowi otwarto wrota na oścież. Wiem, że naród niemiecki posiada wiele zdrowych instynktów, wyrobionych przez historję i że duża jego część przeciwstawi się komunizmowi, — ale to wszystko może łatwo doprowadzić do wojny domowej i mieć nieobliczalne następstwa międzynarodowe. Wywłaszczenia muszą ustać, zrabowane mienie zostać zwrócone, lub odszkodowanie za nie udzielone, — by uchronić Polskę i Niemcy przed komunizmem, do którego prowadzi obecny, oparty na fałszywej rachubie, układ rosyjsko-niemiecki i dzisiejsza polityka okupacyjna.

Polityka wywłaszczeń, wysiedleń, aneksji obszarów, w stosunku do których Niemcy nie zgłaszali żadnych postulatów, — muszą bezwarunkowo ustać.

3. *Teror.*

Charakterystyczną cechą, odróżniającą obecną niemiecką okupację od dawnej, w czasie pierwszej wojny światowej, jest teror władz okupacyjnych w stosunku do ludności. W czasie pierwszej okupacji, na początku pierwszej wojny, zastosowano teror w Kaliszu. Agenci rosyjscy zaczęli strzelać do wojska niemieckiego w odwet za co miasto Kalisz zostało podpalone. Fakt ten zaciążył na stosunkach polsko-niemieckich w czasie wojny i był kłódą pod nogi polskiemu aktywizmowi, dążącemu do przymierza z Rzeszą Niemiecką. Najwybitniejsi przedstawiciele niemieckiej okupacji uważali podpalenie Kalisza za fatalny krok. Metoda aktów terrorystycznych nie była w zasadzie stosowana w tym czasie ani przez okupantów ani przeciw nim. W roku 1918 w Warszawie zabity został wprawdzie szef policji politycznej Schulz i władze chciały ogłosić, że w wypadku powtórzenia się teroru, zostanie stracony znany przedstawiciel Socjaldemokracji, Witold Jodko. Generał Beseler odmówił jednak wydania na to swej zgody. Oczywiście zapadały wyroki sądowe za przechowywanie broni, w zasadzie jednak nie wyroki śmierci. Niesurowe przeważnie orzeczenia Sądów Wojennych były potem łagodzone jeszcze przez generała Beselera, który godnie reprezentował duchową kulturę Niemiec. Przypominam sobie sprawę niejakiego Leszczyńskiego z Grodziska, u którego wiosną 1916 znaleziono w ogrodzie zakopa-

ne tam rosyjskie karabiny i rewolwery. Leszczyński dość naiwnie zbierał broń dla przyszłej armji polskiej. Sąd Wojenny skazał go na pięć lat więzienia. Generał Beseler zamienił tę karę na 500 mk. grzywny.

Teror w czasie obecnej okupacji wyraża się olbrzymią ilością rozstrzelanych i więzionych. Generał Gubernator Wilna, Murawiw, w czasie powstania z 1863, skazał na śmierć ogółem 278 osób i przez to zdobył sobie takie miano w historji, że kiedy poseł Dumy Rodiczew porównał Ministra Stołypina do Murawiewa, — Stołypin wyzwał Rodiczewa na pojedynek. Niemców w porównaniu z Rosjanami charakteryzuje większy humanitaryzm. Gdy naród niemiecki dowie się o potwornej ilości ludzi, zgoda niewinnych, lub oskarżonych o drobne, nieistotne przekroczenia przepisów policyjnych, którzy zostali rozstrzelani tylko po to by szerzyć terror, — wówczas dozna on pięknego uczucia wstydu, podobnie jak ja gdy myślę o kolonistach zastrzelonych podczas wojny niemiecko-polskiej. Mogę to sobie tłumaczyć jako objaw psychozy wojennej. Nie wiem natomiast jakie uzasadnienie analogicznych czynów znajdzie wrażliwe sumienie Niemców. Jeśli polityka teroru ma być zemstą za terror przeciw kolonistom — jak to się zdarzyło w wielu miejscowościach w Polsce, gdzie rozstrzelano właścicieli ziemskich, których majątki graniczyły z gospodarstwami kolonistów niemieckich, to należy zwrócić uwagę że dalekowzroczna polityka nie może kierować się uczuciem zemsty, ale musi przewyżczać tego rodzaju słabość. Musi ona działać w pełnej świadomości celów do których zmierza. Zemsta wywołuje nową chęć zemsty. Słabszy może paść ofiarą, ale i silniejszy odnosi rany zarówno fizyczne jak i psychiczne. W listopadzie rozstrzelano szereg właścicieli ziemskich za to, że znaleziono u nich broń myśliwską, którą zapomnieli oddać. W czasie pierwszej okupacji, właściciele ziemscy otrzymali zezwolenie na posiadanie broni i to zarówno myśliwskiej jak i rewolwerów z uwagi na panujący w czasie wojny bandytyzm. W listopadzie rozstrzelano w Warszawie studentkę, pannę Zahorską, za to że zerwała afisz propagandowy. W Zielonce pod Warszawą rozstrzelano jedenastu mieszkańców za napisanie na murze: „Niech żyje Polska, niech żyją Państwa Zachodnie, Francja i Anglja”. W Bochni rozstrzelano 57 osób, ponieważ zabitych zostało tam dwóch policjantów niemieckich, a sprawcy nie zostali wykryci. W Wawrze pod Warszawą, policja polska, wspomagana przez żołnierzy niemieckich, poszukiwała dwóch bandytów. Ci, z restauracji w której zostali osaczeni, oddali szereg strzałów do policyj i do żołnierzy. Dwóch żołnierzy niemieckich padło ofiarą bandytów. Jako odwet, nocą, szereg ludzi w Wawrze wyciągnięto z łóżek i rozstrzelano na miejscu. Ilu ich było — nie wiem. Z trudem daje się w to uwierzyć: ponad sto niewinnych ludzi zostało rozstrzelanych w tę straszliwą Noc Bożego Narodzenia. Tego rodzaju masowe rozstrzelania niewinnych, bezbronnych ludzi, to nie wojna mająca pierwiastek rycerskiej walki wręcz, w której

jeden z przeciwników, narażając swe własne życie, zabija drugiego w imię czegoś o wartości wyższej niż życie. Tego rodzaju rozstrzeliwania — to pospolity mord. Sprowadzają one rycerskość rzemiosła żołnierskiego do poziomu bandytów.

Powodem teroru w czasie obecnej okupacji jest głęboko w duszy Niemców ukryta świadomość ciężkiej krzywdy wyrządzonej Polakom, która musi doprowadzić do zemsty w drodze teroru. Świadomość tego wywołuje u niektórych obawę osobistego załamania się, u innych zaś chęć zdławienia narodu polskiego w drodze teroru poprzez masowe rozstrzeliwania i uwięzienia.

Wojna, bezrobocie, głód i nędza powodują bandytyzm. Zdarzały się już napaści na mieszkania zamożniejszych obywateli. Ci, w odróżnieniu od bandytów, nie posiadają broni. Wzywanie na pomoc policji niemieckiej wydaje się bardzo ryzykowne, jeśli zważyć, że rozkazy które otrzymuje ona od swych zwierzchników nakazują jej za jednego zabitego żołnierza niemieckiego rozstrzeliwać stu obywateli Polaków.

Wielu cierpi niewinnie w więzieniach, ponieważ aresztowania przeprowadzane są całkowicie samowolnie, przyczem aresztowuje się przede wszystkim tych, którzy społecznie coś znaczą i o których przypuszcza się, że mogliby się stać ośrodkiem krystalizacyjnym dla rozbitego na atomy narodu. Teror skierowany jest w pierwszym rzędzie przeciw profesorom uniwersytetów, nauczycielom gimnazjów i szkół ludowych oraz przeciw duchownym. W Poznaniu prawie wszyscy profesorowie uniwersytetu zostali wpakowani do więzienia. Niektórzy zostali przesiedleni z rodzinami do baraków, gdzie na słomie pędzą nędzny żywot. Po wypędzeniu ich z własnych mieszkań, nie pozwolono im nawet wybrać lepszego miejsca zamieszkania. Niektórych wzięto jako zakładników, innych poprostu zamknięto pod klucz, by wymienić np. następujących profesorów: filologa Klichę, fizyka Karandyka, chirurga Nowakowskiego, uczonego prawnika Paczkowskiego, dawniej dyrektora poznańskiego muzeum. Wyrzuconym z ich mieszkań profesorom zabroniono zabrać nie tylko meble i rzeczy oraz ubrania, ale nawet książki i rękopisy.

W Krakowie, 6-go listopada zaproszono profesorów Uniwersytetu na mający się odbyć wykład uczonego berlińskiego na temat: „Stosunek III-ej Rzeszy do nauki”. By okazać swą lojalność i życzliwość dla 3-ej Rzeszy, Profesorowie, Docenci i Asystenci przybyli gromadnie, z żonami, na wykład. Zamiast berlińskiego Profesora zjawił się oficer policji, który oświadczył, że wszyscy obecni panowie są aresztowani, panie zaś mają natychmiast opuścić salę. Aresztowani profesorowie zostali wywiezieni do Oranienburga, a rodziny ich wyrzucono z mieszkań, przyczem — podobnie jak w Poznaniu — nie pozwolono im zabrać ani mebli, ani pościeli, ani książek, lub rękopisów. Większość więc profesorów Uniwersytetu Poznańskiego i Krakowskiego znajduje się albo w więzieniu, albo jest internowana bez względu na wiek, stan zdrowia i zasługi naukowe. W więzieniu znajdują się między in-

nymi następujący panowie: Były Prezes Akademii Umiejętności Profesor Kostanecki, sława naukowa, członek licznych Akademii, Doktor honorowy wielu zagranicznych Uniwersytetów, chory Rektor Uniwersytetu Krakowskiego, profesor Lehr-Spławiński, Prezes Akademii Umiejętności, profesor Kutrzeba, Prezes Akademii Umiejętności. Niektórzy aresztowani, jak np. profesor Kostanecki, mają ponad 70 lat. Większość internowanych profesorów z Poznania i Krakowa nie miała nigdy innych zainteresowań poza naukowymi i nie zajmowała się polityką. Wielu z nich posiadało bliskie kontakty z niemiecką nauką i kulturą i było stałymi współpracownikami rozmaitych naukowych czasopism niemieckich.

9-go listopada 1939 w Warszawie i w innych miastach, wielu zamożniejszych obywateli zabrano jako zakładników. Obawiano się podobno jakiegoś podziemnego zamachu na niemieckie wojskowe władze okupacyjne. Do aresztowanych, których umieszczono w budynku zamienionym prowizorycznie na więzienie — niemiecki oficer policyjny skierował kilka następujących uprzejmych słów: „Jest mi bardzo przykro, że tak szanownych panów musieliśmy aresztować, ale chcemy, by 11-y listopada 1939 nie był podobny do 11-go listopada 1918”. Słowa te były wyrazem nieuzasadnionej obawy opartej na niezrozumieniu różnicy pomiędzy listopadem 1918 a listopadem 1939. 11-y listopad 1918 nie był tem, czem uczyniła go legenda. Nie było żadnej walki między Polakami a Niemcami, zakończonej zwycięstwem rozmaitych polskich formacji, jak np. P.O.W., Związek Dowórczyków i tp. — było jedynie następstwo kapitulacji Niemiec wobec państw Zachodnich, abdykacji Cesarza i psychicznego załamania się wojska niemieckiego w Polsce. Wojsko składało broń i organizowało Rady Żołnierskie, które układały się z powstającymi do życia władzami polskimi w sprawie lojalnego powrotu do swego kraju ojczystego. Wszystko odbyło się bez rozlewu krwi. Było to możliwe, gdyż okupacja niemiecka, twarda z uwagi na rekwizycje, brak żywności i głód, który — na skutek zwiększonej śmiertelności — zredukował ilość mieszkańców miast, nie wywoływała w stosunku do siebie nienawiści.

W pierwszych dniach listopada (1939) aresztowano dziennikarzy, ponieważ pracowali w redakcjach gazet, które agitowały na rzecz wojny z Niemcami, polityków, którzy byli przeciwnikami zbliżenia do Niemiec, a chcieli oprzeć Polskę na przymierzu z Francją i Anglią. Zignorowano fakt, że wszyscy ci ludzie, jako wolni obywatele niepodległej Polski, mieli pełne prawo do zajęcia takiego stanowiska. Że byli oni w błędzie i że ich obliczenia polityczne były mylne, tego dowodzi obecna wielka tragedia Polski, która i na wielu z nich wywarła swój wpływ. Dziś przychodzą do mnie i mówią, że mylili się, że kierunek polityczny, którego byłem rzecznikiem, okazał się jedynie słuszny i że pragną podporządkować się memu kierownictwu politycznemu. Gdzież więc przyczyny do zamykania tych ludzi w areszcie? Więzienie

za uprzednią działalność, nie noszącą charakteru kryminalnego — niema żadnego uzasadnienia prawnego. Trzymanie w areszcie pod pozorem niebezpieczeństwa, że ludzie ci mogliby powrócić na dawną drogę, nie ma żadnej podstawy logicznej.

Po powstaniu z roku 1831 rząd rosyjski zamknął uniwersytety w Wilnie i w Warszawie, zarządził jednak aresztowanie tylko tych profesorów, którzy uczestniczyli w powstaniu. W każdym razie ani sprawujący w Królestwie Polskim pełnię władzy Paszkiewicz — znany ze swego okrucieństwa — ani Komitet Zarządu rosyjskimi terenami zachodnimi, będący centralą zarządzeń antypolskich, nie nakazały aresztowania wszystkich profesorów tych uczelni.

Wrogi stosunek władz okupacyjnych do naszych uniwersytetów jest niczym nieusprawiedliwiony. Nasze wyższe uczelnie okazały w ostatnich latach dużo życzliwości studentom niemieckim przybywającym do Polski dla specjalnych studiów uzupełniających. Studenci ci odwiedzali mnie często i nigdy nie spotkałem się z ich strony ze skargą na szycany czy to ze strony profesorów czy kolegów, — wprost przeciwnie — z reguły chwalili oni polską gościnność. Kontakt naukowy polsko-niemiecki rozwijał się pomyślnie w latach ostatnich, od czasu wizyty w Warszawie profesorów niemieckich z okazji Międzynarodowego Kongresu Historyków w roku 1934. Gdyby utworzono Niemiecki Instytut w Warszawie i zorganizowano wykłady przybywających w gościnę profesorów niemieckich, możnaby było pogłębić wpływy zarówno cywilizacyjne, jak polityczne.

Po zamknięciu wszystkich polskich zakładów naukowych nie można jednak liczyć na życzliwy stosunek do Niemieckiego Instytutu w Warszawie. Utworzenie go mogłoby nastąpić jedynie równocześnie z przywróceniem do życia polskich zakładów naukowych.

Teror zastosowano nietylko w stosunku do uczelni wyższych, lecz również do szkolnictwa średniego. Zaraz po zajęciu Warszawy aresztowano, 3-go października, kilkuset nauczycieli i księży. Skłoniono ich do wybrania z pośród siebie 10-ciu nauczycieli i 10-ciu księży. Następnie Komisarz Rzeszy Otto zażądał od nich w swym przemówieniu, by nie zajmowali się polityką a jedynie wyłącznie swymi czynnościami zawodowymi. Gdy aresztowani dali tego rodzaju przyrzeczenie, wszyscy zostali zwolnieni z wyjątkiem jednak tych 10-ciu nauczycieli i 10-ciu księży, którzy zostali uprzednio wybrani przez aresztowanych jako najwybitniejsi z ich grona. Dlaczego to uczyniono? Jedynie by zastraszyć nauczycielstwo. Jeszcze dziś w więzieniu warszawskim znajduje się około 20-tu księży, a wśród nich profesor uniwersytetu, Dąbrowski, znany w Europie ze swych prac teologicznych. Ksiądz profesor Dąbrowski, równie jak i inni aresztowani księża, nie zajmowali się nigdy przed tym polityką i nie mają obecnie z polityką nic wspólnego.

W połowie listopada aresztowany został były kurator szkolny

okręgu Wileńskiego, Kazimierz Szelągowski, który — przed ewakuacją — na podstawie konwencji genewskiej objął z ramienia Ministra kierownictwo Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego. Kazimierz Szelągowski był oddawna jednym z moich przyjaciół politycznych i wykazał dużą troskliwość i zrozumienie dla szkolnictwa niemieckiego w województwie Białostockim, które podlegało Wileńskiemu kuratorium szkolnemu. Województwo Białostockie — jak wiadomo — posiadało znaczną mniejszość niemiecką. Pan Szelągowski nie miał żadnego zatargu z władzami okupacyjnymi. Pojechał do Krakowa, gdzie kierownik Departamentu Szkolnictwa zlecił mu opracowanie budżetu oraz sprawy likwidacyjne Ministerstwa Oświaty. Nieoczekiwanie dla wszystkich, pan Szelągowski został aresztowany, co należy niewątpliwie uznać za akt teroru wymierzonego przeciw szkolnictwu.

Charakterystycznym dla stosunku władz okupacyjnych do polskiego szkolnictwa jest sprawa Polskiej Macierzy Szkolnej, której centrala w Warszawie została zamknięta a kierownik biura aresztowany.

Macierz Szkolna powstała w roku 1906 kiedy rząd rosyjski, idąc na ustępstwa pod wpływem ruchu rewolucyjnego w Rosji oraz bojkotu ze strony polskiej młodzieży, zezwolił na organizowanie prywatnego szkolnictwa. W roku 1909, gdy rząd rosyjski opanował sytuację, zawiesił działalność Macierzy Szkolnej. Z początkiem roku 1916 Generał Gubernator von Beseler zezwolił na odtworzenie Macierzy Szkolnej, która wznowiła swą działalność. Po powstaniu Państwa Polskiego, wobec niedostatecznych publicznych środków finansowych na rzecz szkolnictwa, Polska Macierz Szkolna wspomagała szkolnictwo zwłaszcza na Kresach Wschodnich. Według sprawozdania z roku 1938, Polska Macierz Szkolna utrzymywała 300 szkół powszechnych, 10 gimnazjów i pięć szkół zawodowych. W szkołach tych pobierało nauki 213.000 dzieci, a budżet organizacji wynosił 4 miliony złotych. Ostatnio Polska Macierz Szkolna, w swych rozmaitych kasach posiadała łącznie 22.000 złotych. Prezes Macierzy Szkolnej, pan Sołtan, który w roku 1918 był niemieckim komisarzem na powiat Lepel, a później był wojewodą warszawskim, zwrócił się do kierownika działu politycznego Gestapo, pana von Klein, z prośbą, by uchylono areszt nałożony na jego biuro. Konferencje na ten temat miały miejsce kilkakrotnie. W połowie listopada, dyrektor biura, pan Kornecki, został wreszcie aresztowany i przesiedział miesiąc w więzieniu. Zainteresowałem się tą sprawą i udałem się do pana von Kleina. Z rozmowy dowiedziałem się, że jest on wrogiem jakiegokolwiek prywatnego szkolnictwa, a wszelką działalność w tej dziedzinie ze strony inteligencji polskiej uważa za podejrzaną. Od jakiegoś czasu szkoły średnie są zamknięte, rzekomo na skutek panującej epidemii. Mają być otwarte dopiero z wiosną. Licea, które są również zamknięte, niemają być otwarte wcale. Jak oświadczył jeden z wyższych przedstawicieli władz okupacyj-

nych: „jak możemy dopuścić, by polska młodzież kształciła się w liceach w czasie, gdy niemiecka młodzież walczy na froncie. Z jakiego powodu młodzież polska ma być uprzywilejowana?”. Ten pan zapomina jednak, że młodzież niemiecka ma przywilej walki z bronią w rękę o swoją ojczyznę. Przedstawiciel niemieckich władz twierdzi, że młodzież polska powinna obecnie pracować a nie kształcić się. Zapomina on znów, że polskie warsztaty pracy zostały zniszczone, że połacie kraju wzajemnie od siebie uzależnione zostały poćwiartowane, kapitał i oszczędności zablokowane, powodując w następstwie przymusowe bezrobocie. Właśnie teraz jest odpowiedni czas by młodzież przygotowała się do wykonywania przyszłych zawodów.

W odniesieniu do szkół prowadzi się swoistą grę: otwiera się je po to, by je zpowrotem zamykać. W ten sposób pozbawia się młodzież regularnej nauki, pozwala się jej marnować czas bez konkretnego zatrudnienia, — a w wyniku pcha się ją mimowoli w objęcia ruchu rewolucyjnego.

Władze okupacyjne, zajmujące się szkolnictwem, wzięły się obecnie do konfiskowania podręczników szkół powszechnych. Gimnazja zamknięto najprawdopodobniej w tym celu, by poprzerać podręczniki historii i geografii, przestudjowawszy je. Tego rodzaju wysiłki są beznadziejne. Władze rosyjskie robiły wszystko, by usprawiedliwić wobec młodzieży szkolnej rozbiory Polski i zożydzić jej całą historję Polski. Uzyskany wynik był wręcz odwrotny: odraza i nienawiść w stosunku do Rosji.

Błędy w podręcznikach i niewłaściwe naświetlenia wielu spraw mogą być prostowane tylko przez polskie organa szkolne, którym należy przekazać wszystkie sprawy szkolnictwa — inaczej bowiem zagadnienie szkolnictwa stanie się załazkiem trudności w stosunkach niemiecko-polskich.

Dziennik „Warschauer Zeitung” napada często na inteligencję polską i zapowiada zajęcie się w przyszłości losem robotników i chłopów. Intencje tego są łatwe do znalezienia, ponieważ podobne próby robiono już dawno. Po powstaniu 1863, komitet organizujący sprawy Kongresówki, postanowił wytworzyć rozłam pomiędzy ludnością wsi a inteligencją polską. Zniósł przywileje stanowe, ustanowił nastanych z Rosji komisarzy ziemskich i wprowadził szkolnictwo rosyjskie, będące pod rosyjskimi wpływami rządowemi. Gdy jednak nadszedł kryzys w roku 1905, chłopci zażądali, by język polski został językiem nauczania i językiem urzędowym. W wyborach do Dumy chłopci wybrali kandydatów z listy polskich nacjonalistów.

W zaborze rosyjskim zdarzało się, że Uniwersytety w Warszawie i w Wilnie bywały zamknięte, ilość szkół redukowana, a poziom nauczania obniżany. Wynik był taki, że Rosjanin, Czerkaskij, członek komitetu organizacyjnego w roku 1865, pisał w swym raporcie do Cesarza Alexandra II-go: „Obecna generacja polska jest wprawdzie mniej wykształcona od poprzedniej, ale za to bardziej wrogo nastawiona do Rosji”.

Właśnie dziś, w epoce rozbudzonych narodowych uczuć szerokich mas ludowych, — niemiecka polityka okupacyjna kroczy niebezpieczną i szkodliwą drogą ugruntowywania i pogłębiania wśród Polaków wrogich uczuć do Niemiec.

Stosunek do kultury polskiej.

Rosjanie próbowali przez długi czas obniżyć stan kultury polskiej, stojącej wyżej, niż ich własna. „Ogłupimy ich do naszego poziomu”, pisał ideolog rusyfikacji, znany publicysta rosyjski, Katkow, gdy zarzucano mu, że polityka rusyfikacyjna nie może się udać z uwagi na wyższość kulturalną Polaków. Po roku 1831 i 1863 zamykano polskie zakłady naukowe oraz rabowano biblioteki i dobra kulturalne narodu polskiego. Rosjanie wywozili je do Rosji, by w ten sposób podnieść swój własny poziom kulturalny. Na tle tego nie da się wytłumaczyć dlaczego Niemcy czynią to samo.

Polska Akademia Umiejętności w Krakowie, ufundowana mniej więcej przed 70-ciu laty, tak wielce zasłużona dla kultury polskiej i ciesząca się wielkim imieniem zagranicą, — znajduje się pod zarządem niemieckiego komisarza. Dwóm profesorom krakowskiego uniwersytetu, którzy szczęśliwie uniknęli więzienia, odmówiono wstępu do tej instytucji. Polskie Towarzystwo Naukowe w Warszawie, utworzone w 1906 i posiadające szereg Instytutów Naukowych, jak np. Geografii, Geologii, Antropologii i Archeologii — zostało zamknięte. Wstęp wzbroniony został uczonym polskim kierującym tymi Instytutami.

Z uniwersytetu Warszawskiego wywieziono: gabinet zoologii, botaniki, farmakologii i archeologii, kolekcję szkiców artystycznych pochodzących ze zbiorów króla Stanisława Augusta, wywiezionych swego czasu przez Rosjan do Petersburga, a zwróconych Polsce na mocy Traktatu Ryskiego. Pozatym wywieziono gabinet fizyki wraz z biblioteką, darem Rockefeller'a — najprawdopodobniej poto, by przysporzyć argumentów propagandzie antyniemieckiej w Ameryce. Obłożono aresztem bibliotekę chemii Politechniki Warszawskiej; to samo, w całej rozciągłości lub częściowo, uczyniono w stosunku do biblioteki politycznej Sejmu oraz do szeregu innych bibliotek. Z Biblioteki Narodowej zabrano cały szereg rękopisów pergaminowych. Bezmała jedną trzecią zabranych dzieł naukowych stanowią dzieła niemieckie, będące wkładem Instytutów: Duńskiego, Francuskiego i Węgierskiego, które były darem tych państw i służyły nauce polskiej.

Rekwizycje objęły również Muzeum Narodowe. Skonfiskowano bogate zbiory numizmatyczne i kolekcje porcelany obcych artystów. Jeden z dokonywujących rekwizycji rzucił się na mały obraz Rembrandta — jakby to była wielka zdobycz wojenna Niemiec, — inny z nich zauważył, że w tej dziedzinie omawiane mu-

zeum jest ubogie, że w Berlinie, Monachium i w Dreźnie znajdują się całe sale podobnych arcydzieł i że byłoby poprostu wstydem zabierać cokolwiek z tej ubogiej kolekcji.

Władze okupacyjne odnoszą się ze specjalną podejrzliwością do polskich pamiątek historycznych. Nie będę mówił o tym o czym donoszono mi z innych miast, ponieważ nie miałem możliwości sprawdzenia tych informacji, — wiem natomiast, że Zamek Królewski, uszkodzony w czasie bombardowania, mógłby być uratowany. Kładzenie dachu, mające na celu ułatwienie prac konserwatorskich, zostało przerwane na rozkaz władz okupacyjnych; mury są częściowo rozbierane celem wysadzenia ich w powietrze, co każdy Polak uznać by musiał za akt jaskrawej krzywdy. W tej sprawie zwróciłem się listownie do Gubernatora Dr. Frank'a — bezskutecznie. Zwróciłem się również telegraficznie do Kanclerza Rzeszy, ale wątpię czy mój telegram doszedł do niego.

Stosunek do inteligencji polskiej, do polskiego dorobku kulturalnego i do polskich zakładów naukowych pozwala wyciągnąć wniosek, że ma się do czynienia z konsekwentnym planem, zmierzającym do obniżenia poziomu cywilizacyjnego i kulturalnego Polaków, by sprowadzić ich do roli upośledzonej we własnym kraju.

Takim oto jest program władz okupacyjnych, ale takim nie może być przecież program Rzeszy Niemieckiej, ponieważ sprzeciwia się to niemieckiej racji stanu i tradycji niemieckiej, jako krzewiciela kultury. Oświadczenie dr. Frank'a, podane przez „Warschauer Zeitung”, że: „Kraków jest znów niemieckim centrum kultury”, „Wszystko, co polskie, w tym mieście jest tylko historycznym fałszem” — wskazuje najwyraźniej na stosunek generała gubernatora do kultury polskiej. Nie ulega żadnej wątpliwości, że wpływy niemieckie były jednym ze źródeł kultury polskiej, że krzyżowały się one z włoskimi, a w drugiej połowie XVIII-go wieku z francuskimi. Wpływ kulturalny Niemiec zbliża Polaków do cywilizacji niemieckiej i ułatwia im przyswajanie sobie dóbr kultury niemieckiej. To co w stosunkach między obu sąsiadującymi narodami jest najbardziej pozytywne pomaga — w naturalnym procesie ewolucyjnym — do dalszego rozwoju kultur narodowych. Nie spełnia tego zadania negowanie kultury polskiej, jak to czyni Dr. Frank i jego organ. Krok sam w sobie bez znaczenia, jakim jest zaproszenie do Krakowa Filharmonii niemieckiej, albo przerobienie polskiego ośrodka kulturalnego w Krakowie na niemiecki, — może jedynie oddalić Polaków od niemieckiej kultury, co jest ze szkodą dla niemieckiej racji stanu. Tradycją Niemców jest szerzenie kultury, w zgodzie z niemiecką cechą pokojowego współżycia z otoczeniem i lojalności wobec państwa, z którego gościnności korzystają. Walczy z tym jednak organ generał-gubernatora. Niejaki pan Durr pisze w jednym z pierwszych numerów *Warschauer Zeitung*: „Cechą Niemca zamiast bezwzględności jest zbytnia skłonność do sentymentalizowania”. „Żadnego bratania się”. Pan Durr przyznaje tym samym,

że planowana i stosowana w tym momencie polityka znajduje się w sprzeczności z charakterem niemieckim.

Mniejszość niemiecka w Polsce.

Historja mniejszości niemieckiej w Polsce jest tak stara jak historia Polski. Kolonizacja niemiecka tworzyła punkt centralny, około którego krystalizowało się polskie mieszczaństwo, podczas gdy Żydzi reprezentowali w tym procesie czynnik destrukcyjny. Ten przypływ ludności niemieckiej do Polski ciągnął się przez całe wieki, co dowodzi że kraj ten nie był krajem „nieporządku”, ale że zapewniał przybyszom niemieckim ochronę i dobrobyt.

Pomijając psychozę ostatnich miesięcy przed wojną polsko-niemiecką, Niemcy — na przestrzeni stuleci — nie doznawali od ludności polskiej żadnej krzywdy. Mniejszość niemiecka posiadała przed wojną 436 szkół powszechnych i 17 szkół średnich, co dowodzi, że nie była ona pozbawiona możliwości pielęgnowania swej kultury. Ustawa z roku 1936, odnośnie kościoła ewangelickiego, była uznana za niesprawiedliwą, uzależniając kościół w nadmiernym stopniu od władz rządowych. Była ona biurokratycznym produktem ostatnich lat z tym jednak, że wystąpienia moje przeciw tej ustawie znajdowały poparcie szeregu organów prasy polskiej.

W przekonaniu, że niemiecka grupa narodowościowa w Polsce winna stanowić nie czynnik antagonizmu, ale zbliżenia pomiędzy Polską i Niemcami, że Niemcy w Polsce winni odegrać podobną rolę, jak Niemcy bałtyccy w Rosji, którzy swego czasu przyczyniali się do politycznego zbliżenia między obu sąsiadującymi państwami, — walczyłem niezmordowanie o prawa niemieckiej mniejszości w Polsce, czego dowodem jest mój proces sądowy z Grażyńskim z roku 1932. Chciałbym tu jednak podkreślić, że z wyjątkiem Grażyńskiego, żaden z wojewodów nie zajmował stanowiska antyniemieckiego.

Ekscesy antyniemieckie i usuwanie Niemców z rozmaitych stanowisk zapoczątkował w maju 1939 Prezes Rady Ministrów, Sławoj-Skłodkowski, ożeniony z Francuską i pozostający pod silnym wpływem agentów angielskich. Wybuch tzw. bomby w kufrze, która uszkodziła dworzec w Tarnowie, czemu Radio Polskie nadało w przededniu wojny przesadny rozgłos, — spowodował rzeź Niemców, która dzisiaj napawa wstydem każdego Polaka dbałego o honor swego narodu. Były to jednak zbrodnie dokonane w afekcie, podczas gdy rozkaz rozstrzelania setek niewinnych ludzi w Wawrze pod Warszawą, za to że bandyci zastrzelili dwóch żołnierzy niemieckich, został wydany z zimną krwią i z rozmysłem, który nie był wynikiem żadnego bezpośredniego stanu emocjonalnego. Generał-gubernator, Dr. Frank, w apelu do ludności niemieckiej (Volksdeutsch), rozwodzi się nad morderstwami dokonanymi przez Polaków na Niemcach i prowadzi w ten sposób

propagandę przeciw Polakom. Jest czas najwyższy, by położyć kres takiej propagandzie. Generał-gubernator winien był powiedzieć Niemcom w Polsce co następuje: „przez dziesiątki lat byliście lojalnymi obywatelami tego kraju; pracując dla siebie, pracowaliście dla tego kraju. Do wybuchu wojny byliście lojalni i dopiero ta wojna wywołała wśród was rozdzwiek między waszym poczuciem narodowym a lojalnością w stosunku do Polaków. Waszym historycznym i politycznym zadaniem jest być łącznikiem pomiędzy Niemcami i Polską i uczestniczyć w dziele zbliżenia między tymi dwoma narodami, które na przestrzeni stuleci były sąsiadami i pozostaną nimi”. Apel w tym duchu odpowiadałby przemówieniu Führera z 26 9. 1938, w którym Führer oświadczył dosłownie: „rozumiemy, że mamy tu do czynienia z dwoma narodami, które muszą żyć obok siebie i żaden z nich nie jest w stanie wyprzeć drugiego”.

Polityka podżegania Niemców polskich przeciw Polakom i przeciwko Państwu Polskiemu, jak również dążenie, by z Niemców żyjących w Polsce uczynić kastę uprzywilejowaną, — są szkodliwe dla tychże Niemców, a na daleką metę szkodliwe również dla interesów Rzeszy, zwłaszcza w odniesieniu do roli Niemiec w Europie Środkowej.

Gdy przedsiębiorstwa w Warszawie otrzymują zlecenia, by wszystkie wolne posady rezerwować dla Niemców, gdy firmy żydowskie w generał-gubernatorstwie i polskie majątki ziemskie na terenach zajętych, poza obszarem generał-gubernatorstwa Warszawskiego, przekazywane są Treuhändler'om i Volksdeutsch'om, — to postępowanie tego rodzaju, z jednej strony wywołuje wśród ludności polskiej opór, z drugiej zaś powoduje wśród ludności niemieckiej przekonanie, że stanowisko i dobrobyt nie są osiąganym pracą i zasługą, ale są prosto wynikiem przynależności do narodu niemieckiego, — co musi z kolei osłabiać dążności do poważnego przygotowywania się do pracy zawodowej i sumiennego wykonywania zawodu.

Volksdeutsch'e są pod każdym względem uprzywilejowani, np. w dziedzinie przydziału żywności i węgla, co z uwagi na istniejące w tej dziedzinie braki zaopatrzenia i ciężką zimę, specjalnie rzuca się w oczy. Wszystko to powodować musi tendencje Polaków do samoobrony i skłaniać ich do bojkotowania firm niemieckich — objawów dawniej w Polsce nieznanych.

Szczególne niezadowolenie ludności polskiej wywołuje uprzywilejowanie Niemców w sądownictwie, na skutek wprowadzenia sądów specjalnych. Tak zwane „kapitulacje” były swego czasu źródłem nianawiści Turków do cudzoziemców; kapitulacje w Chinach były czynnikiem potęgującym nienawiść do tak zwanych „djabłów zamorskich”. Wprowadzenie niczem nieuzasadnionych „kapitulacji” w Polsce prowadzi niepotrzebnie do rozgoryczenia ludności polskiej przeciwko Niemcom.

Sądom polskim nie można postawić zarzutu niesprawiedliwego postępowania w stosunku do Niemców. Wprowadzenie specjal-

nych sądów dla Niemców i podporządkowanie polskiego sądownictwa sądom niemieckim jest dosłownie darem Danaów dla Niemców w Polsce.

Uprzywilejowanie Niemców w Polsce musi wywołać obawę w krajach Europy środkowej, posiadających mniejszość niemiecką, czy aby Niemcy nie będą usiłowały wymusić na nich analogicznych przywilejów dla mniejszości niemieckiej — co, w następstwie, mogłoby mieć niekorzystny wpływ na wzajemne stosunki gospodarcze. Kapitał niemiecki, który — jak każdy obcy kapitał — musi iść ręką w rękę ze swymi mężami zaufania: inżynierami, technikami i odpowiednio wykształconymi fachowcami, — będzie musiał wzbudzać nieufność, jako czynnik wzmagający liczebną siłę mniejszości niemieckiej i jej pretensje do pozycji uprzywilejowanej. Włączenie Łodzi do obszaru Rzeszy będzie musiało, z uwagi na rolę kapitału niemieckiego, w tym mieście, spotęgować obawy przed dalszym napływem kapitałów niemieckich.

Uprzywilejowanie niemieckiej grupy narodowościowej (Volks-deutschów) nie tylko nie powiększy obszaru życiowego Niemiec, ale go skurczy.

Katastrofalny stan rzeczy.

Stan rzeczy zarówno na terenach włączonych do Rzeszy jak na obszarze generał-gubernatorstwa, mającym stanowić resztówkę państwową — jest pod każdym względem katastrofalny.

Zburzone domy i fabryki, ulice i pola przekopane rowami strzeleckimi, zapory wodne zdewastowane, gospodarstwa rolne zniszczone, brak inwentarza żywego na skutek rekwizycji. Powyższe nie obrazuje całego straszliwego położenia gospodarczego kraju. Należałoby rozpocząć proces odbudowy, celem zrekonstruowania życia gospodarczego. Podjęcie na nowo produkcji byłoby sprawą wielkiego znaczenia tak z uwagi na ludność kraju, jak i — w nie mniejszym stopniu — na niemieckie interesy wojenne. Wbrew temu, za wyjątkiem przedsiębiorstw znajdujących się pod zarządem władz wojskowych, nie został zapoczątkowany żaden proces rekonstrukcji gospodarki, pozostającej w stanie kompletnego zamarcia. Wpływa na to przede wszystkim podział kraju na ściśle odgraniczone od siebie obszary. Bezrobotny nie może udać się, w następstwie, ani do Dąbrowy Górniczej, ani do Łodzi, — nawet gdyby istniało na tamtejszych rynkach pracy zapotrzebowanie na fachowców z jego specjalności. Przed budynkami policji, gdzie wydawane są zezwolenia na podróż, ludzie wystają całymi dniami tylko po to, by dowiedzieć się, że zezwolenia na podróż nie otrzymają. Odcięcie Warszawy, będącej centralnym punktem rozdzielczym dla łódzkiego przemysłu włókienniczego, jest zdecydowanie szkodliwe zarówno dla Warszawy jak i dla Łodzi.

Plagą w dziedzinie stosunków gospodarczych są powiernicy

(Treuhändler). Odzyskanie przemysłu i handlu jest zadaniem ogromnym, które musi być rozwiązane przez odpowiednią politykę gospodarczo-administracyjną; jednakże wyłączenie Żydów przy użyciu brutalnej siły, wyrzucanie ich z ich własnych mieszkań i przedsiębiorstw, jak również znęcanie się nad nimi połączone z pogardą dla godności ludzkiej nie jest przyczynkiem do celowego rozwiązania sprawy żydowskiej, przede wszystkim zaś utrudnia stosunki gospodarcze. Za firmy żydowskie uważa się te wszystkie, które posiadają więcej niż 25% kapitału żydowskiego, albo w których co najmniej jeden Żyd zasiada w Radzie Nadzorczej. Firmy takie stanowią jednak ogromną większość.

W dzielnicach polskich, których anektowanie zostało postanowione, wyrzuca się właścicieli ziemskich a na ich miejsce wyznacza powierników. Ci, z reguły, prowadzą gospodarkę rabunkową, zdając sobie sprawę z krótkoterminowej roli, jaka im przypadła. Nie ulega żadnej wątpliwości, że przyczynią się oni do obniżenia opłacalności rolnictwa w roku przyszłym, jak i w latach następnych, to jest w czasie, kiedy na skutek wojny powstać muszą niedomagania w dziedzinie aprowizacji.

Istniejące już niezwykle trudności gospodarcze zostały spotęgowane jeszcze w następstwie wydanego 18-go stycznia b.r. zarządzenia w sprawie Banku Emisyjnego w Polsce. Na jego mocy banknoty 500 i 100-złotowe mają być zdeponowane z tym, że ich wartość przeliczeniowa w nowej walucie wypłacana ma być w pierwszej połowie roku w terminach bliżej określonych. Ponieważ wymiana banknotów 500 i 100-złotowych w czasie od 18-go do 22-go stycznia b.r. dokonana została jedynie w granicach bardzo ograniczonych, a zaświadczenia depozytowe nie mogą być użyte w charakterze środków obiegowych, wyłoniło się poważne zagadnienie, jak kształtować się ma obrót pieniężny do wiosny 1940. Bezpośrednim i natychmiastowym skutkiem było kompletne sparaliżowanie wszelkiego obrotu pieniężnego i towarowego.

Zablokowanie wkładów oszczędnościowych utrudnia prowadzenie przedsiębiorstw, a co za tym idzie — odbudowę gospodarki.

Nie uczyniono nic celem utworzenia i upłynnienia kredytów.

Kraj jest ogołocony całkowicie ze środków żywnościowych; nawet z rejonów deficytowych pod względem produkcji rolnej, jak również z województw warszawskiego i krakowskiego, wywozi się do Niemiec zboże i inne produkty rolne. Ustalenie kursu wymiany na 2 złote za 1-ną markę, podczas gdy siła kupna złoto równa była marce, spowodowało, że ceny na wszelkie przedmioty użytkowe wydały się żołnierzom i urzędnikom niemieckim bardzo niskie. W następstwie wszystkie sklepy zostały ogołocone z towarów tymbardziej, że z uwagi na brak surowców i kredytów, jak również w wyniku rekwizycji i temu podobnych zarządzeń władz okupacyjnych, — fabryki niczego nie są w stanie dostarczać.

Okupacja niemiecka przed 25-ciu laty znalazła Polskę w gor-

szej sytuacji niż obecna, zważywszy, że Rosjanie cofając się niszczyli fabryki, palili zboże i wywozili ludność. Niemcy i Polska znajdowały się wówczas jak gdyby w oblężonej fortecy i rekwizycje stały się koniecznością. W latach 1917-1918, równie ciężkich dla stron prowadzonych wojnę, śmiertelność w Polsce wzrosła w ogromnym stopniu, — w miastach niemieckich jednak nie było lepiej.

Pomimo to, podczas 4-letniej okupacji niemieckiej, siły produkcyjne kraju, a szczególnie rolnictwo, zostały odbudowane dzięki odpowiedniej, kierującej się interesami wojny, polityce gospodarczej. Nie robiono jednak wówczas żadnych eksperymentów narodowych i socjalnych.

Porządek prawny w kraju, jakkolwiek uzależniony od interesów wojny, istniał podówczas w swej dawnej formie, podczas gdy obecnie wogóle nie może być mowy o istnieniu jakiegokolwiek porządku prawnego. Masowe rozstrzeliwania, poza wszelkim prawem, i wydawanie wyroków na mocy decyzji urzędnika policyjnego nie są porządkiem prawnym do którego przyzwyczailiśmy się w Europie od kilkuset lat.

Królestwo Kongresowe, od rozbiorów, nie znało samorządu miejskiego. Było ono jedynym krajem zamieszkałym przez białą rasę, nie posiadającym takiego samorządu. Niemieckie władze okupacyjne w chwili swego wkroczenia zastały w miastach Komitety Obywatelskie, którym przyznały uprawnienia ciał samorządowych. W roku 1915 zostało wydane rozporządzenie o ustroju samorządowym, które przyznało wszystkim klasom społecznym prawo do przedstawicielstwa w tych władzach. Cóż stoi obecnie na przeszkodzie wprowadzeniu miejskiego i powiatowego samorządu w kraju? Magistraty i zarządy miejskie, powstałe za czasów uprzedniego rządu polskiego, składały się ze zwolenników partii rządowej. Członkowie opozycji byli wyłączeni z uczestnictwa we władzach samorządowych. Nowe wybory spowodowałyby przegrupowanie sił politycznych.

Podczas pierwszej okupacji powstał Uniwersytet w Warszawie oraz Katolicki Uniwersytet w Lublinie; rozbudowano szkolnictwo średnie. Obecnie pod okupacją niemiecką wyższe uczelnie są zamknięte, podczas gdy we Lwowie, pod okupacją sowiecką, zarówno Uniwersytet jak i Politechnika funkcjonują nadal z polskim jako językiem wykładowym i przy zachowaniu dotychczasowego zespołu profesorskiego.

O wywożeniu dorobku kulturalnego i o zamknięciu polskich instytucji naukowych pisałem już poprzednio. Omawiałem również likwidowanie szkolnictwa polskiego. Muszę tu podkreślić, że — w odróżnieniu od mas ludowych, które do Niemców, jako do obcych, odnoszą się wrogo — ludzie nauki i wszelkich odcieni intelektualistów są przychylni porozumieniu z Niemcami, w ocenie wartości wkładów cywilizacyjnych i naukowych niemieckich.

Publiczne życie w Polsce zostało całkowicie stłumione. Władze okupacyjne odmawiają zezwolenia na wydawanie prywatnej pra-

sy, same zaś publikują „Krakauer Kurier” w Krakowie i „Neues Warschauer Kurier” w Warszawie. Czytelnicy polscy nie mają do tych pism żadnego zaufania. Nie ukazują się żadne książki, ponieważ w tej dziedzinie kompetentne władze nie udzielają zezwolenia. Zgórą sześć tygodni temu złożyłem podanie w warszawskim Biurze Prasowym, prosząc o zgodę na publikację książki mojej pod tytułem „W obliczu zbliżającej się drugiej wojny światowej”, którą władze polskie skonfiskowały w czerwcu 1939; dotychczas nie otrzymałem na to odpowiedzi.

Organizowanie sądownictwa postępuje wolno i nieudolnie. Wspominałem już o specjalnych sądach dla Niemców, które mogą tylko pogłębić rozłam między Polakami i Niemcami. Ponadto sędziowie niemieccy są uprawnieni poddawać rewizji każdy wyrok sądu polskiego, co musi obniżyć godność polskich sądów i poderwać autorytet polskich sądów apelacyjnych.

Sąd Najwyższy i Najwyższy Trybunał Administracyjny, składające się z najlepszych prawników i posiadające zasadnicze znaczenie dla prawidłowego stosowania wymiaru sprawiedliwości, — zostały zniesione. Otrzymały obraz jest, w wyniku, ponury. Sędziowie Sądu Najwyższego i Trybunału Administracyjnego, zwolnieni i nie otrzymujący od szeregu miesięcy uposażenia, żyją w niepewności o swój dalszy los. Równa się to zaprzepaszczeniu najlepszych sił sądownictwa polskiego.

Teatry w Warszawie są zamknięte. Zjawianie się po godzinie 8-ej na ulicy, bez specjalnego zezwolenia, jest surowo wzbronione. Zakaz ten nakłada na życie niepotrzebne pęta i jest zupełnie zbędny tak z uwagi na przepisy bezpieczeństwa władz okupacyjnych, jak z punktu widzenia potrzeb wojny.

Zamiast popierać tworzenie się w społeczeństwie polskim grup nastawionych życzliwie do Niemiec i skierowywać ich wysiłki na drogę wspólnej odbudowy gospodarki i kierunku poprawnych stosunków politycznych między obu narodami, — cała polityka skierowana jest na wywoływanie wzajemnej nienawiści. Wszystko nastawione jest na całkowitą zagładę fizycznych i duchowych sił narodu polskiego.

Konieczność zmiany.

Stosunki niemiecko-polskie rozstrzygają o stosunkach w Europie Środkowej a nawet o układzie politycznym świata.

Niemcy są głównym rynkiem zbytu i zaopatrzenia dla wszystkich krajów Europy Środkowej: dla Polski, Czech, Słowacji, Węgier, Bułgarii i Rumunii — jedynie w bilansie handlowym Jugosławii Włochy zajmują pierwsze miejsce.

We wszystkich wyżej wymienionych państwach żyją mniejszości niemieckie, przy pomocy których gruntuje się gospodarczy i cywilizacyjny wpływ Niemiec. Wszystkie z tych państw posiadają również znaczną mniejszość żydowską, odgrywającą poważną rolę gospodarczą — co powoduje w tych wszystkich krajach

tendencję do wyzwolenia się z pod wpływów żydowskich. Trzecia Rzesza mogłaby być pomocna w tym procesie wyzwalającym. W walce o gospodarczą przewagę światową między Niemcami a Stanami Zjednoczonymi i Wielką Brytanią, państwa środkowo-europejskie muszą nieuniknienie stanąć po stronie Niemiec.

Naturalną tendencją rozwojową byłoby utworzenie się bloku środkowo-europejskiego, którego centralnym punktem byłyby Niemcy, a Polska doniosłym partnerem.

Polska sekundowała Niemcom w czasie kryzysu sudeckiego, co wzmocniło poważnie ówczesną pozycję międzynarodową Niemiec i oznaczało pogłębienie zbliżenia się polsko-niemieckiego. Przyszła jednak aneksja Czech i to obudziło w Polsce, jak i w innych państwach Europy Środkowej, obawę że Niemcy chcą zawładnąć całą Europą Środkową tak w sensie politycznym jak gospodarczym. Polityka Niemiec w stosunku do Czechów, uprzywilejowanie mniejszości niemieckiej w tym kraju, zdegradowanie Czechów do roli obywateli drugiej klasy we własnym kraju, — zaszkodziło idei konsolidacji w Europie Środkowej, budząc w Polsce obawy, podsycane ostatnimi laty przez agentów angielskich. Niemieckie postulaty dotyczące autostrady i powrotu Gdańska do Rzeszy przstraszyły Polaków nie z uwagi na swoją treść, ale dlatego że uważane były za pierwszy krok do dalszych żądań. Wywołały w Polsce przekonanie, że to, co się stało z Czechami, stanie się również z Polską. Obecnie, mniejsze państwa sądzą, że to co Niemcy dziś robią z Polską, mogą jutro uczynić z Węgrami, Rumunią, Bułgarią, Jugosławią, Danią i Szwecją, — po wygraniu wojny z Francją i Anglią i po zapłaceniu — uprzednio — koncesjami za neutralność rosyjską. Tego rodzaju obawy mogą pchnąć te państwa w objęcia wrogów Niemiec, mimo tradycyjnej sympatii Szwecji i Norwegii dla Niemiec i mimo strat jakie te państwa ponoszą w wyniku blokady angielskiej.

We wszystkich krajach Europy Środkowej znajdują się mniejszości niemieckie, których liczebność mogłaby się jeszcze zwiększyć przez dalszą migrację z Rzeszy. Konsekwencją faworyzowania Niemców pod każdym względem i przyznania im roli panów (Herrenvolk) byłaby jednakże nienawiść tych wszystkich narodów do Niemiec, co z kolei wiodłoby do powstania obozu rewolucyjnego, mającego w skutkach rozkład Europy i albo pchnięcie jej w ramiona Rosji Sowieckiej, albo długoletni chaos o fatalnych następstwach dla Europy. Hegemonia światowa Anglii lub Ameryki oznacza hegemonię Żydów, hegemonia Niemiec — odżyzwienie. Jednakże jeśli by hegemonia światowa Niemiec doprowadzić miała nie do współpracy narodów Europy Środkowej, ale do ich ujarznienia, — narody te wybiorą prąd antyniemiecki. Polityka Niemiec w odniesieniu do Polski decyduje o wyborze jednej z tych dróg i o postanowieniu tych narodów albo by pójść z Niemcami, albo przeciwko nim.

Jeśli o polityce Niemiec decydować mają nie małe interesy zaanektowania z polskiego obszaru kilku tysięcy kilometrów wię-

cej lub mniej, lub osiedlenia paru milionów Niemców na zagarniętych obszarach, po wypędzeniu z nich rodzimej ludności polskiej, — lecz jeśli decydować o nich mają wielkie perspektywy historyczne, to musi nastąpić całkowita zmiana polityki niemieckiej w stosunku do Polski.

W pierwszym rządzie musi nastąpić proklamowanie zmiany kursu w drodze deklaracji Führera narodu niemieckiego, będącej nawrotem do jego uprzednich oświadczeń, które ugruntowałyby przyjazne, sąsiedzkie współzycie Polski i Niemiec.

Poprzednie oświadczenia brzmiały:

„Największym problemem, który zastałem, były stosunki między Polską a Niemcami. Groziło tu niebezpieczeństwo popadnięcia w fanatyczne histerie. Tego chciałem uniknąć i dlatego dołożyłem wszelkich starań aby mi się to udało”.

„My rozumiemy, że są to dwa narody, które muszą żyć obok siebie i z których jeden nie może wyprzeć drugiego” (mowa Hitlera z 24. 9. 1938).

Po takim oświadczeniu musi niezwłocznie nastąpić: odwołanie postanowień odnoszących się do kary śmierci za cały szereg wykroczeń nie będących istotnymi przestępstwami i stosowanie kary śmierci tylko na mocy wyroku sądowego, wydanego w trybie prawidłowego postępowania.

Zaprzestanie wywłaszczzeń i wysiedleń ludności polskiej oraz zwrot dzieł sztuki i kultury zabranych z muzeów, zbiorów prywatnych i publicznych z Instytucji, kościołów i tđ.

Odtworzenie Państwa Polskiego. Stopniowe przekazywanie władzy państwowej Polskiemu Centralnemu Komitetowi, którego organizowanie nie powinno natrafiać na żadne trudności ze strony władz okupacyjnych. Zarząd cywilno-okupacyjny musi stopniowo zniknąć i być przejęty przez władze rządowe polskie; przekazanie sądownictwa, szkolnictwa i opieki społecznej, jak również stworzenie samorządów, musi nastąpić natychmiast po ukonstytuowaniu się Komitetu Centralnego.

Nr 10

1735 H — Kl. 401955—963

O d b i t k a z

„*Monatshefte für Auswärtige Politik*”. Zeszyt 1. Styczeń 1940.

„*Ten, którego ostrzeżeń nie słuchano*”
(*W świetle dokumentów polskich*)

napisał

Werner Frauendienst.

„Nadszedł czas, by przystąpić do generalnego uporządkowania wszystkich spraw mogących stanowić źródła zadrążeń pomiędzy

Niemcami i Polską. Byłoby to ukoronowaniem pracy zapoczątkowanej przez Marszałka Piłsudskiego i przez Führera". Tymi słowy, w pamiętnej rozmowie w Berchtesgaden 24-go października 1938, Minister Spraw Zagranicznych Rzeszy von Ribbentrop, rozmawiając z polskim Ambasadorem w Berlinie, Lipskim, — dał wyraz dążeniom ze strony Niemiec, by doprowadzić do pozytywnego rozwiązania problemu Gdańska i Korytarza. Powyższe słowa cytowane są w jednym z najważniejszych końcowych rozdziałów pierwszej części wielkiej niemieckiej Białej Księgi pod tytułem „Dokumenty wydarzeń poprzedzających wybuch wojny”, zawierającej szczegóły całego szeregu rozmów. Siedmiokrotnie — Führer i Minister Spraw Zagranicznych Rzeszy — powracali do sprawy sformułowanej po raz pierwszy owego 24-go dnia października 1938, powtarzając propozycje przedłożone przez stronę niemiecką, a będące całkowitym, obejmującym wszystko, w wielkich liniach nakreślonym projektem: jasnego przyłączenia z powrotem Gdańska do Rzeszy, przy jednoczesnym uwzględnieniu polskich interesów gospodarczych, eksterytorialnego połączenia z Prusami Wschodnimi, zawarcia na lat 25 paktu o nieagresji oraz gwarancji granic dla Polski. Były to wysiłki odbiegające od ustalonych szablonów, by rozwiązać obydwaj zawiłe problemy. Mieściły się one w ramach i kierowały duchem przyjaznego, jakkolwiek w treści swej negatywnego, porozumienia z roku 1934 i starały się o stworzenie konstrukcji opartej na solidnej podstawie, by w ten sposób umocnić i ugruntować stosunki niemiecko-polskie. Niemieccy mężowie stanu nie wywierali na Polskę żadnej presji, ani nie formułowali żadnego ultimatum, podobnie jak nie zwiększali swych żądań w miarę zaostrzania się sytuacji. Dążeniem ich było rozwiązanie sprawy nie przeciwko, ale w porozumieniu z Polską. Przez sześć miesięcy czynili wysiłki, by doprowadzić do pozytywnego przyjęcia ich propozycji.

Rząd Polski niestety nie poszedł na to. Odpowiedzi jego były częściowo pełne rezerwy, częściowo obliczone na zwłokę. Uczynił on kontrpropozycję, która nie nadawała się do dyskusji, ponieważ ignorowała sprawę powrotu Gdańska do Rzeszy. Nie odrzucał jednak — na początku — planu niemieckiego. Rząd Polski starał się jakoby o gruntowną poprawę stosunków niemiecko-polskich. Podnosząc trudności dyktowane względami polityki wewnętrznej, — chciał przedyskutować podstawowo istotę złożonych propozycji. W rozmowie z Führerem, 5-go stycznia 1939, gdy ten podkreślił przyjazny charakter proponowanego rozwiązania, — Beck starał się prześliznąć nad całą sprawą. Podczas gdy celem jego było granie na zwłokę, cała sytuacja ulegała zaostrzeniu. Ekscesy przeciwko ludności niemieckiej zaczęły przybierać na sile i wyrażały się w coraz jaskrawszych formach. Towarzyszyły im antyniemieckie demonstracje w całej Polsce i ostre ataki prasowe. Rząd znalazł się pod podwójnym naciskiem: 1) zezwalając na hecę antyniemiecką, czynił ukłon pod adresem polskiego szowinizmu. Niemcy trwały mimo to przy propozycji dalekosiężnego

rozwiązania trudności. Było to w marcu 1939. Nastąpiły posunięcia prowadzące do kryzysu. 2) Anglia zaczęła naciskać na Polskę. Mowa Chamberlain'a z 17 marca 1939 była całkowitym odwróceniem polityki angielskiej. Żądania w tym kierunku wysuwane były przez opozycję w osobach Eden'a i Churchill'a od czasu kryzysu z września 1938. Ostatnia angielska polityka okrażenia Niemiec przybrała konkretne formy. Obiektem jej — w roli partnerów Anglii — stały się zagrożone rzekomo przez Niemcy Polska i Rumunia.

Niemcy nie zamierzały zagrażać Polsce. Niemniej Minister Spraw Zagranicznych Rzeszy w rozmowie z Lipskim 21 marca 1939 dał wyraz życzeniu Niemiec, by Warszawa zajęła wyraźne stanowisko w odniesieniu do propozycji niemieckich. Dalszy rozwój wypadków jest znany. Polska czuła się już częścią składową systemu angielskiego. 23 marca 1939 zarządziła częściową mobilizację oraz skierowała wojska przeciwko Gdańskowi. Po tym niebezpiecznym wstępie, Lipski w dniu 26 marca 1939 zakomunikował polską odpowiedź. Oświadczył on, że „kontynuacja powyższych planów niemieckich, zwłaszcza odnośnie postulatu powrotu Gdańska do Rzeszy, oznacza wojnę z Polską”. Pan von Ribbentrop zadowolili się tym, że ostrzegł Polskę przed faktami dokonanymi wymierzonymi przeciw Gdańskowi. Wyraził on jednocześnie nadzieję, że rząd polski, „skoro tylko sytuacja ulegnie załagodzeniu rozważy ponownie propozycje niemieckie”. Zależy mu na tym, by Führer nie odniósł wrażenia, że „z Polakami nie ma co rozmawiać”. Kości zostały jednak rzucone. Decyzja ze strony Polski zapadła. Podczas gdy w całym kraju nastroje wojenne zyskiwały na sile, a polscy ministrowie i wysocy urzędnicy dolewali oliwy do ognia, Beck sformułował politykę polską 28 marca 1939 i zagroził on Ambasadorowi Niemieckiemu w Warszawie wojną, w wypadku gdyby Rzesza, bądź też Senat Gdański, zmieniły jednostronnie statut Wolnego Miasta. Zamiast udać się z zapowiedzianą wizytą do Berlina, pojechał do Londynu. Tam, 31 marca 1939, otrzymał deklarację o gwarancji angielskiej, w ślad za którą poszły rokowania w sprawie dwustronnej umowy, zainicjowane 6 kwietnia 1939, i sfinalizowane 25 sierpnia 1939. Polska zaoferowała się na ołtarzu angielskich zamiarów wojennych. Dalekoplanowe, uczciwe zamiary niemieckie, zmierzające do porozumienia między Niemcami i Polską, zostały zniweczone. 28 kwietnia 1939, w mowie wypowiedzianej w Reichstagu i w Memorandum, złożonym rządowi polskiemu — Führer wyciągnął następujący wniosek z powyższych, dokonanych przez Polskę faktów: Polska złamała umowę z roku 1934. Pomimo to, Rzesza nadal jeszcze pragnęła porozumienia. Ze swej strony, Polska, będąca pod „ochroną” Anglii, wybrała wojnę.

O tym straszliwym zaślepieniu rządu polskiego i o jego wiodącym do katastrofy zaufaniu w gwarancję angielską — należy bez przerwy pamiętać, jeśli pragnie się zrozumieć, jak doszło do wybuchu wojny. Dziś wiemy o tym również na podstawie

wypowiedzi ze strony tych Polaków, którzy — widząc co się dzieje — szli po rozum do głowy. Tak np. Podsekretarz Stanu Arciszewski, w rozmowie w gronie dyplomatów, w Warszawie, wyraził się z przekąsem o Anglii i Francji, które „niezmiennie, nie biorąc na siebie żadnego ryzyka, chciałyby posłużyć się Polską dla obcych celów” i oświadczył, że „Polska nie będzie się nigdy biła o cudze interesy”. O innym Polaku, który wypowiadał słowa przestrogi, a którego nie tylko nie słuchano, ale starano się zgnać przy pomocy władz policyjnych, — dowiadujemy się z pewnych dokumentów, które wpadły w Warszawie w nasze ręce. Mowa tu o polskim Profesorze Władysławie Studnickim.

Ten, liczący dziś sobie z górą 75 lat, znany polityk, który wyrobił sobie imię również jako publicysta i autor szeregu książek na tematy polityczne, był zawsze zwolennikiem współpracy pomiędzy Polską i Niemcami. W czasie wojny światowej, cały swój wysiłek osobisty skoncentrował na odbudowanie Polski, by — poprzez uczestnictwo w wojnie u boku mocarstw centralnych przeciwko Rosji, — doprowadzić do stworzenia wielkiego i potężnego państwa polskiego w oparciu o Niemcy. Na terenie ugrupowań lewicowych współpracował z Piłsudskim, przyczynił się do wydania Deklaracji o Niepodległości Polski z 5 listopada 1916, był członkiem Rady Stanu i tzw. Rady Narodowej. Stał się doradcą władz niemieckich w dziedzinie spraw kulturalnych i wyższego szkolnictwa. W wolnej Polsce, będącej tworem Wersalu, pozostał wierny swojej linii politycznej. Poświęcił się problemom zagraniczno-politycznym obszaru wschodnio-europejskiego, zajmując się zwłaszcza sprawami Rosji Sowieckiej. Oceniając dokładnie rolę zagadnienia żydowskiego w Polsce, ogłosił na ten temat książkę w 1937. Jest on za wyswobodzeniem Polski spod przeważających wpływów Żydostwa. W 1937 również wydał wysoko ceniony zbiór esejów pt. „Ludzie, idee i czyny”, w którym, poza osobistymi wspomnieniami, zawarł charakterystykę m.in. Marszałka Piłsudskiego, obok błyszczącej oceny szeregu polityków polskich jak Dmowski, Paderewski, Hutten-Czapski oraz licznych przywódców wojskowych. Ogłosił również „Wyznania Polskiego Germanofila”. Ostatnio słyszeliśmy o nim przed wybuchem wojny, gdy z wielką odwagą osobistą występował w obronie ludności niemieckiej na Śląsku. W następstwie znalazł się w konflikcie z głośnym wojewodą Grażyńskim i skazany został na karę pieniężną.

Z nowych dokumentów dowiadujemy się o Studnickim, jako o człowieku obdarzonym niezwykle zdolnością oceniania wydarzeń politycznych. Wiosną roku 1939 widział on niezrównanie jasno niebezpieczną pozycję Polski. Co więcej — przepowiedział we wszystkich szczegółach, do najdrobniejszych włącznie, przebieg katastrofy polskiej tak, jak nastąpiła ona w istocie jesienią 1939. Przewidywał swoich nie ukrywał. Uczynił wszystko w swej mocy, by zawrócić Polskę z fałszywej drogi na której się znalazła.

13 kwietnia 1939, będącego datą pierwszego z naszych dokumentów, skierował on pismo do polskiego Ministra Spraw Zagranicznych, pułkownika Becka. Z uwagi na to że poniżej dajemy dosłowny tekst Memoriału, który wyszedł spod jego pióra, a który zawiera większość myśli na ten temat, — będziemy cytować z omawianego listu tylko pewne wyjątki. Studnicki uważał wojnę między Państwami Osi a Demokracjami Zachodnimi za nieuniknioną. Domagał się, by w tego rodzaju wojnie Polska zachowała neutralność. Największe zagrożenie tej neutralności widział w deklaracji o udzieleniu gwarancji z 31 marca 1939. Jego najbardziej zdecydowane wystąpienie skierowane było przeciwko opowiedzeniu się Polski po stronie Anglii i przeciwko podsycaniu polskiego, antyniemieckiego szowinizmu. Domagał się przyjaznego rozwiązania problemu Gdańska i Korytarza, gdy tylko pozwoli na to złagodzenie istniejącego napięcia, — podobnie jak przedkładał to Rządowi Polskiemu Minister Spraw Zagranicznych Rzeszy von Ribbentrop jeszcze 26 marca 1939.

Pismo do Becka zaczyna się od następujących słów:

(Następuje cytata poszczególnych ustępów z listu Studnickiego do Becka — selektywna pod względem wyboru przez profesora Frauendiensta. Ponieważ pełny tekst podany był już poprzednio w niniejszej pracy, powtarzanie jego wyrywków w wersji „Monatshefte für Auswärtige Politik” nie wydaje się celowe. Zacytowany ostatnie zdanie z listu Studnickiego z 13-go kwietnia 1939, profesor Frauendienst pisze):

Tymi słowy zakończył Studnicki swój apel do Becka. Nie porzucił jednakże na tym. W podobnym duchu zrehabilitował memoriał, który rozesłał do wpływowych osobistości w kraju. Znaczenie jego jest tym większe, że w międzyczasie niebezpieczeństwo grożące Polsce zwiększyło się. 28 kwietnia 1939 Führer wypowiedział umowę z roku 1934 jako złamaną przez Polskę. „Przez uczestnictwo w wojnie nie mamy nic do zyskania, natomiast wszystko do stracenia. Idzie o istnienie lub nieistnienie naszego państwa” — takie było stanowisko Studnickiego, z którego wyciągnął on wszystkie wnioski. Nie było mu jednak wiadomo jak daleko wciągnięta już została Polska w sam środek konfliktu — przez Anglię.

Memoriał w sprawie położenia Polski.

(Poufny, dla wąskiego grona czołowych osobistości w Państwie. Bez daty. Mniej więcej z pierwszej połowy maja 1939)

(Następuje pełny tekst Memoriału Studnickiego z maja 1939 pt. „Memoriał przeciwko wojnie z Niemcami — który drukowany jest *in extenso* powyżej. Profesor Frauendienst pisze w dalszym ciągu):

Studnicki zrobił ostatni wysiłek: napisał broszurę pt. „Wobec nadchodzącej II-ej Wojny Światowej”. Celem jej było, by w ogra-

niczonoj ilości egzemplarzy przekazała ona czynnikom decydującym w kraju myśli autora wskazujące na konieczność porozumienia się z Niemcami i uniknięcia związania się z Anglią, by jeszcze w ostatniej godzinie doprowadzić do odprężenia i zmiany kierunku. W chwili gdy praca była wydrukowana, zjawiła się policja i skonfiskowała cały nakład zanim jeszcze pierwszy egzemplarz posłany został do cenzury. W liście z 21 czerwca 1939 autor zaklinał Ministra Spraw Zagranicznych Becka, by nie dopuścił do tego rodzaju zamachu na Pokój.

(Następuje cytata listu Studnickiego do Becka — podana już wyżej, po czym profesor Frauendienst kończy swój artykuł następującymi słowami):

Beck nie ruszył palcem by odwołać konfiskatę i by udostępnić swemu narodowi ten apel do rozsądku o Pokój. Co za tragedia zmarnowanego wysiłku na rzecz Pokoju! Nie usłuchano odważnego głosu ostrzeżenia. Zaślepienie spowodowane gwarancją angielską było zbyt silne. Anglia pchnęła Polskę do katastrofy, a Europę do wojny.

DOKUMENTY W SPRAWIE ZAMORDOWANIA PRZEZ GESTAPO B. PREMIERA, PROF. KAZIMIERZA BARTLA

W archiwach Auswärtiges Amt (Dept. V) znajdują się dwa dokumenty w sprawie zamordowania przez Gestapo prof. Kazimierza Bartla, we Lwowie, w lipcu 1941.

Obydwa wzmiankowane są, z podaniem szczegółów archiwalnych, w pracy o „Władysławie Studnickim w świetle dokumentów hitlerowskich 2-ej wojny” (patrz str. 3-91).

Pierwszy z dokumentów jest notatką, bez podpisu, zadatowaną w Berlinie, 10. 9. 41, przedłożoną Konsulowi Generalnemu Wüsterowi, z odpisem do Podsekretarza Stanu: Woermann’a i Luther’a, oraz do Ministra Pełnomocnego Schmidt’a — wszystkich w Centrali Auswärtiges Amt (Niemieckiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych).

Drugi dokument, z 15. 9. 41, jest pismem Szefostwa Tajnej Policji do Auswärtiges Amt, w odpowiedzi na pismo A.A. z 27. 8. 41 (nie dołączonego do aktów).

Oba teksty, wraz z numerami mikrofilmów i klatek identyfikacyjnych State Dept./Foreign Office, — podane są poniżej.

Pierwszy dokument:

1735 H — 401983/84

AUSWÄRTIGES AMT

Notatka

Od polskiego męża zaufania, dziennikarza Brochwicza, który z ramienia Generałgubernatora otworzył we Lwowie Biuro prasowe, dowiaduję się co następuje:

Polski odłam ludności powitał powrót wojsk niemieckich z prawdziwą radością, a nawet z entuzjazmem. Rzymsko-katolicki Biskup, hrabia Badeni, wyszedł na spotkanie wojsk w ornacie i udzielił im błogosławieństwa. Radość Polaków z powodu oswobodzenia spod okropności panowania bolszewickiego była tak wielka, że ludzie skłonni byli odnosić się do Niemców ze szczerą przyjaźnią. Do wytworzenia się tego rodzaju nastawienia przyczyniła się znacznie nienaganna postawa wojsk niemieckich po ich wejściu do Lwowa.

Wkrótce jednak entuzjazm ten został zniweczony na skutek fali aresztowań wymierzonych przeciwko polskiej inteligencji. Tajna Policja Państwa (*Geheime Staatspolizei*) rozstrzelała szereg wybitnych Polaków, między innymi byłego wieloletniego premiera, *Profesora Bartla* z żoną, chirurga o sławie międzynarodowej Ostrowskiego z żoną, znanego na całym świecie specjalistę naftowego prof. Pillata, dalej zaś profesorów Dobrzaneckiego, Ruffa oraz innych. Znany — zwłaszcza w amerykańskich kołach uniwersyteckich — lekarz chorób dziecięcych, baron Groer, został aresztowany, potem jednak wypuszczono go na wolność. Twierdzi się we Lwowie, że był on brutalnie traktowany. Wypadki te wywołały wśród Polaków we Lwowie wrażenie, jakoby ze strony niemieckiej zamierzano było wytępienie całej polskiej inteligencji.

W międzyczasie wypadkami powyższymi zajęła się wroga propaganda zagraniczna. Polski rząd emigracyjny wystosował płomienny apel do wszystkich rządów w sprawie rzekomego zamordowania byłego premiera prof. Bartla.

Niniejsze przedkłada się
panu Konsulowi Generalnemu Wüsterowi¹.

Berlin, 10 września 1941.

Rozdzielnik:

Podsekretarz stanu Woermann
Podsekretarz stanu Luther
Min. pehn. Schmidt (prasa)

1. Szef Dept. Inf. w Aus. Amt.

Drugi Dokument:

17 H — 401982

Odpis. Pol. V/4219
Szef *Sicherheitspolizei*
i SD.

Berlin S.W. 11, 15. 9. 41.
Prinz Albrecht — Str. 8.

IV D 2 — 6604/41

List pośpieszny (Schnellbrief)

W sprawie: Polskiego prof. Kazimierza Bartla,
ur. 3. 8. 1882 we Lwowie.
Podstawa: wasze pismo z 27. 8. 41 Nr 9263

Wyżej wymieniony, już na początku 1941, prowadził z rosyjskimi władzami sowieckimi pertraktacje, mające na celu utworzenie, pod jego przewodnictwem, rządu krajowego (*Landesregierung*), który by potem, współ

ze Związkiem Sowieckim, wypowiedzieć miał wojnę przeciwko Niemcom. W związku z powyższym bawił on kilkakrotnie w Moskwie. Kontrofensywa niemiecka położyła kres tym machinacjom. Bartel został 26. 7. 41 zasądzony zgodnie z prawem.

(Stempel)

W zastępstwie:
(—) Müller

Do
Auswärtiges Amt
Berlin, W.8

Podpisany pod powyższym pismem Müller był zastępcą Heydricha.

Jan WEINSTEIN

WSPOMNIENIA (I)

KONIECZNOŚĆ PAMIĘTNIKÓW

W październiku 1943 r. siedłem za trumną Polaka grzebanego na cmentarzu londyńskim, ongiś profesora i parlamentarysty, z którym osobiście się nie znałem, ale który był mi dobrze znany. Jako uczeń niższych klas gimnazjum w Rzeszowie w końcowych latach ubiegłego stulecia patrzyłem z zaciekawieniem na naszych seniorów, uczniów klas najwyższych; każdegośmy znali z nazwiska i obserwowali czy to na podwórzu szkolnym, czy w kościele, czy na ulicy. Wśród nich uderzał nas najniższy wzrostem, ale miną najbardziej pewną siebie maturzystą 1899 r. Edward Sas Dubanowicz. Chodziło o tego Sasa. Był to jedyny wypadek, że uczeń gimnazjum wypisywał herb przed nazwiskiem. Jeszcze wtedy nie wiedziałem, że szlachta herbu Sas liczy się tysiącami, że to całe wsie chłopskie w dorzeczu Dniestru były przed wiekami za pomoc wojenną przez królów uszlachcone i nadane herbem Sas i że znaczna ilość tych rodzin była pochodzenia ruskiego i wiary greckiej przed Unią. W gimnazjum, wypełnionym masą chłopskich synów z domieszką dzieci urzędniczych i garstki Żydów, nikt się nie wyróżniał jako szlachcic, nawet żaden z niewielu synów zamożnych obszarników. Patrzyliśmy więc jak na osobliwość na tego maleńkiego wzrostem szlachcica z wysokimi obcasami — co też było przedmiotem podziwu — usiłującego dodać sobie powagi: nazajutrz po maturze paradował, złożywwszy mundurek, w szarym ubraniu cywilnym i żółtych bucikach na tych właśnie wysokich korkach. Uchodził za zdolnego, a jeszcze bardziej pilnego, i zapowiadano, że zrobi wielką karierę w życiu Galicji. Wiedziało się potem o nim, że wpisał się w uniwersytecie lwowskim na studia polonistyczne, że na podstawie rozpra-

wy o *Księdzu Marku* otrzymał doktorat filozofii, ale że przyszedłszy do przekonania, iż kariera nauczyciela gimnazjalnego nie otwiera wielkich horyzontów, zwłaszcza w polityce, wpisał się na wydział prawny i doprowadził do drugiego doktoratu, po czym otwarta dlań była droga do wielkiej polityki. Wprawiał się do niej już podczas studiów jako prezes Czytelni akademickiej i przywódca razem z S. Strońskim tej grupy młodzieży, która trzymając się właśnie stworzonego stronnictwa narodowo-demokratycznego i uczestnicząc gorliwie w świeżo wybuchłych zatargach z Ukraińcami po wielkim strajku rolnym 1902 r., szukała oparcia o konserwatywne, bogate ziemiaństwo wschodnio-galicyskie. Gdy się ujawniły pewne różnice poglądów ze zbyt, jakoby, radykalnymi metodami Nar. Demokracji, którą wówczas opanował Stanisław Grabski, wspomniana grupa uniezależniła się od stronnictwa i w 1909 r. założyła własny organ pt. *Rzeczpospolita*, finansowany przez obszarników wschodnio-galicyskich a doskonale redagowany przez Strońskiego i przyjaciół. Dubanowicz wszedłszy z czasem w ziemiaństwo przez małżeństwo z córką najwybitniejszego wśród tych obszarników Tadeusza Cieńskiego z Pieniak, był ważnym łącznikiem tego zespołu. Habilitował się na wydziale prawnym w Uniwersytecie Lwowskim i wkrótce otrzymał katedrę prawa politycznego — droga otwarta do najwyższej kariery w Austrii. Wojna światowa (w której jako oficer rezerwy w armii austriackiej, był ranny) i powstanie Państwa Polskiego spowodowały, że Dubanowicz znalazł się jako poseł w Sejmie Polskim przewodniczący Komisji Konstytucyjnej i był w nim referentem Ustawy Konstytucyjnej z 1921 r. Temu to konserwatywnemu szlachcicowi, wychowanemu jednakże w pojęciach ustroju konstytucyjnego i parlamentarnego Zachodu, zawdzięczała Konstytucja marcowa niejedno sformułowanie bystre, przezorne, precyzyjne, które jej wyrobiły tak wysoki autorytet. I kiedy przewrót majowy wywołał ze strony Piłsudskiego i jego obozu obelżywe krytyki Konstytucji marcowej, tej „konstytuty-prostytuty” i ustawiczne jej łamanie, a potem przemycanie dyktatorskiej, półtotalistycznej konstytucji wrzesniowej 1935 r., zespół dawnej *Rzeczypospolitej* trwał wiernie i odważnie przy obronie pierwszego aktu. Dubanowicz spokojnie prowadził wykłady prawa politycznego we Lwowie aż do usunięcia go z katedry przez Jędrzejewicza (podczas głośnego usunięcia z katedr 52 profesorów). Za okupacji sowieckiej (na której czele we Lwowie stał Chruszczow) z rodziną wywieziony został na zesłanie w Kazachstanie. Kiedy przybywszy do ZSSR, dowiedziałem się o jego adresie, mianowałem go mężem zaufania Ambasady w Ajuguzie; po pewnym czasie zgłosił się do Wojska Polskiego

i z jego pierwszym rzutem dostał się do Persji, a stąd do Londynu.

Kiedy w 1943 z Rosji do Londynu wróciłem, dowiedziałem się, że przejścia zesłania i choroby zrujnowały organizm Dubanowicza. W pochodzie pogrzebowym, rozmyślając o losach tego starszego kolegi z gimnazjum w Rzeszowie i patrząc na grono jego rówieśników, odprowadzających go na cmentarz w Hampstead, uświadomiłem sobie, jednym błyskiem myśli, jak zniebna i zdradziecko zły los wyrywa jednego za drugim działaczy tego pokolenia, które wielką odegrało rolę około wywalczenia a potem ukształtowania nowej Polski. Iluż z nich zginęło w więzieniach i łagrach sowieckich, ilu z głodu i chorób pomarło na posiołkach, ilu równocześnie wymordowali Niemcy! Ilu poległo podczas inwazji wrześniowej i w późniejszych walkach oraz w powstaniu Warszawy! Skoszone zostały dwa pokolenia, uczestników i świadków przygotowań i walk o wskrzeszenie Polski, a następnie prac i tragedii Polski odbudowanej a potem zrujnowanej. Nikt z nich nie pisał wspomnień; pochłonięci pracą, nie śpieszyli się do zapisywania przeżyć, mimo że tylu wśród nich było ludzi pióra, w przekonaniu, że czas na to będzie w spokojnej starości. Ale i starsi, z pokolenia, które jeszcze działało w odbudowanej Polsce, dziwnie mało po sobie pozostawili pamiętników — znacznie mniej w porównaniu z tym wylewem piór, jaki cechował wiek XIX a nawet i XVIII. A pozostawione pamiętniki osobistości z życia publicznego jak Limanowski, Bieliński, Daszyński, Głębiński, jakże niewiele przynoszą ponad to, co się znało z gazet, z prasy codziennej i periodycznej. Autorowie jakby krępowali się odsłanianiem tych stron życia, działań, charakterów, które nie znajdowały odbicia w prasie i publikacjach.

TRUDNOŚCI PISANIA

Kiedy po świętach Bożego Narodzenia 1930 r. Wincenty Witos, wracając z Zakopanego, gdzie wypoczywał po hańbie więzienia brzeskiego, dał mi do przeczytania swój opis przejść w Brześciu, przeczytawszy go natychmiast wykrzyknąłem: „Ależ Pan, Prezesie, powinien zabrać się zaraz do pisania pamiętników z działalności całego życia! Píše Pan tak jędrnie i żywo i tak wyraźnie pamięta Pan szczegóły — trzeba jak najwięcej utrwalić ich na papierze, zanim się zaczną zacierać w pamięci”. Witos

uśmiechnął się na to znacząco: „Nie posłucham Pana. Ja już nie jeden raz zauważyłem, że się zachęca do pisania pamiętników, jak się uważa, że ktoś już się powinien wycofać z działalności, albo jak się chce dopomóc mu do usunięcia się od pracy publicznej. Ja jeszcze nie mam na to ochoty i nie wezmę się do pamiętników”. W niewiele lat później, kiedy wskutek wyroku służalczych sędziów, z rozkazu Piłsudskiego działających, poszedł na wygnanie i kiedy odwiedziłem go w jego samotnej izdebce pod Radchoszczą na Morawach, widząc, jak go gryzie bezczynność, przypomniałem mu dawną rozmowę. Znowu uśmiechnął się znacząco i powiedział: „Ja już zacząłem o tym myśleć, ale nie wiem, jak się do tego wziąć”. Wobec tego zaczęliśmy rozmowy, jakby to najlepiej ugrupować ogromny materiał obserwacji, przeżyć i doświadczeń, nagromadzonych w jego pamięci. Witos się zgodził, aby zgrupować go wokół własnej postaci, jej wzrostu i rozwoju od pierwszych wspomnień, rozszerzając je od chaty rodzinnej poprzez wieś, parafię, szkołę, powiat i td. w miarę rozrostu własnej działalności i rozszerzania się własnych horyzontów.

Zaden z Polaków, których przebieg życia mógł zachęcić do spisania obserwacji i doświadczeń, nie mógłby łudzić się dzisiaj tymi skrupułami, jakie miał Witos w 1930 r., mianowicie że zagrożenie się w pisanie wspomnień odwiedzie go od działalności publicznej. Wszyscy dawni działacze, dzisiaj na emigracji, są wygnancami, a jeśli kto woli, emerytami po działalności publicznej. Chodzi o zrozumienie tej potrzeby czy raczej obowiązku, aby zmobilizować łańcuch wspomnień z całego życia i dokonywując w nich selekcji, zachować wierne świadectwo historii swego pokolenia. Nie należy mieć za wiele skrupułów co do tego, czy to co się zapisuje, jest naprawdę ważne i godne utrwalenia. Segregację materiału wykonają z czasem inni. Ale materiał należy zebrać, ocalić od zaginienia i przekazać następcom. Jest to tym bardziej konieczne, że w Kraju w czasie wojny i po wojnie nie ma atmosfery sprzyjającej spisywaniu wspomnień autentycznych szczerze i swobodnie. Przy niejednej sposobności poruszałem tę smutną perspektywę i zachęcałem przeróżne osobistości wśród uchodźstwa do spisywania wspomnień. Korzystałem też ze spotkań ludzi z Kraju, gdy się zjawiała tzw. odwilż, do wydobywania wspomnień od osób, będących u schyłku lat, z rozmaitych dziedzin życia i twórczości, a nawet ułożyłem listę takich osób.

I właśnie tego rodzaju przypominanie innym, że czas ubiega i że należy schwycić na papier dawne chwile, które się z nim ulatedniają, zwróciło się przeciwko mnie — znajomi bliżsi i dalsi zaczęli mi wyrzucać, że sam nie piszę wspomnień. Zwłaszcza młodszy, z pokolenia, które weszło w życie dopiero podczas ostat-

niej wojny, ciekawi obrazu poprzednich pokoleń młodzieży, najgorliwiej domagali się opowiadań rzeczy przeżytych i widzianych, zanim Ojczyzna została wskrzeszona.

Brak czasu i nawet innych zajęć nie pozwalały mi zabrać się do spisywania wspomnień. Ale nalegania miały ten skutek, że myśl coraz częściej zwracała się ku przeszłości, przywoływała obrazy minione, usiłując wydobyć rysy ścisłe i dokładne ludzi i wydarzeń na pół zamierzchłych, przywalonych warstwą przeżyć późniejszych. Zniechęcał do podjęcia decyzji brak pod ręką pomocy, która by dała oparcie pamięci i wprawiła ją w ruch, w którym jeden szczegół pociąga za sobą drugi i przeżycia stają plastycznie przed wzrokiem pamięci. Brak zwłaszcza kolegów, przyjaciół, ludzi, z którymi się wspólnie przeżywało i którzy do nasuwającego się obrazu dorzucają uzupełnienia czy korektury nieścisłości. Brak także dotkliwy jakichkolwiek materiałów pisanych, które by pamięci dały poruszenie i oparcie np. w datach, a szczególnie brak gazet z dawnych lat.

Jako historyk, ceniący przede wszystkim fakty autentyczne i ściśle opisane, nie mam skłonności do kreacji literackiej, której podstawą jest fantazja. Świadom wagi źródłowej, jaką powinny przynosić pamiętniki, a nie mając dostatecznego oparcia o źródła, autor w moim położeniu skazany jest przede wszystkim na własną pamięć, która przy największym dążeniu do ścisłości bywa niedokładna, niepewna, czasem zawodna. Wyrećzyć jej braki można tylko wtedy, jeżeli obraz przeszłości ujmuje się bardziej socjologicznie, przedstawiając zjawiska życia zbiorowego w ich treści zasadniczej, bez silenia się na odmalowanie szczegółów, które często nie są istotne dla oceny zjawisk.

A jednak autor pamiętników, jeżeli chce dać o przeszłości prawdę żywą, musi przytoczyć, co pamięta z tego co przeżył, widział i słyszał, musi podać swoje wspomnienia, swoje wrażenia, swoje rozmowy; inaczej byłby tylko kompilatorem materiału już znanego, podanego przez innych do wiadomości. Wobec braku świadków, uczestników rozmów i przeżyć, którzy by kontrolowali wierność jego pamięci i szczerość jego intencji autorskich, ogromna odpowiedzialność ciąży na piszącym: sam musi kontrolować ścisłość tego, co na piśmie utrwała ze swych wspomnień, sam musi gwarantować autentyczność i prawdę tego co pisze. Oczywiście, przedstawiać może ten materiał tylko w skrócie, dokonywując selekcji w jego obfitości, odrzucając to co mniej ważne — zresztą zazwyczaj sama pamięć, nie mogąca ogarnąć wszystkiego, już dokonała tej selekcji, zachowując w sobie to, co człowieka w rozmowach i w obserwacjach uderzało jako najważniejsze, najbardziej istotne.

Pamięć otrzymałem od Opatrzności niezwykle dokładną, ścisłą i plastyczną. Te jej cechy już od młodości zwracały uwagę mojego otoczenia. Pamięć ta towarzyszyła mi wiernie przez całe życie. I dzisiaj jeszcze, po przekroczeniu 70 roku życia, jest nadal usługowa, ale może się zdarzyć, że czasem zawiedzie, nie mając pomocy i kontroli, o których wyżej wspomniałem. Toteż przy najrzetelniejszej dobrej woli muszę brać w rachubę możliwość pewnych luk i omyłek. *Humanum est*. Niechaj wystarczy oświadczenie i zapewnienie historyka, że w granicach możliwości ludzkiej robił wszystko, skrupulatnie rozstrzygając i zgłębiając zakamarki pamięci, aby omyłek było jak najmniej. Luki niestety być muszą i wolę je pozostawić, aniżeli czynić wysiłki dla wypełnienia ich materiałem niepewnym.

Jakim wydarzeniom, jakim wspomnieniom dać pierwszeństwo, rzecz to niełatwej decyzji. Narzuca się postulat, aby przede wszystkim pisać o wydarzeniach największej wagi z życia narodowego, jakich się było uczestnikiem czy świadkiem. Oczywiście, jeśli się ma o nich do opowiedzenia fakty i szczegóły, nie dość przez innych już ujawnione i oświetlone. Los zrządził, że i za pierwszej wojny światowej, z której wynikło wskrzeszenie Państwa Polskiego, jak i za drugiej, która zniszczyła byt jego w poprzednim kształcie, uczestniczyłem w pewnych pracach, mających znaczenie podówczas dla sprawy narodowej i stykałem się z pewnymi osobistościami pierwszoplanowymi, będąc bliskim świadkiem ich działalności. Niektórzy z przyjaciół radzą mi ograniczyć się do tych okresów. Wydaje mi się wszakże, że nie tylko okresy wojennych wydarzeń, ale i prac, dążeń i twórczości w latach pokoju tych środowisk, w których żyłem, godne są wspomnienia. Ocena wagi tych środowisk może być różna i podlegać dyskusji, nie każde z nich u wszystkich budzi jednakowe zaciekawienie, toteż w wyborze materiału i przeżyć musi się autor zdać na własny osąd.

Najbardziej sporna jest kwestia, czy i w jakich rozmiarach dać folę wspomnieniom z lat najwcześniejszych, przeżytych na wsi w otoczeniu chłopskim.

Wieś galicyjska w końcu ubiegłego stulecia uchodziła w opinii miasta i inteligencji, a zwłaszcza innych dzielnic Polski, za coś tak małego, prymitywnego, biednego, że nie warto tracić czasu na zanurzanie się w jej położeniu i życiu. Nie mogłbym przecież pominąć milczeniem tego okresu w moim życiu, który mi dał od wewnątrz poznać na wskroś życie, ducha, atmosferę i warunki rozwoju warstwy chłopskiej, stanowiącej znacznie ponad poło-

wę liczby narodu. Tym bardziej, że nieznajomość wsi i chłopą, jaką później, wyszedłszy ze wsi, spotkałem w warstwach uważających się za elitę narodową, wydawała mi się nad wyraz szkodliwą dla interesów narodowych, z tej bowiem nieznajomości płynęła fałszywa ocena sił, zasobów i możliwości rozwoju życia narodowego i państwowego.

W I E Ś

Moja wieś rodzinna nazywała się Ruda. Leży w dzisiejszym województwie Rzeszowskim w powiecie Dębickim. Za mego dzieciństwa (urodziłem się w 1885 r.) siedzibą władz powiatu były Ropczyce. Przez powiat ten przebiegała od Krakowa-Tarnowa linia kolei żelaznej do Rzeszowa-Przemyśla-Lwowa; najbliższą mej wioski stacją kolejową był Sędziszów, odległy od mojej wioski o 9 km. Ruda leży na północ od Sędziszowa w parafii Czarnieńskiej. W skład parafii obok Czarny wchodziły wioski: Krzywa, Ruda, Kamionka, Cierpisz. Była to ostatnia ku wschodowi parafia diecezji Tarnowskiej, a przed rozbiorami diecezji Krakowskiej; za lasem, odgraniczającym Czarną od Bratkowic już zaczyna się powiat Rzeszowski, a zatem historyczne województwo Ruskie. Moja parafia była więc w tym kierunku najdalszym zasięgiem województwa ongiś Sandomierskiego, a niej kończyła się kraina wypełniająca tzw. widły między Wisłą a Sanem, kraina lasów, wód, moczarów i piasków, pięknego nizinnego krajobrazu i wielkiej nędzy. Niedaleko ku południowi, już o 2-3 km., w stronę toru kolejowego zaczynały się ziemie urodzajne, glinki, rędziny, pszenica, piękne łąki z słodką trawą, wzgórza i nawet murowane domki. Z góry spoglądali mieszkańcy południowej części powiatu na mizerną ludność, nędzne konie, chude krowy i wątłe dzieci z północnego krańca powiatu.

I w samej parafii Czarnieńskiej Ruda liczyła się na samym końcu, mając najlichsze grunta. Wioska liczyła poniżej 70 numerów tj. domków, przeważnie małych prymitywnych chat, w języku miejscowym — chałup, trzystu kilkudziesięciu mieszkańców, którzy wyżywić się mieli na 519 morgach roli, 154 łąk, 102 pastwisk, 22 lasu — wielka własność miała w Rudzie tylko łąkę (72 morgi) i las, ale obejmujący 371 morgów. Las stary sosnowy budził zazdrość chłopów, którzy mieli zaledwie liche krzaki, natomiast łąki pańskie, właściwie mokradła, zarastały, jak

i chłopskie, lichą, przeważnie ostrą trawą, tzw. siwą Jadwigą, którą bydło z trudem przełykało. Ziemia orna był to sinawy piasek, z którego wyorywane zagony łatwo się rozsypywały, chyba że leżały niżej, w wiecznej wilgoci. Chude żytko i drobne ziemniaczki, o ile rok wypadł suchy, obradzały w splachciach niżej położonych, podlanych wodą i na odwrót, w roku mokrym dały się zebrać na stajonkach suchego piasku. Pszenica udawała się tylko na rzadkich zagonach, na tzw. ogrodowiźnie przy obejściu, wyjątkowo nawożonym. Brak siana i brak owsa był przyczyną zacofania hodowli, koń zwłaszcza dorodny był rzadkością, tylko zapaleńsi gospodarze dochowywali się chudych szkap, które sami z lekceważeniem nazywali ogonami. Jednak posiadanie ogona pozwalało i oborać grunt swój i sąsiadów i zarobić czasem drobne grosze furmanką. Rzadko tylko zdarzało się, żeby któryś mieszkaniec Rudy miał naraz aż parę ogonów, i nabycie i utrzymanie dwóch przerastało dochody gospodarza, z podziwem za to patrzano, jak z sąsiedniej Kamionki, nieco zamożniejszej, w niedzielę lub z weselem do kościoła w Czarny przyjeżdżały zaprzęgi przystrojone dwójką.

Wieś, małoludna, była jednak rozległa, gdyż chaty tylko w części skupiały się na około drogi prowadzącej przez środek wsi, a poza tym były rozrzucone na odległych krańcach lasów i łąk pańskich, do których się skromnie przyczepiły. Dom mojego ojca stał przed lasem przy drodze, którą mieszkańcy i Rudy i Kamionki musieli przejeżdżać czy przechodzić do kościoła w Czarny i na targ w Sędziszowie i koło niego powracać, dzięki czemu wielu ich starym zwyczajem wstępowało do ojca porozmawiać, dowiedzieć się co się dzieje i pożalić się na swoje kłopoty. Odkąd pamiętam, w niedzielę i w piątki (dni targowe) w domu naszym było zawsze pełno do późnego wieczora, łatwą więc miałem sposobność nasłuchać się rozmów, zwierzeń, nowin i żalów, oraz poznać wielu ludzi. Niektórzy zachodzili tylko dla pogawędki, ale większość szukała jakiejś porady w swoich sprawach, ojciec bowiem czytał gazety, należał do komitetu parafialnego w Czarny, uczęszczał na jakieś posiedzenia parafialne lub w miasteczku powiatowym i w związku z tym każdy był zdania, że w jego trudnościach ojciec mu może coś poradzić. Przy wszelkich wyborach do jakichkolwiek czynności w powiecie zawsze z wsi Rudy wyznaczano ojca. Ten zaszczyt był dla niego bardzo uciążliwy i matka ubolewała, że ojciec ustawicznie musi jeździć a częściej chodzić, tym bardziej, że powiatowe Ropczyce, w których był sąd, starostwo, wszystkie urzędy, odległe były o 11 km. Najwięcej czasu pochłaniały ojcu sprawy opiekuńcze, umierając sąsiedzi bliżsi i dalsi, o ile pozostawiali dzieci nieletnie i nieupo-

urządowane sprawy dziedzictwa zaklinali ojca, aby zgodził się zostać opiekunem sierot, a każda taka sprawa wymagała ustawicznych wędrowek do sądu, hipoteki i td. Z każdym pismem otrzymanym od jakiejś władzy, najczęściej podatkowej, śpieszono do ojca, bo on jeden umiał to odczytać, a z czasem nabrał tyle doświadczenia, że umiał na to i odpisać. Wieś była niepiśmienna, na pisarza gminnego proszono człowieka biegłego z odległej wsi, a rada gminna musiała załatwiać jakieś pytania czy zarządzenia od władz autonomicznych, wydziału powiatowego i tp. Stale nalegano na ojca, aby godził się przyjąć wybór na wójta, bronił się przed tym i odmawiał z braku czasu, ale nieraz musiał ulec, pierwszy raz w 1900 r., ostatni w 1928. Z powodu tych wszystkich czynności gospodarstwo ojca bardzo chowało. Wprawdzie ludzie starali się mu odwdziżyć i przychodzili pomagać w różnych pracach rolnych bezinteresownie; podrosłe sieroty, którymi się ojciec opiekował, często ochotnie napraszały się do jakiejś u niego odsługi, ale wszystkie te uprzejmości i pomoce wymagały też pewnego odwzajemnienia się przez karmienie, poczęstowanie, do czego możliwości brakowało. A prawie nie było domu, w którym by ojciec albo matka nie mieli chrześniaków, co także do pewnej hojności obowiązywało. Gdy z czasem ktoś z tych chrześniaków albo podopiecznych żenił się czy wydawał, wracający z kościoła orszak ślubny nie mógł nie zatrzymać się przed pierwszym od wjazdu domem w Rudzie i zawsze rodzicom wypadło jakoś ich przyjąć. Tak mimowoli dom ten stał się zawsze otwartym, ośrodkiem niejako spraw towarzyskich, rodzinnych, gromadzkich, politycznych i td. okolicy. Gdy podrastałem a okazało się że łatwo czytam i piszę, uważano, że mogę i powinienem wyřęczać czy zastępować ojca w odczytywaniu a zwłaszcza w odpisywaniu tak na listy prywatne jak na pisma urzędowe. Dzięki tym okolicznościom już jako chłopiec byłem wtajemniczany w bieg różnych spraw, którymi żyła i przejmowała się wieś, odsłaniały się też przede mną usposobienia i charaktery, poglądy i reakcje jej mieszkańców na różnorodne zjawiska.

Wieś i okolica tak pod względem gospodarczym jak moralnym i umysłowym stanowiła środowisko dość jednolite. Tradycja, Kościół, opinia sąsiedzka wychowały pewien przeciętny typ mieszkańców, od którego odskoczenie było źle widziane. Ale oczywiście byli lepsi i gorsi, rozumniejsi i tępsi, uczynniejsi i sobki. Na ogół jednak pod względem moralnym wieś stała dość wysoko. Nie znana była kradzież, nikt niczego nie zamykał, nikt nie posiadał klucza, choć domy, komory i stodoły nie były pilnowane, kiedy mieszkańcy wyprawiali się do miasteczka lub kościoła, na odleglejsze roboty i tp. Czasem opowiadano sobie ze zgrozzeniem, że

w którejś wsi w pobliżu miasteczka jest złodziej, ukradziono kurę na przykład. W dotrzymywaniu zobowiązań, zwrocie pożyczonego sprzętu lub grosza, pilnowano słowności, toteż i u kupców w miasteczku, żydowskich czy chrześcijańskich, kredyt był czymś oczywistym i respektowanym.

Awantury, bitki krwawe nie zdarzały się, ale o nich czasem przychodziły wiadomości od miasteczka i potępiano je powszechnie. Raz żałobę całej wsi wywołało pobicie na śmierć drągami sympatycznego kawalera z Rudy, Jana Goraja, w powrocie z Sędziszowa, gdy nań napadła zgraja podpitych młodzieńców — długo wspomniano ten odstraszący akt barbarzyństwa. W samej Rudzie pijaństwo nie było dobrze widziane; niekiedy podochocono się na weselu, ale to nie przebierało miary, zwłaszcza, że wieś była bardzo uboga i jedyny w niej karczmarz, Szulim, nie dorobił się grosza, tak że sprzedął swój chudy dobytek i wioskę opuścił, uchodził zresztą za dobrego sąsiada. Gdy czasem przez wieś wędrował upity gość z dalsza, budził zgorszenie i pośmiewisko. Trochę w tym tkwiło wspomnienie z misji przeciw pijaństwu, które przed kilku laty duchowieństwo odprawiało w całym powiecie, na zakończenie wzywając do odprzysięgania się od wódki; mieszkańcom mojej wioski łatwo to przyszło gromadnie wykonać.

W zachodniej Galicji, przeludnionej, w której dopiero przed laty 40-stu chłop został uwłaszczony, i to bardzo skąpo, gospodarstwo chłopskie przeciętnie wynosiło 6 morgów. Tak mniej więcej i w mojej wiosce, z tą tylko różnicą, że z powodu jałowości gleby nawet właściciel 12 morgów, które np. posiadał mój ojciec, żył w biedzie i aby wyżyć, musiał dorabiać furmanką, wyrębem i zwózką drzewa na pańskim, ciesielką i tp. Dwie krowy posiadali tylko zamożniejsi, brak bowiem paszy utrudniał hodowlę w zimie; po siano, które trzeba było drogo opłacić i samemu skosić, jeżdżono na łąki pańskie poza Sędziszów. Wiedzano już o nawozach sztucznych, których potrzebę dla jałowych piasków bardzo odczuwano, ale rzadko kto mógł je sprowadzać.

Wciąż dotkliwy był brak gotówki. Rzadko w gospodarstwie można było skonsumować własne produkty, jaja, mleko, masło, ser, kogutka — wszystko to szło do miasteczka na zakup soli, nafty, nici, gwoździ, materiałów na ubranie i skromnych narzędzi gospodarskich, ale nie wystarczało na znośne zaopatrzenie najpilniejszych potrzeb. Właśnie mój powiat, według nieco późniejszych badań prof. Franciszka Bujaka, najmniej w zachodniej Galicji posiadał narzędzi uposażonych w żelazo. Brak butów odczuwano najdokuczliwiej; z tej przyczyny wiele osób dorosłych w zimie nie mogło uczęszczać do kościoła, już nie mówiąc o dzie-

ciach; niemożność wysyłania ich do szkoły w zimie powodowała, że i w innych porach roku z mojej wsi żadne dziecko nie chodziło do szkoły w Czarny, odległej o 3 km.

Dzieciństwo moje przypadło na okres ciężkiego kryzysu wsi galicyjskiej w latach 1880-tych i początku 1890-tych. Bankructwo Banku Włościańskiego zrujnowało wiele gospodarstw. Kredyt niesłuchanie podrożał, procent wahał się od 8 do 15%. Upadek przemysłu domowego odbił się ujemnie na ubiorze ludności wiejskiej i tkactwo domowe zaczęło zanikać gwałtownie i zamarła produkcja stroju ludowego, najdłużej przetrwała u mężczyzn „płótnianka”, zdobna wyłogami haftowanymi czerwonymi lub szafirowymi, sięgająca fałdami nieco poniżej kolan, wcięta w pasie, noszona tylko w dni uroczyste. Kobiety ratowały resztki dawnego stroju na obszywkach i gorsetach, ale własny stary styl zatracił się. Tandeta miejska, tania a licha, nęcąca barwnością kolorów u kobiet, a u mężczyzn bez żadnego charakteru, zalała wieś.

Nędza i kłopoty pieniężne, ciężka praca dla zaradzenia im i ciągłe zawody, ustawiczne choroby i wielka śmiertelność, brak jaśniejszej perspektywy i wielka bieda — wszystko to stwarzało na wsi atmosferę raczej przygnębioną; śpiew, wesołość, zabawy zbiorowe były rzadkim objawem, przeważały narzekania, skargi na los, przewidywania pesymistyczne.

W tych warunkach, pomimo wysiłków niektórych światlejszych jednostek z okolicy, trudno było o postęp na wsi. Zachęcały do niego gazetki ludowe, przyjmowane z ciekawością, jakkolwiek prenumeratorzy byli nieliczni, czasem jeden na wieś, ale na odczytywanie gazetek i na wypytywanie, co w nich nowego piszą schodziło się wielu chętnych. W krańcowych powiatach dawniej Małopolski, Ropczyckim i Kolbuszowskim, był najwyższy procent analfabetów (w zach. Galicji), ale ten procent rozkładał się nierównomiernie: we wsiach, które były blisko szkoły i w których dopilnowywano obowiązku szkolnego, analfabetyzm zanikał, chociaż u starszych, którzy nie mieli albo nie szukali sposobności czytania, odzywał on powtórnie. Wsi zaś odległe od szkoły, jak w mojej parafii mała Ruda i obszerna Kamionka, żyły w całkowitym prawie analfabetyzmie! w Rudzie tylko mój ojciec i stary Marcin Świder, żołnierz z wyprawy austriackiej 1849 r. do Siedmiogrodu dla rozbicia Bema, a obecnie leśny (tj. gajowy) w lasach Potockich, z służby wojskowej wynieśli umiejętność czytania. Od nich, a czasem od biegłych w tej sztuce w innych wsiach, uczyli się czytać młodszy — do szkoły przede mną nikt z Rudy nie uczęszczał. I przez długie jeszcze potem lata nie powiodły się zabiegi ojca o uzyskanie środków na założenie

jednoklasowej choćby szkoły w Rudzie, władze szkolne zaślaniały się argumentem, że ilość dzieci w bardzo rozrzuconej wsi jest za mała, a sąsiednia ludna Kamionka za daleko, aby do Rudy swoje dzieci posyłać.

Oprócz gazet, o nowinach ze świata i o postępie w życiu gospodarczym informowały ludzi światlejsze jednostki w powiecie, czasem jakiś ksiądz, czasem nauczyciel, czasem doświadczeńszy chłop z południowej, bogatszej części powiatu; dochodziła propaganda Towarzystwa Kółek Rolniczych, Macierzy Szkolnej ze Lwowa, rozmawiano o tym i wyrażano żal, że brak grosza nie pozwala na żadne próby ani zastosowanie nowości na roli lub około domu. Ale rodziło się zainteresowanie nowościami i z ciekawością je obserwowano w drodze do miasteczka albo gdzieś gdzie na pańskim, lepsze formy uprawy, nawozy sztuczne, nowe narzędzia, bardziej higieniczną i praktyczną budowę chaty i budynków gospodarskich, racjonalne odżywianie dobytku i t.p.

Nie tylko licha gleba, ale i brak paszy, brak budulca, przyczyniały się do nędzy na wsi. Z goryczą patrzano na ciągnące się poprzez kilka wsi lasy pańskie, w dalszych wsiach na kwieciste i soczyste łąki i na folwarki, które zagarniały bardziej urodzajną część gruntów. Chłopi uważali, że taki podział ziemskich dóbr jest krzywdzący. Rewolucyjnych dążeń do naprawy tych krzywd nie było; o rabacji 1846 r. mówiono krytycznie; doszła ona w pobliże Sędziszowa aż do Góry Ropczyckiej, własności hr. Kazimierza Starzeńskiego, syna damy głośnej z piękności i złejszych obyczajów (Aleks. Piskor, *Siedem ekscelencyj i jedna dama*), utracjusza i wielkiego lojalisty austriackiego (organizatora pułku Krakusów w 1866 r. na pomoc ces. Fr. Józefowi przeciw Prusom). Tu się pochód band chłopskich zatrzymał, gdy żandarmi obronili hr. Starzeńskiego przed rzezią. Wysłannicy band w dalszych wsiach nie pociągnęli za sobą nikogo, zarzucano im głównie mordowanie ludzi — co do grabieży i rabunków mniejsze było oburzenie — co jest przez religię zakazane, powoływano się też na to, że znani imiennie uczestnicy rabacji źle skończyli, że ich Pan Jezus pokarał. Ale gdy ze strony mieszczan lub inteligencji miotano na nich gorące wyrazy potępienia, i w mojej okolicy chłopi tego nie przyjmowali z aprobatą, lecz jako jeszcze główną przyczynę rabacji wskazywali nieludzki ucisk chłopów przez panów i ich ekonomów.

O nadużyciach pańszczyzny dużo nasłuchiwałem się w dzieciństwie od starych osób, które ją żywo pamiętały, o ciemieniu ludzi przy pracy, brutalnym ich traktowaniu, biciu i przeróżnych bezprawiach. Babka moja (po ojcu), jako z rodziny młynarzy, nie wychodziła na pańszczyznę, ale mi opisywała, jak okrutne

postępowanie ekonomów a zwłaszcza karbowych widziała własnymi oczyma, o lada drobne opóźnienie okładanie rzemieennym korbaczem albo bicie grubą lagą, te „buki” — tak nazywano uderzenia lagą — dochodziły do wielkiej ilości, rujnowały zdrowie, powodując kalectwa; opisywała mi też sceny paniki, wywoływanej przy nagłym wypędzaniu ludzi z domów na roboty w folwarkach, oddalonych milami, i to właśnie w tych dniach, kiedy własne chude zbiory marniały na pniu.

Ta przeszłość, wciąż jeszcze żywa, była źródłem mocnej niechęci i głębokiej nieufności do wszystkiego, co szło od panów. Do panów zaliczało się nie tylko wielkich właścicieli czyli obszarników, których rzadko widywano, ale i ich dyrektorów, rządców, ekonomów, leśniczych, włodarzy, karbowych, wszelkich urzędników państwowych i samorządowych, adwokatów, inżynierów, lekarzy i całą w ogóle inteligencję, księży, nauczycieli, wszystkich, których widywano ubranych na czarno. Ci „czarni”, nawet choć niebogaci i nie sprawujący żadnej władzy, uchodzili za członków warstwy panów i byli podejrzani o wrogi stosunek do chłopów. Zaliczano do „czarnych” także zamożniejszych mieszczan, którzy istotnie nosili się czarno a również jak tamci okazywali chłopom wzgardliwą wyniosłość. Panowie w oczach chłopów reprezentowali Polskę i jej tradycję. Cóż dziwnego, że wspomnienie Polski budziło nieufność, podejrzliwość i niepokój. Gdyby oni znowu Polskę zaprowadzili — tak mawiano — to by cofnęli wszystkie zarządzenia cesarza, biorące chłopów w opiekę i przywróciliby swoje rządy i pańszczyznę. Cesarz Franciszek Józef otoczony był sympatią i ponieważ było wiadomo, że cesarz potrzebuje wojska i żołnierzy, chłopci szli chętnie do wojska. Ci dobrze wspominali lata służby wojskowej; zresztą pobyt w wojsku oznaczał oderwanie się na trzy lata od nędzy w wiosce, traktowanie sprawiedliwe na równi z innymi, znośne odżywienie i często możność nauczania się czegoś, najczęściej czytania, czasem pisania i zazwyczaj nieco zwrotów niemieckich oraz zobaczenia innego świata, zwłaszcza w większych miastach.

Ale zmiana ogólnej atmosfery, wyrastanie nowego pokolenia, szerzący się wpływ szkoły i lektury, oddziaływanie księży i nauczycieli, zmniejszały i ten pokost austriacko-cesarski i niechęć do Polski. Najsilniejszy wpływ wywarł żywo rozwijający się udział chłopów w życiu politycznym kraju, walka o obronę swoich interesów przez wyzyskanie swobód konstytucyjnych i wprowadzenie swoich wybrańców do parlamentu w Wiedniu i Sejmu Krajowego we Lwowie. Ruch ten, mimo nędzy i analfabetyzmu, dziwnie szybko przyjął się w moim powiecie, a dość mocno zapuścił korzenie właśnie w jego najuboższej północno-wschodniej

połaci. Miarą tego było dosięganie tam poprzez nieliczne jednostki, czytające gazety, wydawane dla ludu już w latach 1870-tych. Po stryju Tomaszu, który uchodził za najmądrzejszą głowę w mojej okolicy, także z wojska wyniósł sztukę czytania i przez ożenek z młynarżówną wszedł w posiadanie lepszego kawałka roli, dopóki go, wpadłszy w nałóg pijaństwa, nie stracił, pozostały dawne numery *Chaty*, *Nowin*, *Pszczółki*, *Wieńca*, które to dwa ostatnie pisemka X. Stojałowskiego dla ominięcia kosztownego stempla od gazet wychodziły oddzielnie jako dwutygodniki a po zniesieniu stempla co tydzień jako *Wieniec i Pszczółka*. Gazetki te w różnej postaci oswajały wieś z patriotyzmem polskim, jakkolwiek były bardzo wylane w uczuciach dla dobrodziejstw monarchii habsburskiej.

Najwięcej do rozbudzenia uczuć narodowych i społecznych przyczynił się niezwykle, na owe lata wprost wyjątkowy, ksiądz patriota, proboszcz z Czarny, Jan Maraszewski. Choć pochodzenia miejskiego, wychował się w atmosferze spisków demokratycznych, które przenikały z Wielkiej Emigracji. I prądom tym do śmierci został wierny, zwłaszcza hasłu: Przez lud do wolnej Ojczyzny. Oddał się całą duszą podnoszeniu wsi. Wegetując w Czarny od początku stulecia jednoklasową szkołę postawił wyżej, posławszy swoim kosztem młodszego brata Józefa do seminarium nauczycielskiego, aby w nim wychować wzorowego nauczyciela dla swej szkoły, która przy nim rozwinęła się w dwuklasową. A do śmierci księdza-brata (1882) prowadził on szkołę, starając się przemycać na wieś i nowe postępy w rolnictwie; po jego odejściu szkoła w Czarny, uchodząca w powiecie za jedną z lepszych, otrzymała od inspektora doskonałego nauczyciela pod względem dydaktycznym, chociaż z pańska despotycznego i trzymającego się z dala od chłopów. X. Maraszewski, mimo niezwykle swych zalet, spędził całe życie na probostwie w tej najbardziej zapadłej parafii z całej diecezji Tarnowskiej; była to kara za to, że, związany z tajną organizacją, w 1863 r. przechowywał powstańców w wieży kościelnej przed poszukującą ich żandarmerią austriacką, co naraziło go na długie śledztwa i niełaskę, pod pretekstem rzekomego krzywoprzysięstwa, biskupa tarnowskiego, zaciętego Austriaka i konserwatysty. Z godnością znosił potępiony proboszcz to wygnanie i nie ustawał w pracy nad parafianami, którzy odwdzięczali się mu przywiązaniem i długą o nim pamięcią.

Za jego prawie 40-stoletnich rządów kościół stał się prawdziwym ośrodkiem życia całej parafii, wciągając w nie i najdalsze wioski, przede wszystkim wychowawcą pojęć moralnych, nie tylko praktyk religijnych, a także ogniskiem współżycia, jakby po-

wiedzieć, nawet towarzyskiego. Każdy, i stary i chory i mały, szedł w każdą niedzielę do kościoła, bez względu na deszcz i zimno, przemierzając wiele kilometrów, i dla spełnienia obowiązków religijnych, których wcale nie odczuwano jako ciężaru, i dla wysłuchania kazania, którego nauki wpadały głęboko w umysł i były przedmiotem rozstrząsania wśród parafian, i dla poradzenia się księdza w jakiegokolwiek potrzebie, a także dla rozmówienia się ze znajomymi, a właściwie wszyscy się już dobrze znali między sobą z innych wsi. Tam się też, pod kościołem, odbywały wszystkie porozumienia co do spraw ogólnych, wyboru członków Komitetu parafialnego, Komitetu szkolnego (do którego wchodził delegaci i z tych wsi dalszych, z których żadne dziecko do szkoły nie uczęszczało, tak np. ojciec był stałym delegatem z Rudy i dzięki temu obznajomił się bliżej z tym, co to jest szkoła, nauczyciel, książka szkolna, ławka szkolna), wyborów do Rady powiatowej i obmyślania kandydatów do sejmku.

Tam dokonywała się wymiana gazet i wymiana zdań między chłopami z poszczególnych wsi, objawiającymi żywe zainteresowanie sprawami społecznymi i polityką, wytwarzała się pewna elita, która ujmowała ster opinii w parafii, a przez swoją solidarność oddziaływała i na opinię o wiele bardziej zamożnych wsi sąsiedniej parafii sędziszowskiej. Ta solidarność okolicy odbijała się dodatnio na całym powiecie z okazji różnych wyborów. Wszystkie wybory były jawne i głosowano w kolejności alfabetycznej, zatem pierwsze głosy oddawali wyborcy z wsi Będziemyśl, Boreczek, Borek Mały, Borek Wielki, Cierpisz, Czarna i pod wpływem ich jednomyślności głosujący z następnych wsi, czy to bez zdania czy to chwiejni, automatycznie powtarzali nazwiska rzucane przez pierwsze sześć wsi, rozumiejąc, że to są kandydaci ogółu — tak się wyrabiała opinia powiatu, a dzięki tej okoliczności blok wsi oddalonych cieszył się niezwykle autorytetem.

Ludność była do kościoła i religii szczerze i głęboko przywiązana. Treści dogmatycznej nie umiano opanować i kazania jej poświęcone wywoływały łamanie głowy i daremny wysiłek dla przeniknięcia tajemnic, do których się z największą rewerencją odnoszono. Za to nauki moralne z cytatów pisma św., pouczeń księdza, ostrzeżeń i karceń zapadały w głowę na całe życie; widoczne to było z przytoczeń ich przez ludność w różnorodnych okazjach życia, z prawdziwą powagą i zrozumieniem. Nauka, udzielana z ambony i przy innej sposobności przez mądrego księdza, ożywionego przy tym duchem obywatelskim, była regulatorem i pojęć i życia moralnego. W kościele, podczas nabożeństwa, przy ceremoniach, śpiewach i procesjach, ludność cała pod przewodnictwem księdza łączyła się w zbiorowej tęsknocie dusz do

Boga, czuła się uczestniczką pewnego ideału, dobra i szlachetności — silne ich wrażenie trwale w duszach pozostawało i nawet prostakom-analfabetom ułatwiało wychowywanie moralne dzieci i hamowanie gorszych popędów u jednostek, obniżających poziom życia zbiorowego wsi. Wobec księdza odczuwano wdzięczność i szacunek, dzięki którym umiano odróżnić w nim ułomności ludzkie od jego powołania i wybaczano mu niejedną słabość w postępowaniu, sprzeczną z jego nauczaniem. Wszystkie pouczenia księdza brano serio i starano się z nimi liczyć. Kłamstwo, zapieranie się prawdy było wśród ludności szczególnie źle widziane, a za największy grzech uchodziło złożenie fałszywej przysięgi — po niej oczekiwano ciężkiej kary Boskiej na winnym, nawet śmierci; nieszczęścia w rodzinie nawet po jego śmierci uchodziły za skutki krzywoprzysięstwa. Jeśli przy spowiedzi ksiądz odmówił rozgrzeszenia za jakieś zatwardziałe grzechy, wywoływało to strach i przynęcenie i częstokroć poprawę.

Następca X. Maraszewskiego na probostwie, X. Franciszek Ratowski, również mieszczańskiego pochodzenia, imponował powagą, energią, ruchliwością, inicjatywą, wymową, gorliwością, ale właśnie za jego 14-letnich rządów przyszło do kryzysu między plebanią a ludnością. X. Ratowski miał usposobienie władcze i nie znosił oporu a wychowany był jednostronnie w duchu kościelno-konserwatywnym bez zrozumienia nowych dążeń wsi. Poszło o politykę. Wykonywując rozkazy swego biskupa, podjął walkę z prasą ludową, zachęcającą chłopów do emancypacji, i to zarówno z *Przyjacielem Ludu*, założonym w 1888 r. we Lwowie przez Bolesława Wysłoucha pod redakcją młodego studenta praw Jana Stapińskiego, jak z pismem X. Stojałowskiego pomimo jego chrześcijańskiego programu i zarzucanego mu nawet klerykalizmu. Ale Stojałowski działał niezależnie od episkopatu i uchylał się od propagowania jego zaleceń politycznych, które dopuszczały ruch chłopski tylko jako kierowany przez biskupów, a ci związani byli tradycyjnie z konserwatywnym obozem, rządzącym Galicją i niechętnym emancypacji chłopskiej. Do ostrych zatargów przychodziło przy każdych wyborach, kiedy chłopcy wysuwali własnych kandydatów, nie chcąc głosować na listę Koła Polskiego, usiłującego tak w parlamencie wiedeńskim jak w sejmie lwowskim całą reprezentację chłopską utrzymać w ręku konserwatystów. X. Ratowski, jak inni proboszczowie, był głównym narzędziem tej polityki wyborczej, prowadząc namiętną agitację i nie cofając się przed naciskiem z ambony i konfesjonatu; około niego i jemu podobnych skupiali się oficjaliści dworscy, nauczyciele, Żydzi, uleglejsi chłopcy i wybuchała walka przeciwko kandydatom chłopskim, którym do ciał niższych przeciwstawiano właśnie księży i

nauczycieli, a do ciał parlamentarnych kandydatów Koła Polskiego, prawie wyłącznie obszarników.

W powiecie Ropczyckim powiodło się chłopom w wyborach 1889 r. wprowadzić do Sejmu ludowca chłopą Wojciecha Stręka z Olchowy, do Rady powiatowej kilku stojałowczyków i ludowców, którzy zdobywali też większość w radach gminnych. W latach 1890-tych biskupi zakazywali i czytania gazet ludowych i głosowania na kandydatów ludowych, nawet doszło do formalnego „wyklęcia” X. Stojałowskiego. Zawieszony w czynnościach kapłańskich, kiedy odmówił podporządkowania się episkopatowi i apelował do Rzymu, a gazetkę uchylił spod cenzury władz galicyjskich, przenosząc ją już to na Śląsk Cieszyński, już to do Czaczy na Słowaczycznie węgierskiej, coraz też zamykany w więzieniu, wzniesił zarzewie zacieklego oporu, w którym sam przodował. Obstawiony przez żandarmów, zwoływał tłumne wiece ludowe, które zagajał odprawianiem Mszy św. w przygodnej budowli lub pod gołym niebem, mając zabroniony dostęp do kościołów; zasłaniając się upoważnieniem biskupa z Antivari na Bałkanach, woził ze sobą mensę z relikwiami, która mu służyła za ołtarz — tłum jego wiernych modlił się żarliwie. Żywo pamiętam do dziś taką Mszę, odprawianą przezeń w starym karczmisku na Lipiu, na skrzyżowaniu dróg od Sędziszowa do Rzeszowa — wobec tysięcy chłopów przybyłych z całego powiatu. Potem w tym samym budynku następował wiec, którego treścią była wielka mowa księdza-agitatora, przerywana okrzykami i oklaskami sfanatyzowanych słuchaczy.

Ale po takim wiecu czy głosowaniu przychodził obrachunek w parafii: wszędzie proboszcz przez swoich zauszników wiedział o każdym, kto i jak brał udział, kto czytał gazetkę i popierał kandydatów chłopskich — taki był traktowany jako parszywa owca, odsuwany od świadkowania przy chrzcie czy ślubie, pomijany przy kołędzie, nawet przy wręczaniu świecy w kościele, czasem po nazwisku wywoływany z ambony; gdy po spowiedzi klękał przed ołtarzem, omijany był przy rozdawnictwie Komunii św., a wreszcie przy spowiedzi wprowadzono pytanie o lekturę gazet i członkostwo stronnictwa i odsyłano od konfesjonału bez rozgrzeszenia. Widziałem smutne, przygnębione twarze tych wiernych chrześcijan, którzy z bólem cofali się od ołtarza czy konfesjonału, odprowadzani potępiającym wzrokiem osób bliższych księdzu, a podtrzymywani aprobatą przeważającej ilości męzczyzn. Przed kościołem, a potem w drodze powrotnej do domu, przejścia te były przedmiotem gorących rozpraw, które stwierdzały konieczność nieustępliwej wytrwałości na drodze o wyzwolenie chłopą.

W tej walce z wsią kler przegrał. Chłopi zaprzestali chodzić do spowiedzi — nie oznaczało to wcale, aby się moralność wśród ludności obniżyła — a raz w rok około Wielkiej Nocy, uważając to za obowiązek sumienia, wędrowali do Sędziszowa do klasztoru OO. Kapucynów, którzy jako niepodlegający jurysdykcji biskupiej, chętnie chłopów spowiadali i rozgrzeszali, nie pytając o gazetki i stronnictwa. Przy wyborach chłopi twardo wytrzymali przy swoim programie i taktyce, po pewnym czasie i pod wpływem różnych okoliczności kler wycofał się z ślepego zaufka, proboszczów namiętniejszych, których autorytet poderwał się na wsi, przeniesiono do innych parafij.

I z Czarny odszedł X. Ratowski (1896), a przyszedł łagodny X. Stanisław Starzec, który nie żywił najmniejszej ambicji rządzenia chłopami, do polityki krajowej się nie mieszał, a z parafianami pragnął być w zgodzie. Zaniepokoił się mój ojciec, kiedy nowy proboszcz przed pierwszymi wyborami zapytał go, na kogo chłopi będą głosować, a usłyszawszy nazwisko umówionego kandydata, ku zdumieniu ojca wyjaśnił: a to dobrze, że wiem, na kogo i ja mam głosować, bo ja mając pracować i żyć z wami, chcę i z wami głosować — i tak już trwało przez 35 lat jego probostwa w Czarny, dzięki czemu nigdy nie było odtąd najmniejszych niesnasek politycznych między księdzem a wiernymi. Nie tak gładko poszło w sąsiednich parafiach jak np. w Sędziszowie i Kolbuszowej, gdzie tamtejsi duszpasterze, będący przy tym zwierzchnikami całych dekanatów, wysuwali się na czoło ruchu przeciwchłopskiego i kandydowali do parlamentu wiedeńskiego na liście „pańskiej”. X. Rutka z Kolbuszowy był raz wybrany, X. dziekan Sapecki z Sędziszowa, imponujący postacią i głosem, mimo kilkakrotnych prób, nigdy nie zdobył mandatu, i w końcu ambicję polityczną porzucił. Powiat Ropczycki ustalił się na lata jako niezłomnie wierny Stronnictwu Ludowemu.

Od najdawniejszego dzieciństwa, odkąd pamiętam, byłem przedmiotem troskliwej opieki rodziców, a zwłaszcza ojca. Gdy dorastałem, dowiedziałem się, jaka była szczególna przyczyna tej troski o mnie. Wszystkie dzieci przede mną urodzone szybko marły na krosty (ospa i szkarlatyna); śmiertelność ta była powszechna w okolicy zapewne z powodu złych warunków higienicznych i niedostatecznego odżywiania. I ja w pierwszym roku życia nabawiłem się szkarlatyny; ojciec, przerażony modlił się gorąco do św. Stanisława, mojego patrona, o moje ocalenie, ofiarując mnie na służbę Boską, na księdza. Ojciec był przekonany, że temu jego ślubowi zawdzięczałem życie. Następne po mnie dzieci także marły, aż dopiero najmłodsze, dwie siostry, w kilkanaście lat po mnie urodzone, ocalały przy życiu. Jako znamienity rys

ówczesnych wyobrażeń przytaczam z ust ojca, że aby zjednać dla mnie opiekę Opatrzności i połączyć moje chrzciny z dobrym uczynkiem, zaprosił na rodziców chrzestnych dwoje zwaśnionych członków jednej rodziny, macochę i pasierba i fakt trwałego ich pojednania poczytywany był za dobrą dla dziecka wróżbę.

Najdawniejszy obraz z mego dzieciństwa, jaki mi utkwiał plastycznie i dokładnie w pamięci, był taki:

Widzę okno w izbie od północnej strony, pod którym stoi typu szkolnego ławeczka z pulpitem na dwie osoby zrobiona przez ojca, siedzi w niej mój starszy o kilka lat brat cioteczny Tomasz, a stojący nad nim ojciec pokazuje mu jakieś znaki w otwartej książeczce. Oto na prośbę swej młodszej siostry Rozalii, zameżnej w sąsiednim Boreczku za Antonim Świdrem, ojciec wziął na zimę Tomasza, aby go nauczyć czytać, sporządził dlań ławkę szkolną i wystarał się o „lamentarz”, zwany wówczas *Groszówką*, jako że dawnymi laty miał kosztować grosz polski. Tomasz był bardzo opornym uczniem, ojciec po niezliczone razy pokazywał mu i nazywał te same litery i związane z nich sylaby, Tomasz za nim powtarzał, ale samodzielnie w żaden sposób nie potrafił ich składać. Ja siedziałem bawiąc się na podłodze między oknem i ławeczką i słuchając ciągłego nazywania liter i sylabizowania głosek, dla zabawy zacząłem głośno je powtarzać, a potem zaglądać do *Groszówki*, aby zobaczyć, jak one wyglądają. To zajęcie tak mi się spodobało, że stałe przesiadywałem obok ławeczki podczas nauki i w pamięć, która widocznie była chwytliwa, wpadały mi po kolei krótsze ustępy *Groszówki*, a potem i dłuższe — które głośno powtarzałem, nie bardzo treść rozumiejąc, chociaż były wcale dostępne do pojęcia dziecka wiejskiego. Doszło do tego, że gdy Tomasz czegoś przeczytać nie umiał, to ja mu spod ławki podpowiadałem. Rychło też zaczęło mnie ciekawić, jak wyglądają kształty tych liter i całych rzędków w czytance i tak niepostrzeżenie zaczęło się regularne czytanie.

Ojciec słusznie uważał, że Tomasz lepiej pojmie naukę, jeżeli czytaniu towarzyszyć będzie próba pisania liter i tego co się czyta. Potrzebny był do tego papier i ołówek. Papier w domu był w dużych płatach żółtych, służących do opakowania świec kościelnych, które z polecenia komitetu parafialnego ojciec z miasteczka przynosił. Ołówek posiadał ojciec, trudniąc się stolarką i ciesielką, do robienia znaków na drzewie, ale że był to ołówek wielki, gruby i twardy, Tomasz nie umiał się nim posługiwać. Wobec czego za czyjaś światłą poradą postarano się z miasteczka o tabliczkę i rysik; ojciec i Tomasz próbowali rysikiem na tabliczce kreślić litery, do czego ręce nie były zresztą sposobne, ale że mokrą szmatką zmazywało się to co było napisane na

tabliczce, dochodziłem i ja do zaszczytu kreślenia gryzmołów na tabliczce i za pewien czas okazało się, że ręka dziecka wyraźniej kreśliła litery niż starszych. Naukę tę zapamiętałem na zawsze, gdyż odbywała się ona codziennie po dwie do trzech godzin przez dni kilkadziesiąt i zawsze w tym samym miejscu i w tym samym układzie ludzi i rzeczy. Ostatecznie po paru miesiącach Tomasz nauczył się czytać sękato i bez zainteresowania, a ja wchłonałem dość dokładnie całą *Groszówkę*. Nawet z wierszykiem na okładce, który płynnie powtarzałem, mimo że sprawiał mi pewne trudności. Zaczynał się od słów: „Róźdzką Duch Święty dzieci bić radzi — Róźdzka do nieba dzieci prowadzi...” Nie bardzo mi się to podobało, że miało się być bitym, ale nie mogłem dociec, co to za narzędzie do bicia ta róźdzka. Nudziłem wszystkich około, wreszcie ktoś wyjaśnił, że róźdzka to jest mała różga, ale to niewiele wyjaśniało: w naszej okolicy znano tylko różgę weselną. Było to obcięte drzewko rosochate, ubrane w liście, igliwie, kwiaty i rumiane jabłuszka, jako rodzaj berła trzymanego z dumą przez pierwszego družbę, który nim wywijał po drodze do kościoła na wozie i potem w domu, prowadząc tańce weselne. Nie umieliśmy jednak tego zrozumieć, jakby taką różgą, nawet malutką, można bić dzieci i czy by to bardzo bolało.

Podczas tej nauki, jak zawsze, przychodzili na rozmowę z ojcem sąsiedzi bliżsi i dalsi, wielu z nich przypatrywało się z ciekawością naszemu czytaniu, i przez nich widocznie rozeszła się o tym wiadomość po parafii. W styczniu X. proboszcz Ratowski, jak co roku, chodził po kolędzie w towarzystwie organisty, kościelnego i chłopców w komżach, zapowiadających dzwonkiem odwiedziny od domu do domu. Orszak wchodził z uroczystym: Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! i intonował kolędę, po czym wszystkich się zapraszało na poczęstunek i rozmowę przy stole. Księdza pierwsze pytanie było: „Czy to prawda, Marcinie, że jest u was chłopiec czteroletni, który czyta z książki?” Ojciec powiada: „A coś tam czyta na książce” i wysunięto mnie przed księdza. — „To niemożliwe, powiada ksiądz — taki malutki?” Istotnie w latach dzieciństwa byłem podobno mniejszy od moich rówieśników, dopiero po 10-tym roku życia zacząłem żywiej podraść. „A niechże pokaże, co on czyta!” — Wręczono mi ojcowską książkę do modlenia, która po *Groszówce* była głównym przedmiotem mojej lektury, a zawierała modlitwy i pieśni kościelne. Z niej przeczytałem po parę zdań w jednym i drugim miejscu. „Ale on to z pewnością umie na pamięć!” powiedział ksiądz i wyciągnął z kieszeni swoją książkę z pieśniami, otworzył na pewnej stronie i palcem wskazał, co mam czytać. Przeczytałem swobodnie, co polecił. Spróbował jeszcze w innym miejscu, —

a kiedy i to łatwo odczytałem, zwrócił się do ojca: „Jeszcze nie widziałem dziecka w tym wieku, żeby czytało. Kiedy mu to tak łatwo idzie, musicie go dać do szkoły, jak podrośnię”. I tak w głowę ojca wpadł ten problem, z każdym rokiem następnym powodując różne skrupuły i rozmyślenia.

Odtąd chwyciłem, co pod rękę wpadło do czytania. Ale nie były to łatwe i zrozumiałe lektury. Z wiosną tegoż roku zdarzyła się wielka okazja. X. Stojałowski ogłosił w gazetce, że w Krakowie odbędzie się uroczyste złożenie zwłok Adama Mickiewicza, które się przewiezie z Paryża, w katedrze na Wawelu, że ten Mickiewicz to był wielki przyjaciel chłopów i że kto może, choćby po jednemu ze wsi, powinien w zbiorowej wycieczce na tę uroczystość pojechać do Krakowa. Co to znaczyło, że był on poetą, tego na wsi nikt nie rozumiał, ale ojciec z trudem zebrał kilka reńskich i pojechał. Po powrocie opowiadał, jak owe uroczystości wyglądały, jak po nich X. Stojałowski do tłumów chłopskich przemawiał i td. Najważniejsze było, że z zawiniątka wyłożył na stół kawałki sukna czarnego, czerwonego i żółtego, którego płaty pokrywały katafalk, trumnę i posadzkę katedry, i którymi po uroczystości obdzielano na pamiątkę tłumy przybyłych z daleka uczestników, oraz niewielką książeczkę, którą sprzedawano po 10 centów. Tę książeczkę przywłaszczyłem sobie natychmiast i usiłowałem się z nią zaznajomić. Odczytałem na okładce: *Pan Tadeusz*. Nikt z okolicy nie nazywał się Tadeusz, chociaż takie imię było między apostołami i w kalendarzu. A to że „pan” — nie podobało się sąsiadom, którym ojciec pokazał przywiezione osobliwości, a mnie też dziwowało, że i na książeczce musi być „pan”, a o panach wciąż naokoło źle mówiono. Zabrałem się do czytania. Już pierwszy wyraz „Litwo” był dla mnie tajemniczą zagadką, odnalazłem się dopiero w scenie w ogrodzie — znałem ogródki, karmienie kur i niektóre wymienione kwiaty i drzewa. Ten ustęp czytałem wielokrotnie i utrwalił się w mojej pamięci. Także i Zosia, bo Zosie były na wsi i czasem w drodze do kościoła wstępowały do naszego domu. Ale niejasne było dla mnie pojęcie dworu, Sędziego i nazwisk jego gości, jak i wszelakich szczegółów, pozornie tak prostych i powszechnych w życiu wiejskim, ale naprawdę związanych z dworem szlacheckim a nieznanym mojemu otoczeniu. Z wielkim trudem dotarłem do drugiej księgi i tu powstała przeszkoda nie do przebycia: oprowadzanie hrabiego po zamku i opowiadanie Klucznika o zabiciu Horeszki. To budziło we mnie przerażenie i nerwowy wstrząs, nie dawało zasnąć w nocy, narzucało groźne obrazy senne. Nie mogąc przebrnąć przez tę księgę, nie zaglądałem do dalszych; aż dopiero po czterech latach opanowałem strach i czytałem dalej, jed-

no rozumiałem jaśniej, drugie mniej, piękno nie było mi jeszcze dostatecznie dostępne, ale doznałem do nowej przeszkody, która jeszcze większy strach wywołała, mianowicie *Bitwa*. Działała tu z pewnością wrodzona trwożliwość, a nie mogły jej osłabić ani rozproszyć uwagi starszych, bo nikt nie chciał posłuchać lektury dłuższego ustępu, nie mogąc się wżyć w ten odległy świat życia pańskiego i to w obcych swojemu doświadczeniu okolicznościach, tak że tylko w samotności przetrawiałem niepokojące mnie wrażenia lektury. Dopiero w dziesiątym roku życia ośmieliłem się przeczytać *Bitwę* i dopłynąć do podniosłego i pogodnego końca, który mi droższym uczynił poemat.

Na razie, i to przez dwa trzy lata, lektura moja była bardzo prozaiczna i niezbyt dostosowana do wieku. Najpierw numery regularnie przychodzących gazetek, z których ustępy łatwo odczytywałem sobie i przychodniom, ale przeważnie nic z tego nie rozumiałem. Najwięcej jeszcze przywiązywałem się do grubego *Kalendarza Wieńca i Pszczółki*, który co roku przychodził na Boże Narodzenie. Były w nim opowiadania, anegdotki, wierszyki, wspomnienia historyczne, — to wszystko było bardziej zrozumiałe, ale po przeczytaniu wielekroć razy schodzącym się słuchaczom, znałem to już na pamięć i przestało mnie pociągać. Na to miejsce zagłębiałem się w tych częściach kalendarza, z którymi się nie dało łatwo oswoić i których nie mogłem spamiętać. Były to: właściwy kalendarz wszystkich dni i świąt w roku, oraz spis jarmarków i targów w kraju. Z uporem powtarzałem lekturę kolejnych 365 dni z ich datami i imionami świętych; nie udało mi się opanować na pamięć tego ogromu, ale spoufalilem się z datami świętych, których imiona były znane we wsi albo słyszane w kościele. Nie mogłem też pokonać trudności, tkwiących w spisie jarmarków, mianowicie bez końca powtarzających się w różnych miejscowościach tych samych terminów targowych, ale w pamięci osiadła mi znajomość wszystkich miast i miasteczek i osad targowych Galicji z oznaczeniem ich powiatów: zaczynało się to — jeśli mnie dziś pamięć zawodzi — następująco: Alwernia, pow. Chrzanów, Andrychów, pow. Wadowice, Babice, pow. Rzeszów, Balice, pow. Kraków, Baligród, pow. Lisko, Baranów, pow. Nisko, Biała i td. kilkaset nazw aż do końca listy, którą zamykały Żurawno, pow. Śniatyn, Żydaczów, pow. Stanisławów, Żywiec. Słabą stroną tak zdobytej wiedzy było to, że nie znałem żadnej mapy, na której można oglądać rozmieszczenie geograficzne tych wszystkich nazw — kiedy po raz pierwszy w szkole zobaczyłem mapę ścienną Galicji, nie mogłem się od niej oderwać, poszukując wypełniających moją głowę miejscowości i odkrywając ich rozlokowanie, zgorszony byłem, że znacznej ich ilości mapa w sobie

nie mieściła. Praktyczna korzyść z tej przymusowej lektury została mi na życie ta, że chociaż zapominałem, gdzie i kiedy są jakie targi i jarmarki, umiałem prawie że przez sen, automatycznie, przy każdej wymienionej miejscowości oznaczyć jej przynależność powiatową; przydawało mi się to przy lekturze gazet, do czego słabości zbyt wcześnie w życiu nabrałem.

Wiadomość o małym czytelniku, chciwym książek, rozeszła po okolicy. Ojciec, którego nudziłem o przyniesienie jakiejś ciekawszej lektury, dopytywał się o nią, gdzie się dało i coraz jakaś książeczka zjawiała się na stole. Najwięcej z biblioteczki szkolnej w Czarny; w niejedną niedzielę po sumie chodził ojciec do nauczyciela, prosząc o książki; szkoła nie miała na ich kupno żadnych funduszy, a tylko otrzymywała je z daru Inspektoratu Szkolnego, Rady Powiatowej i Macierzy Szkolnej, która z zasiłku Wydziału Krajowego, powoływanego przez Sejm i z subwencji Rady Szkolnej Krajowej, wydawała książeczki „dla ludu”. Niech Bóg wybaczy ich autorom, czy raczej ich inspiratorom i pracodawcom! Nie było nudniejszej, mniej do wsi przystosowanej lektury: autorowie, rzadko mający o wsi pojęcie, dobierali tematów moralizatorskich, mających zachęcić „kmiotka” do gorliwej pracy w ramach przeznaczonego przez Opatrzność skromnego bytu na wsi, okropnymi przykładami odstraszać od szukania szczęścia poza wsią, zwłaszczą na emigracji, ale nawet i w mieście, tudzież ostrzegając przed wprowadzaniem w życie wsi ambitnych, niebezpiecznych innowacyj, burzących odziedziczoną patriarchalność. Pamiętam, jak zebranim około stołu sąsiadom czytałem świeżo otrzymaną powieść pod znamienitym tytułem: *Jak Kuba Sośniak wyszedł na szlachcica*. Ależ nastrzasali się moi słuchacze z treści tej książki, uderzyło mnie wtedy, ile bystrej obserwacji, humoru i sarkazmu mieściło się w tych chłopskich głowach i językach. Szczególnie żywa była wrażliwość na fałszywą psychologię, na naiwne myśli i rozumowania, przypisywane chłopu przez miejskich autorów, chociaż niestety i wiejskiego pochodzenia było wśród nich sporo, po prostu chcących zarobić chude honorarium autorskie nauczycieli i urzędników. Zauważyłem, że chłopci nawet nie lubili w lekturze treści z życia wiejskiego, coraz wychwytyjąc, że autorowie-panowie naśmiewają się z chłopą, przypisując mu prostactwo duchowe i niskie skłonności moralne. Ale nawet bez takiej przyprawczy tematyki wiejska chłopów nudziła, natomiast z ciekawością pochłaniali treść z życia od nich dalekiego, czy to z innych środowisk społecznych, czy to innych krajów i obcych im warunków życia. Pragnęli z książki poznać świat nowy, im nieznanym, którego obrazy i przejścia odrywały ich od codzienności i ulgę przynosiły w ciężkiej rzeczywistości. Także

ich wyobraźnia szukała pokarmu, toteż przygody wojenne, podróźnicze, awanturnicze, fantastyczne przykuwały ich uwagę i wbijały się w pamięć. Byłem zdumiony, jak ci analfabeci umieli dokładnie, i nawet po latach, przypomnieć mi treść książki, którą im kiedyś odczytywałem. Na tę chłonność szczęśliwie wpadła książka historyczna, najpierw Kraszewskiego, a potem — z największym sukcesem — Sienkiewicza.

Czytaniu sprzyjały najwięcej miesiące zimowe, kiedy wszystkie zajęcia skupiały się w domu. Z wiosną zaczynały się prace, przy których i podrastające dziecko było używane, mianowicie pasanie bydła. Pasła staruszka-babka, ale że ją nogi bolały, więc zabierała mnie z sobą, aby biegać za niesfornymi cielećkami i nawracać je; gorzej było z krowami, że te mnie nie chciały słuchać, a ja się bałem ich rogów. Po jakichś dwu latach tej praktyki, kiedy babka już zupełnie chodzić nie mogła, a nikogo nie było do pasienia, spadała ta czynność na mnie, choć z początku z ograniczoną odpowiedzialnością: wyganiano bydło na ogrodzone pastwisko za stodołą i matka coraz z domu przypatrywała się, czy nie doszło do jakiejś katastrofy. Nawet gdy podrosłem, nie przyznawano mi biegłości w tej sztuce. Przyczyną kłopotów było, że choćby ukradkiem, zabierałem z sobą jakieś druki do czytania i nieraz nie zauważyłem, jak przedsiębiorcza krowa weszła w szkodę. Z początku na mnie krzyczano, a potem machano ręką, że to taki do niczego pastuszek i nawet pośmiewano się ze mnie.

Kiedy w końcu uznano, że już ze mnie jest jakaś pociecha w gospodarstwie, i już wszedłem w rok ósmy, ojciec nagabywany przez księdza proboszcza i innych przyjaciół z Czarny, a wprost naciskany przez nauczyciela, zrobił wielki wysiłek, aby mnie wreszcie posłać do szkoły. Nie dało się to spełnić w jesieni, regularnie z początkiem roku szkolnego, gdyż nie stało gotówki na buty, i dopiero, gdy słońce już dobrze grzało, wydobył ojciec z szafy małe ubranko, które w tajemnicy przed wszystkimi w miasteczku nabył, i w dniu św. Wojciecha 23 kwietnia 1893 r., wczesnym popołudniem poprowadził mnie do szkoły. Dotarliśmy tam w pełni nauki popołudniowej; ten sam nauczyciel, Józef Kobosowicz, sam jeden uczył rano dwa roczniki, pod nazwą druga klasa, po południu pierwszą klasę, też obejmującą dwa roczniki, czyli każde dziecko chodziło do tej samej klasy dwa lata. Właśnie czytano wierszyk o kozie, przeprowadzanej przez kładkę, kiedy chłopiec, który ją głośno czytał, plątał się przy jej streszczeniu i wyjaśnieniu, nauczyciel polecił mi to zrobić. Szybko powiastkę po swojemu opowiedziałem, nieco jakby zawiedziony, że takie błahe rzeczy każą mi w szkole opowiadać; uczyniłem to podobno swobodnie i śmiało i nauczyciel zwrócił się do ojca: „Niechże

on zostanie w tej klasie, a za dwa miesiące, gdy się rok szkolny skończy, przejdzie na trzeci rocznik". I na tym stanęło. Już odtąd codzień maszerowałem po południu do szkoły. Ojciec bał się o mnie nawet w lecie, droga wynosiła 3 km. i od naszego domu aż do Piekła — tak się nazywała grupka domów tuż przed kościołem w Czarny — biegła pustkami, to lasami, to polami, na całkowitym bezludziu, i gdy wracałem o zmierzchu, czasem wychodził ktoś naprzeciw mnie; w zimie, gdy się na pustych polach tworzyły wielkie zasy śnieżne, zazwyczaj sam ojciec. Tylko przez niewielką część drogi miałem towarzystwo rówieśników z przysiółka Czarny, położonego na uboczu. Na Piekło, to jedna to druga gospodyni z domów przydrożnych, zaprzyjaźniona z moimi rodzicami, zapraszała mnie na pokrzepienie mlekiem i kromką chleba z masłem; ceniłem sobie bardzo te przysmaki, którymi w domu bardzo skąpo rozporządzano.

Po wakacjach zacząłem drugi, już pełny, rok mojej nauki; ojciec musiał jakoś wyspekulować grosze na bucięta, aby nie przerywać szkoły w zimie. Tym bardziej, że obok przedmiotów, w których moja wiedza wykraczała ponad szkolne wymagania, jak czytanie, pisanie, historia, geografia, pojawiły się takie, o których dotąd nie słyszałem, gramatyka i rachunki, a pan profesor Kobosowicz, z groźną miną i siwą czupryną, uczył wysoko ponad program szkółki wiejskiej dwuklasowej. Gramatykę połykałem łatwo i z przyjemnością, z rachunkami było gorzej, koledzy już przedtem dwa lata regularnie uczęszczający imponowali mi swoją wiedzą, znali wszystkie cztery działania, które były dla mnie nowością. Jakoś je sobie przyswoiłem, ale ani rusz zrozumieć nie mogłem proporcji, choć co prawda tylko z jedną niewiadomą, którą profesor uparł się nam przyswoić. Nie wchodził mi do głowy ten tajemniczy X, który „miał się do czegoś” — i jedyny raz spotkało mnie w życiu szkolnym trzepnięcie zniecierpliwionego nauczyciela w głowę przy tablicy. Religii nauczał sam proboszcz Ratowski, katechizmu, wiadomości biblijnych i ministrantury łacińskiej, gdyż nas obowiązywało służenie w kościele do Mszy. Mnie wprowadzie lekcje jego przychodziły gładko, ale nawet starsi chłopcy drżeli przed jego grubą laską, którą zaraz po godzinie wymierzał obrachunki i za lenistwo i za złe zachowanie się.

Uczęszczanie do szkoły, która leżała tuż obok kościoła, spoufalilo mnie bardziej z kościołem, X. Ratowski prowadził nas często na nabożeństwa i wyjaśniał treść obrzędów, pieśni i td. Odtąd chodziłem do kościoła chętnie i z zainteresowaniem śledziłem każdy szczegół nabożeństwa, służyłem do Mszy z niejaką dumą i zaczynałem znać na pamięć różne pieśni, modlitwy kościelne, nawet i niektóre łacińskie. Pociągały mnie bardzo obrządki

święteczne, na Boże Narodzenie, w Tygodniu Wielkanocnym, a zwłaszcza procesje na Boże Ciało do ustrojonych ołtarzy po drogach, do których powoli stapał uroczysty pochód rozśpiewanego tłumu z feretronami i chorągwiami wśród woni kadzideł, rozwiewanych z kadzielnic i dźwięku dzwonków, po kwiatach rzucanych przez dziewczęta pod stopy celebranta z błyszczącą monstrancją. Pochód posuwał się między kwiecistymi łąkami i falującymi zbożami, w gorącym słońcu, rozbrzmiewając wspaniałą pieśnią: „Zróbcie mu miejsce, Pan idzie z nieba”. Atmosfera wytwarzana przez takie uroczystości jak i dostosowane doń pouczenie księdza, kształtowała nabożne uczucia i pewną jednomysłność pojęć ludności.

Zupełnie inne wrażenie, ale bardzo silne, wywierały pochody pogrzebowe: Odprowadzanie zmarłego od jego domu aż do kościoła i cmentarza przez gromadę sąsiadów i znajomych, śpiewających przejmujące pieśni żałobne za przewodnikiem pochodu, którym bywał swietlejszy chłop, obznajomiony z wszystkimi śpiewami i obrzędami pogrzebowymi, intonujący z grubej księgi odpowiednie pieśni. Za mojego dzieciństwa był takim przewodnikiem tajemniczy Franciszek z Cierpisza, pochylony staruszek, którego nazwiska ani dziejów nikt bliżej nie znał, powstaniec z 1863 r., uchodźca z Królestwa, samotnie żyjący kątem u dobrych ludzi w Cierpiszu; intrygowała wielka skórzana torba, którą nosił zawsze przy boku, pełna jakichś papierów. Po nim objął tę czynność Filip Czernecki, najbardziej wykształcony chłop w okolicy, od krytycznego określania bytu wsi nazwany Nędza, przyjaciel ojca, z którym poufnie przygotowywał taktykę wyborczą i inne inicjatywy polityczne.

Ten rok szkolny dał mi trwałą podstawę do dalszej nauki. Zdaniem nauczyciela, który razem z proboszczem przewidywał dla mnie dalszą drogę studiów, powinienem być na rok następny pójść do tzw. szkoły normalnej w Sędziszowie, tam bowiem tylko uczono języka niemieckiego w klasie trzeciej i czwartej, a dwuletnia nauka tegoż języka była wymagana do egzaminu wstępnego w gimnazjum. Tymczasem przyszedł znowu rok bardzo ciężki i ojciec nie widział możliwości zdobycia środków na umieszczenie mnie w miasteczku. Przypadek ułatwił rozwiązanie trudności: szkole w Czarny, uchodzącej za dobrze prowadzoną i ludną, przydzielono drugiego nauczyciela i pojawił się młody, energiczny, prosto z seminarium w Tarnowie Roman Romański; doradził on ojcu posyłać mnie jeszcze rok do szkoły, do klasy, którą on będzie prowadził, a po nauce będzie mi udzielał lekcji niemieckiego bez opłaty; ojciec to przyjął chętnie, deklarując mu odwzajemnienie się w naturze. I odtąd zaczęło się noszenie do szkoły masła, sera, jaj

i kogutka, co wobec braków domowych trzeba było uzyskiwać od sąsiadów. W przeciągu kilku tygodni przerobiliśmy podstawy gramatyki niemieckiej, po czym znudziło mi się przechodzenie w szkole tych samych tematów, które o rok wcześniej już były traktowane przez Kobosowicza, tak chętnie przekraczającego program przepisany, a że przyszła zima, zaprzestałem chodzenia do szkoły. Nie zdołałem się do niej przywiązać, gromada koleżeńska zżyta z sobą, z przewagą starszych ode mnie chłopców, była rozhukana, skora do bójek i zaczepiania dziewcząt-koleżanek, za co im odmierzał należytą ilość lasek X. proboszcz, ja zaś przychodząc z daleka i odchodząc samotnie, nie miałem z nimi wiele styczności, nie dzielając ich zainteresowań. O wiele lepiej czułem się w mojej wsi, gdzie znałem i młodych i starych i wzajem mieliśmy sobie wiele do powiedzenia. Właśnie tej wiosny obudziła się we mnie chęć do przestawiania z rówieśnikami wiejskimi, zachodziłem do nich na odległe pastwiska, gdzie nocami paśli konie i palili ogniska. Starałem się towarzyszyć ojcu, gdy chodził na roboty albo w odleglejsze odwiedziny, najbardziej cieszyłem się, gdyśmy przechodzili około stawów poprzez łąki, moczary i lasy. Ojciec był zamiłowany we wszelkiej roślinności i umiał mi ponazywać wszystkie drzewa, krzewy, zielska, kwiatki i trawy; gdy gdzieś zobaczył ciekawsze ziele lub krzew, wykopywał je starannie i przynosił do domu, aby je zasadzić w ogródku lub na podwórzu. Tak powstała tam kolekcja okazów botanicznych od akacji i modrzewia poprzez boże drzewko do wilczego łyka, obok przeróżnych drzew owocowych i kwiatów ogrodowych. Pociągała mnie szczególnie roślinność stawów i mokradeł leśnych i łąkowych, nenufary, kalie, rosiczki, sitowie i trzciny wodne, grzyby, porosty, mchy i cała rodzina borówkowatych, borówki, czyli czernice, włochacze, brusznice, żórawiny, wśród kęp wonnego bagna leśnego. W maju nastrajały nas nabożnie gromadne śpiewy do Matki Boskiej, to pod figurą, to pod kapliczką sporych rozmiarów, którą ojciec obok domu wybudował i napełnił własnoręcznie rzeźbionymi postaciami z drzewa. Przed ołtarzem, dziełem jego ręki, odprawiał X. wikary z Czarny Mszę przy nadarzonej sposobności. Wciągałem się coraz głębiej w życie wiejskie, pasałem już samodzielnie bydło, a nawet w lecie wzięłem się do żęcia zboża, ale zranienie głębokie ręki sierpem zraziło mnie do tej roboty.

Bardzo byłem przywiązany do krajobrazu mojej wsi. Przez jej środek przepływała rzeczka (obfitująca w raki), która w dalszym biegu ku zachodowi rozlewała się w ogromny staw, pełen wspaniałych roślin wodnych, kiści szuwarów, białych i żółtych przestrzeni pokrytych nenufarami i innym kwieciami wodnym; na

końcu terkotał młyn już przynależny do wsi Zdzary. Na północ od rzeki, poza łąkami, szumiął stary bór sosnowy. Od południa, to jest tam gdzie był mój dom, otaczała wieś najpierw „knieja” mieszanina wszelkich drzew szpilkowych na terenie wilgotnym, pełnym gęstego podszycia, przeróżnych krzewów, ziół oraz kwiatów. Dalej szedł „las”, niewielka pozostałość z dawnych czasów starodrzewia, za nim ku wschodowi leżał „łęg”, młode kępy sośniny zmieszane z drzewkami liściastymi, obrosłe trawą na mokrym podkładzie, a za nim ciągnęły się monotonne „krzaki”, szczupłe wysokie proste sosenki na piaszczystej suchej ziemi, przydatne na żerdzie i drągi — wszystko to własność dworska, z której wieś, tak uboga w gotówkę, kupować musiała belki, budulec, żerdzie, drzewo na opał, uważając, że strata lasu była krzywdą przy uwłaszczeniu.

Wśród tych rozkoszy wiejskich o szkole i nauce zupełnie zapomniałem. W lipcu ojciec zapytał mnie, czy pamiętam, że egzamin wstępny do czwartej klasy Szkoły normalnej odbywa się ostatniego sierpnia, czy ja się czuję przygotowany i czy mam w ogóle ochotę do dalszej nauki. Wtedy oprzytomniałem. Zebrałem razem zapomniane książki szkolne, przepisane na trzecią szkołę normalnej klasę, z których, oprócz niemieckiej, żadnej nie przeobrażałem. Z lekka się zaniepokoiłem, że jest tego dużo. Obliczyłem ilość stron każdej, dodałem te cyfry razem, bez względu na przedmiot i oznaczyłem ile stron dziennie muszę się wyuczyć, aby zdążyć na czas. Pamięć widocznie była bardzo żywa, gdyż już po pierwszych dniach — a cała ta nauka odbywała się przy pasieniu krów — znacznie przekroczyłem rozłożone przeze mnie porcje, czytając głośno kartkę za kartką i powtarzając natychmiast na pamięć. Z każdym dniem podwajałem, potrajałem porcje i opanowałem pamięcią wszystkie podręczniki znacznie przed terminem.

Egzamin w Sędziszowie poszedł bardzo łatwo i zapisany zostałem do klasy czwartej. Wszedłem w nowy świat, w życie miasteczka.

Stanisław KOT

(c.d.n.)

NIEZNANY MEMORIAŁ ST. MACKIEWICZA

W marcu 1943 r. Stanisław Mackiewicz opracował memoriał, któremu nadał fascynujący tytuł: „w sprawie polskiej Afryki północnej”. Memoriał ten nosi wszystkie cechy umysłowości Mackiewicza — niespokojnej, wiecznie ruchliwej, a jednocześnie pozbawionej poczucia rzeczywistości. Podstawowa teza memoriału opiewa: sami jesteśmy bezsilni, natomiast razem w Węgrami i Rumunią możemy wypędzić Niemców z pasa bałtycko-czarnomorskiego i nie wpuścić do tego pasa wojsk sowieckich. Mackiewicz przyznawał, że plan ten jest trudny do zrealizowania i że wymaga zgody Anglii. Powinien był wiedzieć, że uzyskanie tej zgody było niepodobieństwem bez żyra amerykańskiego, lecz najwidoczniej nie zdawał sobie z tego sprawy.

Oto pełne brzmienie memoriału:

MEMORIAŁ W SPRAWIE POLSKIEJ AFRYKI PÓŁNOCNEJ

I

Slogan, który w Londynie stale obija się nam o uszy brzmi: Wielkobrytania, Stany, Rosja, Chiny. Slogan ten odpowiada nurtowi historycznemu, który płynie w kierunku przewagi wielkich mocarstw. Jeszcze na kilka lat przed wojną powtarzałem na mانشعے „Słowa”: „Minęły czasy parcelacji państw, następują czasy komasacji państw”. Ale sformułowanie: Imperium Brytyjskie, Stany, Rosja, Chiny jest dla nas niebezpieczne. W razie bowiem podziału naszego globu na sfery interesów tych czterech potęg, Polsce przypadnie miejsce w sferze zainteresowań sowieckich.

Polacy, których cechą jest gorący i niewzruszalny optymizm, obiecują sobie, że dyplomacja angielska nie dopuści, aby Rosja

Sowiecka nadmiernie powiększyła swą potęgę. Oczywiście, że usadowienie się wpływów rosyjskich w Warszawie, Gdyni i Pradze Czeskiej byłoby niepożądane dla interesów brytyjskich i tutaj racja stanu polska i angielska są zgodne. Ale w działaniach każdej dyplomacji istnieje spór pomiędzy krótkowidzami i oportunistami bliskiej przyszłości, a mądrym przewidywaniem przyszłości. Wiemy, że w stosunku do Niemiec, do wzrostu ich potęgi dyplomacja angielska nie wykazała zbytnej przenikliwości. Anglicy mogli wzrost potęgi niemieckiej powstrzymać wiele razy. Nie zrobili tego. Przecież to dyplomacja angielska uniemożliwiła Francji prowadzenie twardej wobec Niemiec polityki, przecież to Anglia pchnęła Francję na drogę briandyzmu, przecież to Anglia zmusiła Mussoliniego do porzucenia frontu Stresy i przecież to Anglię ominęła katastrofa narodowa tylko dzięki cudowi angielskiego lotnictwa.

Anglicy powiadają, że wojna przewencyjna z Niemcami nie była możliwa, bo wojny przewencyjnej nie chciałaby opinia publiczna angielska. Obecnie owa opinia publiczna angielska zachwycona jest zwycięstwami rosyjskimi i ma do Rosji wdzięczność sojusznika.

Jakby wyglądały żądania Sowietów, gdyby hasło Brytania, Stany, Rosja, Chiny urzeczywistnić się miało? Wiemy o tym z brutalnych not sowieckich. Rosja żąda Wilna, Białegostoku, Lwowa, Brześcia Litewskiego i Przemyśla. Nie uznaje już dziś mieszkańców tych ziem za obywateli Rzeczypospolitej Polskiej.

Ale to nie wszystko. Nawet w czasie wojny z Niemcami Stalin występuje w roli kandydata na sojusznika z przyszłymi Niemcami. W swej mowie z 6 listopada ub.r. powiedział przecież wyraźnie, że nie myśli ani o zniszczeniu Niemiec, ani nawet o rozbrojeniu Niemiec. Walczy nie z Niemcami, ale tylko i wyłącznie z hitlerowskimi Niemcami. W czasie toczącej się wojny nie należy prorokować co się stanie. Nie wiemy więc jaki zapanuje w Niemczech system po obaleniu Hitlera. Wiemy natomiast, że Stalin życzy sobie sojuszu Rosji z tym pohitlerowskim państwem niemieckim.

Wyobraźmy więc sobie, że Rosja otrzyma Wilno i Lwów i będzie miała sojusz z Berlinem. Jakaż wówczas będzie sytuacja owego państewka polskiego, położonego pomiędzy dwoma zaprzyjaźnionymi z sobą potęgami, pozbawionego połowy swego terytorium. Czy nie czeka nas wówczas los powiększenia ilości republik sowieckich.

Polacy lepiej od Anglików znają Rosję. Rzesze polskie poznały ją dokładnie w swoich przymusowych po niej pielgrzymkach, poznały więzienia i obozy koncentracyjne tego naszego sojusznika. Poznały nędzę tyłów rosyjskich, brak patriotyzmu ludności i inne czynniki osłabiające jej militarną siłę. Ale coś z tego, że wojska rosyjskiego ojcem jest terror, a matką nędza, skoro to wojsko zwycięża. Piszę ten memoriał po zajęciu Wielkich Łuków. Znowu powiem, że w czasie wojny nie należy przewidywać, ale

przecież także i wykluczać niczego nie można. Co zrobimy gdy wojska rosyjskie wkroczą na terytorium polskie, zajmą Warszawę i Kraków. Kto je wtedy z tego terytorium usunie? W 1918 roku po wypędzeniu Niemców mieliśmy zaledwie 3 bataliony piechoty i jedną zdezelowaną baterię, według słów ówczesnego naszego szefa sztabu. Ale Rosja była wtedy pogrążona w anarchii, Rosji tak dobrze jak nie było. Dziś Rosja jest pełnowartościowym sojusznikiem. Wojna z Niemcami osłabi ją bardzo, lecz pozostawi jej zawsze jakąś setkę dywizji. Cóż przeciwstawimy tym dywizjom. W wojnie z Niemcami pomagają nam Anglia i Stany Zjednoczone, ale nie wierzę, aby wojska amerykańskie i angielskie miały po skończonej wojnie z Niemcami pomagać nam w konflikcie z Rosją Sowiecką.

II

Wynika z poprzedniego, że powinniśmy wszystkich sił dołożyć, aby terytorium polskie było oswabadzane od Niemców nie przez wojska rosyjskie, lecz jakieś inne.

Niestety nie mogą to być wojska polskie, dla tej prostej przyczyny, że to co zdołamy przewieźć na spadochronach będzie niewystarczające.

Jakież więc? Od tego pytania zależy kwestia przyszłej naszej niepodległości.

Spójrzmy na mapę: Szwecja — nie. Czechy — nie, bo sami przywołują Rosjan do Warszawy, zresztą żadnych wojsk nie mają. Któż pozostaje?

— Węgry i Rumunia.

III

Na czym polegała istota politycznej operacji amerykańskiego wywiadu na terytorium francuskiej Afryki Północnej przed jej okupacją przez sojuszników.

Na skaptowaniu Quislingów. Używam tu wyrazu Quisling dla myślowego skrótu, bo oczywiście pomiędzy Darlanem a Quislingiem była zawsze wielka różnica moralna. Owe skaptowanie Quislingów było uzasadnione przez Amerykę względami wojskowymi.

Nasze względy wojskowe przemawiają za odwróceniem alian-sów Węgier i Rumunii. Nam przede wszystkim powinno zależeć na tym, aby Węgry i Rumunia porzuciły obóz niemiecki i prze-rzuciły się na stronę angielską uderzając na wojska niemieckie stojące w Polsce.

Czy to jest możliwe? Oczywiście że tak, chociaż dopiero w chwili, w której przegrana Niemiec zapowie się w sposób bar-dziej wyraźny niż dotychczas.

Turcja, Węgry, Rumunia oto są państwa, które się boją i Niemiec i Rosji. Turcja wybrała neutralność, bo ją wybrać mogła. Węgry i Rumunia były zmuszone do opowiedzenia się po stronie Niemiec. Chciały po prostu uniknąć losu Polski, Grecji, Jugosławii, którym to państwom w ich oporze przeciw Niemcom nikt dostatecznej pomocy nie dał. Węgry jednak wiedzą, że w razie klęski Niemiec grozi im nowe Trianon. Rumunia wie, że będzie darowana Sowieciom w całości lub częściowo. Oczywiście, że oba te państwa zechcą tego losu uniknąć. Nie mają żadnych powodów sentymentalnych, czy zasadniczych by walczyć po stronie Niemiec *usque ad finem*. Horthy był antyniemiecki, Antonescu był antyniemiecki. Okoliczności wepchnęły ich we współpracę z Niemcami, w razie ich klęski uchwycą za rękę, która będzie ich mogła na drugą stronę kładki przeprowadzić. Względy wojskowe Polski nie są mniej decydujące, niż względy wojskowe amerykańskie, które spowodowały pertraktacje z Darlanem. Polska powinna podać tę rękę Węgrom i Rumunii. Polska powinna objąć rolę *negotiorum gestor* Węgier i Rumunii w Londynie. Wobec Anglii i Stanów Polska nie jest dziś partnerem, lecz *petentem*. Dla Węgier i Rumunii będziemy zawsze partnerem tak jak wobec nas partnerem będzie zawsze naród ukraiński i naród litewski, niezależnie od tego czy ma armię, czy jej nie ma. Najsilniejszym elementem politycznym, jest element geograficzny.

Oczywiście, że pomiędzy amerykańską polityką w Północnej Afryce, a naszą sytuacją wobec Węgier i Rumunii zachodzi ta olbrzymia różnica, że Ameryka mogła działać w imieniu własnym w porozumieniu z Anglią, a my działać możemy tylko za zgodą Anglii.

Ale powtarzamy, od zdobycia dla naszego planu Węgier i Rumunii zależy przyszła niepodległość Polski.

W Turcji nasza propaganda powinna zrobić wszystko co może, aby rozpowszechnić tezę, że Turcja powinna wstąpić do wojny po stronie Anglii nie tylko dla obrony przed supremacją niemiecką, ale i przed okrażeniem sowieckim.

Na kwestie udziału w wojnie po naszej stronie Węgier i Rumunii rząd polski powinien zwrócić najbaczniejszą uwagę. Staje się to dla nas dzisiaj zagadnieniem najważniejszym.

IV

Oczywiście, że polityka czeska, że prezydent Benesz będą wrogami tego planu.

Ale wobec Czech mamy ręce wolne. Generał Sikorski proponował Czechom wzajemną gwarancję statutu terytorialnego. Benesz odmówił, czym rozwiązał nam ręce.

Czesi w sprawie sowieckiej zajęli wrogą wobec nas pozycję.

Czesi w sprawie niemieckiej nie dotrzyмали nam kroku.

Wobec tego Czesi nie mogą od nas żądać abyśmy rezygnowa-

li z niepodległości dlatego, że oni chcą zatrzymać Ruś Przykarpą.

Czesi i Finlandia — oto są dwa kraje, z którymi porozumienie nasze nigdy nie będzie zupełne. Finlandia, gdyż obawia się tylko Rosji, a Niemców uważa za naturalnych sprzymierzeńców. Czesi, przeciwnie, dlatego, że obawiają się wyłącznie Niemiec i Węgier, a Rosję uważają za opiekuna i protektora. Polska i Rumunia, a zwłaszcza Polska i Węgry obawiają się zarówno Niemiec, jak i Rosji.

V

My, publicyści, wiemy, że gdy występujemy z krytyką zawsze chętnych znajdziemy czytelników. Wiemy także jak trudno jest przekonać kogoś do jakiegoś planu pozytywnego.

Występuję z tym memoriałem z obowiązku patriotycznego. Nie twierdzę, aby to był plan łatwy do zrealizowania. Ale uważam, że nie możemy dopuścić, aby Rosja Sowiecka oswabadzała nasze terytorium. Jeśli ktoś nie chce Węgier i Rumunii niech znajdzie inne wojska, które by Niemców z naszego kraju wypędziły. Zbrodnią jest natomiast wygłaszanie frazesów taniego optymizmu w chwili tak niebezpiecznej, jak obecna.

VI

Plan, który przedstawiam całkowicie odpowiada państwowym interesom nie tylko Polski, ale i Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych.



Tyle memoriał. W broszurze, którą Mackiewicz w tym samym czasie opublikował pt. „Kryzys Rządu”, postawił ostatnie kropki nad „i” swego memoriału, ujmując program polski — tak jak go w owym czasie rozumiał — w trzech punktach (str. 24-25):

1. Polska związana jak najściślej z Anglią.
2. Polska całkowicie niepodległa, nie wchodząca w orbitę interesów ani Niemiec, ani Rosji.

3. Polska „posiadająca dostateczną siłę fizyczną, dla uniknięcia w przyszłości klęski z 17 września, a więc sfederowana z Węgrami i Rumunią, co by nam dało potęgę od morza do morza, o 60-milionowej ludności. W interesie więc naszym leżałoby utrzymanie wspólnej z Węgrami granicy i przeciwstawienie się wszelkiemu uszczupleniu terytoriów bądź Węgier, bądź Rumunii”.

Taki tedy był „plan Mackiewicza”. Memoriał swój odbił Mackiewicz w 30 egzemplarzach; mnie wręczył jeden z nich; pełnej listy osób, którym memoriał swój przesłał lub doręczył, nie znam.

Nie sędzę też, by go ktokolwiek wziął poważnie. Albowiem memoriał Mackiewicza pomijał milczeniem rzecz najważniejszą. Węgrzy i Rumuni mogli byli odegrać tylko rolę pomocniczą w stosunku do wielkich armii alianckich, wchodzących do Europy wschodniej drogą przez Bałkany, tak jak Włosi, zmieniawszy front latem 1943 r., odegrali rolę pomocniczą w stosunku do wojsk amerykańskich, angielskich, francuskich — i polskich, wchodzących na Półwysep Apeniński z odskoczni północno-afrykańskiej. Tymczasem Mackiewicz wyznaczał im rolę samodzielną, której odegrać nie mogli.

W chwili, w której Mackiewicz pisał swój memoriał, było już po trzeciej podróży gen. Sikorskiego do Stanów Zjednoczonych, odbytej na przełomie lat 1942 i 1943. Sikorski przedłożył wówczas Rooseveltowi i innym czynnikom, kształtującym amerykańską politykę wojenną, memoriał, który oficjalny życiorys Sikorskiego streszcza w następujących słowach: „zaleca uderzenie sił sprzymierzonych od strony Bałkanów, wskazując, iż posiadanie siły zbrojnej na osi Belgrad-Warszawa zagwarantuje bezpieczeństwo tej części Europy przed nowymi zaborami” („Generał Sikorski. W dziesiątą rocznicę śmierci”. Instytut Historyczny im. gen. Sikorskiego, Londyn 1954, str. 26). Jasne jest, że mówiąc o wojskach sprzymierzonych miał Sikorski na myśli wojska amerykańskie, brytyjskie, francuskie i polskie. Całe to zagadnienie przedstawione zostało w relacji Józefa Lipskiego, w broszurze „Trzy podróże gen. Sikorskiego do Ameryki” (Instytut Historyczny im. gen. Sikorskiego, Londyn, 1949, str. 15-24).

Należy przyjąć, że Mackiewicz nie znał memoriału Sikorskiego i nie wiedział o jego rozmowach z Rooseveltem na temat inwazji Bałkanów. Koncepcja Sikorskiego została zresztą — jak wiadomo — odrzucona przez Roosevelta. Należy zaznaczyć, że koncepcja Sikorskiego różniła się od koncepcji Mackiewicza także i tym, że nie miała ostrza antyczeskiego. Wedle zacytowanej wyżej biografii, Sikorski w swych rozmowach amerykańskich postawił stanowczo sprawę nienaruszalności granic wschodnich, sprawę przyszłej granicy zachodniej oraz sprawę federacji środkowo-europejskiej, zatem formacji polsko-czechosłowacko-węgierskiej.

Mackiewicz już nie żyje, więc opublikowanie jego memoriału z r. 1943 nie może go narazić na żadne przykrości w Warszawie. Sędzę, że go warto mimo wszystko opublikować jako przyczynek do odtworzenia sobie jego sylwety.

Adam CIOŁKOSZ

LUDOWE WOJSKO POLSKIE (I)

(*próba historycznego zarysu*)*

„W wyniku wojny polsko-niemieckiej w 1939 r., pewna trudna do ustalenia liczba oficerów i szeregowych armii polskiej na skutek internowania dostaje się do Związku Radzieckiego. W 1940 roku w związku z przyłączeniem Ukrainy Zachodniej i Białorusi Zachodniej do Ukraińskiej i Białoruskiej Republiki Radzieckich,

* Omawiany temat posiada w Polsce bogatą literaturę. Jest pewne, że moje emigranckie oczy widziały ledwie jej ułamek. Wadą tego obszernego materiału jest jego jednostronne nastawienie. „Szymel” wypływający z nakazów materializmu historycznego, lub mówiąc językiem bardziej zrozumiałym: potrzeby Partii. Szereg autorów, wyspecjalizowanych w tym temacie, powtarza nie tylko opinie, ale sformułowania językowe w coraz innym układzie książkowym. Większą swobodę myślenia okazują autorzy artykułów Wojskowego Przeglądu Historycznego. Że wspomnę tu o artykule: „Bitwa pod Lenino” płk. dypl. St. Szulczyńskiego, rzeczowo i wszechstronnie omawiającym zagadnienie.

Wymienię główne źródła z których korzystam:

- „Wojna wyzwolenicza narodu polskiego”, T. Rawski, Zd. Stapor, J. Zamojski, wyd. M.O.N., W-wa 1963;
- „Druga wojna światowa — informator”, J. Gerhard, J. Lider, T. Rawski, wyd. M.O.N., W-wa 1962;
- „Organizacja i działania bojowe Ludowego Wojska Polskiego” w latach 1943-1945”, wybór materiałów źródłowych; praca zbiorowa w pięciu tomach, wyd. M.O.N., lata: wyd.: 1958, 1962, 1963, 1964 i 1965;
- „Mały słownik historii Polski”, praca zbiorowa, red. nac. doc. dr Tad. Łepkowski, wyd. Wiedza Powszechna, W-wa 1964;
- „Wojskowy przegląd historyczny”, roczniki: 1957-1965, W-wa;
- „Z notatnika korespondenta wojennego”, Janina Broniewska, wyd. Iskry, W-wa 1961, (źródło mało poważne — czerpię z niego materiał anegdotyczny).

Korzystam z szeregu mniejszych prac. Nie podaję ich, lub będę je cytował doraźnie.

Powyższe materiały polecam czytelnikowi chcącemu szerszego poznania tematu.

ponad milion Polaków z przyłączonych ziem znalazło się na terenie Związku Radzieckiego... przesiedleni... w głąb ZSRR”.

„Wśród masy uchodźców... znalazło się wielu polskich działaczy lewicowych — głównie komunistów...”

Trudno o bardziej koronkowe ujęcie sprawy.

Komuniści polscy, na terenach okupowanych przez Rosję, nie stanowili zwartego zespołu. Przeszkodą było rozwiązanie KPP przez Komitet Wykonawczy Międzynarodówki Komunistycznej w roku 1938. Pojedynczo, lub małymi grupkami, próbowali się włączyć do politycznego życia kraju nowego osiedlenia. W końcu 1939 roku grupują się oni głównie w czterech ośrodkach: Lwów, Wilno i Białystok; później Mińsk. „W tym czasie komuniści polscy przeżywali wiele trudności... Pokonując często wiele przeszkód, większość z nich włączyła się aktywnie do społecznego i gospodarczego życia ZSRR”.

We Lwowie ukazują się pisma: „Czerwony Sztandar” i „Nowe Widnokregi”; w Mińsku: „Sztandar Wolności”.

Po wybuchu wojny niemieckosowieckiej powstaje myśl stworzenia batalionu polskiego w szeregach Armii Czerwonej. Nim doszło do tego, sprawa stała się nieaktualna — podpisanie umowy z 30. 7. 1941 Sikorski-Majski i formowanie na terytorium ZSSR armii polskiej, stanęło na przeszkodzie.

Nie będę się zajmował szczegółowo losami komunistów polskich. Temat jest obszerny i wykracza poza zakresłone granice mojego opracowania. Wystarczy stwierdzenie, że jądro partyjne skryształizowało się w postaci redakcji wznowionych „Nowych Widnokręgów” w Kujbyszewie. Był początek 1942 r. Redaktorem naczelnym zostaje (w kwietniu 1942) Wanda Wasilewska. Faktycznym kierownikiem redakcji jest Alfred Lampe. Pierwszy numer ukazuje się 5. 5. 1942 r.

(Wasilewska, w stopniu sowieckiego pułkownika, była w tym czasie „propagandzistą” Głównego Zarządu Politycznego Armii Czerwonej. Aż do początków 1943 roku dzieliła czas między powyższe obowiązki, a redakcję „N.W.”).

Rozpoczyna się kampania oddziaływania „w duchu demokratycznym i antyfaszystowskim na Polonię radziecką”, i „wypracowywanie koncepcji politycznej włączenia Polonii radzieckiej do walki o wyzwolenie ojczyzny, o nową demokratyczną Polskę”. Przygotowuje się grunt pod nadchodzące wypadki. Trzeba przypuszczać, dzieje się to za wiedzą i w porozumieniu z Kremlem. Każde, wywołane smutną koniecznością, pociągnięcie polskich władz znajduje odpowiedź ze strony komunistów.

Na jesieni 1941 roku Wanda Wasilewska pisze do Stalina z prośbą o umożliwienie Polakom pozostającym poza armią Ander-

sa, wzięcie udziału w walce z Niemcami. Chwilowo prośba pozostała bez odpowiedzi.

Ostateczne wycofanie armii gen. Andersa z ZSSR na Środkowy Wschód „wywołało wśród pozostałej Polonii radzieckiej rozgoryczenie, dezorganizację i dezorientację”. „W tej sytuacji grupa komunistów polskich, skupiona wokół „Nowych Widnokręgów”... wystąpiła z inicjatywą utworzenia w Związku Radzieckim postępowej, demokratycznej organizacji Polaków. ... Za zgodą rządu radzieckiego w marcu 1943 r. powstał Związek Patriotów Polskich”. Celem ZPP było: spełnianie obowiązków „Ośrodka Spraw Polskich”, zorganizowanie pomocy dla Polonii, prowadzenie wśród niej pracy politycznej oraz mobilizowanie do armii”.

1. 3. 1943 r. ukazuje się pierwszy numer organu ZPP: „Wolna Polska”, a w nim artykuł „Chcemy walczyć z bronią w rękę”. Artykuł sugerował konieczność utworzenia w ZSSR polskich formacji wojskowych.

24. 4. 1943 r. ZSSR zrywa stosunki z polskim rządem w Londynie. Natychmiast, w tym samym miesiącu kwietniu, władze ZPP proszą sowiecki rząd o pozwolenie formowania polskiej dywizji, oraz przeprowadzenie mobilizacji. W liście do Stalina pisanym przez Wasilewską, czytamy: „... Utworzenie polskiej jednostki wojskowej jest możliwe drogą mobilizacji Polaków, obywateli radzieckich, zarówno z Polski, jak też z zachodnich obwodów ZSRR, oraz przerzucenie do jednostki Polaków zmobilizowanych do batalionów pracy i batalionów budowlanych. Jestem zdania, że całkiem niezbędne okaże się oddelegowanie szeregu dowódców Armii Czerwonej — Polaków i Rosjan w celu okazania pomocy jednostce polskiej. Ponadto możliwy jest pobór niektórych jeńców wojennych — Polaków. Uważam, że w tej polskiej jednostce wojskowej niezbędna będzie poważna praca polityczna, którą potrafi poprowadzić Związek Patriotów Polskich”.

Władzę nad duszą i ciałem Polaków w Rosji (prawem kaduka mianowanych obywatelami ZSSR) — obejmował ZPP.

W prasie z dnia 9 maja ukazał się komunikat sowieckiego rządu datowany: 8. 5. 43: „Rząd Radziecki postanowił uczynić zadość prośbie Związku Patriotów Polskich w ZSRR w sprawie utworzenia na terytorium ZSRR polskiej dywizji im. Tadeusza Kościuszki w celu wspólnej walki z Armią Czerwoną przeciwko najeźdźcom niemieckim”. (podaję według tekstu drukowanego w „Nowych Widnokręgach” w dn. 9. 5. 1943).

Ciekawe, że ZPP działał od końca kwietnia 1943 r. a dopiero w dniach „9-10. 6. odbył się w Moskwie konstytucyjny Zjazd

ZPP, na którym wybrano władze organizacyjne: Zarząd Główny i Komisję Rewizyjną, oraz uchwalono Deklarację Ideową”.

Oczywiście, świadczy to jedynie o sprawności organizatorów Związku.

Ideowa deklaracja uchwalona na zjeździe głosiła:

— napiętnowanie winowajców klęski wrześniowej i rządu Sikorskiego za zaprzepaszczenie możliwości wspólnej walki o wolność Polski u boku Armii Radzieckiej; ZPP w oparciu o przyjaźń z ZSRR i w braterstwie broni z Armią Radziecką idzie jedynie słuszną drogą;

— przyszłe państwo polskie ma mieć charakter ludowo-demokratyczny, ze sprawiedliwymi granicami na wschodzie, oparte na zachodzie o Odrę;

— wezwanie do narodu do jedności w czynnej walce o wyzwolenie Ojczyzny.

Prezydium zjazdu stanowili: W. Wasilewska, dca I DP. Z. Berling, Andrzej Witos, dr B. Drobner, prof. J. Parnas, płk. A. Sawicki (szef szt. I DP) i ks. Fr. Kupsz (Kubsz, Kupść?) przyszły kapelan dywizji, potem dziekan armii.

Zarząd Główny wyłonił w końcu zjazdu prezydium. Po pewnych zmianach, skład prezydium ustalił się następująco: przewodnicząca — W. Wasilewska, członkowie: Z. Berling, A. Witos, A. Zawadzki, J. Sztachelski, St. Skrzyszewski i S. Jędrychowski.

Nim przystąpię do opisu dziejów I Dywizji Piechoty im. T. Kościuszki, pragnę odpowiedzieć na zasadnicze pytanie nasuujące się każdemu Polakowi. Mianowicie: czy Dywizja była jednostką rosyjską złożoną z Polaków. Bezwzględnie nie. Była, jak i późniejsze większe formacje, polską jednostką, kierowaną przez komunistów zależnych od Moskwy. Dbałość o zachowanie jej polskiego charakteru, nawiązania do form i zwyczajów wojska sprzed wojny, posunięto jak najdalej. Nie wahano się przy tym, przed sprawieniem dodatkowych kłopotów rosyjskim gospodarzom. Na przykład, zakłady mundurowe musiały szyc specjalne mundury według dawnego, polskiego wzoru. Sztandar dywizji (ofiarowany jej przez ZPP) z małymi zmianami był „wzoru przepisowego”. Książd musiał mieć „kapelańską czamarę”. Na zbiorach śpiewano Rotę. Przykłady można mnożyć do znudzenia. Z wrodzonym im talentem do przystosowania, komuniści zrozumieli konieczność dania żołnierzowi poczucia przynależności do jednostki narodowej.

Mówiąc o umundurowaniu, wspomnę nawiasowo, że orzełek na czapki został skopiowany z orła na grobowcu Bolesława Krzywoustego w Płocku.

Następne pytanie wymagające odpowiedzi — skład osobowy

dywizji. Żeby nie wracać do tego tematu, podaję dane dotyczące nie dywizji, ale I-ej Armii Polskiej w ZSSR. Wszystkie dane z dnia 1. 7. 1944. Cyfry poniższe lepiej obrazują stan faktyczny, niż cyfry początkowej I-ej dywizji.

Na ogólny stan I-ej Armii: 54.589 ludzi:

— Narodowości polskiej — 85,03%, rosyjskiej — 5,16%, żydowskiej, ukraińskiej i białoruskiej — 9,68%, innej — 0,138;

W tym oficerów: Polaków — 60,38%, Rosjan — 21,02%, Żydów, Ukraińców i Białorusinów — 18,12%, innych — 0,46;

Cyfry dotyczące Żydów, Ukraińców i Białorusinów podaję wspólnie dlatego, że wszystkie trzy grupy łączą w sobie tak obywateli rosyjskich, jak „byłych” obywateli polskich. Trudno określić procentowo ich poczucie przynależności.

— Wiek: 83,48% szeregowych miało do 40 lat; oficerów od 20 do 45 lat: 90,38%; podoficerów: 90,00%.

— wykształcenie: wyższe i matura — 8,21%, niepełne średnie — 17,30%, podstawowe — 69,82%, analfabeci — 4,66%; w tym, odpowiednie cyfry dla oficerów: wyższe lub matura — 50,27%, niepełne średnie — 37,35%, podstawowe — 12,35%; podoficerowie: wyższe, lub matura — 8,24%, niepełne średnie — 25,05% podstawowe — 66,56%, analfabeci — 0,15%.

Trzeba przyznać, że jak na warunki wojenne, dane powyższe przedstawiają się pomyślnie.

Ciekawa jest tabelka poprzedniej służby oficerów I-ej DP. z dnia 5. 7. 1943 r.: na ogólną liczbę 684 oficerów: 448 pochodziło z Armii Sowieckiej, 195 — z Wojska Polskiego (przedwrześniowego), 41 — otrzymało stopnie oficerskie w Dywizji. Odpowiednie dane z dnia 30. 4. 1944: Liczba ogólna — 965; z Armii Sowieckiej — 254, z Wojska Polskiego — 448, otrzymało stopnie w Dywizji — 263.

Zestawienie liczbowe oficerów skierowanych z Armii Sowieckiej do Wojska Polskiego, datowane w Lublinie, 27 października 1944 r., podaje cyfrę tych oficerów na 11.513. Grupa sowieckich oficerów wymyka się dokładniejszemu statystykom. Są w niej Polacy, zruszczeni Polacy i Rosjanie o polskich nazwiskach. Wreszcie, Rosjanie odkomenderowani jako specjaliści i instruktorzy. Polską grupę (zdaje mi się, że niezależnie od poprzedniego stopnia zruszczenia) można podzielić na tych którzy poczuli się Polakami (często z rozmaitych względów) i pozostali w polskiej służbie, oraz tych, których nazwę „Polakami czasu wojny”. Wrócili oni po wojnie do służby rosyjskiej.

Ciekawy jest rozkaz gen. Karola Świerczewskiego (wtedy d-cy 2 armii) z dn. 21 września 1944 r. Zakazuje on używania „obcego języka” i grozi karami. „Przypominam — brzmi wy-

jątek — że na służbie, w korespondencji służbowej i dokumentach obowiązuje tylko i jedynie język polski”.

Rozkaz Naczelnego Dowódcy WP, datowany 1945 r. styczeń 15 (Lublin), regulował zasady pełnienia służby wojskowej przez oficerów Armii Sowieckiej odkomenderowanych do Wojska Polskiego.

Podawał on (w moim skrócie): generałowie i oficerowie Armii Sowieckiej —

- są „czasowo odkomenderowani” do Wojska Polskiego;
- podlegają w zadaniach bojowych i służbie Dowództwu Wojska Polskiego;
- podlegają polskiej dyscyplinie wojskowej;
- nie składają polskiej przysięgi, wiąże ich przysięga Armii Czerwonej;
- podlegają sądom polskim, prócz wypadku przestępstw za które przewidziana jest kara śmierci; wtedy podlegają trybunałom Armii Czerwonej;
- podlegają awansom i degradacjom z rozkazu Naczelnego Dowództwa WP, ale do podpułkownika włącznie; wyższe stopnie winny uzyskać aprobatę LKO ZSRR;
- dalej następują paragrafy regulujące uposażenia, zaopatrzenia rodzin, orderzy etc.

Osobny paragraf (8) brzmi: „Generałowie i oficerowie Armii Czerwonej odkomenderowani do Wojska Polskiego nie władający językiem polskim noszą strój i dystynkcje Armii Czerwonej, odpowiednio do posiadanego stopnia”.

Z powyższego wynika, że nawet odkomenderowanych Rosjan obowiązywał polski mundur. Z sympatią myślę o czterech sowieckich oficerach oddanych pod sąd za odmowę włożenia polskiego munduru. Oświadczyli, że munduru polskiego nie włożą bo nie są Polakami.

Zastanawia ten wielki, uporczywy wysiłek w kierunku zamaskowania sowieckich oficerów w ramach polskich formacji. Przecież nic bardziej naturalnego jak uzupełnienie brakującej kadry dowódczej sojuszniczymi oficerami. Mieliśmy podobny precedens z Armią Hallera we Francji w I-ej wojnie. Francuzi służyli w niej jako instruktorzy i dowódcy; dywizjami dowodzili francuscy generałowie. Nikogo to nie raziło, rozumiano, że przy tworzeniu armii, w okresie przejściowym, trzeba się uciec do sojuszniczej pomocy. Widocznie, w wypadku Ludowego Wojska, sytuacja była inna. Należy przypuścić, że wbrew zapewnieniom autorów, nastroje były dalekie od entuzjazmu dla sojuszników ze wschodu. Dla żołnierzy, jak i dla mieszkańców oswabadzanych terenów polskich, widok rosyjskiego munduru na czele polskie-

go oddziału był nieznosny. Nasuwał myśli o zależności od starszej siostrzycy. Należało kamuflować istotny stan rzeczy.

Wbrew oficjalnemu twierdzeniu, widzę dwoistość w ustosunkowaniu się masy żołnierskiej do spraw ówczesnej polityki bieżącej. Na podstawie tak wielu wspomnień z tamtych czasów, na podstawie tego co wiemy o nastrojach żołnierzy armii gen. Andersa w okresie pobytu w Rosji, nie mam wątpliwości, że polityczna postawa żołnierzy sprowadzała się do wrogości do Rosji, a choćby przez to, do wrogości do komunizmu. Zgodzę się z twierdzeniem oficjalnym, że „wycofanie armii gen. Andersa z ZSSR wywołało wśród pozostałej Polonii sowieckiej rozgoryczenie, dezorganizację i dezorientację”. Tyle, że temu rozgoryczeniu przypisuję całkiem inne powody. „Polonii radzieckiej” nie chodziło o tzw. „Zdradę wiernego sojusznika radzieckiego”. O tej wierności mieli Polacy w Rosji własne zdanie. Nie chodziło im, również, o pusty slogan „powrotu do kraju najkrótszą drogą”. Rozumieli, tak dobrze jak ich szczęśliwsi koledzy i krewni „od Andersa”, że potrzebna nam jest droga nie najkrótsza, ale skuteczna. Gorycz wynikała z faktu, że Anders odszedł, a oni zostali. Zostali na dalszą poniewierkę, zagubieni bez nadziei w ogromie rosyjskim. Dlatego, jest na pewno prawdą garnięcie się Polaków do dywizji, korpusu, potem armii tworzonej przez ZPP. Była to druga, gorsza, ale już chyba ostatnia możliwość wyrwania się z rozpaczliwej sytuacji. Tak było w początkach. Tak nie mogło być i jestem przekonany, że nie było w dalszej fazie rozwoju armii polskiej w ZSSR. Przede wszystkim wpłynęło na zmianę poglądów żołnierskich tak naturalne przywiązanie do jednostki. Żołnierz ceni swój oddział, uczy się przyjmować za naturalne to co go w nim początkowo raziło, dumny jest z jego zwycięstw. Odwieczne: *esprit de corps*.

Drugim, zapewne bardziej decydującym, czynnikiem było wychowanie polityczne, na które władze komunistyczne kładły wielki nacisk. Wasilewska spełniła obietnicę daną w liście Stalinowi. ZPP spełnił zadanie.

Początkowo, w okresie formowania dywizji imienia T. Kościuszki, przewidziano stanowiska oficerów oświatowych na wszystkich szczeblach dowodzenia. Obywatel Hilary Minc zostaje szefem Wydziału Oświatowo-kulturalnego (rozk. dcy dyw. z dn. 14. 5. 43.). Już w dniu 25 listopada 1943 r. rozkazem korpusu oficerowie oświatowi są przemianowani na oficerów polityczno-wychowawczych. Zastępcą dowódcy korpusu do spraw polityczno-wychowawczych zostaje pułkownik Włodzimierz Sokowski.

Tak jak w wypadku zwyczajów i cech zewnętrznych wojska,

zachowano i w politycznym wychowaniu największą ostrożność. Żołnierz musiał otrzymać należną porcję narodowych sentymentów. Jak pisze specjalista tych spraw gen. bryg, dr Ignacy Blum: „Cechą szczególną prowadzonej ówczesnie propagandy było wyjście poza wąskie ramy klasowe. Była to propaganda w jak najszerszym tego słowa znaczeniu — narodowa”.

Znaczenie politycznego wychowania wojska najlepiej obrazuje wielkość korpusu osobowego oficerów polityczno-wychowawczych. Nie dysponuję odpowiednimi cyframi. Ale mam przed sobą: „Sprawozdanie o ilości oficerów absolwentów oficerskich szkół i kursów od początku istnienia tych zakładów do I. VIII. 1945 roku. Sprawozdanie obejmuje szkoły i kursy wszelkich rodzajów broni i służb. Ogólna cyfra absolwentów: 15.754. W tym, szkoły i kursy polityczno-wychowawcze dały absolwentów: 2.914.

Ciekawostką jest, że w cytowanym poprzednio wykazie oficerów odkomenderowanych z Armii Sowieckiej, na ogólną liczbę 11.513 oficerów, oficerów polityczno-wychowawczych jest załedwie 49. Widać rosyjscy politrucy nie nadawali się do szkolenia Polaków.

Na dowódcę dywizji został wyznaczony płk. dypl. Berling. Mała encyklopedia powszechna PWN, z 1959 r. tak o nim mówi: Berling Zygmunt (ur. 1896), generał pol.; służbę wojsk. rozpoczął w legionach, do 1939 ppłk. dypl.; 1941-42 w armii gen. Andersa w ZSSR, 1943-44 dowódca I dywizji piechoty im. T. Kościuszki, następnie I Armii Polskiej w ZSRR, 1949-53 komendant Akademii Sztabu Gen., 1953 przeszedł do pracy w administracji cywilnej”.

Należy dodać, że gen. Anders mówi o nim (Bez ostatniego rozdziału): „... mało (go) znałem osobiście, wiedziałem tylko, że na krótko przed wojną przeszedł w stan spoczynku”... „był oficerem I Brygady”... „w sierpniu 1942, zdezerterował, (ze stanowiska d-cy bazy w Krasnowodzku — przyp. mój) kradnąc powierzone sobie dokumenty i papiery”.

Ppłk. Berling należał do liczby kilkunastu oficerów polskich wydzielonych z rosyjskich obozów jeńców i poddanych „politycznemu wychowaniu”. Nie znam nazwisk tych kilkunastu. Gen. Anders podaje, prócz Berlinga, cztery inne. Mianowicie: ppłk. Dudzińskiego („w latach przełomowych po Jałcie zajął stanowisko zdecydowane, w duchu rzetelnie niepodległościowym”), mjr Leona Bukojemskiego, kpt. Kazimierza Rozena-Zawadzkiego i por. Wicherkiewicza.

Bukojemski dowodził w dywizji im. Kościuszki I-ym pułkiem artylerii lekkiej. Ostatnia wzmianka o nim (na jaką natrafiłem) jest z dnia 26. X. 1944. Rozkaz bojowy dowódcy artylerii I ar-

mii WP... podpisano: P.o.Dowódcy Artylerii I Armii Wojska Polskiego L. Nałęcz-Bukojemski, płk.

O Kazimierzu Rozen-Zawadzkim w kronikach wojny głucho. Widocznie spełniał specjalne zadania. Ostatnio występuje jako pułkownik (bodaj stanu spoczynku i dyplomowany) i zajmuje się pisaniem na tematy wojskowe. Wysilek swój kieruje w dużym stopniu na krytykę II korpusu i jego dowódcy gen. Andersa.

Czy wzmiankowanego por. Wicherkiewicza należy utożsamiać z dowódcą myśliwskiej eskadry Warszawa „por. nawigatorem Tadeuszem Wicherkiewiczem, byłym instruktorem Centrum Szkolenia Lotniczego w Dęblinie”, nie umiem powiedzieć. Raczej jest prawdopodobna tożsamość nazwisk.

Szkoda że nie znam nazwisk pozostałych oficerów tej grupy. Ciekawe ilu z nich ostało się komunistycznemu „praniu mózgów” i, wzorem ppłk. Dudzińskiego, spełniło swój obowiązek w 2 Korpusie.

Sześciu pierwszych ochotników do Dywizji — historyczna szóstka — to zbyt znane postacie, by ominąć ich nazwiska. Byli to obywatele: Hilary Minc, Zygmunt Modzelewski, Jerzy Putrament, Marian Naszkowski, Bolesław Drożdż i Jan Karaśkiewicz.

Wkrótce dołączy Wiktor Grosz i Włodzimierz Sokorski. Ten ostatni obejmie funkcję zastępcy dowódcy dywizji do spraw polityczno-wychowawczych.

Dla cywilnych zajmujących wyższe stanowiska znaleziono rozwiązanie — oficer bez stopnia; później zostaną zaszeregowani w odpowiednich stopniach wojskowych. Wielu polityczno-wychowawczych oficerów porobi napoleońskie kariery; nie tylko polityczne, ale w sensie wojskowym. Na przykład Marian Naszkowski już w 1950 roku jest szefem Głównego Zarządu Politycznego LWP. w stopniu generalskim.

Formowanie dywizji odbywało się w ćwiczebnym obozie Sielce nad Oką, nie daleko od Riazania.

Organizacja była rosyjska, co było jedynie sensowne i możliwe dla dywizji mającej walczyć i być zaopatrywaną w ramach rosyjskiej całości. W skład dywizji wchodziły: 3 pułki piechoty, pułk artylerii lekkiej, eskadra (później pułk) lotnictwa myśliwskiego, pułk czołgów, baon kobiecy, baon szkolny, baon saperów, dyon przeciwpancerny, sam. kompania fizylierów, komp. zwiadu konnego, komp. rusznic przeciwpancernych, kompania chemiczna, komp. łączności i służby.

W dniu 15 lipca 1943 roku żołnierze dywizji złożyli przysię-

gę. Był to dzień rocznicy Grunwaldu. Warto przytoczyć jej tekst w całości:

„Skladam uroczystą przysięgę ziemi polskiej, broczącej we krwi, narodowi polskiemu, umęczonemu w niemieckim jarzmie, że nie skalam imienia Polaka, że wiernie będę służył Ojczyźnie.

Przysięgam ziemi polskiej i narodowi polskiemu rzetelnie pełnić obowiązki żołnierza w obozie, w pochodzie, w boju, w każdej chwili i na każdym miejscu, strzec wojskowej tajemnicy, wypełniać wiernie rozkazy oficerów i dowódców.

Przysięgam dochować wierności sojuszniczej Związkowi Radzieckiemu, który mi dał do ręki broń do walki z wspólnym wrogiem, przysięgam dochować braterstwa broni sojuszniczej Armii Czerwonej.

Przysięgam wierność sztandarowi mojej dywizji i hasłu ojców naszych, które na nim widnieje: „Za naszą wolność i Waszą”.

Przysięgam ziemi polskiej i narodowi polskiemu, że do ostatniej kropli krwi, do ostatniego tchu nienawidzić będę wroga — Niemca, który zniszczył Polskę, do ostatniej kropli krwi, do ostatniego tchu walczyć będę o wyzwolenie Ojczyzny, abym mógł żyć i umierać jako prawy i uczciwy żołnierz polski.

Tak mi dopomóż Bóg!”

Przysięgę przyjmowali członkowie prezydium Związku Patriotów Polskich. Jednocześnie ofiarowano imieniem ZPP sztandar dla dywizji.

W sierpniu t.r. w związku z pomyślnym zakończeniem formowania dywizji, Rada Komisarzy Ludowych ZSSR, na wniosek ZPP, nadała jej dowódcy, pułkownikowi Berlingowi Zygmuntowi, synowi Michała, stopień generała brygady.

Zapomniałem wspomnieć, że etat dywizji był „gwardyjski”. W wypadku dywizji polskiej, „gwardyjskość” sprowadzała się do jednego, ale bardzo istotnego punktu: winna była być wyposażona w sprzęt w stu procentach.

Na dzień 1 września 1943 roku otrzymuje dywizja rozkaz wymarszu. Zostaje przesunięta do rejonu Wiaźmy, gdzie prowadzi dalsze szkolenie. Jej stan osobowy wynosi około 11.500 ludzi. Blisko 5.000 żołnierzy pozostaje w Sielcach, formując nowe jednostki w związku z rozkazem o rozwinięciu w korpus (zezwolenie rządu sowieckiego z dn. 10. 8. 43). Rozpoczyna się formowanie 2-ej dywizji im. Henryka Dąbrowskiego, oraz 1-ej Brygady Artylerii im. Józefa Bema.

Jak powiedziałem, w rejonie Wiaźmy odbywała dywizja dalsze szkolenie, przede wszystkim w kierunku „uwzględnienia naj-

nowszych doświadczeń bojowych Armii Radzieckiej, które nie były jeszcze ujęte w regulaminach”.

W dniu 23. 9. wyrusza dywizja z rejonu Wiaźmy w kierunku frontu. Maszeruje do swojej pierwszej bitwy — Lenino.

O bitwie pod Lenino wypadnie nam pomówić obszerniej, uwzględniając wielki rozgłos jaki się jej nadaje w Polsce. Jej znaczenie jest czysto polityczne. Ani waga powierzonego dywizji zadania, ani sposób wykonania przez nią tego zadania, nie odpowiadają rozgłosowi nadanemu bitwie pod Lenino. Znaczenie bitwy jest symboliczne: pierwsza bitwa stoczona przez polskie formacje stworzone przez komunistyczne czynniki i w ramach Czerwonej Armii.

Niemiecką ofensywę z pierwszej połowy 1943 roku spotkało niepowodzenie. Stała ona ostatecznie po przegraniu wielkiej bitwy pancernej w rejonie Kurska. Z kolei, poszczególne kontr-ofensywy rosyjskie przerodziły się w jedną, generalną ofensywę spychającą armie niemieckie w kierunku zachodnim. W ramach ofensywy, Front Zachodni przeszedł do natarcia w dniu 7 sierpnia¹. W rozwoju operacji Zachodni Front zdobył 25 września Smoleńsk i Rosław i prowadził dalsze natarcie. Na kierunku Orszy działała 33 armia gen. płkownika Gordowa. W skład tej armii weszła (7 października) 1-sza polska dywizja. Tegoż dnia 7. 10. melduje się u dowódcy armii gen. Berling i otrzymuje rozkaz (potwierdzony w dniu następnym na piśmie), uderzenia na odcinku Lenino, na przygotowywane od ośmiu-dziesięciu dni pozycje niemieckie. Armia uderzała trzema dywizjami pierwszej linii; polska była środkową. Kierunkiem operacyjnym armii była Orsza nad Dnieprem i przypuszczalnym celem było uchwycenie przyczółków na zachodnim brzegu Dniepru. Dywizja miała uderzać w pasie około 2-ch kilometrów między miejscowościami Połzuchy (na północy) i Lenino (na południu). Gotowość do natarcia — godz. 20.00, dnia: 11. 10. 1943.

Przed frontem dywizji siły nieprzyjaciela wynosiły około trzech batalionów na umocnionych pozycjach. Pozycje były dwie,

1. Przy posługiwaniu się terminem „front” należy pamiętać jego podwójne znaczenie. W pojęciu zachodnich aliantów i w międzyalianckich rozmowach front oznaczał całość wysiłku zachodnich, względnie wschodniego aliantów. A więc: front wschodni, zachodni. Drugi front. W rosyjskiej terminologii wojskowej front był odpowiednikiem amerykańskiej, lub angielskiej grupy armii. W rozmaitych fazach wojny nosiły te fronty różne nazwy. W omawianym okresie wojny, „fronty” „wschodniego frontu”, licząc od północy nazywały się: leningradzki, wołchowski, północno-zachodni, kaliński, zachodni, briański, centralny, woroneski, stepowy, południowo-zachodni i południowy.

w odległości około 2,5-3 km. Składały się na nie rowy strzeleckie, drewniane schrony bojowe, punkty oporu. Przed pierwszą linią był jeden rząd zasieków z drutu kolczastego. Ponad to, co stanowiło wielką zaporę, przed przednim skrajem pozycji przepływała mała, ale bagnista rzeczka Miereja. Obsada pozycji, wynosząca półtora batalionu piechoty i 40 do 50 dział i moździerzy na bieżący kilometr, odpowiadała warunkom obrony stałej. Obrońcy dysponowali ponadto czołgami, działami pancernymi i, jak się okazało w czasie akcji, silnym lotnictwem pola walki. Ogólnie, pozycje zdobywane przez 1-szą dywizję były silne.

Do natarcia dywizja dysponowała własnym pułkiem czołgów: 3 kompanie T-34 i kompania T-70. = 37 czołgów i 3 samochody pancerne. Artyleryjskie wsparcie zapewniały 452 działa i moździerze (organiczne, rosyjskie wspierające i przydzielone), rozmaitych kalibrów.

Dywizja przybyła do rejonu wyczekiwania (sztab w m. Nikołajewka) i rozlokowała oddziały w odległości 8-20 kilometrów od linii frontu, w dniu 9. 10. W dniu 10 października, godz. 8.00, podpisał dowódca dywizji swój rozkaz bojowy. Dnia 12 października o godz. 9.20 rozpoczęło się przygotowanie artyleryjskie poprzedzające natarcie dywizji. Po 40 minutach artyleria przeszła na ogień wspierający i piechota dywizji ruszyła do natarcia. Pierwszy rzut stanowiły 1-szy pp. i 2-gi pp. ugrupowane batalionami w głąb. 3-ci pp. stanowił drugi rzut. Czołgi miały wesprzeć piechotę w dalszym natarciu, po sforsowaniu Miereji. Żołnierze szli brawurowo, nie padając, w wyrównanych tyralierach. Bez trudu zdobyto pierwszą linię okopów. Natarcie szło dalej. Ale nastąpiły zahamowania. Armijna artyleria, nie powiadomiona o skróceniu czasu ogni przygotowawczych z 1 godziny 40 minut do 40 minut, położyła ogień na piechotę dywizji. Zaczęły się niemieckie ognie zaporowe. Skrzydłowe dywizje sowieckie zostały w tyle — ze skrzydeł otworzyli Niemcy ogień maszynowy. Na zatrzymane czołowe bataliony napierały bataliony dalszych rzutów; nastąpiło przemieszanie oddziałów. Dywizja zalega. Zaczyna się walka z przeciwuderzeniami nieprzyjaciela. Niemieckie lotnictwo pola walki wspiera skutecznie obronę. W dodatku, czołgi dywizji nie mogą jej przyjąć z pomocą, bo grzęzną na źle przygotowanej przeprawie przez źle rozpoznaną Miereję. Dywizja broni do następnego dnia zdobytych pozycji. W dniu 13. 10. znowu podrywa się do natarcia, ale bez powodzenia. Zalega. Wykrwawiona o 502 zabitych, 1776 rannych, z 663 zaginionymi bez wieści — dywizja poniosła 25% strat w dwóch dniach walki. Rano dnia 14. 10. dywizja została zluźwana przez 164 sowiecką dywizję. Schodziła z pola walki nie osiągnąwszy nakazanych przedmiotów natarcia.

Gdzie należy szukać niepowodzenia bitnej jednostki, jaką była I-sza dywizja? Autorom w kraju niezręcznie jest wypowiedzieć całą prawdę. Nam przychodzi to łatwiej.

Zacznijmy od przełożonego. Dowódca armii, gen. płk. Gordow dziwnie pojmował swoje obowiązki. Otrzymując pod swoje dowództwo dywizję, o której musiał wiedzieć, że jest dopiero sformowana, wysłał ją wprost z marszu do natarcia na umocnioną pozycję. 10. 10. weszła dywizja na pozycję, a 12. 10. rano ruszyła do natarcia. Wieczorem dnia 11. 10. zarządza dowódca armii na świt rozpoznanie siłą batalionu wzmocnionego. Rozpoznanie nie przyniosło nic nowego, ale spowodowało straty i zmęczenie batalionu przewidzianego do natarcia i wprowadziło zamieszanie w planowaniu tego natarcia. Mimo ustalenia planu ogni przygotowawczych na czas jednej godziny i czterdziestu minut, po czterdziestu minutach nakazuje gen. Gordow przerwanie ognia i wyruszenie natarcia. Szereg punktów oporu i źródeł ognia nieprzyjaciela nie zostało wskutek tego objęte ogniem przygotowawczym. Dodatkowo, jak wspomniałem, część artylerii nie została o tym powiadomiona na czas i prowadziła ogień po własnej piechocie. Walec ogniowy prowadzący piechotę był planowany na trzynastu „liniach”. W trakcie natarcia dowódca artylerii armii każe pominąć linie 5, 7, 9, 11. W artyleryjskiej osłonie piechoty powstają luki.

W takiej formie i tylko tyle pomocy otrzymała dywizja od dowódcy armii.

Przeciwko dowódcy dywizji nagromadzono wiele zarzutów. Ich punktem wyjściowym są słowa wypowiedziane przez niego po otrzymaniu zadania: „Żadna filozofia. Front dwukilometrowy i dwa razy więcej dział niż w dywizji jest karabinów maszynowych”. Z tak uproszczonego oceniania zadania wypłynął długi łańcuch dalszych błędów. Zamiast ściągnąć dowódców pułków i równorzędnych na odcinek, pozostawił ich w maszerującej kolumnie dywizji. Tym sposobem skrócił czas ich zaznajamiania się z terenem i rozpoznania z trzech do jednego dnia. Teren jednostajny, z małą ilością wyraźnych punktów orientacyjnych, nie sprzyjał utrzymaniu kierunku i pasów działania, zwłaszcza oddziałom i dowódcom nie obznajmionym z nim należycie. Nic dziwnego, że nastąpiło przemieszczanie pułków, batalionów, a nawet kompanii. Po zdobyciu pierwszych linii, czołowe bataliony zwolniły tempo, następne posuwały się dalej. Nastąpiło pomieszanie oddziałów, w tym wypadku w przód. Dywizja parła naprzód, ale skrzydłowe dywizje rosyjskie pozostały w tyle. Ani dowódca dywizji, ani dowódcy pułków nie pomyśleli o osłonie skrzydeł, narażając je na przeciwuderzenia Niemców. Również, nie pomyślał

dowódca dywizji o wsparciu ogniem i ruchem mniej fortunnych sąsiadów. Nastawił się sztywno na parcie naprzód. Pozwolił na zmiany w planie ogni artylerii, przez co walec ogniowy oderwał się od piechoty, pozbawiając ją osłony. Przeprawy na Miereji nie były dobrze rozpoznane i przygotowane. Około 15 czołgów ugrzęzło na nich, a reszta weszła do akcji zbyt późno. Cała sieć dowodzenia załamała się bardzo szybko. Dowódca dywizji siedział na swoim punkcie obserwacyjnym i czekał na meldunki, które niżsi dowódcy, w ferworze walki, zaniedbali przysyłać. Dowodzenie bitwą przeszło faktycznie w ręce zastępców dowódcy dywizji: pułk. gw. Kieniewicza (od spraw liniowych) i ppłk. Sokorskiego (od spraw polityczno-wychowawczych) którzy mieli się po polu walki próbując wprowadzić jakiś ład w działania. Pomagali im w tym oficerowie, a przede wszystkim „polwychy” (żargon żołnierski).

Obraz całego tego zamieszania podaje w swym opisie bitwy osoba zasługująca na wiarę choćby z tytułu obecnie zajmowanego wysokiego stanowiska — mianowicie Edward Ochab, w tamtym czasie oficer „polwychy” w dywizji.

Zamiast przewidzianych rozkazem 7-iu kilometrów, dywizja posunęła się w głąb niemieckich pozycji na 2 kilometry i utknęła. Po dalszym dniu walki bez powodzenia, wycofano dywizję jako niezdolną do dalszych działań. Małą pociechą jest, że w dalszych natarciach użyto czterech, potem pięciu dywizji, równie bez powodzenia.

Powiedziane wyżej wskazuje na zasadniczy i wspólny błąd popełniony przez czynniki polityczne i Związek Polskich Patriotów, które bezmyślnie zgodziły się na wysłanie na front dywizji przed jej dostatecznym wyszkoleniem. Z braku kadry dowódczej, młodzi oficerowie i podoficerowie byli przeszkalani masowo na kursach z których powrócili na parę tygodni przed bitwą. Nie mieli czasu na oswojenie się z dowodzeniem, na poznanie podwładnych, na zyskanie ich zaufania. Rosyjscy oficerowie na wszystkich szczeblach dowodzenia także nie przyczyniali się do zgrania jednostek; choćby dla trudności językowych.

Wina ZPP nie pomniejsza winy Berlinga. Mogły sobie paniusie jak Wanda Wasilewska i Janina Broniewska podziwiać wyszkolenie dywizji. Mogły zachwycać się głęboką znajomością tajników sztuki wojennej gen. Berlinga (bez chwili wahania podał odstępek guzików na polskiej bluzie żołnierskiej). To ich, paniusińska sprawa. Berling był z ramienia ZPP rzeczoznawcą wojskowym i powinien był wiedzieć lepiej. Jego obowiązkiem było postawić się twardo i nie dopuścić do wysłania dywizji przed całkowitym

ukończeniem jej szkolenia i zgrania. Dowódca używa swoich żołnierzy nie tylko jako narzędzie walki. Jego obowiązkiem jest dbać o żołnierzy. Gen. Berling miał świeży przykład troski o żołnierza w osobie swego byłego dowódcy gen. Andersa, który odmówił wysłania do walki 5-ej dywizji przed zakończeniem szkolenia i uzbrojenia. Szkoda że nie znalazł się w szeregach 2-go korpusu. Pod dowódcą generałem Andersem mógłby uzupełnić wiele braków swego rzemiosła żołnierza i dowódcy.

Zamykając rozważania o bitwie pod Lenino, trzeba powiedzieć parę słów na modny u krajowych autorów temat: Dlaczego o Monte Cassino mówi się tak wiele, a o Lenino prawie nic? Pytanie jest równie retoryczne jak zbędne. Pytający znają odpowiedź tak dobrze jak i reszta społeczeństwa. Zaspokoje, jednak ich ciekawość.

Ciężar gatunkowy otrzymanych zadań był różny. Kościuszkowska dywizja była jedną z kilkudziesięciu dywizji nacierających w tym czasie na froncie wschodnim. Wynik jej walki miał znaczenie taktyczne. Dopiero suma taktycznych posunięć szeregu dywizji dawała wynik operacyjnego szczebla. Zwycięstwo pod Monte Cassino było zwycięstwem operacyjnego znaczenia samo w sobie. Otwierało, inaczej mówiąc, drogę grupie armii na włoskim teatrze wojennym. Zwycięstwo 2-go korpusu mogło być, nawet rzędu strategicznego, otwierając drogę do środkowej Europy.

Monte Cassino było zwycięstwem, osiągniętym po szeregu niepowodzeń poprzedników. Lenino było niepowodzeniem.

Sposób przeprowadzenia bitwy i jej przygotowanie jest w obu wypadkach całkowicie różny. Gen. Berling wyraźnie zlekceważył trudności, z czego wyłonił się szereg konsekwencji, które wpłynęły na niepowodzenie natarcia. Kiedyś² wysunąłem przypuszczenie, że olbrzymie bogactwo materiałowe jakim dysponował, każało gen. Andersowi wierzyć w łatwe zwycięstwo. Czy tak rozumował, możemy przypuszczać tylko. Faktem jest, że nie wpłynęło to w niczym na skrupulatne przygotowanie bitwy. Ktokolwiek czytał opisy bitwy, wie o tym dobrze. Pewnie, popełniono szereg błędów, na przykład zbyt krótkie, w warunkach walk w górach, czasy osiągnięcia nakazanych punktów i tp. Zresztą, wiele z tych błędów, lub utrudnień (zakaz rozpoznania) były narzucone z góry. Jak nas informuje płk. dypl. dr St. Biegański dziwny pomysł atakowania w nocy po artyleryjskim przygotowaniu, wyszedł z dowództwa armii. Ale po niepowodzeniu pierwszego natarcia, Korpus był zdolny do przegrupowania, do usunię-

cia poprzednich niedociągnięć, do następnego natarcia i do odniesienia decydującego zwycięstwa.

Czy różnica między bitwami Lenino i Monte Cassino jest dostatecznie jasna?

Jak wspomniałem, jeszcze przed bitwą pod Lenino, zaczęto formowanie Korpusu. Sowiecki rząd udzielił zezwolenia na korpus w dniu 10. 8. 43 roku. W jego skład weszły, prócz 1-ej dywizji, 2-ga dyw. im. H. Dąbrowskiego, 3-cia dyw. im. R. Traugutta, 1-sza brygada artylerii im. J. Bema, 1-sza brygada pancerna im. Bohaterów Westerplatte, 1-szy pułk lotnictwa myśliwskiego „Warszawa” wraz z innymi korpuśnymi formacjami. W zastępstwie gen. Berlinga pozostającego przy dowodzeniu 1-szej dywizji, korpus formował gen. Karol Świerczewski. Świerczewski był barwną postacią. Choć przychodził ze służby rosyjskiej, daleko odbiegał od typu „popów”. Warszawiak z pochodzenia, robotnik Gerlacha na Woli. Pierwsza wojna — ewakuacja do Rosji. Rewolucja — Czerwona armia. Generał Walter w hiszpańskiej wojnie domowej. Teraz zastępca dowódcy korpusu. Wolska, Chłodna wciąż żywe stoją w jego pamięci. Potrafi wyliczać domy i sklepy, pyta łapczywie o zmiany. W polskich formacjach przypadnie mu niewdzięczna rola organizatora korpusu, potem armii, którymi będą dowodzić inni. Stary koń bojowy, traktowany jak pociągowe zwierzę. Bezkompromisowo czerwony, co w niepojęty sposób łączy ze szczerą polskością.

Po sformowaniu, przesunięto korpus (z pozostawieniem w Sielcach 3-ej dywizji) na Smoleńszczyznę, gdzie połączył się z 1-szą dywizją.

Korpus nie brał udziału w walkach. Nim doszło do tego, zaczął się przeformowywać w Armię polską w ZSSR. W czasie postoju pod Smoleńskiem, według słów Janiny Broniewskiej, odbyła się w lasku katyńskim uroczystość składania wieńców na grobach pomordowanych przez delegacje wszystkich formacji Korpusu.

Przed wjazdem do lasku miał być napis umieszczony przez władze sowieckie:

„Tu w lesie katyńskim, na jesieni 1941 roku, rozstrzelały hitlerowskie potwory 11.000 polskich jeńców wojennych szeregowych i oficerów.

„Żołnierze Czerwonej Armii pomścicie!”

W drugiej połowie marca 1944 roku przechodzi korpus do rejonu Żytomierz-Berdyczów, gdzie dochodzi go rozkaz rządu Rad o przeformowaniu na 1-szą Armię. (16. 4. 44 r.). Powstają nowe formacje: 4 DP im. Kilińskiego, 1-sza brygada kawalerii, 5 bryg. art. ciężkiej, 2, 3 i 4 bryg, art. 1 bryg. saperów, dywizja przeciw-

lotnicza etc. W lipcu tr. przystąpiono do drugiego etapu formowania i powstały: 5 i 6 dyw. p. 1 korpus pancerny, i szereg mniejszych formacji. 18. 4. powstaje, zgodnie z rosyjską organizacją dowodzenia, Rada Wojenna Armii, w składzie: gen. Berling — dowódca armii, gen. Świerczewski — zastępca do spraw liniowych i płk. Aleksander Zawadzki — zastępca do spraw polityczno-wychowawczych.

5 maja powstaje w Równym Polski Sztab Partyzancki dla koordynacji działań i zaopatrywania ludowych oddziałów partyzanckich.

8 kwietnia na stacji Darnica pod Kijowem, gdzie znajdowało się zgromadzenie transportów wojskowych, 1-szy dywizjon art. przeciwlotniczej stoczył ciężką walkę z nadlatującymi falami samolotami niemieckimi.

Armia, na razie w składzie trzech dywizji, zostaje oddana pod dowództwo gen. armii Konstantego Rokossowskiego (1-szy front Białoruski) i przechodzi w dniach 3-15 maja do rejonu Kiwerce-Łuck. Do dnia 20. 7., do chwili rozpoczęcia „marszu do Polski”, armia składa się z czterech dyw. piech., bryg. kawal., pięciu brygad artylerii, dywizji przeciwlotniczej, bryg. panc., bryg. saperów i innych formacji. Reszta, w rejonie Żytomierza, pozostawała w stadium organizacji i szkolenia.

Organizowano także dowództwa 1-ego i 2-ego korpusu. Z pewnych względów, między innymi z braku odpowiedniej obsady personalnej, próbę odrzucono i dywizje podlegały nadal wprost dowództwu armii.

W dniu 22 maja stanowisko szefa sztabu armii obejmuje gen. bryg. Władysław Korczyc (służby rosyjskiej). Szefem zarządu pol.-wych. armii zostaje, po ppłk. M. Mietkowskim, mjr. R. Zambrowski.

W noc sylwestrową z 1943 na 44 rok powstaje w Warszawie (oczywiście konspiracyjnie) Krajowa Rada Narodowa pod auspicjami PPR. Przewodniczącym Rady zostaje Bolesław Bierut. Zasadniczym punktem polityki Rady jest współpraca z ZSSR.

16. maja przybywa do Moskwy delegacja KRN z inż. M. Sychalskim jako przedstawicielem Armii Ludowej. Łącznie z przedstawicielami prezydium ZPP, delegaci przeprowadzają rozmowy z przedstawicielami rządu ZSSR. Rząd sowiecki uznaje KRN za przedstawicielstwo narodu polskiego. Związek Patriotów Polskich w ZSSR uznaje KRN za polską władzę naczelną i podporządkowuje jej siebie i armię polską utworzoną w Rosji. W dniu 20 lipca 1944 r. następuje urzędowe przejęcie przez KRN Związku Polskich Patriotów w ZSSR. Dnia następnego, 21 lipca, Krajowa Rada Narodowa dekretuje utworzenie Polskiego Komitetu Wy-

zwolenia Narodowego, przejęcie pod swoje zwierzchnictwo 1-ej Armii Polskiej w ZSSR i scalenie jej z Armią Ludową w jedno Odrodzone Wojsko Polskie.

Dekret z dnia 22 lipca powołuje Naczelne Dowództwo WP. Naczelnym Dowódcą zostaje gen. Michał Rola-Żymierski; jego zastępcą — gen. Z. Berling; zastępcą do spraw pol.-wych. — gen. Al. Zawadzki; szefem sztabu głównego WP — płk. Mar. Spychalski.

W tym momencie zamyka się karta Armii polskiej w ZSSR i zaczynają się dzieje Ludowego Wojska Polskiego.

Tadeusz NOWACKI

SAMODZIELNA BRYGADA STRZELCÓW KARPACKICH (I)

(25 lat po Tobruku i Gazali)

Kiedy po załamaniu się Francji w dniach 27-30 czerwca 1940 ponad trzy tysiące żołnierzy brygady strzelców karpackich z bronią w ręku przekraczało w Samakh nad jeziorem Tyberiadzkim granicę syryjsko-palestyńską by przejść pod dowództwo brytyjskie, brygada była gościem mile widzianym i serdecznie witanym — choć nie oczekiwanym. Opuszczała Syrię wśród okoliczności dramatycznych. Broni sobie odebrać nie pozwoliła, gotowa otworzyć sobie drogę siłą, gdyby do takiej ostateczności dojść miało. Odpowiednie rozkazy były wydane przez dowódcę brygady płk. dypl. Stanisława Kopańskiego — i Francuzi o tym wiedzieli. Na szczęście do walki nie doszło, bo dowództwo francuskie postawione wobec takiej możliwości, w końcu ustąpiło.

Losy tej dziwnej, jedynej w dziejach polskiego wojska formacji, na poły romantyczne, na poły tragiczne, będą zawsze przyciągać uwagę historyków. Jako samodzielna wielka jednostka istniała zaledwie dwa lata. Powołana została do życia rozkazem Naczelnego Wodza z dnia 2 kwietnia 1940 jako brygada górską, miała liczyć według etatów francuskich 247 oficerów i 7.222 szeregowych. Składała się wyłącznie z ochotników o niezwykle wysokim procencie inteligencji — co czwarty żołnierz posiadał cenzus naukowy — którzy przedzierali się do Syrii z okupowanej Polski, z obozów internowanych na Węgrzech i w Rumunii, z obozów jenieckich w Niemczech, z okupowanej Francji, nawet z dalekiej Mandżurii.

Przybycie brygady do Palestyny było poważnym wzmocnieniem nielicznych wówczas sił brytyjskich na Środkowym Wschodzie. W dniu 17 czerwca, a więc tuż przed opuszczeniem Syrii stan brygady wynosił 400 oficerów i 2.983 szeregowych.

Położenie na Środkowym Wschodzie

Gen. Archibald Percival Wavell, od 2 sierpnia 1939 naczelny dowódca armii brytyjskiej na Środkowym Wschodzie¹, stał przed nie lada zadaniem zorganizowania niemal z niczego obrony ogromnych obszarów podległych jego dowództwu. Po wejściu Włoch do wojny, 11 czerwca 1940, Afryka wschodnia, Sudan, półwysep Arabski, Egipt, Palestyna, Transjordan i Cypr były bezpośrednio zagrożone. We wschodniej części Libii, Cyrenajce, stała gotowa do podjęcia ofensywy 10-a armia włoska, a na jej zapleczu w Trypolitanii 5-a — razem około 280 tysięcy żołnierzy, pod dowództwem gen. Rodolfo Graziani, który właśnie po przypadkowym (?) zestrzeleniu 29 czerwca nad Tobrukiem samolotu marsz. Italo Balbo, został gen. gub. w Północnej Afryce. Ponadto w Etiopii, Erytrei i Somali dalsze 290 tysięcy żołnierzy, pod dowództwem wicekróla ks. D'Aosta, stało pod bronią.

Tym siłom mógł Wavell przeciwstawić zaledwie około 86 tysięcy żołnierzy na wszystkich terenach operacyjnych. Z tego ok. 36 tysięcy w Egipcie, 25 tys. w Palestynie, 19 tys. we wsch. Afryce. W Adenie stacjonowały dwa bataliony hinduskie. Nie było jednak w tym wojsku ani jednej większej jednostki w pełni zorganizowanej i kompletnie uzbrojonej. Był więc gen. Wavell rad swoim gościom z Syrii. Powitał ich telegraficznie w dniu 5 lipca, a w sześć dni później odwiedził brygadę w obozie w Latrun, koło biblijnego Emaus².

Brygada Karpacka w Egipcie

Pobyt brygady w Palestynie nie mógł trwać długo. 13 września rozpoczęła się ofensywa włoska na Egipt. Plan brytyjski prze-

1. Dowodzenie na Środkowym Wschodzie spoczywało w tym czasie w rękach trzech niezależnych od siebie, ale ściśle ze sobą współpracujących dowódców: armii (gen. A. Wavell od 2. 8. 1939), lotnictwa (marsz. lotn. Arthur Longmore od 13. 5. 1940) i marynarki (adm. Andrew Cunningham od czerwca 1939). Sztab gen. Wavella składał się w tym czasie (1939) z pięciu oficerów.

2. Gen. A. P. Wavell był jednym z najbardziej wykształconych oficerów armii brytyjskiej. Miał szerokie zainteresowania kulturalne. Kiedy w r. 1943 w czasie spotkania w Londynie Churchill zapytał go co pisze i dowiedział się, że antologię poezji był zaskoczony, iż nacz. dea wielkiej armii podczas wojny może zajmować się „takimi” sprawami. W r. 1941 dwutygodnik brygady karpackiej „Nasze Drogi” drukował za zgodą gen. Wavella wyjątki z świeżo ogłoszonej jego pracy o kampanii palestyńskiej, w czasie pierwszej wojny światowej. Brygadzie zawsze okazywał dużo życzliwości i zrozumienia. Pochodził z rodziny, która w XIII w. przybyła z Normandii. W czasie bitwy w czerwcu 1915 stracił lewe oko. Urodził się 5. maja 1883, zmarł 24 maja 1950.

widował wycofanie się na umocnione pozycje obozu warownego w Mersa Matruh, w odległości około 200 km od granicy. Mersa Matruh, dokąd docierała linia kolejowa z Aleksandrii, miała być broniona. Włosi doszli jednak tylko do Sidi Barrani i tu się zatrzymali. Graziani, który podjął tę ofensywę na wyraźny rozkaz Mussoliniego, uznał że dalsze posuwanie się zanim komunikacje i zaopatrzenie nie zostaną doprowadzone do odpowiedniego stanu, jest niebezpieczne.

Zgodnie z dyrektywą Gabinetu³ z dnia 16 sierpnia 1940 brygada polska miała być przesunięta do Egiptu w czasie między 15 września a 1 października.

W dniach od 1 do 7 października transportami lądowymi i morskimi brygada przeszła do Egiptu i zajęła pozycje w rejonie wioski Dikheila, na zachód od Aleksandrii, na 10-kilometrowym odcinku między morzem a słonym jeziorem Maryut, zamykającym jedyną drogę nadmorską z Mersa Matruh do Aleksandrii. Jednocześnie brygada przeszła pod dowództwo wojsk brytyjskich w Egipcie (gen. H. M. Wilson), a operacyjnie podlegała 6 dywizji australijskiej.

Ponieważ z instrukcji Nacz. Wodza z dn. 17 lipca nie wynikało wyraźnie w jakiej sytuacji brygada może być użyta do walki a obecnie otworzyła się możliwość zbrojnego starcia z Włochami, z którymi Polska formalnie nie była w wojnie, dca Brygady ponownie prosił o sprecyzowanie instrukcji. Odpowiedź z 18 grudnia wyjaśniała, że „jesteśmy w wojnie z Włochami de facto”, zatem nie ma zastrzeżeń co do użycia brygady do walki.

Ponieważ Egipt był państwem niepodległym musiała być również uregulowana sprawa statusu wojska polskiego w tym kraju. Rokowania, które z rządem egipskim przeprowadzał polski chargé d'affaires w Kairze, T. Zazuliński, nie natrafiły na trudności. 18 listopada płk. Kopański był przyjęty przez króla Faruka, następcę tronu ks. Mohamed Ali, szefa sztabu gen. i ministra obrony.

Brygada w tym czasie (26. 10. 40) liczyła już 311 oficerów i 4265 szeregowych. Do tej liczby należy dodać 364 oficerów i 469 szeregowych w ośrodku zapasowym brygady (15. 10. 40), który w lipcu został wyłączony z ram organizacyjnych brygady i pozostał w Latrun.

3. Kierownictwo wojny należało do gabinetu wojennego (War Cabinet), który składał się z 5 członków. Od 10. 5. 1940 przewodniczył mu jako premier i min. obrony Winston Churchill. On też przewodniczył komitetom obrony (operacji i zaopatrzenia). W posiedzeniach zespołu dla operacji wojennych brali udział ministrowie: marynarki, wojny i lotnictwa, oraz szefowie sztabów: marynarki, imperialnego sztabu generalnego i lotnictwa.

Uderza w tych zestawieniach nieproporcjonalnie duża ilość oficerów. Ta sprawa znalazła swoje częściowe, na pewno niezadowalniające, ale jedynie możliwe w tym czasie rozwiązanie, kiedy w listopadzie utworzona została Legia oficerska. Organizatorem i pierwszym dowódcą Legii był ppłk. dypl. J. Emisarski.

Na pozycjach w Dikheili brygada wkrótce zapoznała się z lotnictwem włoskim, które niemal co nocy nawiedzało Aleksandrię. W naloce 15/16 października brygada poniosła pierwsze straty.

Tymczasem sytuacja w zachodniej pustyni uległa gruntownej zmianie. Zamiast ofensywy projektowanej przez Włochów na gruzdziej, dnia 9 grudnia rozpoczęła się w największej tajemnicy przygotowana ofensywa brytyjska. Zaskoczenie było zupełne, a rezultat nieoczekiwany. 16 grudnia zajęto Sollum, 4 stycznia Bardię, 22 stycznia Tobruk, 6 lutego Benghazi. Po walkach w rejonie Beda Fomm front oparł się 8 lutego na linii El Agheila. Wzięto 130 tysięcy jeńców, 845 dział i około 380 czołgów. Sam Graziani, o którym Ciano w swych pamiętnikach pisze, że dbały o swe bezpieczeństwo dowodził armią „pcheł ze słońcem” ze schronu urządzonego w rzymskim grobowcu w Cirene, ustąpił 11 lutego a następcą jego został gen. Italo Gariboldi.

Brygada karpacka otrzymała zadanie zorganizowania obozów przejściowych dla jeńców przybywających z frontu. Powstała specjalna organizacja z główną komendą obozów jeńców, która sprawowała nadzór nad 12 obozami. Przez obozy polskie przeszło w ciągu dwóch miesięcy 64.951 jeńców, w tym 3.147 oficerów. Nie było ani jednego wypadku ucieczki.

Nowa organizacja

Brygada przybyła z Syrii jako brygada górska. 26 lipca płk. Kopański przedstawił swe propozycje w sprawie organizacji, które zostały zatwierdzone w październiku. Brygada zatrzymała swój charakter jednostki górskiej, zdolnej do obrony na miejscu, ale nie do działań ruchowych. Utrzymanie zwierząt — w dniu 26. 10. było 405 koni i 334 mułów — przedstawiałoby w warunkach pustynnych problem nie do rozwiązania. Posiadane w tym dniu środki transportowe (23 samochody osobowe, 107 półciężarówek i 77 motocykli) zaledwie wystarczały na codzienne potrzeby.

W listopadzie (19. 11.) odbyła się w dowództwie Środkowego Wschodu konferencja, na której rozważano sprawę przejścia brygady na nową organizację według wojennych etatów brytyj-

skich. 20 grudnia dca brygady przedstawił swoje wnioski, które w dziesięć dni później zostały zatwierdzone. 15 stycznia 1941 brygada przeszła na nową organizację. Z czterech istniejących baonów piechoty (po dwa w 1 i 2 pułku) powstały trzy baony, każdy o czterech kompaniach strzeleckich i komp. dowodzenia. Dywizjon artylerii rozwinął się w pułk o trzech dwubateryjnych dyonach liniowych i baterii dowodzenia. Dywizjon rozpoznawczy został przeorganizowany na pułk ułanów o czterech szwadronach. Nowoorganizowany baon c.k.m. miał cztery kompanie po 12 c.k.m. W skład brygady wchodziły ponadto: dwie kompanie ppanc., kompania żandarmerii, oddziały saperów, łączności i sanitarny, oraz służby: transportowa, zdrowia, zaopatrzenia i techniczna. W skład kwatery głównej — oprócz czterech oddziałów sztabu, kwatermistrzostwa i szefostwa duszpasterstwa — wchodziły: sekcja oświatowo-kulturalna, pgazowa, oddział topograficzny, placówka pwywiadowcza, poczta polowa, sąd polowy oraz grupa oficerów łącznikowych i tłumaczy. Piechota podlegała dcy piechoty (płk. W. Peszek), który posiadał własny mały sztab. Według nowych etatów stan brygady miał wynosić 348 oficerów i 5.326 szeregowych. Stan faktyczny w dniu 15 stycznia wynosił 355 oficerów i 4.601 szeregowych.

W tej nowej postaci brygada otrzymała również nową nazwę: Samodzielnej Brygady Strzelców Karpackich (*Polish Independent Brigade Group*). W nazwie angielskiej uwidoczniła się różnica jaka w organizacji brytyjskiej istniała między brygadą a grupą brygadową, która była wyposażona w służby i oddziały, jakich zwykła brygada nie posiadała. Była więc czymś pośrednim między brygadą a dywizją, silniejszą liczebnie i ogniowo.

We wszystkich dyskusjach z dowództwem brytyjskim wysuwany był dezyderat utworzenia w ramach brygady baonu czołgów — brygada posiadała około dwustu oficerów i szeregowych wyszkolonych przed wojną w baonach czołgów. Postulat ten jednak wobec chronicznego braku sprzętu pancernego na Środkowym Wschodzie okazał się niemożliwy do zrealizowania. Mimo to, w oczekiwaniu na upragnioną motoryzację rozpoczęło się intensywne szkolenie kierowców. W ciągu pięciu miesięcy na pięciu kursach samochodowych wyszkolono 120 oficerów i 800 szeregowych.

W związku z odejściem 6 dywizji australijskiej na front, brygada przeszła z dniem 19 grudnia pod bezpośrednie dowództwo wojsk bryt. w Egipcie (B.T.E.).

Ponieważ postępy ofensywy grudniowej wydłużyły linie etapowe, powstała konieczność obsadzenia zajętych miejscowości, oraz zabezpieczenia składów i magazynów armii. W związku z tym,

a ze szkodą dla wyszkolenia, na brygadę spadł nowy ciężar. Oprócz wart pełnionych w okolicy swego m.p. — w dniu 1 lutego 878 żołnierzy było w służbie wartowniczej — brygada otrzymała zadanie strzeżenia magazynów na przestrzeni od Aleksandrii do Tobruku (w El Daba baon piechoty, w Bardii baon c.k.m., w Sidi Barrani pułk ułanów i td.). Legia oficerska, która w dniu 22 grudnia przybyła do Aleksandrii, objęła ochronę lotnisk, 2 komp. w Dikheili, 1 w Abukir. Nowosformowana z żołnierzy starszych roczników kompania wartownicza pełniła służbę wartowniczą w dokach portowych. Kompania ta rozwinęła się wkrótce w dwukompanijną oddział wartowniczy.

W lutym powstała sytuacja, w której wydawało się, że brygada straci swą samodzielność. W przewidywaniu, że włoskie wyspy na m. Egejskim (Dodekanez), a w szczególności największa z nich Rodos ze swymi lotniskami, mogą być użyte jako bazy lotnicze, powzięto w Londynie plan opanowania tej wyspy (operacja „Mandibles”). Wykonać miał ją oczywiście gen. Wavell swymi siłami. Naciski z Londynu były częste i silne. Z początkiem lutego (6. 2.) gen. Wavell zawiadomił gen. Kopańskiego, że brygada polska (lub jej części) zostanie włączona do 6 dywizji brytyjskiej, której koncentracja właśnie się odbywa. Dywizja ta była przeznaczona do wykonania desantu na Rodos. Dnia następnego przybył do Dikheili szef sztabu dowództwa Środkowego Wschodu, gen. A. Smith, w celu omówienia tej sprawy. Dowódca brygady z oczywistych powodów sprzeciwił się tym planom. Był to już drugi sprzeciw jaki gen. Kopański zmuszony był zgłaszać w obronie całości brygady. Po raz pierwszy zdarzyło się to wkrótce po przybyciu do Palestyny, kiedy sztab w Kairze zwrócił się o „wypożyczenie” działek ppanc., które brygada z takim trudem zdołała wydostać z Syrii. Otrzymał wówczas zapewnienie, że „ostatnią rzeczą, jaką zamierzalibyśmy zrobić byłoby rozbicie brygady”. Ale zapewnienie to już poszło w niepamięć.

Bieg wypadków wkrótce pokrzyżował te plany. Wydarzenia w Libii i na Bałkanach zmieniły zupełnie położenie na Środkowym Wschodzie.

Rommel na widowni afrykańskiej

Gdy Włochy rozpoczęły działania wojenne w Libii i wypowiedziały wojnę Grecji (28. 10. 40), Hitler z początku nie zamierzał mieszać się do wojny w rejonie morza Śródziemnego. W naczelnym dowództwie niemieckim (*Oberkommando der*

Wehrmacht)⁴ zdania były podzielone. Przeciwno wysyłaniu wojsk do Afryki byli „potakiewicze” marsz. W. Keitel, szef OKW i gen. A. Jodl, szef sztabu (*Wehrmachtführungsstab*), a także naczelny dca armii (*Oberbefehlshaber des Heeres*) marsz. W. v. Brauchitsch i jego szef sztabu, gen. F. Halder. W tym samym duchu złożył raport gen. W. v. Thoma, dca wojsk zmot. armii, wysłany w październiku do Afryki dla zaznajomienia się z sytuacją. Natomiast gorącym rzecznikiem zaangażowania się w rejonie morza Śródziemnego był w. admirał E. Raeder, który (słusznie) wskazywał na wielką wartość, jaką dla W. Brytanii przedstawia morze Śródziemne — zwornik imperium. Rozumiał też konieczność wsparcia Włoch, na które — jako na słabszego przeciwnika — pójdzie pierwsze uderzenie angielskie i widział perspektywę jakie otworzyłyby się przed Niemcami w razie zajęcia Egiptu. Nie było różnicy poglądów w tej sprawie między nim a prem. Churchillem. W dyrektywach Churchilla z dn. 28 kwietnia 1941 znajduje się zdanie — zresztą zakwestionowane przez komitet szefów sztabów — że „utrata Egiptu i Środkowego Wschodu byłaby dla Wielkiej Brytanii katastrofą pierwszej wielkości (*would be a disaster of the first magnitude*), ustępującą co do znaczenia tylko udanej inwazji i podbiciu W. Brytanii”. Hitler, w którego planach był atak na Rosję wahał się. Wahanie to znalazło wyraz w jego dyrektywie (Nr 18) z 11 listopada 1940, która przewidywała wysłanie jednej dywizji pancernej do Afryki *jeżeli* wojska włoskie osiągną Mersa Matruh, oraz lotnictwa dla atakowania Aleksandrii i Kanału Sueskiego, *jeżeli* zapewnione będą odpowiednie bazy.

Formalny rozkaz dla lotnictwa wydany został 10 grudnia. X korpus lotniczy, wyposażony we wszystkie typy samolotów (gen. H. F. Geisler) z Norwegii przerzucony został do Włoch. W połowie stycznia było już na Sycylii 186 samolotów. Już 10 stycznia bombowce z Sycylii zaatakowały konwój z Aleksandrii na Maltę, przy czym został ciężko uszkodzony lotniskowiec „*Illustrious*”, a 29-go po raz pierwszy pokazały się na Kanale Sueskim miny, powodując straty i przerwy w żegludze. 4 lutego rozpoczęło się bombardowanie i minowanie Tobruku.

Katastrofa w Libii i niepowodzenia w Grecji wywołały obawę, że bez pomocy niemieckiej pokonane Włochy mogą wypaść z sojuszu. Dyrektywa (Nr 20) z 13 grudnia zajmuje się przygotowaniem ataku na Grecję (operacja „*Marita*”), a dyrektywa

4. Powstało 4 lutego 1938 w miejsce dawnego min. wojny. Podlegały mu dowództwa armii, marynarki i lotnictwa (H. Göring). Naczelnym wodzem sił zbrojnych był Hitler, a po usunięciu Brauchitscha (19 grudnia 1941) również armii.

(Nr 23) z 11 stycznia 1941 zapowiada udzielenie pomocy sojusznikowi włoskiemu ze względów „strategicznych, politycznych i psychologicznych”. Do Libii ma być wysłana jedna dywizja zmotoryzowana (piąta) i jedna pancerna (piętnasta). Pomoc ta była pomyślana, jako defensywna (*Sperrverband*) dla obrony Trypolitanii (operacja „Sonnenblume”). Jednocześnie ta sama dyrektywa przewiduje pomoc w Albanii (operacja „Alpenweilchen”).

Odtąd wypadki zaczęły toczyć się szybko i groźnie. Po spotkaniu z Mussolinim w Obersalzburg (18 stycznia) Hitler wydaje w dniu 5 lutego instrukcje w sprawie wojkowego współdziałania z Włochami na Bałkanach i w Libii.

12 lutego w południe ląduje na lotnisku Castel Benito pod Tripoli dowódca Deutsches Afrika Korps, gen. Erwin Rommel. Przybywa do Afryki w chwale bohatera. Ma lat 49, świetną opinię dowódcy, który posiada *Fingerspitzengefühl* — czyli intuicję, coś w rodzaju szóstego zmysłu, jest osobiście znany Hitlerowi — był dcą baonu ochrony Führera w czasie zajmowania Sudetów i Pragi i we wrześniu 1939 w Polsce. W czasie wojny dowodził 7 dywizją pancerną. W ciągu dwóch lat awansuje z pułkownika na pełnego generała (23. 8. 1939, 15. 2. 1941 i 1. 7. 1941). Nie był sztabowcem i nie należał do kliki sykofantów w rodzaju Keitla, Jodla i innych. Niechęć szefa sztabu Haldera pochodziła z urazy osobistej, Rommel nazwał go kiedyś osłem. Był jednym z najbardziej odznaczonych oficerów armii niemieckiej. Wkrótce miał się stać legendą nie tylko dla swojego wojska, lecz i dla wojsk brytyjskich w Afryce — choć nie dla Polaków — do tego stopnia, że gen. Auchinleck, który 5 lipca 1941 objął dowództwo po gen. Wavell'u, uważał za konieczne osobnym rozkazem ostrzec wojska przed przypisywaniem Rommlowi sił nadnaturalnych⁵.

Taki był przeciwnik z którym zmierzyć się miały wojska alianckie w Afryce.

14 lutego zaczęły lądować w Tripoli pierwsze transporty niemieckie i już następnego dnia odchodzić na front.

W połowie miesiąca przybyły również z Sycylii jednostki X korpusu lotniczego (gen. Stefan Fröhlich z tytułem *Fliegerführer Afrika*), razem około 50 bombowców nurkujących i około 20 myśliwców.

16 lutego Rommel objął dowództwo na froncie. Jednocześnie

5. Po opuszczeniu Afryki w marcu 1943 został dcą grupy B armii w północnych Włoszech, a następnie w półn. Francji. Był ranny 17 lipca 1944. Podejrzany o udział w zamachu na Hitlera (20. 7. 44) — spiskowcy widzieli w nim kandydata na prezydenta Niemiec — popełnił samobójstwo 14. 10. 1944, zażywając trucizny doręczoną mu przez generałów przybyłych z Berlina.

nie zaczęły przybywać na front pierwsze elementy 5 lekkiej dywizji (gen. Hans Streich). Nazwa „lekka” nie powinna wprowadzać w błąd. Dywizja była silnie uzbrojona m.in. posiadała dwubaonowy pułk pancerny (150 czołgów), dwa silne baony ppanc., uzbrojone w słynne 88 mm. działa i td. Była formacją improwizowaną, powstała z 3 dyw. panc., która była przewidziana do planowanej akcji w Hiszpanii.

O tym co się dzieje w Trypolitanii nie wiele było wiadomo w sztabie w Kairze. *Appeasement* brytyjsko-francuski z lat 1939-1940 nie pozwalał na utrzymywanie sieci informacyjnej w Libii, by nie urazić Mussoliniego. Na podstawie niepewnych wiadomości gen. Wavell sądził, że przed majem nie należy liczyć się z poważniejszą ofensywą włoską. Obecność wojsk niemieckich została odkryta przez samoloty wywiadowcze dopiero 21 i 24 lutego.

Wezwany do kwatery głównej Hitlera (19. 3.) Rommel przed odlotem wydał rozkazy do przygotowania uderzenia na El Agheila w dniu 24 marca. Wbrew otrzymanym instrukcjom postanawia nie czekać. 24 marca zajęto fort i lotnisko w El Agheila, 31 marca *defilé* Mersa Brega a 2 kwietnia Agedabia. Tego dnia doszło do pierwszego starcia czołgów.

Zaniepokojony wiadomościami z frontu gen. Wavell przybył do Barce. Po odejściu gen. Wilsona dowództwo wojsk w Cyrenajce objął gen. P. Neame (27. 2.), który przybył z Palestyny. Gen. Wavell rozumiejąc, że nowemu dowódcy brak doświadczenia w walkach pustynnych wezwał z Egiptu gen. R. O'Connor'a i wyznaczył go jako doradcę przy boku gen. Neame.

Dzień 3 kwietnia był na froncie dniem niepewności i zamieszania. Rozkazy zmieniały się zanim zostały wykonane. O północy gen. Neame niezupełnie zorientowany w położeniu nakazał odwrót na linię Derna-Mechili. Popołudniu Rommel postanawia zająć jednym uderzeniem całą Cyrenajkę. W nocy zajęto opuszczone Benghazi. Wieczorem przybył zaalarmowany gen. Gariboldi. W toku gwałtownej dyskusji z Rommlem — niemal awantury — nadeszła depesza z OKW. z udzieleniem Rommlowi „wolnej ręki”.

4 kwietnia Rommel nabiera rozmachu. Tworzy kilka kolumn, którym wyznacza dalekie cele do osiągnięcia. Raz w samolocie raz w samochodzie uwija się po pustyni, wydaje zarządzenia, wskazuje drogę zagubionym kolumnom — jest wszędzie z wyjątkiem własnej kwatery głównej.

7 kwietnia jedna z kolumn (ppłk. G. Ponath) zajmuje Darnę. Przy okazji bierze do niewoli generałów Neame'a i O'Connor'a, oraz bryg. J. Combe.

Tylko gen. Leslie Morshead, dcy 9 austr. dywizji⁶ udaje się wyprowadzić z tego kotła swoje oddziały przez Tmimi. 7 kwietnia jest już w Acroma, niedaleko Tobruku. W tym samym czasie resztki 2 dyw. panc. ze swym dowódcą, gen. M. D. Gambier-Parry, oraz dowódcą 3 hinduskiej brygady bryg. M. Vaughan wraz z innymi jednostkami, które znalazły się w Mechili, dostają się do niewoli.

8 kwietnia był dniem hamsinu i ważnych decyzji.

W Tobruku dokąd przybył gen. Wavell, zapada decyzja, że Tobruk ma być broniony, ma zatrzymać Rommla i dać czas na zebranie posiłków⁷.

U Rommla dojrzewa decyzja, która znajdzie wyraz w rozkazach dnia następnego. Przekonany, że Brytyjczycy załamują się oznajmia, że następnym celem ofensywy będzie Kanał Sueski. Siły zgromadzone w Tobruku mają być otoczone i Tobruk wzięty.

Na drodze tych planów stoją w tej chwili tylko dwie wielkie jednostki zdolne do stawienia oporu: 22 brygada gwardii w rejonie M. Matruh i brygada polska na stanowiskach na zachód od Aleksandrii, przygotowana jednak do wyjazdu do Grecji.

11 kwietnia Tobruk został otoczony. Gen. Morshead zapowiada, że „tu nie będzie Dunkierki, ani poddania się, ani wycofania”. Zaczęła się epopeja twierdzy, która obleżona przez 244 dni nie poddała się. W historii tego oblężenia, jedynej w całej drugiej wojnie światowej, miała wkrótce wiele pięknych kart zapisać samodzielna brygada strzelców karpackich.

Równocześnie z wydarzeniami w Cyrenajce rozwijał się dramat bałkański. Od pewnego czasu przygotowania Niemców w Rumunii i Bułgarii coraz wyraźniej wskazywały na ich zamiary i cele⁸. W pierwszej linii zagrożona była Grecja. W myśl gwarancji udzielonej Grecji (13. 4. 1939) po ataku włoskim na Albanię (7. 4. 1939), Wielka Brytania powinna była udzielić

6. Gen. Morshead dowodził brygadą, która 12 maja 1940 opuściła Free-mantle z przeznaczeniem do Egiptu, lecz konwój został skierowany do Wielkiej Brytanii. 9 dyw. a. została sformowana z oddziałów, które w styczniu 1941 powróciły z Wielkiej Brytanii do Egiptu. Składała się z brygad: 18, 24 i 25, lecz przed odejściem na front w marcu oddała 18 i 25 dywizji 7, która miała odejść do Grecji, otrzymując w zamian brygady 20 i 26. Na froncie były brygady 20 i 26, 24 ćwiczyła w rej. Tobruk-Gazala.

7. Przed odcięciem Tobruku przybyła 18 brygada po odwołaniu dalszych transportów do Grecji. Ogółem więc w twierdzy znalazły się cztery brygady piechoty, kilka pułków artylerii, trochę czołgów i parę innych jednostek, które tu przypadkowo trafiły.

8. Przygotowaniami w myśl dyrektywy (Nr 20) z 13 grudnia kierował z Wiednia dca 12 armii marsz. W. List.

pomocy Grecji w razie zagrożenia jej niepodległości. W styczniu 1941 rząd brytyjski oświadczył gotowość wykonania swej obietnicy, lecz premier J. Metaxas, nie chcąc prowokować Niemców przyjmowaniem niewystarczającej pomocy nie śpieszył się z jej przyjęciem. Po jego śmierci (29. 1. 1941) nowy premier A. Koryzis, podtrzymując w zasadzie stanowisko swego poprzednika zwrócił się (9 lutego) do rządu brytyjskiego z zapytaniem w jakich rozmiarach zamierza udzielić pomocy.

Bardziej kłopotliwie przedstawiała się sprawa stosunku do Turcji. Dnia 19 października 1939 podpisany został układ wzajemnej pomocy między Wielką Brytanią, Francją i Turcją. Układ ten zawierał jednak warunek zawieszający, który uzależniał wejście w życie traktatu od uprzedniego udzielenia pomocy w materiale wojennym i kredytach. Kluczowa pozycja Turcji sprawiała, że zarówno Niemcy, jak i Wielka Brytania starały się pozyskać ją dla siebie. 31 stycznia Churchill zaproponował pomoc w lotnictwie i artylerii przeciwlotniczej, oraz „instruktorów”. Rząd turecki, choć przyjazny, odmówił z tych samych powodów co Grecja.

Pozostawała Jugosławia. I tutaj zarówno Niemcy, jak i Wielka Brytania czyniły wysiłki, by kraj ten pozyskać dla siebie, lub przynajmniej utrzymać w neutralności. Jednakże tak regent ks. Paweł, jak i rząd skłaniali się raczej ku kooperacji z Niemcami, które były bliższe i groźniejsze.

Takie było tło wydarzeń, które w ciągu najbliższych trzech miesięcy omal nie doprowadziły do załamania się całej struktury obronnej Środkowego Wschodu.

Od początku stycznia zaczęły nadchodzić do Kairu coraz bardziej naglące postulaty z Londynu. Wobec ograniczonych środków, dowódcy na Środkowym Wschodzie z obawą obliczali swoje możliwości. Wszyscy zgłosili swoje zastrzeżenia. Wywoływały one oczywiście w Londynie zniecierpliwienie. Churchill grozi, że „będą sądy wojenne i rozstrzeliwania”, nie precyzując kogo będą sądzić i rozstrzeliwać⁹.

W dniu 19 lutego przybyli do Kairu z dużymi pełnomocnictwami min. spraw zagranicznych A. Eden i szef imp. sztabu generalnego gen. J. Dill. W wyniku rozmów ustalono, jakie siły mogą być zebrane do wysłania do Grecji. Wśród wyliczonych w depeszy Edena z 20 lutego do Churchilla znalazła się również Brygada Karpacka¹⁰.

9. Gen. J. Kennedy „The Business of War”, str. 75.

10. Szerzej te sprawy zostały omówione w piśmie b. żołnierzy SBSK. „Ku Wolnej Polsce” Nr 479/482, str. 205 i dalsze.

4 marca podpisano w Atenach odpowiednią umowę, a jednocześnie z Aleksandrii odpłynął pierwszy konwój z wojskiem do Grecji.

5 marca Gabinet wojenny zatwierdza umowę, z tym że rządy Australii, Nowej Zelandii i rząd polski w Londynie będą konsultowane. Rządy dominiów akceptowały układ, wyrażając powątpiewanie, czy siły będą wystarczające, oraz zastrzeżenie, że generałowie brytyjscy podpisali go bez uzyskania ich uprzedniej zgody. Rząd polski wyraził swą zgodę 14 marca. W swych pamiętnikach (T. III., str. 95/6) Churchill tak o tym pisze: „Dziś rano widziałem Sikorskiego i prosiłem o polską brygadę. Wyraził swą zgodę bardzo po męsku, ale prosił, aby ta brygada, która, jedna z niewielu pozostałych, reprezentuje naród polski, nie była z lekkim sercem rzucona, lub pozostawiona swemu losowi. Obiecałem, że będzie w pełni wyekwipowana i nie będzie narażona na większe ryzyko, aniżeli nasze własne oddziały. Sikorski odpowiedział: 'Wy macie miliony żołnierzy, my zaś tylko kilka jednostek'. Mam nadzieję, że rozumiecie o co nam chodzi w sprawie tych dzielnych cudzoziemców i że gen. Wavell będzie zawsze o tym pamiętał”.

Echa tych konsultacji i planów, w których brygada polska miała mieć swój udział, docierały naturalnie do Dikheili. W pierwszej połowie lutego przybył do Dikheili szef sztabu gen. A. Smith, który poinformował gen. Kopańskiego o zamiarze użycia Brygady w Grecji, lub Turcji, a 25 lutego gen. Wavell osobiście powiadomił go o swojej decyzji, jak również o tym, że walki w Grecji toczyć się będą w terenie górzystym zatem brygada będzie musiała powrócić do swej poprzedniej organizacji jednostki górskiej.

W tym dniu stan Brygady po raz pierwszy przekroczył pięć tysięcy (369 oficerów i 4.648 szeregowych).

Na konferencji w sztabie dowództwa Środkowego Wschodu, w dniu 9 marca, ustalono zasady koncentracji Brygady, która miała być ukończona do 20 marca¹¹.

28 marca przeprowadzone zostały częściowe zmiany w organizacji Brygady. Baon c.k.m. został rozwiązany, trzy kompanie wcielone do baonów piechoty, a z jednej powstała kompania moździerzy. Ponieważ potrzeba było ludzi do utrzymania kilkuset koni i mułów, które powróciły do brygady, rozwiązano w każdym baonie jedną kompanię strzelecką. Kompania żandarmerii

11. Oddziały w S. Barrani i M. Matruh zostały zluźowane przez kompanie legii oficerskiej. Kompania w S. B. wytrwała do ostatniej chwili, kiedy w dniu 12 kwietnia czołowe jednostki niemieckie podchodziły od strony Sollum.

została przemianowana na pluton żandarmerii i regulacji ruchu. Z nadwyżek sformowano baon marszowy, jako pierwsze uzupełnienie.

Pogotowie marszowe dla pułku artylerii zostało wyznaczone na dzień 1 kwietnia, dla oddziału kwaterunkowego na 3 kwietnia, dla reszty brygady, z wyjątkiem pułku ułanów na dzień 10 kwietnia. 8 kwietnia rozpoczęło się ładowanie sprzętu artyleryjskiego na statek „Araybank”.

9 kwietnia o godz. 13, na podstawie rozkazu oper. B.T.E. Nr 27 z 8 kwietnia, wszelkie zarządzenia przygotowawcze zostały unieważnione. Brygada otrzymała rozkaz by natychmiast obsadzić pozycje w rejonie Dikheila i przysposobić się do obrony. Osobistym listem z dn. 14. kwietnia gen. Wavell powiadomił gen. Kopańskiego o powodach zmiany.

Ten nagły zwrot w położeniu Brygady spowodowały z jednej strony postępy ofensywy Rommla, z drugiej gwałtowne pogorszenie się sytuacji na Bałkanach.

Dnia 6 kwietnia Niemcy wkroczyli jednocześnie do Jugosławii i Grecji. 13-go został zajęty Belgrad, 17-go armia jugosłowiańska kapitulowała.

W Grecji 8 kwietnia doszło do pierwszych starć wojsk brytyjskich i niemieckich i tegoż dnia zostały zajęte Saloniki. W nocy z 11/12 gen. Wilson, naczelny dowódca wojsk ekspedycyjnych zarządza odwrót znad rzeki Aliakmon na linię Klissura-Olimp. Walki stają się chaotyczne. 18-go premier Koryzis popełnia samobójstwo, 21-go król Jerzy II i nowy premier Tsuderis zgadzają się na ewakuację wojsk brytyjskich z Grecji, która rozpoczęła się w nocy z 24-25 i zakończyła 30 kwietnia. 26-go gen. Wilson odleciał na Kretę a następnie do Palestyny. Król i rząd przenieśli się na Kretę. 27-go zostały zajęte Ateny. Straty w Grecji wyniosły około 12 tysięcy żołnierzy, 209 samolotów, 8.000 samochodów, dwa okręty i pięć statków.

W Londynie Churchill grozi (27. 4.), że jeżeli by Egipt miał być stracony „krew będzie płynąć i strzelać się będzie generałów¹²⁾”.

Większość wojsk z Grecji została ewakuowana na Kretę, która w myśl rozkazów miała być broniona. W rzeczywistości poza wielką ilością wojska — około 30 tysięcy — wyspa z powodu braku odpowiednich fortyfikacji była prawie bezbronna.

20 maja Kreta została zaatakowana z powietrza. 26 maja do-

12. J. Kennedy „The Business of War”, str. 106/108.

wodzący na Krecie gen. B. Freyberg dochodzi do przekonania, że wyspa jest stracona. W nocy z 28/29 rozpoczęła się ewakuacja.

Obrona Krety kosztowała 1.800 zabitych, 12 tysięcy wziętych do niewoli, 3 krążowniki, 6 kontrtorpedowców zatopionych, 1 lotniskowiec, 3 pancerniki, 6 krążowników i 7 kontrtorpedowców uszkodzonych, 46 samolotów zniszczonych. Największe straty w zabitych — 1.828 — poniosła marynarka.

Ogółem straty w zabitych, rannych i wziętych do niewoli w Grecji i na Krecie wyniosły 29.305 żołnierzy spośród 73.573, którzy brali udział w wyprawie.

Dobry los sprawił, że nie było wśród nich żołnierzy brygady karpackiej. A rozważana była kwestia użycia brygady nie tylko w Grecji lecz i na Krecie.

Jeszcze raz w tym czasie ważyły się losy Brygady. 3 kwietnia wybuchła w Iraku rewolta. Probrytyjski regent, Abdul Illah, opuścił 31 marca stolicę a rządy objął Rashid Ali el Gailani, zwolennik „Osi”. 30 kwietnia wojska irackie odcięły brytyjską bazę lotniczą w Habbaniyah — 80 km. od Bagdadu. 2 maja doszło do otwartej walki. W trzy dni później odpowiedzialność za Irak przeszła z Delhi na Kair. 15 maja gen. Wavell wysłał z Palestyny zorganizowaną na prędce ekspedycję wojskową. 30 maja Rashid Ali opuścił Irak, a 1 czerwca regent powrócił do Bagdadu.

Nie był to jednak koniec, raczej początek nowych kłopotów.

Dla Niemców, którzy od stycznia szukali pretekstu i sposobu wejścia na tereny arabskie rewolta w Iraku dostarczyła okazji. 2 maja Rashid Ali zwrócił się o pomoc. Pod naciskiem rząd w Vichy (6 maja) zgodził się na dostarczenie Irakowi broni i samolotów ze swych zapasów w Syrii (75% całości), oraz na tranzyt broni i samolotów przez Syrię. 23 maja Hitler zarządza (dyrektywa Nr 30) wysłanie misji wojskowej w charakterze „ochotników”. Pierwszy transport z Syrii przybył do Mosulu już 13 maja. Dalsze utknęły wobec wysadzenia mostu koło Tel Kotchek, prawdopodobnie przez samych Francuzów. Również ekspedycja około setki samolotów skończyła się niepomyślnie. W jednym z zestrzelonych samolotów zginął mjr Axel v. Blomberg, syn marszałka.

Pomimo zduszenia rewolty w Iraku pozostawał fakt, że Niemcom udało się uzyskać wstęp do Syrii, co stwarzało poważne zagrożenie dla Palestyny. 1 lipca 1940 rząd brytyjski ogłosił, że nie pozwoli ani na okupację Syrii, ani na to, aby stała się bazą dla ataków na kraje do których obrony Wielka Brytania jest zobowiązana. Gdy 12 maja w Damaszku wylądował pierwszy samolot niemiecki, gen. Wavell otrzymał rozkaz zgromadzenia

w Palestynie sił dla interwencji w Syrii. Wśród sugestii z Londynu wymieniona jest m.in. brygada karpacka¹³. Po pewnych wahaniach gen. Wavell decyduje (17 maja), że akcja w Syrii powinna być wykonana przez wojska brytyjskie. Wyprawa syryjska, według nadziei Wolnych Francuzów miała być „spacerem” a przemieniła się w kampanię, która trwała pięć tygodni (8 czerwca do 14 lipca) i kosztowała 3.300 w zabitych i rannych. Dla Polaków ewentualne starcie zbrojne z Francuzami byłoby moralnie przykre a politycznie niepożądane.

Ostatecznie do Syrii poszła (m.in.) 7 dywizja australijska a na miejsce jej dwu brygad (21 i 25) weszły w Mersa Matruh 5 brygada południowo-afrykańska, która właśnie przybyła z Kenii i brygada karpacka.

Odpowiednie rozkazy otrzymała brygada 21 maja i w dniu 24 przesyła transportami kołowymi i kolejowymi z Dikheili do Mersa Matruh. Szefostwa służb, pułk ułanów (dołączył 17 czerwca)¹⁴ i kilka innych oddziałów, które pozostały w Delcie łącznie pod jednym dowództwem, jako grupę wydzieloną. Prace nad budową nowej linii obronnej w odległości ok. 15 km. od istniejącej, dla których utworzony został specjalny zespół taktyczno-fortyfikacyjny, brygada przekazała Brytyjczykom.

Mersa Matruh, starożytne Praetorium, położona w odległości około 270 km. od Aleksandrii, od dawna przewidziana była jako pierwsza linia oporu. Przedłużono kolej z Fuka (w r. 1936), wybudowano lotnisko i system punktów oporu, wykorzystując pasmo niskich wzgórz na południu od portu, nadających się do obrony. Do ważności tego punktu przyczyniał się fakt, że znajdowały się tu studnie słodkiej wody.

Załoga twierdzy, taką bowiem nazwę nosił ten pustyнный obóz warowny, podlegała wskrzeszonemu dowództwu wojsk Zachodniej Pustyni (*Western Desert Force*). Od 13 kwietnia dowódcą WDF. był gen. N. Beresford-Peirse, któremu podlegały również zmotoryzowane oddziały brytyjskie (bryg. W. Gott), operujące na zachód od Mersa Matruh.

Brygada karpacka zluźowała 25 brygadę australijską, wprowadzając dwa baony do pierwszej linii, a jeden pozostawiając w odwodzie. Wschodni odcinek obrony powierzony brygadzie wynosił ok. 9 km. Do czasu przybycia gen. G. L. Brinka (13

13. J. Connell „Wavell, Scholar and Soldier”, str. 458/459.

14. Przed odejściem pułk oddał ostatecznie posiadane konie, ponieważ w myśl rozkazu B.T.E. z dnia 6. czerwca pułk miał być zmotoryzowany. Dzień 13 czerwca można uważać za datę, kiedy przestał istnieć ostatni polski pułk kawalerii na koniach.

czerwca) dcy 1 dywizji południowo-afrykańskiej dowództwo forticy sprawował gen. Kopański.

Pobyt w Mersa Matruh przypadł na okres upałów. Ciężka praca nad rozbudową umocnień przerywana codziennymi nalotami, które na szczęście nie pociągały strat, była chlebem powszednim żołnierza.

W dniach 15-17 czerwca „odbyła się” nieudana ofensywa w rejonie Halfaya („Battleaxe”), którą gen. Wavell zarządził wbrew swemu przekonaniu a pod naciskiem Londynu.

Dnia 27 czerwca brygada otrzymała rozkaz przygotowania się do przejścia do m. Ma'aten Bagush, ok. 50 km. na wschód od Mersa Matruh. Po przekazaniu odcinka obrony 1 brygadzie poł. afr. oddziały polskie, z wyjątkiem pułku artylerii, ułanów i dyonu ppanc., które chwilowo pozostały, przeszły w dniach 1 do 4 lipca do Bagush pod dowództwo 4 dywizji hinduskiej (gen. F. Messervy). Brygada objęła zachodni odcinek obrony, sąsiadując od wschodu z 7 brygadą hinduską.

Tutaj brygada przyjęła w dniu 27 lipca sztandar ofiarowany przez uchodźstwo polskie w Palestynie i poświęcony 29 czerwca przez biskupa K. Radońskiego. I tutaj w dniu 15 sierpnia otrzymała rozkaz wyjazdu do obozu przejściowego El Amiriya pod Aleksandrią. Nie było w nim żadnej wzmianki o tym, jakie zadania czekają brygadę. O tym wiedział na razie tylko dowódca brygady, który tego samego dnia meldował się w Kairze u gen. Auchinlecka, nowego nacz. dcy na Środkowy Wschód. Przeznaczemu brygady był Tobruk.

Po klęskach wiosennych, w których wojska dominialne poniosły znaczne straty, rządy australijski i nowozelandzki ponowiły żądania, by ich oddziały na Środkowym Wschodzie zostały połączone i nie walczyły w rozproszeniu. Ten sam problem, który choć w mniejszej skali, stał przed dcą brygady karpackiej. Wprawdzie dywizje australijskie 6 i 7 połączyły się już w jeden korpus w Syrii, ale w Tobruku pozostawała jeszcze 9 dywizja i jedna brygada z 7 dyw. Churchill, a zwłaszcza gen. Auchinleck, którzy obawiali się trudności w związku z przygotowywaną na listopad ofensywą, opierali się tym żądaniom. W czasie kilkudniowego pobytu gen. Auchinlecka w Londynie (od 29. 7.) postanowiono ostatecznie wymianę, a gen. Sikorski wyraził zgodę na wysłanie brygady karpackiej do Tobruku.

W dniach 17-20 sierpnia brygada przeszła do El Amiriya. Tu zdano sprzęt i wszystkie rzeczy prywatne, tylko broń osobista, płaszcz, plecak, chlebak i mundur pozostały przy żołnierzu.

W dniach 19 do 27 sierpnia w siedmiu rzutach Brygada przewieziona została okrętami wojennymi do Tobruku. 22 sierpnia

artyleria polska oddała pierwsze strzały. Stan Brygady po przybyciu do Tobruku wynosił (30 sierpnia) 288 oficerów i 4.551 szeregowych.

W oblężonym Tobruku

Mimo zaciętych walk w kwietniu nie udało się Rommlowi zdobyć twierdzy. Zawiodły przede wszystkim oddziały włoskie. „Włosy stają na głowie — pisze — gdy się patrzy na to z jakim sprzętem Duce wysłał swoje wojsko do walki”. W natarciu na Medauar (16. 4), wzgórze dominujące nad dużym obszarem twierdzy, które sam prowadził, oddziały włoskie poszły w rozsypkę. „Uciekali — pisze Rommel — ale ku liniom brytyjskim”. 30 kwietnia w generalnym natarciu na Tobruk, a w szczególności na Medauar, Niemcy wdarli się w głąb pozycji, docierając aż do Macchia Bianca i jaru Giaida, mimo zacieklej obrony 26 brygady australijskiej. „Nawet ranni — stwierdza Rommel — bronili się ogniem broni ręcznej i trwali w walce do ostatniego tchnienia”. O godz. 9 wiecz. wzgórze 209 zaatakowane od tyłu przez baon niemiecki zostało opanowane. 16 gniazd oporu pozostało w rękach nieprzyjaciela. Część utraconego terenu odebrano w walkach w maju (15-17), oraz w czerwcu (11-26). Niemcy wycofali się na zbudowaną w pośpiechu nową linię umocnień. Tak powstał słynny „wyłom”, który dopiero w grudniu mieli zlikwidować Polacy. Utrata Medauaru bardzo utrudniła na tym odcinku perymetru obronę, nieprzyjaciel zaś usunął zagrożenie własnych przyfrontowych dróg zaopatrzenia.

Nie mając dość sił do zmontowania nowego wielkiego natarcia i wobec dużych strat w ludziach, Rommel doszedł do wniosku, że musi czekać na nadejście posiłków. Dnia 4 maja dalsze działania zostały przerwane. Pół roku miało upłynąć zanim Rommel mógł poczuć się na siłach do rozpoczęcia nowych. Tyleż czasu potrzebował również gen. Auchinleck, by przygotować się do rozpoczęcia ofensywy.

Tobruk był fortecą zbudowaną przez Włochów. Obwarowania składały się z podwójnego pierścienia betonowych gniazd oporu w odległości 13-15 km. od miasta i zatoki. Perymetr obrony wynosił prawie 50 km. Wzdłuż perymetru biegle zasieki z drutu kolczastego, którym otoczone były również gniazda oporu. Przed zasiekami rozciągało się zaminowane przedpole. Systemowi umocnień brakowało jednak głębokości, a rów przeciwpancerne nie był wykończony. Po zajęciu Tobruku w styczniu rozpoczęto budowę linii wewnętrznej „niebieskiej” około 3 km. za linią zewnętrzną „czerwoną”. W obrębie linii niebieskiej były trzy daw-

niejsze forty: Airente, Solaro i Pilastrino. Teren zamknięty perymetrem był płaski i pozbawiony wyraźnych wzniesień. Od północy opadał dość stromą podwójną skarpą, która ciągnęła się równoległe do morza. Od skarpy biegły liczne, czasem dość głębokie wadi, czyli jary suche poza porą deszczową. Dwa z nich na wschodnim i zachodnim krańcu perymetru stanowiły naturalną obronę przeciwczołgową.

O wyborze tego miejsca na twierdzę zdecydowało nie jego położenie naturalne, lecz fakt, że posiadało port, do którego mogły zawiązać średniej wielkości statki, jedyny tego rodzaju między Aleksandrią a Benghazą.

Zbiorniki słodkiej wody zostały przez Włochów zniszczone, pozostały tylko źródła Wadi Auda i Es Sehel. Nad zatoką wybudowano destylarnię wody morskiej. Żołnierz otrzymywał dziennie dwa litry wody destylowanej i dwa słonej morskiej. Woda źródłana dostarczana była tylko do szpitali.

Pas obrony twierdzy dzielił się na trzy odcinki brygadowe, wschodni, zachodni i południowy. W skład zachodniego wchodził „wyłom”.

Pierwszym oddziałem polskim, który wszedł na odcinek obrony był pułk ułanów, luzując 29 sierpnia 18 pułk kawalerii hinduskiej na prawym nadmorskim skrzydle perymetru. Reszta brygady zluźnowała odwodową 18 brygadę australijską w rejonie Solaro. W dniach, a raczej nocach 3 i 4 września baony 2 i 3 weszły do pierwszej linii, luzując dwa baony 20 brygady australijskiej, baon pierwszy zluźnował baon odwodowy, a dyon ppanc.¹⁵ 9 austr.

15. Po dość długiej korespondencji ze sztabem dowództwa Środkowego Wschodu brygada w sierpniu została po raz trzeci przeorganizowana. Dow. piech. zostało zniesione a ustanowiony etat z-cy dcy brygady. Dwie samodzielne kompanie ppanc. połączono w dyon ppanc. o czterech bateriach po cztery działa. Komp. moździerzy przemianowano na samodzielną komp. c.k.m. Baony powróciły do organizacji styczniowej (komp. dow., cztery komp. strzeleckie po trzy plutony). Pułk ułanów otrzymał organizację dywizyjnego pułku kawalerii (ang.). Oddział saperów powrócił do swej nazwy kompanii saperów. Oddział sanitarny z dwóch kompanii przeszedł na trzy. Służba transportowa zamiast trzech plutonów otrzymała pięć, a oddział łączności składał się obecnie z dowództwa, kompanii łączności i drużyny naprawczej. Stan brygady według nowych etatów wynosił 308 oficerów i 4.881 szeregowych.

Jednocześnie w Kairze powstało dowództwo Wojsk Polskich na Środkowym Wschodzie z własnym sztabem. W skład tego dowództwa wszedł oddział II i sekcja kult. i ośw. pod nazwą s. propagandy, ośw. i kult. z siedzibą w Aleksandrii. Swoim zastępcą w Kairze gen. Kopański wyznaczył gen. Kordiana Zamorskiego, dcę ośrodka zapasowego, który 1 lipca został przesunięty z Palestyny do obozu w Sidi Bishr pod Aleksandrią. Nowemu dowództwu miały oddać podlegać wszystkie jednostki Wojska Polskiego w Palestynie i w Egipcie, łącznie ze szpitalem polskim w Aleksandrii i filią szpitala w Serafand w Palestynie.

dyon ppanc. Odcinek brygady wynosił około 20 km. i sięgał od szosy Tobruk-El Adem do wyłomu, sąsiadując od wschodu z 24 a od zachodu z 26 bryg. australijską. Dowództwo brygady umieszczało się pod skarpą na wschód od Pilastrino.

Po krótkim stosunkowo pobycie na odcinku południowym, gdzie głównym zadaniem była służba patrolowa, brygada przeszła w zupełnie odmienne warunki na odcinku zachodnim, gdzie czekała ją typowa walka pozycyjna, w szczególności na „wyłomie”.

W dniach 28-29 września Brygada została zluzowana przez 20 bryg. australijską, przeszła na kilka dni do odwodu w rej. Solaro i w dniach 1-3 października zmieniła 26 bryg. australijską na odcinku zachodnim. Była to najtrudniejsza i najbardziej niebezpieczna część perymetru. Płytkie rowy na wyłomie, zmuszające żołnierzy do siedzenia lub leżenia przez cały dzień odległe były od stanowisk nieprzyjaciela, które panowały nad nimi, zaledwie o 80 do 800 m. Zaopatrzenie oddziałów mogło się odbywać tylko w nocy. Południowy narożnik Medauaru obsadził 2 baon, północny 3 baon a środek pułk ułanów (od 29. 10.) Pierwszy baon pozostał w odwodzie w rejonie na zachód od Pilastrino. Dowództwo brygady osiadło u podnóża skarpy północnej w jarze El Ghessima. Odcinek długości ok. 20 km. sięgał od morza do wyłomu łącznie. Pułk art. od początku zajmował stanowiska na tym odcinku. Ponieważ do obsadzenia pierwszej linii potrzeba było około pięciu baonów, pod rozkazy brygady oddane zostały oddziały brytyjskie i 11 baon czechosłowacki, które przybyły do Tobruku w połowie października¹⁶.

W drugiej połowie października zapowiedziane było przybycie baonu legii oficerskiej w składzie trzech kompanii. Legia wyruszyła z Aleksandrii w dniu 25 października. Na morzu na wysokości Mersa Matruh konwój został zbombardowany, jeden okręt zatopiony a jeden uszkodzony. Konwój musiał zawrócić do

16. W ciągu trzech miesięcy załoga Tobruku została niemal całkowicie wymieniona. W fazie pierwszej (19-29. 8.) przybyła bryg. karp., odeszła 18 bryg. australijska i 18 hinduski pułk kaw. W drugiej (19-27. 9.) przybyła 16 bryg. piech. (bryg. C.E.N. Lomax) z 70 dyw. piech. i część 32 bryg. czołgów piech., w trzeciej (12-25. 10.) przybyła reszta 70 dyw. tj. 14 i 23 brygady piech. odeszły 20 i 26 bryg. austr. Wobec strat jakie poniósł konwój w dniu 25. 10. dalsze transporty zostały wstrzymane, tak, że w Tobruku pozostał 2/13 baon austr. i dwie komp. z 2/15 baonu. Ogółem w ciągu trwania oblężenia marynarka brytyjska (Inshore Squadron, Capt. A. L. Poland) przewiozła w obie strony 81.383 żołnierzy i 34 tysiące ton zaopatrzenia, tracąc 34 okręty i statki zatopione i 33 uszkodzone. Już po zdjęciu oblężenia w dniu 26. 12. dwukrotnie storpedowany zatonął pod Tobrukiem polski statek „Warszawa”, który w latach 1940-41 przewoził żołnierzy polskich z Bałkanów do Francji, Syrii i Palestyny.

Aleksandrii. Ostatecznie odcinek między morzem a trzecim baonem został obsadzony przez 2/13 baon australijski (ppłk. F. A. Burrows) od 28. 10. i baon czechosłowacki (ppłk. K. Klapalek) od 25. 10. Lewym sąsiadem brygady była obecnie 23 brygada piechoty.

Dnia 22 października gen. Morshead opuścił Tobruk a dowództwo twierdzy objął (17. 10.) gen. R. M. Scobie, dowódca 70 dywizji piechoty. 30. października załoga twierdzy przeszła pod dowództwo 8 armii.

Życie w twierdzy nie było łatwe. Do znanych już plag „egipskich” doszły nowe — monotonne pożywienie, brak słodkiej wody, miny, codzienne naloty, czasem, jak np. 1 września, masowe, ogień moździerzy i artylerii. W ciągu 113 dni spadło na rejon brygady w Tobruku 21.825 pocisków artyleryjskich, czyli prawie 200 dziennie, bywały jednak dni, że było ich dwa lub trzy razy tyle, a w dniu 24 listopada nawet 1.263. Nie dodawały uroku życiu w Tobruku wyciem swoich pocisków dalekosiężne działa oblężnicze z rejonu Belgasse („Bardia Bill”), które specjalizowały się w ostrzeliwaniu portu, oraz z rejonu El Adem („Salient Sue”), które nękały urządzenia stacji wodnej w wadi Auda.

Służba polegała przede wszystkim na patrolowaniu przedpola i czujności w nocy. Polacy dodali do tego wypadły na wysunięte stanowiska nieprzyjaciela. Indywidualnych przykładów brawury i fantazji dostarczyła obrona Tobruku wiele. Szkoda, że nie można ich tutaj przytoczyć. Akty niecodziennej odwagi i poczucia obowiązku zdarzały się nie tylko wśród żołnierzy liniowych, lecz również wśród takich, których obowiązki służbowe trzymały z dala od pierwszej linii.

Obrona Tobruku nabrała światowego rozgłosu. Był to jedyny w ciągu całej drugiej wojny światowej wypadek, że oblężona twierdza nie poddała się ani nie została zdobyta. Przez osiem miesięcy Tobruk wiązał kilka dywizji nieprzyjacielskich, przecinał jedyną drogę zaopatrzenia i krępował swobodę ruchów nieprzyjaciela.

Rommel doskonale rozumiał, że zanim będzie mógł ruszyć na Egipt — zaporą jaką stwarzał Tobruk musi być usunięta. Przez szereg miesięcy z trudem gromadził środki do podjęcia działań. W październiku tylko jeden konwój dotarł do Tripoli. Na skutek raportów Rommla Hitler zarządził (29. 10) wysłanie na Morze Śródziemne większej ilości okrętów podwodnych, torpedowców i poławiaczy min, oraz przesunięcie z Rosji II korpusu lotniczego (gen. B. Loerzer). Całość sił lotniczych niemieckich została podporządkowana dowództwu Luftwaffe 2 (marsz. A. Kesselring z

tytułem *Oberbefehlshaber Süd*). Skutki tych zarządzeń dały się jednak odczuć dopiero pod koniec roku.

Dnia 26 października Rommel wydał swój rozkaz operacyjny do uderzenia na Tobruk. Termin wyznaczony został na 15-20 listopada (później przesunięty na 21). Cała operacja miała trwać dwa dni. Afrikadivision miała przerwać perymetr na odcinku wschodnim i uchwycić rozwidlenia dróg Tobruk-El Adem-Bardia, 15 Panzerdivision miała zająć Solaro. Dywizje włoskie miały wspierać uderzenie, osłaniane od wschodu przez 21 Panzerdiv. i XX korpus od południa.

Na szkicu, który się zachował, ręką Rommla zaznaczone są kierunki natarć pozorujących, pomocniczych. Pięć spośród siedmiu wypada na odcinek brygady. Jeden, skierowany na pododcinek 2/13 baonu australijskiego, jeden baonu czechosłowackiego, jeden baonu 3 i dwa na styku podocinków pułku ułanów i 2 baonu.

15 listopada jednostki zaczęły zajmować pozycje wyjściowe. Ciągłe jednak nie było zgody naczelnego dowództwa. Włosi, posiadając informacje o przygotowaniach brytyjskich obawiali się, że nieprzyjaciel może uderzyć w chwili gdy wojska będą zajęte zdobywaniem Tobruku. Rommel liczył, że twierdza będzie wzięta, zanim nieprzyjaciel zdąży z odsieczą. 14 listopada udał się do Rzymu i uzyskał zgodę Jodla na rozpoczęcie działań.

W dniu, kiedy powrócił (18. 11.), ofensywa brytyjska rozpoczęła się.

(dok. nastąpi)

Mieczysław MŁOTEK

WSPOMNIENIA OFICERA DRUGIEJ GRUPY (I)

Po przybyciu do Kujbyszewa, czyli dawnej Samary, w maju 1942 r. z powiatowego miasta Kunguru (obwód mołotowski, dawna gubernia permska), gdzie, po zwolnieniu z łagru w Baza-Kokorino w dniu 8 marca 1942 r., zaznałem rozkoszy sowieckiej wolności, byłem przyjęty przez ambasadora prof. Stanisława Kota. Stałem przed nim wychodzony, wynędzniały, w odzieży łagiernika, którą stanowiły łatanе buty z cholewami, wypłowiałe oficerskie spodnie, płócienna, pełna różnokolorowych łat watowana kurtka („buszlat”) i płócienna watowana czapka „uszanka” (nansenówka). Kot dał polecenie, aby natychmiast mnie sfotografować. Obiecano mi dać jedno zdjęcie. Nigdy go nie dostałem. Następnie Kot oświadczył, że nie może patrzeć się na mnie w tym stroju łagiernika i skierował mnie do jakiegoś wydziału ambasady, gdzie zaopatrywano przybyłych z terenu Polaków w odzież. W tym wydziale zetknąłem się z dr. Wacławem Brunerem, synem znanego mi niegdyś w Warszawie adwokata. Czułem się niemal szczęśliwy, gdy dostałem nowe wojskowego typu spodnie, ciepłą koszulę z kieszonkami, także wojskowego kroju, tak zwaną angolę, i parę sznurowanych, mocno już podniszczonych trzewików. Bruner chciał, abym wziął jeszcze marynarkę, ale mnie wydało się, że byłoby to nadużyciem dobroci ambasady, i dlatego odmówiłem. Odmowa ta była także przejawem wewnętrznego znękania, jakie po tylu ciężkich przeżyciach w Związku Sowietkim zadamowiło się i panowało we mnie.

Potem Kot miał ze mną dłuższą rozmowę. Oznajmił mi, że ambasada posiadała wiadomości o mojej niewoli i czyniła już poszukiwania mnie, ale bezskutecznie.

Opowiedziałem Kotowi, że byłem w kraju pułkownikiem-

audytorem i sędzią Najwyższego Sądu Wojskowego, a od wyjścia w 1931 r. z wojska w stan spoczynku — prokuratorem Sądu Najwyższego w Warszawie. Opisałem też po krótkce moje przeżycia po wzięciu mnie do niewoli. Zgadzało się także o posiadanych przeze mnie odznaczeniach, a wśród nich o komandorskim krzyżu Odrodzenia Polski.

Tu Kot zauważył, że coś bardzo dużo miałem tych odznaczeń i że widać byłem osobą dobrze wysługującą się rządowi.

Nieco ironiczny ton i sama treść uwagi dały mi odczuć, że widocznie dla Kota nie jest korzystną rekomendacją czyjaś dobra marka u przedwojennych polskich władz państwowych. Niejasno przypomniałem sobie, że Kot był w Polsce opozycjonistą. Na uwagę Kota jednak odpowiedziałem, że nadanie odznaczenia jest tylko dowodem istotnych zasług osoby, która je otrzymała.

Kot wyjaśnił mi, że w Kujbyszewie nie może mnie trzymać, gdyż nie posiadam prawa pobytu w miastach „obłastnych”, lecz że wyprawi mnie do wojska, gdzie jako jeden z najstarszych i najwyższych sędowników powinienem bardzo się przydać gen. Andersowi, zwłaszcza że ma on na czele sądownictwa oficera kontraktowego, nie posiadającego obywatelstwa polskiego, Gruzina, podpułkownika Aleksandra Kipianiego, który według jego, Kota, zdania nie posiada dostatecznych kwalifikacji do zajmowania tak wysokiego stanowiska. Kot zapytał mnie, czy mam jakie stosunki w naszym ministerstwie Spraw Wojskowych w Londynie. Odpowiedziałem, że po przeszło dwuletniej niewoli w Sowietach zupełnie nic mi nie jest wiadomo, gdzie i jakie są władze polskie oraz kto i jakie w nich zajmuje stanowiska. Słyszałem tylko, że istnieje rząd polski z gen. Sikorskim na czele, że w Kujbyszewie jest ambasada polska i że gen. Anders gdzieś na południu Rosji organizuje wojsko polskie. Kot poinformował mnie, że szefem sądownictwa polowego przy Naczelnym Wodzu w Londynie jest pułkownik Szurlej. Odparłem, że znałem w Warszawie adwokata dr. Stanisława Szurleja, który, jak pamiętam, był podpułkownikiem rezerwy artylerii. Kot oświadczył, że to jest ten sam i zaproponował mi, że przygotuje zaraz depeszę do Szurleja w moim imieniu, którą przekaże do Londynu swoją, jak się wyraził, iskrówką. W depeszy było powiedziane, że dopiero w marcu 1942 r. zwolniono mnie z łagru, że jadę z Kujbyszewa do wojska i proszę o danie mi odpowiedniego stanowiska. Kot spytał, czy może pod depeszą dać mój podpis. Oczywiście zgodziłem się.

Na tym skończyło się posłuchanie. Więcej Kota w Kujbyszewie nie widziałem. On mnie nie wzywał, a sam nie chciałem się

narzucać. Wydawało mi się, że określił mnie on sobie jako lojalnego w stosunku do porządku prawnego w Polsce sędziego, jako sanatora, i dlatego nie szukał dalszej ze mną styczności.

Ulokowano mnie w jednym z lokali, którymi ambasada dysponowała. Były w tym pustym lokalu materace, kładzione na noc na podłodze, i na nich się spało. Śniadania, obiady i kolacje dostawałem w jadalni ambasady razem z jej pracownikami i Polakami przybyłymi z terenu i przez ambasadę żywionymi. Spotkałem tam dawnego znajomego z Warszawy, pisarza Wacława Grubińskiego, od którego dowiedziałem się, że był w Sowietach dwukrotnie skazany na śmierć — za działalność literacką w Polsce. Grubiński oczekiwał na transport do Londynu. W czasie jednego z posiłków Grubiński oświadczył mi, że pewna pracowniczka ambasady zauważyła, że nie posiadam chustki do nosa, i prosiła go, aby ofiarował mi od niej dwie chusteczki, zastrzegając sobie niewymienienie jej nazwiska. Niezmiernie mnie to wzruszyło. Dawno już nie miałem nawet choćby jedynej chustki do nosa.

Dowiedziałem się, że attaché wojskowym przy ambasadzie jest generał Wolikowski, od przeszło 20 lat mój znajomy. Miałem się zgłosić u niego w sprawie odesłania mnie do wojska. Po bardzo miłym spotkaniu z gen. Wolikowskim udałem się do jego kancelarii celem zarejestrowania się na wyjazd. Urzędował tam jakiś wachmistrz. Wymieniłem mu moje imię, nazwisko oraz stopień i prosiłem o zarejestrowanie.

— A czy pan jest zweryfikowany jako pułkownik? — zapytał wachmistrz.

Pytanie wprowadziło mnie w zdumienie.

— Zweryfikowany? Nie rozumiem. Weryfikacja ostateczna była w Polsce w 1922 r. Jestem na podstawie tej weryfikacji pułkownikiem ze starszeństwem od 1 czerwca 1919 r.

— To nie jest ważne. Tu się robi nową weryfikację. Widzi pan, ja jestem wachmistrzem. A tu ktoś przyjdzie i powie o sobie, że także jest wachmistrzem. A może wcale nie jest. Nieprawdaz? Bo dokumentów prawie nikt nie posiada.

— Ma pan, panie wachmistrzu, rację. Ktoś może nazwać się wachmistrzem, wcale nim nie będąc.

Ale tu pomyślałem sobie, że nazwać się fałszywie jednym z najstarszych pułkowników wojska polskiego nie jest łatwo, bo takie oświadczenie nie jest trudne do sprawdzenia. Podoficerów zaś w wojsku było tak dużo, iż sprawdzenie, czy ktoś jest kapralem czy wachmistrzem, mogło okazać się niemożliwe. Nie próbowałem jednak tłumaczyć tego wachmistrzowi, widocznie uważającemu swój stopień wojskowy za coś bardzo wysokiego.

— Dobrze, panie wachmistrzu, a jak się teraz robi tę weryfikację?

— Powinien pan dostać od dwóch oficerów pisemne ich zaświadczenie i złożyć we właściwej komisji weryfikacyjnej, która sprawę rozpozna.

Skończywszy z rejestracją, ponownie poszedłem do gen. Wolikowskiego.

— Panie generale — zapytałem — czy pan wie, że ja jestem pułkownikiem-audytorem Stanisławem Lubodzieckim?

— Co za żarty, panie pułkowniku?

— Powtórzyłem wtedy moją rozmowę z wachmistrzem. Wolikowski natychmiast polecił swojej maszynistce napisać dla mnie w jego imieniu stwierdzenie mojej tożsamości, stopnia wojskowego i starszeństwa w tym stopniu. Zaświadczenie podpisał i zaopatrzył w odcisk swojej pieczęci. Wyjaśnił mi, że wobec zgłaszania się do wojska byłych jeńców i zesłańców, zwykle nie posiadających żadnych dokumentów osobistych, okazało się konieczne wprowadzenie, szczególnie dla oficerów, weryfikacji, zwłaszcza po przypadkach ujawnienia w wojsku osób, które przywłaszczyły sobie nieposiadane przez nich stopnie wojskowe.

Nadszedł wreszcie dzień wyjazdu z Kujbyszewa na południe, w okolice Taszkientu, gdzie były rozmieszczone oddziały wojska polskiego. Grupa jadących składała się, oprócz mnie, z kilkunastu osób: dwóch czy trzech młodszych oficerów, paru podoficerów, kilku szeregowców i kilku żon podoficerskich z dziećmi. Załadowano nas do jednego wagonu towarowego z urządzonymi w nim półkami do spania. Byliśmy zaopatrzeni w konserwową żywność. Komendantem eszelonu był niejaki por. Lewicki z Intendentury. Jazda trwała długo, bo nasz wagon wielokrotnie był odczepiany od pociągów i przyczepiany do innych. Często nasz odczepiony wagon stawiano na ślepym torze. Wtedy trzeba było prowadzić pertraktacje z władzami stacyjnymi o dalszy ruch wagonu. Przekonywujący argument zwykle stanowiła jedna lub kilka butelek wódki, której zapasik posiadał komendant eszelonu. Towarzystwo w wagonie było nieciekawe. Podoficerskie żony miały maszynki naftowe-primusy i gotowały jedzenie, każda wyłącznie dla siebie i dla swych dzieci. Oficerowie z por. Lewickim na czele i z udziałem podoficerów zabawiali się grą w karty. Grając popijali miejscowe wino. Grali w hazardowne *chemin de fer*. Stawki były wysokie i wyniki gry poważne. Jeden z oficerów skarżył się, że przegrał w ciągu jednego wieczora ponad tysiąc rubli.

Wzwałem do siebie por. Lewickiego i oświadczyłem mu, że zwracam się do niego jako najstarszy w eszelonie oficer, że uważam za niedopuszczalne prowadzenie całymi dniami hazardowej

gry w karty i upijanie się i że rozkazuję, aby zaprzestano uprawiania hazardu i aby zachowywano umiar w picu trunków.

Por. Lewicki, lekko podpity, beczelnie oznajmił mi, że on jest komendantem eszelonu, że ja nie mam nic do rozkazywania, a kwestia naszych stopni wojskowych jest jeszcze otwarta i będzie ustalona dopiero po przybyciu do wojska.

Byłem bezsilny. Powiedziałem Lewickiemu, że jego nieposłuszeństwem zajmę się w swoim czasie i miejscu.

W całej podróży, o której mowa, czułem się bardzo samotny, a sposób zachowania się moich towarzyszy nie mógł usposabiać optymistycznie.

Zbliżaliśmy się do celu podróży, do drugiej stacji kolejowej za Taszkientem. Była to stacja Wrewskaja. Ostatni wieczór w wagonie por. Lewicki obchodził pijatyką z towarzyszami gry w karty. Jeden z uczestników tej biesiady zwrócił się do mnie zapytaniem, czy por. Lewicki nie mógłby ze mną porozmawiać, gdyż pragnie pojednania się ze mną. Zgodziłem się na rozmowę. Por. Lewicki zaczął mnie prosić, bez jakiegokolwiek usprawiedliwiania się co do swego poprzedniego postępowania, abym zechciał zapomnieć to, co się działo w podróży i na znak tego napić się z nim wina. Co do wina odmówiłem, jako przez całe me życie byłem absolutnym abstynentem, a co do zapomnienia żadnych obietnic nie dałem. Rozmowa skończyła się. Dodać trzeba, że po ukończeniu podróży więcej por. Lewickiego nie widziałem i o nim nikomu nie wspominałem. Słyszałem ogólnikowo, iż do wojska polskiego nie był przyjęty. Jak było w rzeczywistości i co się z nim stało, nie wiem.

Po przybyciu do Wrewskaja dowiedziałem się, iż do dowództwa jest parę kilometrów od stacji. Na stacji był posterunek wojskowy, dysponujący sporym namiotem. Z uwagi na późną porę zanocewałem w tym namiocie. Nazajutrz udałem się pieszo do dowództwa. Minąłem jakieś biedne miasteczko (może to był właśnie Jangi-Jul) i zbliżyłem się do terenu zajmowanego przez dowództwo. Po wylegitymowaniu się polskiemu wartownikowi wkroczyłem do obszernego ogrodu, w którym było rozrzuconych kilka domów. W największym mieściło się dowództwo. We drzwiach do hallu dyżurował podoficer żandarmerii polowej. Dowiedziałem się, że gen. Anders wkrótce nadejdzie z niezbyt oddalonego domu, gdzie zamieszkiwał. Czekałem w hallu, w którym snuło się sporo oficerów, ale znajomych jakoś nie spostrzegłem. Na ścianie wisiała drewniana tablica z różnymi ogłoszeniami. Był tam okresowy biuletyn, coś w rodzaju ściennej gazетки, z wiadomościami otrzymanymi drogą radiową (była wzmianka o śmierci gen. Burhardt-Bukackiego), były różne ogłoszenia. Tuż obok ogło-

szeń z ofertą sprzedaży lornetki polowej i różnych części umundurowania wisiała sentencja wyroku sądu polowego o skazaniu żołnierza na karę śmierci z pozbawieniem go praw publicznych i obywatelskich praw honorowych na zawsze i z wydaleniem z wojska oraz o wykonaniu wyroku. Wydało mi się niewłaściwe, aby opublikowanie wyroku, skazującego na karę śmierci, umieszczać na jednej tablicy i tuż obok ogłoszeń o sprzedaży lornetki i munduru. Pomyślałem, iż takie ogłoszenie o wymierzonej i wykonanej karze śmierci powinno wisieć całkiem oddzielnie i widocznie nikt się o to nie zatroszczył.

Gen. Anders przyjął mnie, jak wydało mi się, życzliwie. Wysłuchał mojej opowieści o tym, kim byłem w kraju, i o moich losach w Związku Sowieckim. Gdym wspomniał, że jako sędzia Najwyższego Sądu Wojskowego w Warszawie byłem tzw. sprawozdawcą i autorem wyroku, jaki wydał Najwyższy Sąd Wojskowy w sprawie przeciwko gen. Żymierskiemu, wyroku wydanego w związku z zażaleniem nieważności i odwołaniem obrońcy gen. Żymierskiego od wyroku Wojskowego Sądu Okręgowego w Warszawie, gen. Anders rzucił pytanie:

— Czy Żymierski był rzeczywiście winien?

Odpowiedziałem, iż swój pogląd w tej mierze wyraziłem w wyroku i że na podstawie materiału, jaki był zawarty w aktach sprawy, i dzisiaj wydałbym taki sam wyrok (w *Kulturze*, w numerze styczniowym 1951 r. był mój artykuł pt. „Sprawa Michała Żymierskiego”).

Gen. Anders więcej sprawy Żymierskiego nie poruszał i powiedział mi, że posiada instrukcję, aby nie przyjmować do wojska oficerów w wieku ponad 60 lat (ja miałem wtedy 62 lata), ale tym się nie krępuje, że sprawa mego przydziału wymaga namysłu, a ja wobec mego złego wyglądu powinienem najpierw wypocząć, że wyda rozkaz wypłaty mi zapomogi w kwocie 500 rubli, wydania mi umundurowania i wyekwipowania oraz umieszczenia mnie w pokoju gościnnym dla przyjezdnych oficerów. Zaznaczyłem, że pieniądze nie są mi potrzebne, bo z przekazanych mi przez ambasadora Kota do Konguru 1500 rubli bardzo mało dotąd wydałem. Po wyjściu od gen. Andersa urzędujący w sąsiednim pokoju adiutant kapitan Klimkowski wypytał mnie o treść mojej rozmowy z gen. Andersem. Nie widziałem powodu do ukrywania treści tej rozmowy.

Zgodnie z rozkazem gen. Andersa kwatermistrz, ppłk. dypl. Wiśniowski, wypłacił mi 500 rubli, a w magazynie mundurowym wydano mi umundurowanie i wyekwipowanie żołnierskie, to jest białiznę, trzewiki, mundur i różne drobnostki, jak żyłkę z no-

żykami, igły, nici i tp. Dano mi też żołnierski brezentowy wór (*kit-bag*) do chowania i noszenia rzeczy.

W pokoju dano mi łóżko. Do posług był stale ordynans. Chodząc po ogrodzie, w którym było dowództwo, spotkałem wreszcie dwóch oficerów, dawnych znajomych z Warszawy. Jednym był płk. dypl. Künstler, z którym przebywałem poprzednio w obozie jenieckim w Kozielsku, teraz szef wydziału artylerii w dowództwie. Drugim był płk. dypl. Edward Perkowicz.

W rozmowie z Künstlerem, którego najpierw spotkałem, oznajmiłem, iż pragnąłbym otrzymać przydział w sądownictwie polowym.

Künstler powiedział, iż jestem tak zmarnowany przejściami, że nie dam sobie rady z pracą na zwykłym stanowisku sądowym; że on uważałby za właściwe, aby Anders wziął mnie jako doradcę przy rozstrzyganiu ważnych zagadnień prawnych; że do tego Anders Kipianiego nie używa i czasem on, Künstler, jako prawnik, musi Andersowi pomagać.

Rzeczywiście nie zdawałem sobie sprawy z mego stanu zdrowia, mniemając, iż był on lepszy, niż działo się w istocie.

Spotkany przeze mnie drugi warszawski znajomy, płk. dypl. Perkowicz, po wysłuchaniu mojego opowiadania o rozmowie z Andersem nie wypowiedział żadnych przypuszczeń co do mego ewentualnego przydziału, ale oznajmił mi, że dużo zależy też od woli Klimkowskiego, który potrafi swym wpływem powodować zmianę projektowanych przez Andersa zamierzeń lub zarządzeń. Postanowiłem dalej nie próbować czynienia jakichś zabiegów, bo to było przeciwne moim zwyczajom, i poza tym zacząłem się czuć słaby fizycznie.

Tu muszę przytoczyć pewne dane co do osoby ppłk. Aleksandra Kipianiego. W latach dwudziestych do wojska polskiego przyjęto pewną liczbę oficerów Gruzinów, emigrantów politycznych. Kipiani, o ile wiem, ukończył wydział prawny uniwersytetu w Moskwie i pełnił pewien czas służbę w gruzińskim ministerstwie sprawiedliwości — w krótkim okresie, kiedy Gruzja była niepodległą. W Polsce Kipianiego przyjęto do pułku ułanów jako porucznika kontraktowego. O ile pamiętam, miał już wtedy trzydzieści kilka lat i dowództwo pułku uważało, że Kipiani nie nadaje się na dowódcę szwadronu, a więc nie ma przyszłości w kawalerii. Kipiani poczynił starania o przeniesienie go do korpusu sądowego. Przyjęto go jako kapitana kontraktowego. Miał różne przydziały. Był czymś w rodzaju adiutanta prezesa Najwyższego Sądu Wojskowego gen. dr. Jakuba Krzemieńskiego, był w prokuraturze Wojskowego Sądu Okręgowego w Warszawie, był w

Departamencie Sprawiedliwości Ministerstwa Spraw Wojskowych. Ale nie mógł występować ani jako sędzia ani jako prokurator, gdyż ustawa nie dopuszczała do takich czynności obcego obywatela. Kipiani wydawał się sympatyczny i miły jako człowiek i kolega, ale mało wydajny jako sędownik wojskowy. W końcu Kipianiego zrobiono administratorem gmachu na placu Marszałka Piłsudskiego, gdzie mieściły się sądy wojskowe — Okręgowy i Najwyższy. Było w tym domu również kilka mieszkań dla sędowników wojskowych. Kipianiego z kapitana kontraktowego przesunięto na majora kontraktowego. W 1939 r. spotkałem się z Kipianim w obozie jeńców wojennych w Kozielsku. Stamtąd go, jeszcze przede mną, to jest przed 8 marca 1940 r., wywieziono, jak później słyszałem, do Moskwy, do więzienia na Łubiance. W jakich okolicznościach Kipiani został szefem sądownictwa polowego Polskich Sił Zbrojnych w ZSSR oraz awansował na podpułkownika kontraktowego, nie wiem. Podobno później Kipiani miał uzyskać, będąc emigrantem politycznym, obywatelstwo polskie od rządu RP na obczyźnie, ale czy i kiedy to się stało — nie wiem. Można powiedzieć, iż Kipianiemu sprzyjało szczęście w polskiej służbie wojskowej. Po wyjściu wojska ze Związku Sowieckiego do Iraku i podporządkowaniu go dowództwu brytyjskiemu wszystkie etaty w oddziałach i instytucjach podległych gen. Andersowi musiały być ponownie obsadzone. Na stanowisko szefa sądownictwa polowego miał być przez gen. Andersa przedstawiony ppłk. Kipiani. Ale londyńskie polskie naczelne władze wojskowe miały na to stanowisko proponować ppłk. aud. Zubczewskiego. Na to miał się nie zgodzić gen. Anders i wówczas miała nadejść z Londynu nowa propozycja: ani Kipiani ani Zubczewski, lecz szefem sądownictwa polowego ma zostać najstarszy z podpułkowników audytorów spośród podległych gen. Andersowi oddziałów. Takim był ppłk. aud. Rohm i on został szefem sądownictwa polowego. Kipiani jakiś czas pozostał w szefostwie sądownictwa polowego, mając pomagać ppłk. Rohmowi. Następnie Kipiani dostał nowy przydział — zastępcy dowódcy rejonu terytorialnego Palestyna z siedzibą w Jerozolimie.

Referentem Kipianiego jako szefa sądownictwa polowego był podporucznik rezerwy Wacław Esterson. Mówił o sobie, że był adwokatem w Warszawie. Podobno nie było to zgodne z prawdą. Esterson miał duży wpływ na posunięcia personalne w sądownictwie polowym. Po odejściu Kipianiego z sądownictwa polowego Esterson pozostał na swoim stanowisku w szefostwie sądownictwa polowego w Iranie, Iraku i w 2-gim korpusie we Włoszech. Dwukrotnie awansował i doszedł do stopnia kapitana. Widocznie miał jakieś szczególne zasługi, jeżeli jako oficer służby

sprawiedliwości aż dwa razy awansował. Po przybyciu 2-go korpusu do Anglii Esterson wrócił do Polski.

Płk. Perkowicz powiedział mi w Jangi-Jul, że, niezależnie od kwestii przyjęcia mnie do wojska, powinienem zostać zweryfikowany i on to może uczynić, jako przewodniczący komisji weryfikacyjnej w Jangi-Jul. Zakomunikowałem, że mam zaświadczenie gen. Wolikowskiego. Perkowicz powiedział, że on będzie drugim stwierdzającym moją tożsamość, stopień wojskowy i starszeństwo.

Nazajutrz dostałem od płk. Perkowicza odpowiedni dokument.

Wyżywienie oficerów w Jangi-Jul odbywało się w ten sposób, iż codziennie otrzymywaliśmy rację chleba za opłatą, a na ciepłe posiłki chodziliśmy do kantyny, prowadzonej przez bolszewicki „Wojentorg”. W sali restauracyjnej każdy z oficerów miał swoje stałe miejsce przy jednym ze stolików. Mnie zaprosił płk. Perkowicz do swego stolika. Jedzenie było kiepskie. Zupę podawano na płaskim talerzu, więc było jej bardzo mało. Smak, a raczej brak smaku, zupy poprawiano płynnym Bovrilem, którego buteleczki stały przed nakryciami. Ten Bovril był własnością konsumentów, którzy nabywali go w dowództwie wraz z konserwami, dostarczanych przez Anglików. Bochenki chleba, otrzymywane przez nas, były dobrą monetą obiegową. Za chleb można było od miejscowych Uzbeków, którzy zbierali się na skraju ogrodu, tworząc całe targowisko, nabywać ugotowane na twardo jajka i miejscowe owoce. Jedząc chleba bardzo mało, i ja wymieniałem go na jajka. Ale brak apetytu sprawił, że te jajka oddawałem ordynansowi.

Pewnego razu na terenie dowództwa doszła do mnie młoda, przystojna ochotniczka, czyli jak się mówiło, pestka (P.S.K. znać było pomocnicza służba kobiet, stąd wyrażenie „pestka”), i zapytała mnie, czy ja jestem pułkownikiem Lubodzieckim. Na potwierdzającą odpowiedź oświadczyła:

— Jestem córką pańskiego kolegi Karola Sztajnboka. Od ojca mego wiele słyszałam o panu. Gdyby pan czego potrzebował, to chętnie pomogłabym panu, np. mogłabym zreperować ubranie czy coś zacerować. Dodała, że była żoną Grabskiego, syna prezesa Rady Narodowej.

Uprzejmie podziękowałem pani Grabskiej za jej dobre chęci, wyrażając zadowolenie z poznania jej.

Karol Sztajnbok studiował przyrodę na uniwersytecie w Warszawie, gdy ja byłem studentem wydziału prawnego. Obaj byliśmy członkami stowarzyszenia studenckiego „Spójnia” i komunikowaliśmy się ze sobą. Ukończyliśmy studia w jednym roku, a znajomość i widywanie się przygodne trwało do wybuchu wojny w 1939 r. Wiedziałem, że Sztajnbok ożenił się z córką właściciela

znanej w Warszawie drukarni Cotty, że żona Sztajnboka odziedziczyła drukarnię po ojcu (drukarnia była przy ulich Kapucyńskiej), że następnie zmarła i drukarnię odziedziczyły dwie nieletnie córki, a Karol Sztajnbok tę drukarnię prowadził. Córek Sztajnboka w kraju nie znałem. Mówiono w Jangi-Jul, że Grabska prowadziła gospodarstwo w domu, gdzie mieszkał gen. Anders. Czy tak było, nie wiem. Poznanie Grabskiej było dla mnie bardzo przyjemne, bo łączyło się ze wspomnieniem o Karolu Sztajnboku, ale ta rozmowa była pierwszą i ostatnią. W parę dni później nadeszła dotycząca mnie depesza gen. Sikorskiego i spotykana przeze mnie na terenie dowództwa Grabska udawała, jak mi się wydawało, że mnie nie spostrzega.

Po paru dniach pobytu w Jangi-Jul byłem wezwany do gen. Andersa. Przyjął mnie widocznie nachmurzony i nastąpiła rozmowa.

— Pan pułkownik posyłał telegram do Londynu z prośbą o przydział?

— Tak. Telegram właściwie sporządził ambasador Kot i ja dałem swój podpis, więc jestem odpowiedzialny za treść telegramu.

— Po co pan pułkownik zwracał się do Londynu, gdy tutaj ja decyduję o przydziałach?

— Telegram wysłałem, a raczej wysłał go ambasador Kot z Kujbyszewa, to jest zanim tutaj przybyłem. Uprawnienia pana generała co do dysponowania oficerami audytorami nie były mi znane. Sądziłem, że jak dawniej należy to do właściwości szefostwa sądownictwa polowego przy naczelnym dowództwie.

— Niech pan przeczyta sobie telegram z Londynu.

Tu gen. Anders dał mi depeszę. Było w niej powiedziane, że płk. Lubodziecki zwrócił się z prośbą o przydział, lecz gen. Sikorski nie przewiduje zużytkowania mnie na stanowisku. Depesza była podpisana przez Naczelnego Wodza, gen. Sikorskiego.

— Czy pan pułkownik miał jaki zatarg z gen. Sikorskim?
— zapytał gen. Anders.

Wyjaśniłem, iż żadnego zatargu ani w ogóle osobistego kontaktu nie miałem poza tym jednym razem, kiedy gen. Sikorski jako minister Spraw Wojskowych w 1925 r. dekorował mnie osobiście łącznie z kilkunastu innymi oficerami złotym krzyżem zasługi, co było w związku z wystąpieniem moim (byłem delegowany przez generała Sikorskiego jako wiceprokurator Najwyższego Sądu Wojskowego) w charakterze oskarżyciela w sprawie przeciwko gen. dywizji Józefowi Czikielowi o niewłaściwe zachowanie się na stanowisku dowódcy okręgu generalnego w Krakowie w czasie listopadowych w 1922 r. zaburzeń w Krakowie. Ponieważ mój

telegram z Kujbyszewa był skierowany do płk. Szurleja, więc on jako adresat i szef sądownictwa polowego przy Naczelnym Wodzu referować musiał moją sprawę gen. Sikorskiemu. W tym referacie mogła być zaważyć ta okoliczność, jeżeli była wspomniana, że w sprawie przeciwko gen. Michałowi Żymierskiemu obrońcą był adwokat dr Stanisław Szurlej i sprawę przegrał w obu instancjach, przy czym w drugiej instancji, w Najwyższym Sądzie Wojskowym ja byłem sędzią sprawozdawcą i autorem wyroku. Słyszałem zaś, że gen. Sikorski po odbyciu kary przez Żymierskiego miał mu pomagać materialnie. Ale później, w czasie mojego pobytu w Palestynie, parę razy pisałem listy do Wacława Komarnickiego, kiedy był w Londynie ministrem sprawiedliwości. W. Komarnicki był kolegą gimnazjalnym i wielkim przyjacielem nieżyjącego już, o dziesięć lat ode mnie młodszego, mojego brata.

Z W. Komarnickim byłem razem w latach 1939-1940 w paru obozach jeńców wojennych, ostatnio w Kozielsku. Sypialiśmy na podłodze jeden obok drugiego. W listach do Komarnickiego proponowałem mu zatrudnienie mnie w Ministerstwie Sprawiedliwości, zaznaczając, że nie chodzi mi bynajmniej o powiększenie mych poborów, że mogłyby pozostać moje pobory oficera II grupy, ale zależy mi na możliwości wykonywania właściwej pracy. Odpowiedzi W. Komarnickiego były serdeczne, wyrażał radość z tego powodu, iż ocalałem, ale co do zatrudnienia mnie w Ministerstwie Sprawiedliwości tłumaczył się, iż nie posiada właściwego dla mnie stanowiska. Zrozumiałem, że istnieje jakaś przeszkoda z zewnątrz, bo w życzliwość W. Komarnickiego dla mnie nie wątpiłem. Po przybyciu do Londynu w listopadzie 1947 roku spotkałem się z Komarnickim. W rozmowie wyraził on żal, iż nie sprowadził mnie do Londynu, mimo że byłbym bardzo się przydał. Wyświetlił mi, że była taka sytuacja, iż przyjęcie nowego pracownika do ministerstwa musiało być komunikowane Prezydium Rady Ministrów i że, dowiedziawszy się o jego projekcie, jeden z ministrów wyraził sprzeciw, wysuwając przeciwko mnie zarzut, iż ja w czasie służby wojskowej „inwigilowałem” generała Sikorskiego. Zapytałem Komarnickiego, czy nie próbował wyjaśnić, że prokurator i sędzia Najwyższego Sądu Wojskowego nie miał nic wspólnego z oddziałem II sztabu generalnego i z jakąś inwigilacją.

Komarnicki odpowiedział, iż jego pozycja w rządzie nie była taka, aby mógł w sprawie personalnej rozpoczynać walkę. W parę lat później W. Komarnicki, z którym przy dalszych spotkaniach już nie wznawiałem owego tematu, zachorował i zmarł.

Wracam jednak do rozmowy z gen. Andersem. Oświadczył on:
— Jeżeliby telegram podpisał płk. Szurlej, nie byłbym skre-

powany, ale na telegramie jest podpis Naczelnego Wodza i to mnie obowiązuje. Przydziału w sądownictwie wojskowym nie mogę dać panu pułkownikowi.

Trudno wyrazić, jak taki stan rzeczy mnie zmartwił. Musiał to dostrzec gen. Anders, bo dodał:

— Niech pan pułkownik wypoczywa, ja nie dam zginąć panu pułkownikowi.

To było ludzkie, bardzo ludzkie, i tego zapomnieć nie mogę, bez względu na moje obecne, gdy te słowa piszę, polityczne stanowisko w stosunku do gen. Andersa.

Na depeszę gen. Sikorskiego zareagowałem złożeniem meldunku do gen. Sikorskiego przez dowództwo w Jangi-Jul. W meldunku tym podałem, że odmowę zużytkowania mnie w wojsku mimo moich kwalifikacji i moich zasług uważam za polityczny osąd administracyjny, zaocznie wydany i wyrządzający mi krzywdę moralną. Podałem dalej, że nazwałem to osądem politycznym, bo wyczuwałem, że chodzi o mój pozytywny stosunek do osoby marszałka Piłsudskiego. Pisząc ten meldunek, nie wiedziałem jeszcze wtedy o szeregu posunięć gen. Sikorskiego, zastosowanych względem tej kategorii Polaków, którą uważano za tak zwaną sanację.

Meldunek był obszerny i wyczerpujący. Udało mi się zachować jego odpis.

Jakie były dalsze losy owego meldunku, nigdy nie dowiedziałem się i nigdy odpowiedzi nie dostałem.

W czasie mojego pobytu w Jangi-Jul przybył tam biskup polowy ks. Gawlina. Opowiedziałem mu o księżach, którzy byli ze mną w obozie w Kozielsku, wspomniałem, że był tam kanclerz kurii biskupiej płk. ks. Czesław Wojtyniak, ppłk. dr ksiądz Józef Nowak, mjr. ks. Jan Leon Ziółkowski i szereg innych, że jakoś udało się księżom, w wielkiej tajemnicy przed bolszewikami, jeden raz czy więcej, odprawić mszę świętą i że wszyscy, oprócz ks. Ziółkowskiego, byli wywiezieni jeszcze przede mną z Kozielska. Ks. biskup Gawlina zapisał zakomunikowane mu przeze mnie wiadomości. Przeszło rok później ujawniono, że księży z Kozielska wywieziono do obozu w Ostaszkowie i zginęli w jakimś nieznanym jeszcze Katyniu, a że ks. Ziółkowski, pozostawiony w Kozielsku, był zamordowany w Katyniu i trup jego władze niemieckie zidentyfikowały.

W Jangi-Jul złożyłem pisemne sprawozdanie o moim pobycie w obozach jenieckich, więzieniach i łagrach i wymienilem około setki nazwisk oficerów, z którymi byłem w Kozielsku.

Kolit, to jest zapalenie grubej kiszki, dokuczał mi coraz bar-

dzie. Do moralnego przygnębienia wskutek depešy Sikorskiego dołączyły się fizyczne cierpienia i osłabienie. Po łagrach ważyłem o trzydzieści parę kilogramów mniej i byłem całkowicie wyczerpany. Lekarz dowództwa skierował mnie do odległego o kilkanaście kilometrów od Jangi-Jul szpitala w Ahat-Ałtyn, specjalnie urządzonego dla polskich żołnierzy. Lokal i umeblowanie były na całkiem innym poziomie, niż w zwyczajnych szpitalach sowieckich. W szpitalu w Ahat-Ałtyn był zespół starszych doświadczonych lekarzy i lekarek, niezły zasób środków leczniczych, oraz możliwe, aczkolwiek mało urozmaicone i nieco szczupłe, wyżywienie.

Otrzymałem łóżko na obszernej i widnej sali, gdzie byli jako pacjenci wyłącznie polscy oficerowie w liczbie około dwudziestu. Między innymi byli: podporucznik kawalerii książę Eustachy Sapieha (zajmował łóżko obok mojego), Kownacki, por. Wieluński, ppłk. dypl. Kończyc, por. Zieliński. Pacjenci na sali bądź leżeli w łóżkach, bądź chodzili; toczono rozmowy. Ponieważ wszyscy przeszli przymusowy pobyt w Związku Sowieckim, więc głównym tematem rozmów były wspomnienia o przeżyciach w obozach jeńców wojennych, w więzieniach i łagrach. Właśnie rozmawiałem o tym z Kownackim, gdy przysłuchujący się moim wypowiedziom ppłk. dypl. Kończyc tonem mentorskim odezwał się:

— Pan pułkownik swymi wynurzeniami zachowuje się wbrew obowiązującemu rozkazowi naszego dowództwa i może być oddany pod sąd i dostać rok lub więcej więzienia.

— O jakim rozkazie pan pułkownik mówi? — zapytałem.

— Mówię o rozkazie zakazującym wojskowym rozmawiać o przeżyciach w Sowietach.

— Ja przybyłem niedawno do wojska i dotąd żadnych w ogóle rozkazów nie czytałem ani mi ich nie komunikowano.

— Tego tłumaczenia się żaden sąd polowy nie przyjmie — aurytatywnie orzekł Kończyc.

Tu już ja wybuchłem.

— Panie podpułkowniku! Pan zapomina się, mówiąc w ten sposób do mnie starszego od pana stopniem. Ponadto ja jestem starym sędzią, byłem sędzią Najwyższego Sądu Wojskowego i nie panu mnie uczyć, co to jest niewykonanie rozkazu i jak sąd ocenia składane mu zeznanie. Uważam rozmowę z panem za skończoną.

Ppłk. Kończyc umilkł.

Później dowiedziałem się, że taki rozkaz był rzeczywiście wydany na żądanie naczelnego dowództwa z Londynu. Dowiedziałem się także, że były przypadki skazania polskich żołnierzy przez polskie sądy polowe za niezastosowanie się do owego rozkazu.

Szef sądu polowego w Jangi-Jul ppłk. dr Leopold Niemkiewicz, który ostatnio przed wojną, już jako oficer rezerwy, był adwokatem we Lwowie, miał ze mną szereg rozmów, w których bardzo krytycznie wyrażał się o działalności w pewnych przypadkach sądów polowych. W celu uzasadnienia swojej opinii dał mi do przestudiowania akta sądu polowego Nr 1 Kw. 302/42 i pozwolił mi na skopiowanie wyroku zapadłego w tej sprawie. Wyrok ten był z dnia 9 maja 1942 r. i dotyczył trzech strzelców. Jeden z nich, w wieku 20 lat, rolnik z powiatu święciańskiego, województwa wileńskiego, był uznany winnym, że w marcu i kwietniu 1942 r., pełniąc służbę wartowniczą na stacji kolejowej Kaufmanska (między Taszkientem a stacją Wrewskaia), ukradł z rejonu swego posterunku puszkę konserw mięsnych; że innym razem tamże, też jako wartownik, łącznie z dwoma kolegami ukradł z rejonu swego posterunku 48 puszek angielskich konserw mięsnych i że jeszcze innym razem tamże i jako wartownik, również łącznie z dwoma kolegami, ukradł z rejonu swego posterunku 94 puszki angielskich konserw mięsnych, przy czym ta ostatnia kradzież była połączona ze znaczną szkodą dla skarbu państwa i popełniona w warunkach znajdowania się Polskich Sił Zbrojnych w ZSSR w stanie gotowości do spotkania się z nieprzyjacielem. Za tę ostatnią kradzież skazano owego rolnika na karę śmierci.

W tymże dniu 9 maja 1942 r. zastępca dowódcy P.S.Z. w ZSSR wydał decyzję, że z prawa łaski nie korzysta.

Po tej dygresji wracam do mojego pobytu w szpitalu w Ahat-Ałtyn.

Lecząc się na kolit, gryzłem się myślą o mojej nieuregulowanej sytuacji. Jednocześnie razem z innymi denerwowałem się, nie wiedząc, czy upragniony przez nas wszystkich wyjazd ze Związku Sowieckiego dojdzie do skutku. Wyjazd z ZSSR był marzeniem wszystkich nas, co przeżyliśmy zesłanie i łagry. Wiedzieliśmy, że poprzednio już, zdaje się w marcu 1942 r., część wojska polskiego wyjechała do Iranu. Nie posiadaliśmy żadnych wiadomości o stosunku rządu londyńskiego do sprawy opuszczenia przez wojsko polskie Związku Sowieckiego. Słyszeliśmy, że rząd sowiecki daje jedynie 34.000 (może się mylę co do liczby) porcji dziennie do wyżywienia, że rekrutacja Polaków do wojska polskiego jest przerwana, że nie dają wojsku koniecznego uzbrojenia. Ciągłe krążyły pogłoski, że wojsko wyjedzie. W początku sierpnia 1942 r. pogłoski te zmieniły się w pewność, że wyjazd w tym miesiącu nastąpi i że z wojskiem wyjedzie część uchodźców cywilnych, a w szczególności rodziny wyjeżdżających wojskowych. W tym czasie wśród oficerów odwiedzających w szpitalach chorych kolegów zjawił się ppłk. Kipiani, który przyjechał do jakiegoś

swego znajomego. Zwróciłem się wtedy do niego z prośbą, aby przeprowadził włączenie mnie do listy osób cywilnych, mających wyjechać z wojskiem. Myślałem bowiem, iż jestem wciąż poza wojskiem, a Kipiani nic mi nie powiedział, jak stoi sprawa mego przyjęcia do wojska. Obiecał mi, że spowoduje włączenie mnie do listy uchodźców, którzy wyjadą z wojskiem. Wreszcie dowiedzieliśmy się, że wyjazd z Jangi-Jul ma nastąpić za parę już dni. Zdecydowałem się opuścić szpital, mimo że nie byłem jeszcze wyleczony, i jechać do Jangi-Jul. Na moje żądanie wypisano mnie ze szpitala. Po powrocie do Jangi-Jul dowiedziałem się, że sprawę wyjazdu z wojskiem osób cywilnych prowadzi biuro opieki nad rodzinami wojskowymi. Udałem się do szefa tego biura. Był nim były starosta kapitan rezerwy dr Jan Kaczkowski, człowiek kulawy, nie mogący chodzić bez laski, co nie przeszkadzało władzom trzymać go w służbie czynnej. Zapytałem Kaczkowskiego, czy ppłk. Kipiani prosił go o wpisanie mnie na listę osób cywilnych, które wyjadą z wojskiem. Kaczkowski odpowiedział, że Kipiani nic mu nie mówił i że mnie na tej liście nie ma. Zażądałem wyjaśnienia, dlaczego mnie nie włączono do owej listy. Kaczkowski odpowiedział, że nie było żadnych podstaw do wpisania mnie na listę, bo nie jestem członkiem rodziny kogoś z wyjeżdżających wojskowych.

Nastąpiła ostra słowna utarczka i w rezultacie Kaczkowski dopisał mnie do listy wyjeżdżających cywilów.

Załatwiwszy sprawę mego wyjazdu, udałem się do sekcji czy wydziału Kultury i Prasy (dokładnej nazwy nie pamiętam), na której czele stał rotmistrz Czapski. Było tam kilka osób i toczyła się żywa rozmowa. Między innymi była pełniąca służbę w tej sekcji moja znajoma, Hermina Naglerowa. W toku rozmowy ktoś rzucił mi pytanie:

— A pan pułkownik w którym oddziale sztabu ma przydział?

— Ja nie mam żadnego przydziału i sprawa mojego przyjęcia do wojska jeszcze nie jest załatwiona — odpowiedziałem.

Tu szef sądu polowego ppłk. aud. dr Leopold Niemkiewicz, który był wśród obecnych, oświadczył mi, że prosi o wyjście z nim na chwilę, bo ma do mnie interes. Wyszliśmy. Na korytarzu Niemkiewicz spytał mnie:

— Dlaczego, kolego, mówicie, że jeszcze nie jesteście w wojsku? Przecież jest już rozkaz o waszym przyjęciu.

— Co wy mówicie! Możecie mi ten rozkaz pokazać?

— Rozumie się. Chodźmy do mojej kancelarii.

W tej kancelarii Niemkiewicz okazał mi teczkę z rozkazami. Wśród nich był rozkaz dowództwa P.S.Z. w ZSSR z 17 lipca 1942 r., w którym to rozkazie wyczytałem, że przybyły z terenu

plk. aud. Stanisław Lubodziecki jest przyjęty do P.S.Z. z przydziałem do rezerwy oficerskiej.

Niezmiernie się uradowałem. Ponieważ już wszelkie akty kancelarii dowództwa P.S.Z. w ZSSR były spakowane, więc poprosiłem Niemkiewicza o pozwolenie mi zrobienia odpisu rozkazu w części, dotyczącej mego przyjęcia do wojska. Otrzymawszy ten odpis, a właściwie wyciąg z rozkazu, odszukałem odpowiedniego oficera z kancelarii dowództwa, który miał przy sobie pieczęć dowództwa, i uzyskałem stwierdzenie przez niego zgodności wyciągu z rozkazem, podpisane przez tegoż oficera i zaopatrzone w odcisk pieczęci.

Rezerwa oficerska była zakwaterowana w Guzarze i miała wyjechać w dzień czy dwa po odejściu pierwszego eszelonu z Jangi-Jul. Nie było już czasu jechać do Guzaru, postanowiłem przeto dołączyć do eszelonu jadącego z Jangi-Jul.

Zajęty sprawą wyjazdu nie analizowałem wtedy mojej sytuacji. Zrobiłem to wiele, wiele później.

(Dokończenie nastąpi)

Stanisław LUBODZIECKI

RECENZJE

OKALECZONA „HISTORIA POLSKI”

Ukazał się dalszy tom makiety historii Polski wydawanej w kraju¹.

Jest to, jak podkreśla przedmowa, próbne ujęcie, wydane głównie w celu wywołania dyskusji i umożliwienia przez to udoskonalenia podanego fragmentu jak i następnych części, mających objąć cały okres międzywojenny.

Rozdział pierwszy, pióra Zygmunta Kolankowskiego, poświęcony jest omówieniu źródeł do dziejów tych lat. Historyka emigracyjnego radośnie uderza fakt, iż tak wiele zostało uratowane i że — mimo klęski wojny i obydwóch okupacji — tak zasobnie są zachowane źródła. Autor wymienia zarówno polskie emigracyjne instytuty naukowe w Paryżu, Londynie i Nowym Jorku jak i polskie niepodległościowe wydawnictwa: „Bellonę”, „Niepodległość”, „Kulturę”, „Zeszyty Historyczne”; powinien dodać i londyńskie „Wiadomości”, w których ukazują się cenne wspomnienia i liczne, ważne, listy czytelników. Z zachowanych większych zbiorów dokumentów należy wymienić przede wszystkim ministerstwo Spraw Zagranicznych, a wśród nich bogate akta poselstwa, a później ambasady, w Berlinie, liczne są także dokumenty z placówki paryskiej i londyńskiej. Z innych, w tym moskiewskiej i wiedeńskiej, są tylko w nielicznych ułamkach. Szczątki dokumentów ocalały z ministerstw: Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego (20%), Przemysłu i Handlu, Poczty i Telegrafów, Sprawiedliwości, byłej dzielnicy pruskiej. Inne, w większości stracone pozycje to akta: (z wyjątkiem jednej teczki z lat

1. Polska Akademia Nauk. Instytut Historii. Makieta. Historia Polski, t. IV 1918-1939, część I 1918-1926. Rozdz. I-XIII (1918-1921) pod redakcją Leona Grossfelda i Henryka Zielińskiego. Opracowali: A. Ajnenkiel, A. Gwizdz, T. Jędruszczak, Z. Kolankowski, B. Leśnodorski, H. Zieliński. Państwowe Wydawnictwo Naukowe. Warszawa 1966, 525 str.

1925-27) senatu i sejmu; wydziału historyczno-naukowego ministerstwa Spraw Zagranicznych; Najwyższej Izby Kontroli, naczelných organów sądownictwa, wojewódzkich izb skarbowych. Wśród zachowanych dokumentów najważniejsze to: akta prezydium Rady Ministrów (ponad 44.000 jednostek), kancelarii cywilnej Naczelnika Państwa, kancelarii cywilnej prezydenta, ministerstw: Spraw Wewnętrznych, Skarbu, Rolnictwa i Reform Rolnych, Kultury i Sztuki, Opieki Społecznej, Komunikacji, Aproprowizacji, akta głównego urzędu statystycznego, komitetu narodowego w Paryżu, głównego urzędu likwidacyjnego, rządu krajowego Księstwa Cieszyńskiego, biura sejmu śląskiego, zespoły archiwów urzędów wojewódzkich, starostów powiatowych i grodzkich, obfite akta miejskie.

Następnie autor omawia materiały archiwalne partii politycznych, organizacji społecznych (najlepiej są zachowane akta Związku Harcerstwa Polskiego, prawie nic z działalności organizacji sportowych), instytucji gospodarczych i przedsiębiorstw, charakteryzujące się dużym bogactwem i różnorodnością pozostawionych źródeł, archiwa instytucji naukowych i kulturalnych. Najszczęśliwiej wyszły instytucje krakowskie, zupełnie niemal uległy zagładzie archiwa instytucji poznańskich. Osobny paragraf jest poświęcony archiwom wojskowym; są one wcale bogate, choć nie w całości zachowane. Z archiwów pochodzenia prywatnego najważniejsze ocalałe to papiery: Ignacego Józefa Paderewskiego, Zofii i Jędrzeja Moraczewskich, Leona Wasilewskiego, Walerego Sławka, Rozwadowskich, Erazma Piltza, Jana Steckiego, Stanisława Kauzika, generała Lucjana Żeligowskiego. Na zakończenie podane są źródła drukowane, wydawnictwa dokumentów, druki współczesne, oficjalne, półoficjalne, nieoficjalne, prasa, diariusze, pamiątniki i wspomnienia, wreszcie ikonografia. Wartość rozdziału jest bardzo nierówna. Autor podaje bardzo szczegółowe, chyba wszystkie, pozycje, dotyczące organizacji komunistycznych na terenie Polski, ale dość pobieżnie omawia wydawnictwa obce, w których znajdują się dokumenty dotyczące spraw polskich, o niektórych w ogóle nie wspomina jak np.: drukowany zbiór dyplomatycznych akt francuskich, włoskich, notatki P. Mantoux. Wkradły się liczne omyłki w opisie prasy. „Ilustrowany Kurier Codzienny” nie był pismem o największym w Polsce nakładzie, był nim „Rycerz Niepokalanej”, a z gazet codziennych nie wymieniony tu „Mały Dziennik”, wydawany przez zakon franciszkanów w Niepokalanowie. Nie zostało wymienione, wśród organów stronnictw politycznych, oenerowskie „ABC”. Mówiąc o prasie nielegalnej autor pominął ukazującą się po roku 1934 narodowo-radykalną „Nową Sztafetę” oraz „Pracę i Walkę”. Błędnie

wydrukowano tytuł szwajcarskiego „Neue Zürcher Zeitung” (str. 56). I czy nie lepiej w tak poważnym wydawnictwie unikać wyrażań w rodzaju „pracochłonny” (str. 56)? Skróty wymienionych instytucji powinny być umieszczone albo na początku rozdziału albo w przypiskach, na dole danej strony.

Następne cztery rozdziały są pióra H. Zielińskiego. Omawia on okres od listopada 1918 do upadku rządu J. Paderewskiego w listopadzie 1919 r. Podkreśla, iż dopiero rozbitcie wszystkich trzech zaborców umożliwiło Polakom odbudowanie państwa, i że rewolucja bolszewicka, obalając carat, przeszkodziła Rosji zasiąść w zespole zwycięzców i stać się w ten sposób przez sam fakt swej obecności przeszkodą na drodze do polskiej niepodległości. Wszystkie ugrupowania polityczne wzięły czynny udział w budowie własnej państwowości. Jedynie ci mieszkający ziem polskich, którzy mieli wkrótce znaleźć się w szeregach komunistycznych, stali na uboczu podporządkowując „niezmiennie sprawę narodową sprawie zwycięstwa rewolucji socjalistycznej” (str. 71). Odezwa Rady Regencyjnej z 7 października, proklamująca odbudowę pełnej polskiej niezależności została przez nich określona jako „komedia niepodległościowa”. Jednocześnie Rada Regencyjna, w kraju jeszcze opanowanym przez Niemców, zajęła się energicznie stworzeniem własnej siły wojskowej, jako rękojmi ujęcia losów narodu we własne ręce. „Jednak głównym motywem rozbudowy sił zbrojnych — objaśnia autor — były momenty natury społecznej” (str. 79). Stwierdzenie, z którym trudno się zgodzić. I na jakie źródła może się powołać, by uzasadnić zdanie, iż rząd polski tak dobierał pierwszą kadrę oficerską by dawała ona „w dużej mierze gwarancję antyludowego charakteru” (str. 81). Takie podejście pierwszych budowniczych trzeciej niepodległości było dotychczas historykom nieznane.

W tym też czasie uwalniała się Galicja i Księstwo Cieszyńskie. 5 listopada Czesi i Polacy uzgodnili podział Księstwa wzdłuż dzielącej ich granicy językowej. W części wschodniej kraju nastąpiła, przy poparciu władz austriackich, rewolta ukraińska. Rewolucja niemiecka przyspiesza uwolnienie Piłsudskiego i powrót jego do Warszawy. „W tych dwóch dniach, 10 i 11 listopada, naród polski uświadomił sobie w całej pełni odzyskanie niepodległości” (str. 107). Zaczęło się rozbrojenie Niemców, nie bez prób oporu z ich strony. Przemysł został uwolniony przez odsiecz krakowską. 18 listopada powstał rząd Moraczewskiego. Podlegał mu obszar 140.000 km² wyzwolonych ziem polskich o ludności 14,5 miliona. Obszar potwornie zniszczony wojną, bezlitosną wywózką ludzi, sprzętu i żywności do Rosji i Niemiec, rabunkową okupacją wszystkich trzech zaborców. Zaczęło się go-

rączkowe budowanie państwa. W grudniu podporządkowały się rządowi Moraczewskiego Polska Komisja Likwidacyjna w Krakowie, Rada Ludowa w Przemyśle i Cieszynie, Tymczasowy Komitet Rządzący we Lwowie. 16 grudnia powstaje, z połączenia SDKPiL oraz PPS-lewicy Komunistyczna Partia Robotnicza Polski. W wydanym manifestie wystąpiła ona, między innymi, ostro przeciwko odsieczy lwowskiej, zorganizowanej „w obronie polskich magnatów i ich majątków ziemskich” (str. 148).

Poznańskie nie myślało z początku o walce. Powstała samorządnie Naczelna Rada Ludowa chciała „z całą ufnością” czekać wyroku kongresu pokojowego. Uwagę swą zwróciła całkowicie na budowę polskiej administracji i polskiego szkolnictwa, podtrzymując równocześnie związki z Berlinem. Niemcy nie mieli zamiaru przyglądać się temu bezczynnie. Zaczęli tworzyć swój *Heimatschutz*, wzmacniać istniejący *Grenzschutz*. Poczuli się tak silni, iż w dniu przyjazdu Paderewskiego zaczęli znieważać polskie flagi i dopuszczać się gwałtów na Polakach. Nazajutrz, 27 grudnia, doszło do pierwszych starć zbrojnych, które zapoczątkowały powstanie. W ciągu dwu dni zdobyto miasto, a dwu tygodni całą prawie dzielnicę. Na wyzwolonych obszarach zaczęto w pełni tworzyć własne państwo. Przeprowadzono pobór do wojska, które w maju 1919 osiągnęło stan 72.000 dusz. Dyplomacji Komitetu Narodowego Polskiego udało się wśród warunków przedłużenia zawieszenia broni umieścić punkt o zaprzestaniu walki w poznańskim. Linia frontu przemieniła się 16 lutego 1919 na linię demarkacyjną. Niebardzo wiadomo dlaczego, przy tym polskim zwycięstwie, miała, według autora, zaszkodzić powstaniu „niechęć do radykalizmu społecznego” (str. 171). Wypadki poznańskie zwróciły większą uwagę niemiecką na Górny Śląsk. Przybycie generała Hoefera ze swoją dywizją rozpoczęło czasy terroru niemieckiego, w którym żaden działacz polski nie był pewien swego życia.

Rozdział o polityce zagranicznej rządu Moraczewskiego wymaga powtórnego opracowania. Zarówno stosunki z Francją jak i reakcje zachodnie na powstanie polskiej niepodległości, bez ich bezpośredniej pomocy, powinny się znaleźć w tym rozdziale. Natomiast układ o ewakuacji wojsk niemieckich z ziem wschodnich i o przygotowaniach armii do walki ze zbliżającą się armią rosyjską, do rozdziału tego nie należą. To była polityka wewnętrzna a nie zagraniczna.

W styczniu 1919 r., autor nie podaje dokładnej daty, rząd Moraczewskiego poddał się do dymisji; został utworzony przez Paderewskiego nowy rząd, złożony głównie ze specjalistów. 26 stycznia odbyły się wybory do parlamentu. Apel komunistycz-

ny bojkotu spotkał się z obojętnością Polaków. Autor, zgodnie z prawdą, przyznaje, iż hasło to „nie znalazło oddźwięku” (str. 182). Wybory wykazały, iż społeczeństwo polskie w swej większości popiera ugrupowania narodowe i chłopskie. Lewicowa PPS wyszła pokonana. Zebrany w lutym sejm zatwierdził Piłsudskiego na stanowisku Naczelnika Państwa, a Paderewskiego na stanowisku premiera. W tym czasie nastąpiło bolesne uszczuplenie stanu polskiego posiadania. 23 stycznia wojska czeskie rozpoczęły niespodziewanie kroki wojenne w dolinie górnej Wisły. Zrujnowana Polska musiała przy zawieraniu zawieszenia broni zgodzić się na utratę jedyne go wtedy działającego sprawnie okręgu przemysłowego. Złowrogą wymowę na przyszłość miało wtedy nieprzychylnie nam stanowisko Francji i Anglii. Dodajmy, iż ta właśnie strata zaważyła ujemnie na całym potencjale gospodarczym Polski dwudziestolecia. Natomiast autor przemilcza, iż 17 lutego otworzył się nowy front. Pod Maniewiczami, na Wołyniu, wojska polskie po raz pierwszy starły się z nacierającymi oddziałami rosyjskimi. W kwietniu zaczęła przybywać do kraju armia Hallera. Niemcy, przy poparciu wrogiej nam we wszystkim Anglii, wymogli, iż nie wróciła ona przez Gdańsk i że nie wolno jej było walczyć przeciwko Niemcom i Ukraińcom. Jednocześnie postępowała szybko organizacja i unifikacja państwa na wyzwolonych obszarach.

Osobny rozdział jest poświęcony „polskiej ekspansji zbrojnej na wschód”. Pierwszym jej celem było zdobycie Wilna. Zostało ono „zajęte” 19 kwietnia 1919. Druga polska ofensywa była skierowana na obszar Lwowa. W połowie lipca Polacy dotarli do Zbrucza i Styru. Rozdwojeni na front polski i rosyjski, i — dodajmy — nie mogący się zdecydować czy głównym wrogiem ich niepodległości jest Rosja czy plany federacyjne Polski, Ukraińcy zostali rozbici i przestali się liczyć jako czynnik samodzielny. Nigdzie w opisie wypadków nie ma wzmianki o polskich próbach porozumienia się z Ukraińcami, by stworzyć z nimi wspólny front na wschodzie.

Omówienie konferencji paryskiej, wrogości do Polski Lloyda George’a i ostatecznych klauzul traktatu jest prawie bez zarzutu. Polska odzyskała Pomorze gdańskie ale bez Gdańska, na Mazurach, Warmii i Górnym Śląsku przewidziane były plebiscyty. Natomiast przemilczana jest sprawa wspólnej granicy polsko-węgierskiej, angielska do niej wrogość i w końcu podarowanie Rusi zakarpackiej Czechom, aby tylko przeszkodzić ewentualnym polsko-węgierskim związkom. W Polsce ostateczną redakcję traktatu przyjęto z rozgoryczeniem i żalem. Traktat mniejszościowy przyjęto z wielkim upokorzeniem.

Górny Śląsk musiał sam wziąć w swe ręce odpowiedzialność za przyszłość. Nadzieje na sprawiedliwe rozstrzygnięcie w Paryżu zawiodły wobec zdecydowanej wrogości premiera angielskiego. 17 sierpnia 1919 wybuchło pierwsze powstanie śląskie. Po kilkudniowej walce zostało ono zgniecione przez oddziały niemieckie, ale przybycie komisji międzysojuszniczej wstrzymało brutalne z początku represje zwycięzcy.

Jednocześnie rozwijała się polska ofensywa na wschodzie. W sierpniu Mińsk i Słuck „znalazły się w polskich rękach”. W dalszych walkach dywizje polskie osiągnęły linię Berezyny i opanowały twierdzę bobrujską. Na początku listopada front zatrzymał się na linii Dźwiny, Berezyny, Ptyczy, Uborci — do Dniestru w okolicy Mohylowa. Autor używa wyrażenia „polska okupacja” i „polska eksploatacja ziem wschodnich” (str. 294). Pod miano to podciąga wszystkie działania na wschodzie, tudzież rewizycje dokonywane przez wojsko. Na północnym odcinku Polacy w walce z armią rosyjską odczuli poważnie wrogość Litwinów, lepiej stosunki się ich układały z Łotyszami, z którymi doszło nawet do wspólnej akcji w rejonie Dyneburga. Dodajmy, iż na zdobytych wspólnie terenach Łotysze zaczęli wkrótce zacięte tępienie polskości, jakiego by się nie powstydził nie jeden z byłych gubernatorów carskich. Sukcesy na wschodzie Polacy zawdzięczali jedynie sobie samym. W połowie września Paderewski rozwinął przed Radą Najwyższą w Paryżu plany stworzenia i uzbrojenia półmilionowej armii polskiej, która podjęłaby wielką rozgrywkę z bolszewizmem aż do zdobycia Moskwy włącznie. Spotkał się ze zdecydowanym sprzeciwem mocarstw zachodnich. Dodajmy, iż Lloyd George nie tylko ograniczył się do odrzucenia polskich planów ale jednocześnie sprzeciwił się, by Polacy kupili 300.000 karabinów w Niemczech i jakkolwiek broń i amunicję w Austrii i Turcji. Kończąc swoje rozdziały Henryk Zieliński obszernie podaje różne rezolucje i protesty komunistów w Polsce przeciwko wojnie z Rosją. Akcentem kończącym tę część jest fotografia weteranów powstania styczniowego na obchodzie ich rocznicy na stokach Cytadeli w roku 1919. Najbardziej przemawiająca fotografia z całego tomu.

Następna część, od dymisji rządu Paderewskiego w dniu 27 listopada 1919 r. do zawarcia traktatu ryskiego, jest opracowana przez Tadeusza Jędruszcza. Zaczyna ogólnym zarysem międzynarodowej sytuacji Polski. Podkreśla niechęć Anglii, Francji i Stanów Zjednoczonych do polskich zwycięstw na wschodzie, zwycięstw uważanych przez samą Polskę za „warunek jej niepodległego istnienia” (str. 302). Ta niechęć znalazła swój wyraz w deklaracji z dnia 8 grudnia 1919, uznającej prawo Polski do usta-

nowienia regularnej administracji na zachód od dawnej granicy trzeciego rozbioru. Nota łaskawie nie wykluczała praw Polski „do terytoriów położonych na wschód od wymienionej linii”. W Polsce Piłsudski szykował w międzyczasie armię do następnej kampanii. Autor wiernie przedstawia nadzieje Polaków na „zniszczenie Rosji jako odwiecznego wroga”. Podkreśla istniejące ciągle obawy porozumienia między Rosją a Niemcami. Szczegółowo omawia plany zmierzające do wykorzystania słabości Rosji i do poparcia dążeń niepodległościowych narodów nie-rosyjskich — zamiary złączenia Polski węzłami federacji z Litwą, Białorusią i Ukrainą. Program ten mógł być zrealizowany jedynie na drodze wojny. Zamierzenia federacyjne Piłsudskiego były popierane przez PPS a zwalczane przez endecję, która nie wyżyła w instynkty państwowotwórcze Białorusinów i Ukraińców.

W drugiej połowie roku 1919 siły polskie wynosiły 540.000 ludzi, na wiosnę następnego roku, w wyniku przeprowadzonej mobilizacji, liczba ta wzrosła. Wyposażenie ich pozostawiało wiele do życzenia, zaopatrzenie w materiały sanitarne było niedostateczne. Własne wytwórnie mogły dostarczyć jedynie niewielką część ekwipunku i lekkiego sprzętu. Na większe zakupy zagranicą brakło pieniędzy, a wszelkie starania o kredyty nie dawały rezultatu. W marcu 1920 r., w lokalnym natarciu, wojska polskie pod dowództwem generała Sikorskiego zdobyły ważne węzły kolejowe Mozyrz i Kalenkowicze. W kwietniu, dzięki nadzwyczajnym wysiłkom, siły polskie osiągnęły nieznaczną przewagę liczebną nad stroną rosyjską. Przewaga ta wystąpiła szczególnie silnie na froncie południowym gdzie miała miejsce główna koncentracja wojsk polskich. Siły przeciwnika, o czym dowództwo własne nie wiedziało, były zmasowane na północy w rejonie Orsza-Witebsk-Borysów. Politycznym przygotowaniem ofensywy polskiej był układ z Petlurą, zawarty 21 kwietnia 1920 r. Polska uznawała niepodległość Ukrainy i zrzekała się na jej korzyść całości terytoriów położonych między linią Zbrucza a granicą 1772 r. Dodajmy, iż umowa ta przyszła dla Ukraińców za późno. Gdyby od razu, pod koniec roku 1918, zdecydowali się na porozumienie z Polską losy ich potoczyłyby się chyba bardziej szczęśliwie. 25 kwietnia rozpoczęło się natarcie na odcinku południowym. Siły polskie wynosiły 45.000 bagnetów i 7.000 szabel wobec 10.672 bagnetów i 1.372 szabel rosyjskich. Postępy polskie były nadzwyczaj szybkie. 26 kwietnia zajęto Żytomierz, 27 kwietnia Berdyczów i Koziatyn. 12 armia rosyjska „przestała istnieć jako zorganizowana jednostka”. Nie została jednak zupełnie zniszczona, gdyż zarządzona przez Piłsudskiego dziesięciodniowa przerwa w działaniach pozwoliła jej na wycofanie się na lewy brzeg Dnie-

pru. Dnia 7 maja Polacy wkroczyli do Kijowa, 9 maja utworzyli przyczółek na lewym brzegu rzeki. Armia przeszła do obrony. Na froncie północnym natomiast, 14 maja, Rosjanie przeszli do natarcia. Ich siły wynosiły 61.000 bagnetów i 5.000 szabel wobec 50.800 bagnetów i 4.500 szabel polskich. Od razu pierwszym uderzeniem przesunęli front o 100 km. Kontrofensywa polska ustabilizowała go na linii Auta-Berezyna. Na południu Rosjanie podciągnęli z Kaukazu armię konną Budiennego i uderzyli na wojska polskie. Kontrofensywa ich rozpoczęła się 26 maja, ale dopiero 5 czerwca udało się Budiennemu przerwać front i w dwa dni potem zająć Berdyczów i Żytomierz. Siły rosyjskie wynosiły 54.000 ludzi, polskie 60.000. 10 czerwca Polacy rozpoczęli ewakuację Kijowa.

Wyprawa kijowska nie udała się, gdyż opierała się na fałszywych przesłankach. Autor wylicza ich cztery: 1) Słabość ukraińskiego ruchu niepodległościowego i brak poparcia mas dla wysiłków Petlury. Piłsudski przecenił ukraińskie zdolności państwowotwórcze. 2) Słabość Polski i przecenianie przez Piłsudskiego jej możliwości zorganizowania wschodu Europy. 3) Nierozpoznanie, iż główne siły rosyjskie nie były skoncentrowane na Ukrainie, ale na osi Moskwa-Warszawa. Ofensywa polska była uderzeniem w próżnię. 4) Lekceważenie sił Rosji komunistycznej i patriotyzmu mas rosyjskich, których postawa łatwo pozwoliła rządowi przetrwać kryzys wywołany zajęciem Kijowa przez armię polską, a następnie przejść do skutecznej kontrofensywy.

4 lipca Rosjanie rozpoczęli na północy nowe natarcie. Trudno w tej chwili ustalić dokładną wtedy liczbę obu armii, nie ulega jednak wątpliwości, iż strona atakująca miała wyraźną przewagę liczebną. Rozpoczął się wielki odwrót wojsk polskich. Odbyszał się on chaotycznie, w warunkach rosnącej nerwowości i zamieszania. 11 lipca padł Mińsk, 14 lipca Wilno, 19 lipca Grodno, 25 lipca Wołkowysk, 1 sierpnia Brześć nad Bugiem. Także na froncie południowym trwał odwrót. 5 lipca po zaciętych walkach padło Równo, 9 lipca Płoskirów, 12 lipca Kamieniec Podolski.

W kraju, mimo daremnych wysiłków komunistów, nie przemilczanych przez autora, nastąpiło patriotyczne skupienie wobec rządu uformowanego przez Władysława Grabskiego, a zastąpionego 24 lipca przez rząd Wincentego Witosa. Powołano Radę Obrony Państwa. Utworzono armię ochotniczą pod dowództwem generała Józefa Hallera, która już w krótkim czasie przekroczyła stan 100.000 dusz. Wyteżoną kampanię patriotyczną prowadziła wtedy prasa polska wszystkich ugrupowań politycznych, „prócz oczywiście komunistycznego” (str. 362). Żywą działalność wśród społeczeństwa prowadził wtedy Kościół. Ten to właśnie ciężki

dla Polski moment wykorzystali Czesi by przeprowadzić oficjalne uznanie grabieży Zaolzia, oraz większej części Spisza i Orawy. Jednocześnie toczyły się rozmowy niemiecko-rosyjskie. Niemcy jak najuroczyściej zobowiązały się do rozbierania przechodzących granic wojsk polskich, wliczając w to plebiscytowy obszar Górnego Śląska, Rosjanie ze swej strony uznali „nietykalność starej granicy niemieckiej”. W tym to czasie traktaty pokojowe z Rosją zawarły Litwa, Łotwa i Finlandia. Co czekało Polskę ujawniło się w Białymstoku i Tarnopolu. Do Białegostoku zjechali Dzierżyński i Marchlewski, by organizować sowiecką republikę polską. W Tarnopolu powstał podobny komitet sowiecki na Małopolskę wschodnią. Jednocześnie, w rozmowach pokojowych w Mińsku i w wymianie depesz z Anglią, rząd rosyjski zapewniał, iż uszanuje „bez zastrzeżeń” całkowitą niepodległość państwa polskiego.

Polska miała przeciwko sobie nie tylko napierające armie rosyjskie, wrogość czeską, angielską i niemiecką, obojętność państw bałtyckich, ale nadto zręczna działalność wywiadu rosyjskiego potrafiła pozyskać dla Rosji wpływowe grupy także i w państwach zachodnich. W Anglii dokerzy i kolejarze, pozostający pod wpływem Partii Pracy i związków zawodowych, odmawiali ładowania statków idących do Polski, prasa lewicowa otwarcie popierała Rosję. Także we Francji dokerzy i kolejarze odmawiali ładowania transportów idących do Polski. Podobny ruch wrogości, dodaje autor, objawił się we Włoszech, Rumunii, Holandii, Belgii. Zauważmy z naszej strony, iż za Polską, a przeciwko własnym organizacjom lewicowym, wypowiedziały się wtedy wszystkie Kościoły chrześcijańskie Europy.

W międzyczasie w Polsce dojrzewał plan bitwy warszawskiej. Powstał on jako rezultat pracy grupy osób „z tym, że ostateczna decyzja należała oczywiście do Piłsudskiego, jako do wodza naczelnego” (str. 399). Ostateczny rozkaz wydano 6 sierpnia, a 14 sierpnia rozpoczęła się generalna bitwa nad Wisłą, 16 sierpnia Piłsudski osobiście poprowadził uderzenie znad Wieprza. Sukcesy „kontrofensywy Piłsudskiego”, jak autor nazywa polskie zwycięstwo, „nie wywołały masowego entuzjazmu” (str. 406). 12 października został zawarty rozejm. Nie bardzo wiemy w jakich rozmiarach spełniło się polskie zwycięstwo, co właściwie działo się na froncie między 16 sierpnia a 12 października. Całe dwa miesiące zapadły w zapomnienie.

Następny rozdział, o plebiscycie na Warmii, Mazurach i Powiślu, jest pióra B. Leśnodorskiego. W sposób nader szczegółowy omawia on polskie nerwowe poczynania plebiscytowe, akcje i terror niemiecki, wrogość angielską, miękkość i obojętność Francji, nieuświadomienie narodowe masy mazurskiej. Brak tylko

analizy sytuacji wojskowej na froncie polsko-rosyjskim. Podaje dużo nazwisk działaczy miejscowych i przyjezdnych, z jednym tylko wyjątkiem. Wspomina o „dwóch arystokratkach”, reprezentujących polską kulturę, ale nazwisk ich czytelnik musi szukać w innych opracowaniach.

Następne dwa rozdziały, o drugim powstaniu śląskim i pokoju ryskim, są opracowane przez T. Jędruszcza. Opis sytuacji śląskiej staje się, niestety, w pewnym momencie bałamutny. Ruch narodowy i walka plebiscytowa schodzą na drugi plan, na czoło wysuwa się troska robotników śląskich o Rosję i ich zabiegi, by jej pomóc w zwycięstwie. Żeby nie być gołosłownym oto kilka cytata: „robotnicy polscy razem z niemieckimi w strajkach i na wiecach solidaryzowali się z Republiką Radziecką piętnując anty-radziecką politykę Polski” (str. 437); „śląskie masy ludowe żądały przerwania wojny z Rosją Radziecką i zawarcia pokoju” (str. 439). Nie bardzo to odpowiada prawdzie historycznej; główną troską była ciągle i stale sprawa wygrania plebiscytu i przyłączenia do Polski. Terror niemiecki wywołał samoobronę ludności polskiej. Samorządne drugie powstanie śląskie trwało sześć dni, 19-25 sierpnia 1920, i zakończyło się usunięciem przez władze międzysojusznicze policji niemieckiej oraz powołaniem na jej miejsce mieszanej, polsko-niemieckiej, policji plebiscytowej.

Nie drugie jednak powstanie śląskie i nie zabiegi o sprawy narodowe były istotnymi zjawiskami tego okresu. Autor podkreśla, iż „przy końcu 1920 r. klasowa walka robotników oraz wzrost wpływów komunistycznych były nowymi, istotnymi zjawiskami na Górnym Śląsku” (str. 442). W listopadzie 1920 r. powstała oficjalnie komunistyczna partia górno-śląska. Opowiedziała się ona za solidarnością z „Rosją Radziecką” potępiając jednocześnie „walkę o zjednoczenie Górnego Śląska z Polską” (str. 445).

W lutym 1921, po wizycie w Paryżu Naczelnika Państwa Józefa Piłsudskiego, został podpisany sojusz polsko-francuski i tajna konwencja wojskowa, skierowana zarówno przeciwko Niemcom jak i Rosji. 3 marca zawarto sojusz odporny z Rumunią. 18 marca został podpisany pokój ryski. Autor analizuje stosunek głównych partii politycznych do pokoju, a następnie daje własną charakterystykę. Podkreśla, iż wojna polsko-rosyjska trwała od początku roku 1919 i że to Polska ją zainicjowała, ale i tym razem nie pada nazwa Maniewicz. Prócz okresu lipiec do połowy sierpnia 1920 inicjatywa wojskowa znajdowała się w rękach armii polskiej. Celem Polski było rozbięcie Rosji i stworzenie federacji z Litwą, Białorusią i Ukrainą. Wojna polsko-rosyjska była nie tylko wojną między dwoma państwami ale i walką między

dwoma ideologiami. Piłsudski idąc na Rosję myślał o wprowadzeniu „innego niż komunistyczny ustrój”. Z drugiej strony Rosja idąc na Polskę nie chciała pozostawić nienaruszonej struktury społecznej, stąd logicznie wypływa działalność Dzierżyńskiego i Zatońskiego. Kto wygrał tę wojnę? Plany wojenne Polski zakończyły się fiaskiem. „Wygrana była bitwa warszawska, ale zwycięstwa w wojnie Polska nie uzyskała”. Z punktu widzenia Rosji dalekosiężne i niebezpieczne plany Polaków zostały udaremnione, nie została rozbita i zachowała nierosyjskie terytoria. To co Polska uzyskała w Rydze po ciężkiej wojnie, mogła uzyskać, a nawet więcej, bez wojny. „Dla Polski więc bilans tej wojny był zdecydowanie ujemny”. Autor nie przemilcza zachowania się miejscowych komunistów, którzy „zwalczyli bezwzględnie ówczesne państwo polskie i jego wojenną politykę wschodnią, jako groźnego wroga Rosji... i dążyli do rewolucji w Polsce i utworzenie związanej z Rosją Polskiej Republiki Rad” (str. 454-462). Dodajmy, iż rozdział poświęcony traktatowi ryskiemu wymaga rozszerzenia. W obecnej redakcji jest bowiem pominięta ostra różnica zdań w łonie delegacji polskiej co do utrzymania Mińska. Należałoby także dodać, iż zarówno Anglia jak i Francja protestowały przeciwko traktatowi, który, w ich opinii, gwałcił „uznane powszechnie prawa Rosji”. Ten protest może najlepiej świadczyć z jaką niechęcią odnosiły się mocarstwa zachodnie do polskich zwycięstw i do ugruntowania prawdziwie polskiej niepodległości.

Andrzej Ajnenkiel i Andrzej Gwiżdż omawiają w następnym rozdziale uchwalenie konstytucji marcowej, z dnia 17 marca 1920 r. Była to konstytucja demokratyczna, dająca podstawy rozwoju republiki parlamentarnej. Przewagę nad innymi organami państwa miał pochodzący z wyborów sejm; charakteryzowała się słabością władzy wykonawczej, szczególnie prezydenta.

Ostatni rozdział, o plebiscycie i trzecim powstaniu śląskim, jest pióra T. Jędruszcza. W pierwotnym projekcie traktatu pokojowego, wręczonym Niemcom 7 maja 1919 r., przewidywano przyłączenie Górnego Śląska do Polski. Protest niemiecki poparty gorąco przez Lloyd George’a zamienił pierwszą decyzję na plebiscyt. Bano się bezpośredniego przyznania Śląska Niemcom, gdyż mogłoby to spowodować powstanie ludności, którego zarówno Berlin jak i państwa zachodnie chciały uniknąć. Przegraną plebiscytu autor tłumaczy przybyciem 200.000 „emigrantów” niemieckich z Rzeszy, którzy samym swoim przyjazdem wpłynęli na wahających się Ślązaków, których liczbę także określa na 200.000. Niemcy zażądali całego Górnego Śląsku dla siebie, poparli ich w tym Anglicy i Włosi. Nie pozostało nic innego jak zacząć trzecie powstanie. Zaczęło się ono w nocy z 2 na 3 maja

1921 i trwało do 5 czerwca. Opisane jest z dużymi szczegółami, o wiele dokładniej niż walki na Śląsku Cieszyńskim, we Lwowie, na froncie wschodnim, czy bitwa warszawska. Nie przemilczana jest wroga Polsce podstawa komunistów i ich niechęć do przyłączenia ziemi śląskiej do macierzy. 12 października Rada Ligi Narodów zadecydowała podział obszaru plebiscytowego. Polska otrzymała 29% terytorium i 46% ludności. W Niemczech zostało 530.000 Polaków, Polsce przypadło 250.000 Niemców.

Historia zawiera na końcu 14 map, z których ani jedna nie jest poświęcona stosunkom gospodarczym. Czytelnik zainteresowany wysokością produkcji głównych zbóż z hektara, rozmiarem produkcji górniczo-hutniczej, wliczając w to wchodzące przez pewien czas w skład państwa Zaolzie, rozwojem przemysłu naftowego, czy wreszcie wysokością spożycia pewnych podstawowych produktów na głowę ludności, musi sięgać po inne dzieła. Na mapie nr 5 — Rozwój terytorialny państwa polskiego 1918-1922 — przydałyby się granice z roku 1772 oraz podanie linii wojsk polskich w momencie podpisania zawieszenia broni z Rosją w dniu 12 października 1920. Mapa ta zresztą błędnie oznacza Małopolskę wschodnią jako ziemię odzyskaną od Rosji, natomiast nie wiadomo dlaczego tylko skrawek byłej Kongresówki jest zaznaczony jako terytorium należące przed rokiem 1914 do państwa rosyjskiego. Przydałaby się specjalna mapa poświęcona walkom polsko-czeskim na Zaolziu.

Niebardzo wiadomo po co umieszczono zdjęcia nie mające nic wspólnego z historią Polski, jak np. wypadki w Budapeszcie (str. 84), ogłoszenie republiki austriackiej (str. 89), inne niepotrzebne zdjęcia znajdują się na stronach 90-1, 337, 379, 444. Dziwi łączenie osoby Józefa Piłsudskiego z mieszczaństwem. Z pochodzenia i cech charakteru był litewskim szlachcicem, z działalności spiskowcem organizacji niepodległościowej, łączącej w sobie szlachtę z robotnikami pochodzenia chłopskiego, a więc z ludźmi związanymi z ziemią. Z elementem kupiecko-burżuazyjnym nie łączyło go nic, na sprawach ekonomiczno-handlowych nie znał się i nigdy go nie interesowały, nawet gdy był przy władzy (str. 105-116). Zupełnie bałamutne jest twierdzenie, iż Piłsudski i Dmowski dążyli pod koniec roku 1918 do porozumienia, by zabezpieczyć istniejący ustrój klasowy (str. 175). Chodziło o niepodległość. Zaskakuje nazywanie krakowskiego „Ilustrowanego Kuriera Codziennego” „brukowcem” (str. 209). Autor z lubością (str. 229-235) opisuje wszelkie objawy niechęci Poznańskiego do reszty polskich dzielnic, ale milczy o roli pułków wielkopolskich w odsieczy lwowskiej, nic także o pomocy żywnościowej dla głodujących miast byłej Kongresówki.

Natomiast wymaga źródłowego potwierdzenia zdanie o oporach pewnych kół polskich, nie mamy podanych nazwisk, do zjednoczenia ziemi poznańskiej z resztą Polski (str. 235). Miłym eufemizmem jest w podręczniku historii Polski wzmianka, bez dokładniejszego ich opisanie, o ruchach odśrodkowych w imperium rosyjskim. Chodziło tu przecież o ruchy niepodległościowe narodów nierosyjskich, a wśród nich polskiego (str. 243). Autor wspomina, iż z dywizji syberyjskiej wróciły do kraju nieliczne niedobitki, ale nie wyjaśnia, iż stało się to za przyczyną Czechów (str. 195). Nigdzie nie ma dyskusji czy było możliwe odbudowanie monarchii, mamy jedynie krótką wzmiankę, iż wielka część korpusu oficerskiego była „na wskroś tendencji monarchicznej” (str. 198). Po co natomiast cytować głupawe wypowiedzi jakiegoś Amerykanina, iż polska armia oznacza „na przyszłość większe niebezpieczeństwo niż bolszewizm” (str. 201). Chyba nieporozumieniem jest zarzut, iż premier Jędrzej Moraczewski i minister spraw zagranicznych Leon Wasilewski „kierowali się w swej praktycznej działalności nie tyle wskazaniem centralnych władz swej partii, ile raczej instrukcjami Naczelnika Państwa” (str. 266). Stwierdzenie, iż Czesi ustosunkowali się chłodno do wyprawy kijowskiej nie jest zbytnio ścisłym określeniem ich stanowiska. Podstawę ich charakteryzowała wrogość. Oświadczyli, iż nigdy nie uznają ukraińskiej niepodległości, wstrzymali tranzyt broni i amunicji, odmówili węgierskiej kawalerii prawa przemarszu na pomoc, wykorzystali moment, by zalegalizować grabież Zaolzia (str. 311). Nie można się zgodzić ze zdaniem, iż w latach 1919-20 „armia i jej korpus oficerski stanowiły prawdziwe państwo w państwie, stały ponad prawem i ponad społeczeństwem”. Autor pisze zresztą z niechęcią o polskim wysiłku zbrojnym tych lat. Nie omija najmniejszej okazji by wykazać jego braki, przekroczenia dyscypliny, niedoszkolenia fachowego. Tworzenie własnej siły zbrojnej nazywa „działalnością szkodliwą dla kraju” (str. 198-201). Nigdzie tego nie pisze, ale recenzent odniósł wrażenie, iż serce jego nie jest po stronie polskiego munduru.

Poza krótkimi wzmiankami, najczęściej jednozdaniowymi, nie ma żadnego opisu wyzwolenia, a następnie walki i utraty Zaolzia. Praktycznie zagadnienie to w książce nie istnieje. Dużo miejsca natomiast poświęcono różnym zatargom pracy, ale nic o ruszeniu produkcji przemysłowej i wysiłkach zmierzających do poprawy zbiorów rolnych. Pominięto sytuację Kościoła, jego położenia w zataniu niepodległości, jego stanu duchowego i intelektualnego po tylu dziesiątkach lat prześladowań. Przemilczano tak ważne przecież stosunki polsko-litewskie, zmarnowane próby odnowienia unii uszły także jakoś uwadze. Ani słowa o stosunkach polsko-

ukraińskich lat 1918-1919, a przecież wtedy to Ukraińcy, mając własną armię, mogli być poważnym partnerem w walce z Rosją. Ich ówczesny wybór walki na trzy fronty, z Rosją, Polską i Rumunią, zaważył w pewnym stopniu na dalszych losach Europy wschodniej. Opór litewski i ukraiński uniemożliwiły przecież Piłsudskiemu wykonanie jego planów federacyjnych. Omówienie tej strony stosunków z naszymi braćmi jagiellońskimi powinno znaleźć się w podręczniku historii Polski. W stosunku do długości mniej ważnych lub zupełnie nieważnych epizodów, jakże mało miejsca poświęcono rokowaniom w Mińsku w lecie 1920 roku, w momencie dochodzenia armii rosyjskich do Warszawy. Zwycięstwo polskiemu poświęcono 161 wierszy, opisowi rządów Dzierżyńskiego w Białymstoku i Zatońskiego w Tarnopolu 224 wierszy. O samej bitwie, to jest okresowi 14-26 sierpnia poświęcono 46 wierszy. Ani razu nie użyto wyrażenia „polskie zwycięstwo” albo „nasze zwycięstwo”, natomiast opisano bitwę z punktu widzenia rosyjskiego. Najważniejszy ustęp brzmi:

Sytuacja uległa radykalnej zmianie 16 sierpnia, kiedy to 5 armia gen. Sikorskiego odniosła dalsze sukcesy na skrzydle północnym, a na skrzydle na południe od Warszawy rozpoczął się kontrmanewr „grupy uderzeniowej” Piłsudskiego. Sytuację strony radzieckiej pogorszył fakt, że w tym właśnie dniu 3 korpus konny Gaja kontynuował marsz ku dolnej Wiśle, co groziło mu odcięciem od reszty Armii Czerwonej.

Kontratak Piłsudskiego znad Wieprza rozwijał się szybko, grupa mozyrska została odrzucona. Dowództwo radzieckie nie doceniło tej akcji sądząc, iż chodzi tu o natarcie niewielkich sił. W tych warunkach 17 sierpnia Piłsudski odniósł dalsze sukcesy na południu, gdzie też przeniósł się w tym okresie bitwy główny jej ciężar. Ale i sytuacja na skrzydle północnym kształtowała się niekorzystnie dla strony radzieckiej: 5 armia gen. Sikorskiego, choć powoli, posuwała się naprzód. Dopiero w nocy z 17 na 18 sierpnia dowództwo frontu zachodniego zorientowało się w wytworzonej przez akcję „grupy uderzeniowej” znad Wieprza sytuacji i wydało dyrektywę nakazującą przegrupowanie wojsk radzieckich i odejście ich od linii Wisły. Postanowiono wydzielić specjalną grupę wojsk z zadaniem przeciwdziałania akcji Piłsudskiego. W następnych dniach wypadki rozwijały się nadal niekorzystnie dla Armii Czerwonej. 26 sierpnia 3 korpus konny Gaja i część wojsk 4 armii, po licznych krwawych próbach wydobycia się z okrążenia, przeszły granicę Prus Wschodnich. Epizod ten stanowi zakończenie bitwy warszawskiej” (str. 403-404).

I to ma być opis jednej z najświetniejszych wiktorii oręża polskiego w polskim podręczniku historii Polski! Rozdział ten zawiera ponadto dwie fotografie przedstawiające stronę polską i sześć — stronę rosyjską. O bitwie niemeńskiej jedno tylko zdanie: „Bitwa ta rozpoczęła się 20 i trwała do 25 września, kiedy to oddziały Armii Czerwonej rozpoczęły odwrót na linię dawnych niemieckich okopów” (str. 404). Trudno to nazwać historią, to raczej zapiski kronikarskie.

Zupełnie błędnie jest przedstawienie motywów polskiego zry-

wu patriotycznego. Nie powstał on dlatego, iż przez zwycięstwo rosyjskie „rozbity zostałby pokój wersalski” (str. 409), ale dlatego, iż chodziło o uratowanie niepodległości. Niedokładnie jest także przedstawiona polityka państw zachodnich. Pomoc ich dla Polski nie była ani w takich rozmiarach ani ciągła. Anglia zabraniała nawet trzecim państwom sprzedawać broń Polsce, a Francja wymagała zapłaty złotem. Nigdzie nie ma stwierdzenia, iż dla Londynu idealną Polską byłaby pomniejszona nieco dawna Kongresówka, i że Francja, gdy nie zdołała w Wersalu (dodajmy, że i niebardzo się o to starała) zbudować silnego państwa polskiego na wschód od Niemiec, straciła dla nas całe zainteresowanie w decydujących miesiącach końca 1919 r. i początku 1920 i marzyła o odbudowie przedwojennego imperium białych carów.

Na stosunki polsko-rosyjskie wpływały, według autora, ze strony polskiej następujące czynniki: 1) obawa o los ustroju kapitalistycznego w Polsce, 2) interesy ekonomiczne i klasowe polskiego obszarnictwa i burżuazji, 3) nacisk Ententy, zwłaszcza Francji, 4) wrogość Piłsudskiego do Rosji. Inne motywy — choćby pobudki patriotyczne — jakoś nie zostały dostrzeżone przez autora.

Po co pisać, iż represje wobec działalności komunistycznej w lecie 1920 r. zostały wywołane kwestią społeczną? Jeżeli cenzura nie przepuści stwierdzenia, iż mamy tu do czynienia ze zwykłą dywersją rosyjską — zresztą jak najbardziej uprawnioną i zgodną z ich interesem narodowym — to czy nie lepiej cały ten ustęp opuścić? (str. 371). Natomiast momentem obniżającym poziom naukowy książki jest częste i bezkrytyczne przytaczanie odezw komunistycznych, rozpowszechnianych w Polsce. Co właściwie nowego wnoszą one twierdząc, iż wyprawa kijowska była przygotowana w zмовie ze sztabem francuskim i że Polska stoi w maju 1920 r. w przededniu rewolucji komunistycznej (str. 354-5)?

Cały drugi rozdział książki, a pierwszy tekstu, wymaga pracownia. Sądząc z przedmowy, tom ten jest poświęcony okresowi niepodległości Polski. Tom poprzedni będzie zapewne poświęcony okresowi do listopada 1918. A więc paragrafy opisujące sprawę polską i stanowisko Niemiec i Polaków przed podpisaniem zawieszenia broni są tu zbędne. O ile w planach wydawniczych okres od 4 października do 11 listopada ma być objęty tym tomem, to napisano za mało i dano obraz ułamkowy, a więc w pewien sposób fałszywy. Brakuje: dyskusji mocarstw zachodnich o Polsce w przeddzień podyktowania warunków zawieszenia broni; próby Francji uznania powstającej Polski w ramach granicy 1772 r., zgodne zresztą — dodajmy — z na-

kazami Karola Marksa sprzed pół wieku, oporu Anglii, ostatnich usiłowań niemieckich ratowania swej pozycji na wschodzie, rezolucji Rosjan odwrotu od własnej decyzji unieważnienia rozbiorów i pierwsze ich przygotowania by zająć ziemie polskie w ślad za ustępującą armią niemiecką. Należałoby także wspomnieć o dywizji syberyjskiej, oddziałach na Murmaniu, dywizji kubańskiej gen. Lucjana Żeligowskiego, w ogóle dodać cały paragraf poświęcony budowie armii polskiej w pierwszych miesiącach własnej niepodległości.

„Historia Polski” nie jest prawdziwą historią opisywanego okresu czasu. Jest to tylko dozwolony wycinek. Dodajmy — wycinek o sporym ciężarze naukowym. Ale i nic więcej. Brak w niej całości ówczesnego życia polskiego, historii obszarów centralnych, historii życia polskiego na mińszczyźnie. Wołyniu, Podolu, Małopolski wschodniej, a także na Żmudzi, wileńszczyźnie, w białostockim, na Pomorzu. Więcej jest o odezwach i pismach SPKPiL, lub o niepopularności żandarmerii polowej (dwie pełne strony), niż o walkach o Lwów, którym właściwie nie poświęcono nawet pół strony. Przemilczano nawet polski ruch robotniczy na Zaolziu i jego rozpaczliwą walkę z najazdem czeskim. Tak samo jak odzyskanie zagłębia naftowego na południe od Lwowa. Obydwa te fakty jak również produkcja rolnicza ziemi podolskiej i wileńsko-nowogródzkiej wpłynęły na taki a nie inny rozwój Polski międzywojennej. Nie ma w książce żadnego śladu że autorzy zauważyli te podstawowe fakty ekonomiczne. Polska ukonstytuowana ostatecznie w roku 1921 miała określoną bazę przemysłowo-rolniczą i na tej bazie opierała swą przyszłą politykę. Za mało marksizmu w tej książce. Drugim brakiem, wynikłym ze słabej jego znajomości, to fałszywa interpretacja walki Polaków z imperializmem rosyjskim.

Trzecim poważnym zarzutem, obok zarzutu ograniczenia historii do obszaru byłej Kongresówki i małej znajomości marksizmu, jest brak proporcji ważności problemów. Na epizody bez znaczenia poświęca się po kilka czy kilkanaście stron a pominięto szereg spraw istotnych. Żeby podać tylko jeden przykład z wielu: przy omawianiu wyprawy kijowskiej poświęcono dosłownie dwa zdania odezwie zwycięskiego wodza polskiego. Reakcje wroga omówiono dwukrotnie, za każdym razem ponad stronę (str. 337-8, 348-9). Czytelnik dowie się z tej książki jedynie cząstki dziejów polskich. Aby mieć obraz całości będzie musiał sięgnąć po inne dzieła. Będą to niestety w większości prace w języku niemieckim. Taki jest wynik obojętności do własnego dziejopisarstwa.

Stanisław BÓBR-TYLINGO

PRZEOBRAŻENIA ADAMA PRAGIERA

W końcu sierpnia zawiadomił mnie urząd pocztowy, że nadeszły „książki”. Książek się nie spodziewałem. Dzień był piekielnie upalny. Mimo to, szukając cienia, powlokłem się na pocztę. Gdy rozwinąłem dużą paczkę ze stemplem „Books” okazało się, że zawiera tylko jedną za to grubą książkę „Czas przeszły dokonany” Adama Pragiera. Dopiero teraz przypomniałem sobie, że „Kultura” zapowiedziała, iż mi ją przysła do omówienia.

Przyznaję, że w pierwszej chwili przeraziła mnie objętość książki (937 stron!). Może tym bardziej, że właśnie skończyłem czytanie dwóch sporych tomów Zygmunta Nagórskiego, seniora. Jeden „Ludzie mego czasu”, drugi — „Wojna w Londynie”. Choć lubię pamiętniki pisane przez moich współczesnych chciałem trochę od nich odetchnąć. Sam jestem pamiętnikarzem i z niejaką dumą myślę czasem że byłem pierwszym autorem pamiętników pisanych w czasie ostatniej wojny „na gorąco”. „Kartki z pamiętnika” ukazały się w Paryżu już w kwietniu 1940 roku. Podobnie w parę lat po wojnie pierwszy na emigracji ogłosiłem książkę autobiograficzną pt. „Spowiedź Pokolenia”. Ale mimo mych pamiętnikarskich zamiłowań nie miałem zapału do rzucenia się na tomisko Pragiera bezpośrednio po przeczytaniu książek Nagórskiego.

Czytanie jednak pamiętnika, którego autor obdarzony jest talentem narratorskim stanowi prawdziwą rozkosz. Właściwość tę posiada Pragier. Toteż gdy pokonałem wewnętrzne opory i zabrałem się do czytania jego autobiografii, nie mogłem się od niej oderwać. A przecież musiałem do tej książki podchodzić krytycznie. Znam z własnych przeżyć i obserwacji szmat „czasu przeszłego dokonanego” i znam autora.

W części pierwszej pisze Pragier o środowisku z którego wyszedł i okolicznościach w jakich kształtowało się ideowe oblicze młodego chłopca i studenta. Jakby na przekór patriotycznemu na-

strojowi, jaki w tym środowisku panował, młody Pragier ulega naukom Marksa i staje się lewicowym socjalistą. Ten marksista rośnie w wyjątkowo dobrych warunkach materialnych. Może pozwolić sobie na kończenie dwóch wydziałów, na zwiedzanie Europy, na zupełnie beztrojskie spoglądanie w przyszłość. Wybuch pierwszej wojny, legiony, potem długi okres przymusowego „szwejkowania” w armii austriackiej, zbliżająca się nieuchronnie klęska zaborców, nasuwają marksistę wątpliwości czy wierność naukom Marksa ma być jego życiowym postannictwem.

Dzięki przypadkowi, w początkach 1918 roku, dostaje się do Krakowa w którym przeżywa upadek rządów austriackich. W styczniu 1919 roku przenosi się do ledwie przed paru miesiącami wyzwolonej z rąk okupanta niemieckiego Warszawy. Uderza go tu agresywna działalność prawicy. Staje się w odrodzonym państwie obrońcą demokracji zagrożonej — jak pisze — przez „skrajne czynniki Narodowej Demokracji”. Przeobrażony po raz pierwszy, przez trzy lata pracuje gorliwie w Ministerstwie Pracy i Opieki Społecznej, będącym „niezaprzeczoną domeną lewicy”. Następnie wraca do pracy naukowej. Zostaje profesorem Wolnej Wszechnicy Polskiej, z którą nie rozstaje się przez lat osiemnaście. Nic go już nie łączy z dawnymi towarzyszami z lewicy PPS. Stali się komunistami. „Patrzyli już teraz na świat oczami Lenina, którego aż do wybuchu wojny potępiali i zwalczyli”. Tylko kilku z dawnych towarzyszy z lewicy PPS, podobnie jak Pragier, nie przeszło do komunistów. Ci w kwietniu 1919 r. wstąpili do Polskiej Partii Socjalistycznej, by rozpocząć działalność w jej szeregach.

W PPS panuje niepodzielnie — „socjalizm niepodległościowy”, którego wyrazicielem jest Piłsudski, przynajmniej za takiego jest w partii uważany. Pragier przeobrażony z lewicowego marksisty w socjalistę niepodległościowego tak o Piłsudskim pisze: „Nad wszystkim górowała postać Piłsudskiego i wojna z Sowietami. W czasie wojny światowej, choć patrzyłem nieraz na zdarzenia z daleka, uważałem Piłsudskiego za decydujący czynnik w ruchu niepodległościowym i nie miałem żadnych zastrzeżeń przeciwko niczemu co robi, albo czego nie chciał robić. Wszystko na około błąkało się w rozmówkach „orientacyjnych” zwracając się to ku mocarstwu centralnym, to ku Rosji czy Francji. Jeden tylko Piłsudski umiał utrzymać pion polityki niepodległościowej. W około niego skupili się też ludzie, którzy politykę tę wyznawali, ale sami nie byli zdolni do zajęcia stanowiska przywódczego”. Nic tedy dziwnego, że gdy w pierwszych latach niepodległości życie polityczne oscylowało między dwoma alternatywami: rządy prawicy czy rządy Piłsudskiego, demokrata Pragier bez namysłu wybrał drugą. Uważał, że PPS będzie w stanie paraliżować napór komunistów na środowisko robotnicze, ale pod warunkiem zachowania niezależności od tych, którzy sprawują władzę, czyli od Piłsudskiego. „Istniała w Polsce obiektywna potrzeba opozycji demokratycznej i socjalistycznej, nie złudnej, lecz prawdziwej”.

Temu przekonaniu Adam Pragier pozostać wierny przez długie lata. Ta jego wierna służba w szeregach prawdziwej, a nie złudnej opozycji demokratycznej i socjalistycznej doprowadzi do konfliktu z Piłsudskim, którego w początkach niepodległości uważał za czołowego wyraziciela „niepodległościowego socjalizmu”. Konflikt skończył się dla Pragiera więzieniem. Brześć — czemu nie można się dziwić — był dla niego wstrząsającym przeżyciem. I pewno dlatego lektura drugiej części książki, poczynając od zamachu majowego a kończąc na ucieczce Pragiera za granicę, robi największe wrażenie.

13 listopada 1925 upada rząd Władysława Grabskiego. Pragier przeżywa podwójny dramat. Rozumie, że Sejm nie jest zdolny przeciwstawić się dyktaturze. „Polska — pisze — w tych dniach rządu nie miała i co gorsza sejm nie był zdolny do jego utworzenia w oparciu o trwałą większość. W taki sposób Sejm przestawał być najwyższą reprezentacją narodu, a na jego miejsce nie było nic innego jak alternatywa dyktatury Piłsudskiego albo prawicowej czyli inaczej groźba wojny domowej”. W kilka miesięcy później doszło do zamachu majowego, popartego przez większość PPS uważającą, że trzeba pomóc Piłsudskiemu bo on rozpocznie rewolucję — „a my ją skończymy”. Pragier nie zgadza się z tym stanowiskiem. Z melancholią zaczyna odtąd powtarzać, że „konstytucja rzeczywista wzięła górę nad pisaną”. Sejm bowiem — jak się wyraża — „zeszedł na dno upadku, gdy zgodził się na rolę jaką mu wyznaczył Piłsudski”. W przekonaniu zapamiętałego demokracjotę pozbawiło to państwo czynnika stałości. Jedynym takim czynnikiem miał pozostać sam Piłsudski, nie posiadający „doktryny rządzenia”, choć wciąż mówiło się o „ideologii marszałka”. Tej rzeczywistości Pragier wypowiada walkę i z dumą notuje, że w rok po zamachu majowym Rada Naczelna PPS zajęła również stanowisko opozycyjne wobec rządu „dyktatury Piłsudskiego”. Ze znanstwem tematu i często w oparciu o nieznaną dokumentację kreśli wydarzenia, które poprzedziły Brześć i rolę jaką znowu w nich odegrała nieliczna konspiracja 11 członków PPS, do której od jej powstania należał.

Walka Piłsudskiego z sejmem przybierała coraz ostrzejsze formy. Pragier nie daje do ostatka za wygraną. Za jego krewkie wystąpienia spotykają go monity Daszyńskiego, który jeszcze w połowie 1929 roku nie traci nadziei, że uda się znaleźć porozumienie z Piłsudskim. Nadchodzi schyłek 1929 roku i początek 1930-go. W kraju rośnie opozycja antyrządowa. Piłsudski wie, że tzw. Centrolew może znaleźć się w następnym sejmie w większości. 30 sierpnia 1930 roku sejm zostaje rozwiązany. Na pięć dni przedtem Piłsudski obejmuje urząd premiera. W odpowiedzi na to posunięcie, późnym wieczorem 9 września, stronnictwa centrum i lewicy podpisują układ, na mocy którego decydują przystąpić do wyborów ze wspólną listą kandydatów i pod wspólnymi hasłami. W nocy Pragiera aresztują. „Rozpatrując bieg zdarzeń retrospektywnie” — pisze — „jestem przekonany, że gdyby układ

centrum i lewicy o wspólnym działaniu w wyborach nie doszedł do skutku nie byłoby ani aresztów ani sprawy brzeskiej. Układ niósł ze sobą zwycięstwo wyborcze dla przeciwników dyktatury, a Piłsudski wyborów nie był w stanie przegrać. Mógł je wygrać tylko przez rzucenie na kraj postrachu jakąś represją działającą na wyobraźnię”.

Taką represją był Brześć. Pragier stara się nie przejawiać opisów swego pobytu w więzieniu brzeskim. Rażą go przesadzone przykłady „własnych doznań”. Lecz może właśnie dlatego opisy wielu faktów zapomnianych lub zupełnie nieznanymi robią na czytelniku takie głębokie, czasem wręcz wstrząsające wrażenie. Odtwarza w nich z niezwykłą plastyką fragment naszych krótkich dziejów niepodległości, w których władza ustawodawcza i władza sądowna stały się narzędziem w rękach rządzących. A przecież Piłsudski — co niedwuznacznie stwierdzał — nie chciał wzorować się na przykładach państw totalnych. Czyż nagle im uległ? Czy był w Polsce faszyzm? — pyta Pragier. „Nie” — odpowiada — „nie było faszyzmu, bo nie było doktryny rządzenia, ale sobiepaństwo jedynowładcy”. Dyktaturę owych czasów nazywa wykrętną i zakłamaną, gdyż — „prawa używa się do wykręcania”. Przykładem takiego wykręcania był między innymi akt oskarżenia w procesie brzeskim. Pragier był zgorszony prostactwem tego niechlubnego dokumentu.

Wyrok Sądu Okręgowego zatwierdził Sąd Najwyższy 4 października 1933 roku bez żadnych zmian. „Opinia publiczna żywo i głęboko przeżywała wciąż epizody zmagania się oskarżonych z dyktaturą na rozprawie w pierwszej instancji i wysnuwała z niej nauki. Ta rozprawa była najcięższym ciosem jaki ugodził w dyktaturę”. Niewątpliwie wstrząs był wielki. Sprawa Brześcia wywołała rozdrzewki w obozie Piłsudskiego. Część piłsudczyków nie mogła pojąć co się dzieje. Nie wierzyła, że Brześć może być dziełem Piłsudskiego i zwała całą odpowiedzialność za areszty i brutalne metody traktowania niektórych więźniów na otoczenie Marszałka. Autorytet Piłsudskiego był jednak tak duży, że społeczeństwo gotowe mu było jeszcze wiele wybaczyć. Dlatego choć sam oburzałem się na Brześć nie mogłem się zgodzić z opinią Pragiera. Brześć nie był „najcięższym ciosem”, jaki ugodził w dyktaturę. Gdyby tak było, żaden rząd złożony z samych piłsudczyków nie mógłby się utrzymać po śmierci Piłsudskiego. Ale Brześć bezwzględnie po raz pierwszy osłabił zaufanie do Marszałka jakim się cieszył u większości społeczeństwa.

W październiku 1934 roku Pragier uchodzi z Polski i udaje się z pięciu jeszcze więźniami brzeskimi na emigrację. Pobyt na emigracji rozpoczyna nową fazę przeobrażeń dawnego członka lewicy PPS, potem socjalisty niepodległościowego i bezkompromisowego obrońcy zagrożonej demokracji. Bo cóż się okazało? Okazało się, że stronnictwa opozycyjne, do których należeli emigranci polityczni, nadal w kraju istnieją, że są wprawdzie nękanie szykanami i aresztowaniami, ale nie wydaje się surowych wyro-

ków sądowych, słowem że opozycja wciąż działa, „choć w trudnych warunkach”. Fakt ten rodzi w Pragierze wątpliwości czy uchodząc z Polski wybrał słuszną drogę. Bardzo też szybko między nim i innymi emigrantami, jak jego towarzysz partyjny Lieberman, czy Witos, zarysowują się różnice poglądów. Pragier jest przeciwnikiem „wynaturzeń”, którym ulegają politycy emigracyjni. Przejęcie władzy w Niemczech przez Hitlera, a w maju 1935 śmierć Piłsudskiego przesądza decyzję powrotu Pragiera do kraju.

Zejsście Marszałka ze sceny pozwala mu na spokojniejszą ocenę całokształtu dokonań Piłsudskiego i roli jaką odegrał w dziejach narodu. Ale historia to tylko jeden element. Obok historii istnieje niemniej ważny czynnik — mitu i legendy. „Oto wydaje się” — napisze pięknie — „że historia będzie notowała skrzętnie wszystko co w Piłsudskim było wielkie i było małe. A legenda wiele mu wybaczy i uwydatni tylko to, co będzie krzepiące na dzień dzisiejszy i na przyszłość. Przepali go w swoim ogniu, wyrzuci liche żużel i pozostawi sam czysty metal. Powstanie z tego Piłsudski nie całkiem taki jaki był za życia, ale w tym legendarnym przetworzeniu będzie podtrzymywał i umacniał naród w walce... Chyba tak już jest, że bez znamion wielkości, choćby w pewnym okresie życia człowieka, legenda nie powstanie. A w Polsce Piłsudski jest jedynym człowiekiem w około którego osnuła się legenda”. Dodaje trafnie, że można być użytkownikami legendy ale nie można być żadną miarą spadkobiercą legendy. Nawet najbardziej ortodoksyjny piłsudczyk, dla którego Piłsudski był i pozostał wcieleniem samych zalet musi przyznać, że te poglądy więźnia brzeskiego świadczą o jego olimpijskiej równowadze ducha i obiektywności. Pragier wraca do kraju, aby odsiedzieć swoje w więzieniu mokotowskim w celi, którą zwą „salonikiem”. Jest to znów inny Pragier, spokojny i, co więcej, tolerancyjny obserwator rzeczywistości jaką w kraju zastaje. Obóz Zjednoczenia Narodowego jest dla niego... „zdarzeniem osobliwym”.

Ostatnie trzy części autobiografii obejmują dzieje ćwierćwiecza, które Pragier spędza z nami na emigracji. Czwarta — to wybuch wojny, ucieczka z kraju zalewanego przez armie niemieckie (w czasie której poznałem autora książki), rząd polski we Francji, upadek Francji i wyjazd do Anglii. Może najciekawsze w tym rozdziale, to przyczyny rozejścia się w Paryżu z Liebermanem i zbliżenie z wczorajszym, nieznanym osobiście wrogiem politycznym Adamem Kocem na tle konieczności zachowania ciągłości prawnej władz naczelnych na emigracji i utworzenia rządu złożonego jeśli nie wyłącznie z dotychczasowej opozycji, to przynajmniej ze znaczną jej przewagą. Pragier w Paryżu nie cierpi na porachunkowe kompleksy. Pozbył się ich po opuszczeniu Polski w 1934 r. Rażą go więc te kompleksy w Sikorskim oraz jego „osobliwe kroki”, zmierzające do ograniczenia ruchów prezydenta Raczkiewicza, co musi prowadzić do „nieograniczone-

go niemal rozszerzenia władzy premiera". Pisze o Sikorskim małołowniczko, że obwiesił się urzędami jak choinka i chciał jeszcze koniecznie zostać następcą prezydenta! Pragier nie odmawia mu różnych zalet, ale słusznie zauważa, że „nie był postacią polityczną wielkiego formatu”. Dlatego, po społu z prof. Kotem, był tak zajęty odgryzaniem się za przeszłość i szukał krótkowzrocznie winnych za klęskę wrześniową wyłącznie w dawnym zespole rządowym. Ponieważ ze swych opinii o Sikorskim nie czynił tajemnicy został i on — jak się wyraża — objęty „operacją antysanacyjną”. Niezwykle surowo ocenia bezhołowie jakie zapanowało w rządzie i aparacie urzędniczym w chwili militarne-go załamania Francji oraz postawę Sikorskiego w tych tragicznych dniach. Nie zapomina o manewrach ewakuacyjnych Kota, który nie chciał dopuścić do Londynu niewygodnych mu polityków, nawet spośród stronnictw popierających rząd Sikorskiego.

22 czerwca 1940 roku Pragier dostaje się do Wielkiej Brytanii. Zaczyna się część piąta i przedostatnia jego autobiografii, bogata w opisy wydarzeń względnie bliskich i wielu dobrze znanych. Mimo to dzięki usystematyzowanej i bogatej dokumentacji relacje Pragiera rzucają często zupełnie nowe światło na „wojnę w Londynie”. W Londynie Pragier przeobraża się całkowicie w socjalistę niepodległościowego — powiedziałbym — w wydaniu Piłsudskiego z lat poprzedzających wybuch pierwszej wojny światowej. Staje się przede wszystkim obrońcą całości naszych granic i zagrożonej przez Rosję niepodległości. Czy jest jeszcze socjalistą i niepodległościowcem, czy tylko demokratą — niepodległościowcem? A może już odbywa drogę od socjalizmu do nacjonalizmu, jaką przebyło wielu wybitnych Polaków na przełomie XIX i XX wieku, że wspomnę Władysława Studnickiego czy Zygmunta Balickiego, który z socjalisty stał się ideologiem polskiego nacjonalizmu? Nie. Jeszcze w końcowej fazie wojny Pragier jest aktywnym członkiem Polskiej Partii Socjalistycznej i z jej ramienia zostaje ministrem w rządzie socjalisty Arciszewskiego. Przeobrażenie w socjalistę na ustroniu dokona się po wojnie.

Bezkompromisowy obrońca całości i niepodległości staje się surowym sędzią polityki wobec Rosji najpierw Sikorskiego, a potem jego następcy Mikołajczyka oraz swych towarzyszy w rodzaju Stańczyka, Liebermana, Grosfelda czy Kwapińskiego. 16 stycznia 1943 roku rząd sowiecki oświadcza w nocy skierowanej do rządu polskiego, że wszyscy mieszkańcy wschodniej części Polski okupowanej przez Sowiety uważani będą odtąd za obywateli sowieckich. Ciołkosz uważa, że w odpowiedzi należy powołać nowy rząd. Kwapiński torpeduje ten słuszny projekt.

Wiele miejsca poświęca Pragier analizie układu Sikorski-Majski i okoliczności w jakich doszedł do skutku. Wypowiedzi Sikorskiego o tym układzie przytaczane w „Czasie przeszłym dokonanym” brzmią dziś, niestety, jak ponura groteska. „Nasza pozycja” — mówił na przykład — „jest mocna, przede wszystkim dzięki paktowi polsko-sowieckiemu, co podkreślam z największą

dobitnością wobec tych, co jeszcze do dnia dzisiejszego tej polityki nie rozumieją. Pakt ten jest oceniany przez rząd amerykański jako jeden z naszych największych przyczynków moralno-politycznych w tej wojnie”

I cóż nam z tej pięknej oceny amerykańskiej przyszło? Po śmierci generała Sikorskiego Pragier domagał się powstania „rządu oporu”. Ale do tego nie doszło. Kontynuacja zaś owych „przyczynków” przez Mikołajczyka — jak powie Pragier — będzie „dowodem staczania się naszej polityki w dół”. „Przyczynki” te ośmielią naszych sprzymierzeńców zachodnich do stosowania nieustannych i brutalnych nacisków na rząd polski. Churchill posunie się w pewnej chwili do tego, że będzie się domagał usunięcia z rządu ministrów, których Stalin nie znosi i naczelnego wodza Sosnkowskiego. Teheran i Jałta to już naturalne konsekwencje polityki zapoczątkowanej przez Sikorskiego. Za uległość wobec sprzymierzeńców stwarzano Mikołajczykowi w Londynie i Waszyngtonie — „dętą popularność”. Krytyka polityki alianckiej wobec Polski brzmi w ujęciu Pragiera jak wezwanie do porzucenia pokutującego wśród Polaków mitu, że ponieważ poczuwamy się do związków z Zachodem, Zachód automatycznie ma być obrońcą naszych żywotnych interesów. Automatyzm taki nie istniał i nie istnieje.

18 sierpnia 1944 roku Mikołajczyk przedstawił Radzie Ministrów memoriał w sprawie ukształtowania rządów w Polsce na najbliższy okres. Miał go zaprezentować Stalinowi i rządowi zachodnich sprzymierzeńców. „W Komitecie Zagranicznym PPS, który długo wodzono za nos powstała teraz niemal panika”. Mikołajczyk godził się na rozszerzenie rządu na PPR. PPS brała tę ewentualność pod uwagę po uprzednim uznaniu przez Sowiety rządu, administracji krajowej i wojska. Po powrocie 25 sierpnia z Moskwy Mikołajczyk wygłosił na posiedzeniu Rady Narodowej *exposé*, nad którym rozwinęła się dyskusja. Zabrał w niej głos Pragier, który, między innymi, powiedział Mikołajczykowi: „Jest polski i jest czeski styl walki o wolność narodu. Hacha i Benesz działali na dwóch torach, ale to byli dwaj różni ludzie w dwu różnych miejscach. Pan zaś chce być naraz Hachą i Beneszem”. Gdy przypierany do muru Mikołajczyk użył w swej obronie argumentu że ma „silną pozycję” u obcych, demokratą Pragier zauważył, że i demokracja ma „nieuniknione objawy uboczne”. „Gdy w czasie trzeciego rozbioru Polski wysuwały się na czoło postaci magnatów Szczęsnego Potockiego i Ksawerego Branickiego, teraz podobna rola przypadła ‘przedstawicielowi najliczniejszej warstwy’ — Stanisławowi Mikołajczykowi”.

Fałszywe informacje Mikołajczyka przesyłane do kraju przyspieszyły wybuch powstania warszawskiego. Do końca uprawiał tego rodzaju mistyfikacyjne manewry. „Mikołajczyk” — pisze Pragier — „oszukiwał swój rząd, że ma poparcie Churchilla i Roosevelta w obronie żywotnych interesów Polski i oszukiwał Churchilla, że ma poparcie większości rządu polskiego dla swych

planów kapitulacyjnych. Bez końca nie mogło się to ciągnąć". 3 listopada 1944 roku rząd polski odrzucił ultimatum Churchilla, a 24 listopada nastąpiła dymisja Mikołajczyka. „Logika wymagała powołania rządu opartego na tych czynnikach, które obaliły rząd Mikołajczyka, a więc — rządu oporu”. 29 listopada powstał taki rząd. Na jego czele stał Tomasz Arciszewski, typ niepodległościowego socjalisty, z którego nazwiskiem „wiązała się heroiczna przeszłość Organizacji Bojowej PPS i heroiczna teraźniejszość Polski podziemnej”.

Pamiętam pierwsze dni powstania gabinetu Arciszewskiego. Choć zdawaliśmy sobie sprawę, że będzie to tylko rząd protestu i oporu i że może już po kilku tygodniach Londyn i Waszyngton cofną mu uznanie, odetchnęliśmy z ulgą. Nareszcie — mówiliśmy — przyszedł rząd, dający gwarancję, że zerwie z polityką kapitulacyjną swych poprzedników. Pragier został w nim ministrem Informacji. Ponieważ prowadziłem w tym ministerstwie dział niemiecki, często go widywałem i często z nim rozmawiałem. Był w swoim żywiole. Działął głównie w rządzie. Ministerstwu zbyt wiele czasu nie poświęcał. Instrukcje wydawane urzędnikom formułował krótko, po żołniersku. Dlatego bardzo szybko doczekał się nazwy „pułkownika Pragiera”. Nie miał żadnych wątpliwości, że powinien wejść do rządu i uważał za rzecz niepomyślną, że nie znalazł się w nim jego przyjaciel Adam Ciołkosz. Wspólnie z nim walczył w Komitecie Zagranicznym PPS o przywrócenie partii jej antykapitulackiego, niepodległościowego oblicza. Ciekawe dla przeobrażeń Pragiera są jego wywody na temat motywów odmowy Ciołkosza. „Był on” — napisze — „nie tylko żarliwy w wierze socjalistycznej, ale i sam rodzaj jego wiary był bliski tego co w świecie protestanckim nazywa się „fundamentalizmem”, czyli literalnym traktowaniem każdego słowa Pisma Świętego. To właśnie sprawiło, według mojej ówczesnej oceny, że po nieuniknionych kolizjach w jakie musieliśmy popaść z międzynarodowymi i brytyjskimi ośrodkami socjalistycznymi, wołał nie występować jako członek rządu Arciszewskiego, zwalczanego przez te ośrodki, ale raczej działać na własną rękę, co, jak wierzył, dawało mu większą swobodę ruchów”. W listopadzie 1944 roku Pragier nie podzielał wahań i wątpliwości Ciołkosza. Tliły w nim jeszcze resztki wiary socjalistycznej, interpretowanej jednak po swojemu, a nie w zgodzie z literą nauk Marksa.

Dopiero z książki Pragiera dowiedziałem się, ile w zakresie deklaratywnym dokonał rząd Arciszewskiego powitany bez przesady przez prasę brytyjską ogniem zaporowym zarzutów i obawów niechęci. Zgrupował te deklaracje starannie Pragier, autor lub współautor oświadczeń premiera, rządu i wywiadów ogłaszanych w prasie. Linia wszystkich tych wystąpień była jasna. Chodziło o to, aby nie poddać się żadnym naciskom do przyjęcia żądań sowieckich zarówno terytorialnych jak innych i żeby rozbiorcza operacja trzech mocarstw dokonana została bez udziału prawowitego rządu polskiego. Chodziło również o to, aby poko-

nać nie tylko trudności zewnętrzne, ale i wewnętrzne. Mikołajczyk nie ustawał w intrygach, a i w samym Komitecie Zagranicznym PPS-u trzeba było zwalczać intrygi i opory. Rząd Arciszewskiego wszystkie te przeciwności i naciski przetrwał, deklarując, że w razie cofnięcia mu uznania nie przestanie być prawowitym rządem. „Wywodzi on bowiem swoje istnienie nie z uznania obcych, lecz z woli swojego narodu oraz z praw Rzeczypospolitej”. 29 czerwca 1945 roku Prezydent ogłosił orędzie, w którym wyraził wolę pozostania na urzędzie niezależnie od tego czy mocarstwa będą rząd polski dalej uznawały. „Wielką pieczęć Rzeczypospolitej przyłożył prezydent Raczkiewicz nie na akcie kapitulacji ale na orędziu, w którym jej się sprzeciwił” — kończy swą autobiograficzną opowieść Adam Pragier. I dodaje, że to iż dane mu było przyczynić się do przetrwania rządu Arciszewskiego i nadania formy jego ostatnim słowom sprzeciwu przeciwko przemocy było „punktem węzłowym” w jego pracy publicznej.

Nie dziwię się, że esteta Pragier takim pięknym akordem chciał zamknąć swe pasjonujące opowiadanie. Zgromadził w nim tyle rzeczowego materiału, że czytając pracę Pragiera mimowoli przychodzi na myśl porównanie z benedyktyńskimi studiami o najnowszej historii Polski Władysława Pobóg-Malinowskiego. Wiele ocen Pobóg-Malinowski budzi zastrzeżenia. Podobnie różne oceny Pragiera nasuwają zastrzeżenia. Czasem jest zbyt subiektywny. Gdy mu to nie dogadza, pomija pewne rzeczy lub je ledwie muska. Potrafi być nieoczekiwanie tolerancyjny wobec osób, które — jakby się zdawało — powinien oceniać surowo. Lecz w sumie „Czas przeszły dokonany” stanowi dla badaczy najnowszych dziejów Polski nieocenione źródło. Książka Pragiera wzbogaca dorobek pisarski emigracji o jeszcze jedną w całym słowa tego znaczeniu wielką pozycję.

Należałoby sobie życzyć, aby autor napisał jeszcze ciąg dalszy. Od połowy 1945 roku do chwili ukazania się książki upłynęło lat dwadzieścia. Czy w tym długim okresie Pragier zrezygnował z pracy publicznej? Wiemy, że nie tylko pisał lecz także działał politycznie, słowem że rok 1945 nie zamknął ciekawego cyklu przeobrażeń jakie przechodził w swym długim życiu. Rozstał się z partią, z którą przez tyle lat był związany. W latach pięćdziesiątych firmował kanapową grupę polityczną, występując w obronie nosicieli symbolów legalizmu, którzy zatracili poczucie rzeczywistości. „Czas przeszły dokonany” jest książką bez ostatniego rozdziału. Szkoda. Bez tego rozdziału nie można dokonać pełnej analizy przeobrażeń ideowych jednego z wybitnych polityków polskich ostatnich lat kilkudziesięciu.

Tadeusz KATELBACH

WSPOMNIENIA PŁK. ROMEYKI

Od kilku lat, w warszawskim Wojskowym Przeglądzie Historycznym, ukazują się w odcinkach wspomnienia podpułkownika dypl. pil. Mariana Romeyki. Jak dotąd podano trzy cykle. „Ze wspomnień operatora” (zeszyt 3/58), „Ze wspomnień attaché wojskowego” (3, 4/59 i 1-3/60), oraz „Przed i po maju 1926 r.” Ostatni cykl trwa i ukazało się na razie jedenaście „części” (odcinków). Część XII ukazowana jest w zeszycie 1/66, którego jeszcze nie posiadam.

Jakie jest znaczenie i jaka pozycja tych wspomnień w powojennej literaturze pamiętnikarskiej? Dla przeciętnego czytelnika są one jeszcze jedną relacją nieznanego, albo znanego mało, sztabowego oficera przedwojennej armii. Specjalnej wartości nabierają w oczach byłych lotników. Nazwisko Romeyki nie jest dla nich pustym dźwiękiem. Jego znaczenie w międzywojennym lotnictwie przerastało o wiele skromny stopień podpułkownika.

Kim jest, a mówiąc dokładniej kim był Romeyko? Był wysokiej klasy oficerem sztabu i czołowym pisarzem z zakresu lotniczych zagadnień. Należał do szczupłego grona, z płk. dypl. pil. S. Abżółtowskim na czele, które próbowało budować polską doktrynę lotniczą. Dawne to były czasy, a skończyły się na wiele lat przed wybuchem polsko-niemieckiej wojny. Krótko mówiąc poniósł ppłk. Romeyko klęskę i osobista jego kariera nie stała w żadnym stosunku do jego możliwości i zdolności. Powodów zahamowania można się dopatrywać kilka. Chyba najmniejszym było dojście do władzy „piłsudczyzny”, do której nienawisć snuje się czerwona nicią przez wszystkie stronicie Wspomnień. Romeyko sam stwierdza zaufanie jakie miał do niego szereg wybitnych piłsudczyków. Dużo więcej stała mu na drodze prywatna wojna którą prowadził z dowódcą lotnictwa gen. pil. L. Rayskim. Dał temu pełny wyraz po wojnie w znanej broszurze.

Wreszcie, jeszcze jeden czynnik, o którym sam wspomina, ale w zamazanej formie. Pisze on że „linia go nie pociągała”... „Przez długi czas pozwolono mi grać na zbyt wysokich diapazonach, zachacać o sprawy najwyższego szczebla, bym je zamienił bez żalu

na liczenie gaci lub karne raporty podoficerskie". Stwierdzenie tylko pozornie brzmi prawdziwie. Prawdą jest, że nasza myśl wojskowa nie sięgała powyżej taktyki. Nawet wśród najwyższych dowódców, tylko nieliczni sięgali do dziedziny strategii i operacji. Zainteresowania olbrzymiej większości ograniczały się do taktyki, często niższego szczebla. Prawdą jest również, że operator, czy strateg musi znać gruntownie taktykę, z którą styka się właśnie w linii (nie tylko z liczeniem gaci). Nigdzie nie była ta zasada tak słuszna jak w lotnictwie. Brak kontaktu z linią, kontaktu bezpośredniego, wyraźnie zaczął odbijać się na pisarskiej działalności Romeyki ostatnich lat. Zresztą, ile na jego decyzję unikania linii wpłynęły wysokiego szczebla zainteresowania, a ile osobiste motywy, pozostaje kwestią otwartą. Faktem jest oddalanie się ppłk. Romeyki od zagadnień lotniczych i końcowe odejście od nich, gdy w 1937 roku objął stanowisko attaché wojskowego w Rzymie. Lotnictwo, a z nim wojsko straciło jeden z nielicznych umysłów zdolnych do strategicznych kategorii myślenia. Jak powiedziałem wyżej, brakowało nam operatorów. Paradoxem jest zmarnowanie talentu Romeyki.

Wypada wspomnieć jeszcze jedną okoliczność. Romeyko wychował się na terenach właściwego imperium rosyjskiego. Znam to środowisko, sam się z niego wywodzę. Polacy w Rosji cieszyli się dużym uznaniem. Wykazywali energię, zdolności, osiągnęli łatwo wysokie stanowiska w prywatnych instytucjach. Własne powodzenie, połączone z tęsknotą do kraju, kazało im patrzeć na polskie społeczeństwo nie realnie, idealizująco. W następstwie, w wolnej Polsce odczuwali zawód. Codzienne życie państwowe nie spełniło ich marzeń.

Rezultat tych osobistych przeżyć, a z drugiej strony — niepowodzeń autora oddają wyraźnie jego wspomnienia. Pisze je człowiek zgorzkniały, zawiedziony, rozgoryczony. Czy można od człowieka piszącego w podobnym usposobieniu spodziewać się rzeczowej krytyki, sprawiedliwych ocen? We „Wspomnieniach” znajdujemy ich dużo. Jednak stosowanie tu i ówdzie, a nawet często, przysłowiowej szczypty soli wydaje się konieczne.

Lotnika uderzy we „Wspomnieniach” jeszcze jedno. Ciągłe podkreślanie tytułu oficera Sztabu generalnego z usuwaniem w cień przynależności do lotnictwa. Jakby akceptowanie owej zmoiry międzywojennej pozwalającej przygodnemu oficerowi na decydowanie o najbardziej zawiłych problemach lotniczych z racji swego dyplomu, czy, jeśli kto woli, swego S.G. Nie takie były kategorie myślenia oficerów dyplomowanych — lotników i (co notuję dla potomności) nie takimi kategoriami myślał ówczesny mjr dypl. pilot Marian Romeyko.

Czytelnika „Wspomnień” dziwi rozpiętość skali wartości relacjonowanego materiału. Od najpoważniejszych zagadnień, z którymi autor jako sztabowiec miał do czynienia, przez sprawy „zaśłyszane”, po anegdoty i zwykłe plotki. Tematycznie skala jest równie szeroka. Sprawy ściśle wojskowe, polityka, przeplatane

wiadomościami (z drugiej ręki) o życiu w Belwederze, lub powodach śmierci dr. Lewickiej. Stanowczo zbyt mało mówi autor o swoim wielkim wkładzie w starania nad rozwojem lotnictwa, a w szczególności o swojej pracy na polu lotniczego piśmiennictwa fachowego. Urywki, jakie tym zagadnieniom poświęca są, obok charakterystyk osobistości z którymi pracował, najcenniejszym wkładem „wspomnień”.

Myśl przewodnia „wspomnień” jest jasna i łatwa do ujęcia. Po wojnie polsko-sowieckiej 1920 roku obrona państwa rozwijała się pomyślnie pod kierunkiem fachowców z armii zaborczych. Po 1926 roku kierownictwo spraw obrony objął Marszałek Piłsudski. Usunął fachowych generałów zastępując ich legionistami. Nastąpił spadek obronności państwa. Zagadnienia najbardziej palące leżały niezafatwione bo nie mogły uzyskać decyzji Marszałka. Inne, znowu, otrzymywały decyzje dziwaczne, sprzeczne z interesami państwa. Na domiar złego, otoczyła Piłsudskiego kamaryla (nazywana przez autora „piłsudczyzną”) żadna zaspokojenia jedynie własnych interesów.

Krytyczne podejście do wspomnień Romeyki nie powinno zaciemniać prawdy, że obfitują one w wielką ilość cennych informacji, oraz spostrzeżeń i ocen. Może najlepiej oddane są charakterystyki postaci, z którymi zetknęły go służbowe obowiązki. Są tym ciekawsze, że szereg osobistości jest charakteryzowany nie u szczytu kariery, ale „w pół drogi”. Jak dosadnie i żywo oddana jest sylwetka pułk. Kasprzyckiego (późniejszego ministra) o niespokojnym, wiecznie poszukującym umyśle. Albo pułk. Bortnowski mówiący autorowi w 1928 roku: „...prosiłem Piskora, by mnie zwolnił... Jestem szefem Oddziału Operacyjnego, powtarzam, operacyjnego, i zdaję sobie sprawę z odpowiedzialności, jaka na mnie ciąży... W tych warunkach nie mogę i nie chcę ponosić odpowiedzialności za stan rzeczy, jaki się wytworzył...”. A charakterystyki pułkowników Kowalskiego Wincentego i Przyjałkowskiego. Czereda innych pułkowników i generałów znanych społeczeństwu i mniej znanych. Ślaski, Konarzewski „Danyło”, Sławoj, Rybak, Rozwadowski, Sochaczewski, Piskor, Kutrzeba, Sosnkowski i wielu, wielu innych. Wszyscy odmalowani dosadnie, z uchwyceniem charakterystycznych rysów. A te, przewijające się przez początkowe karty wspomnień, austriackie ekscelencje i „katolickie” gusary! A propos. Ciekawą ocenę oficerów zaborczych armii podają „wspomnienia”: dowódcy z armii rosyjskiej, sztabowcy z austriackiej.

Nie ma wątpliwości, że oceniać ludzi umiał Romeyko. Dlatego korci mnie by wyrazić zdziwienie nad zachwytaami autora odnośnie generała Rybaka. Nie mam danych, by oceniać talenty sztabowe i umysł Rybaka. Jako generał inspekcjonujący zachowywał się głupio i ordynarnie. A, co ważniejsze, nie osiągał żadnego, podkreślam: żadnego rezultatu. Był typowym c. i k. ekscelencją ze znanego filmu Vlasty Buriana. Wymyślanie dowódcom przy podwładnych i chwalenie tych samych dowódców na na-

stępnej inspekcji, mimo że nic w oddziale nie zmieniło się. Podobny szablon nie wskazuje na zbyt wysoki poziom inteligencji generalskiej. A mówię z doświadczenia. Przeszedłem cztery inspekcje Rybaka. Zawsze w zbyt niskim stopniu, by mnie mogły osobiście dotknąć.

W 1923 roku ukończył autor pierwszy (normalny — dwuletni) kurs Wyższej Szkoły Wojennej. Z tego okresu pozostało mu uczucie uznania dla francuskich oficerów — wykładowców szkoły, w szczególności dla dyrektora nauk i „dyktatora” pułkownika Louis Faury (wiernego przyjaciela Polaków aż po 1940 rok). Ciekawe są zasady wpajane w wychowanków szkoły przez Faury. W poszukiwaniu właściwej doktryny, odrzucał on wojnę pozycyjną, jako niemożliwą do zastosowania w warunkach wielkich przestrzeni i szczupłości sił. Widział przyszłą wojnę polską (na wschodzie czy zachodzie) jako ruchową. Wymagała ona, w jego pojęciu, odmiennych sposobów dowodzenia. Daleko idące przewidywania na szczeblu najwyższym, należycie informujące wysokich podwładnych o zamiarach naczelnego dowództwa. Szeroka i zdrowa inicjatywa podwładnych i możliwość reagowania na zaistniałe sytuacje bez czekania na rozkazy.

Ciekawe, że płk. Faury widząc jedyne rozwiązanie dla Polski w wojnie ruchowej, nie przywiązywał wagi do naszych doświadczeń wojny 1920 roku. Nazywał ją „gentlemen agreement”, bo: „gdy czerwoni atakowali — Polacy się cofali i odwrotnie, gdy Polacy atakowali — to czerwoni się cofali”.

W miarę rozgryzania polskich warunków ewentualnej wojny, dochodził Faury ze swoim francuskim zespołem do ustalania pewnych „prawd”, które winny były stanowić fundament polskiej doktryny wojennej.

Pierwsza i naczelna brzmiała dziwnie w ustach Francuza bo, pozornie, była wbrew francuskim interesom. Mówiła ona: w wypadku wojny winna Polska przyjąć postawę obronną, nawet w wypadku Niemiec (głoszono ją w roku 1922/3). Wyjaśniano tę tezę naszym niekorzystnym położeniem geograficzno-strategicznym na zachodzie. Nim ruszy Francja, zadaniem polskiej armii winna być obrona odsunięta głęboko w tył, z przewidywaniem nawet dalszych odskoków. Z grubsza główna linia obronna zarysowywała się: Bydgoszcz, Kalisz, Kępno. Unikać obsady pomorskiego korytarza. Poznańskie nie do obrony. Polska południowo-zachodnia — na szczęście sąsiadujemy z Czechosłowacją...

Wreszcie: ostrożnie z Prusami Wschodnimi. Duże niebezpieczeństwo i małe możliwości z naszej strony.

Smutek ogarnia, kiedy się czyta te ustępy wspomnień Romyki. Te „prawdy” widzieli Francuzi w 1922 roku. My w konkretnej sytuacji zagrożenia, nie widzieliśmy ich w piętnaście lat później. Wepchnęliśmy się w korytarz pomorski, odśloniliśmy nasze skrzydło czechosłowackie. Jeszcze w okresie sztabowych rozmów polsko-francuskich w maju 1939 roku mówiliśmy o uderzeniu na Prusy Wschodnie.

A doktryna? Ścisła tajemnica wobec dowódców armii o zamiarach naczelnego wodza i zadaniach sąsiadów. Przyjęcie, jako miarodajnych, doświadczeń wojny polsko-sowieckiej. Wyścig od granic państwa do nieistniejącej linii obronnej — wyścig piechura z motorem. I nauki inspektora armii Dęba-Biernackiego: żołnierz polski powinien umieć nacierać na umocnioną pozycję nawet bez wsparcia artylerii.

Ciekawa jest wzmianka autora o dokumencie, pisany osobście przez ówczesnego szefa Sztabu Generalnego Stanisława Hallera, zatytułowanym: „plan wojny”. Autor nie może odtworzyć z pamięci jego treści. Pamięta tylko notatkę na „koszulce” wypisaną osobiście przez generała: „Zawiera: — wypadek R, — wypadek N. Wypadek R+N nie będzie rozpatrywany, jako że przekracza nasze możliwości”.

Równie ciekawą i pouczającą była gra wojenna rozegrana przez pułkownika Kutrzebę i komandora Unruga. Cel: możliwości naszej marynarki wojennej. Rezultat, potwierdzony autorytetem Unruga, sprowadzał nasze możliwości do skromnych rozmiarów. W wojnie z Rosją: wykluczone agresywne cele marynarki; możliwość zabezpieczenia morskich połączeń z Francją. Linia zabezpieczenia nie dalej niż Libawa. W wypadku wojny z Niemcami: wycofanie się naszej floty do portu neutralnego, lub zatopienie.

Jak pisze Romeyko, za czasów gen. St. Hallera został stworzony plan wojny z planem mobilizacyjnym i transportowym. Polska myśl wojskowa zaczęła kiełkować. Po przewrocie majowym „uznano ją za zapożyczoną z obcych wzorów, nie dostosowaną do warunków polskich i zapowiedziano zapłodnienie polskiej myśli wojskowej ideami komendanta”... „Oczekiwano długo i nigdy się nie doczekano”. A dalej: „W maju 1935 r. Polska nie posiadała planu wojny ani na wschodzie, ani na zachodzie. Istniało wojsko, lecz bez możliwości planowego użycia; granice Polski były broniące „na słowo”.

W 1929 roku pracuje Romeyko w Sztabie Głównym (już nie Generalnym). W związku z reorganizacją, powstaniem GISZ'u, oczekiwaniem na wytyczne, w Oddziale Operacyjnym Sztabu panował ogórkowy sezon. Wreszcie szef Oddziału płk. dypl. Przyjałkowski otrzymał wytyczne Marszałka. „Radosna nowina, że pan Marszałek przystąpił do prac operacyjnych”. Jak wyjaśnia autor, owe prace operacyjne sprowadziły się do „studiów terenowych i planu osłony”. Przy tym wyjaśnia autor sposób ich prowadzenia. Powołuje się na swoją rozmowę z płk. Prażmowskiem, pierwszym oficerem sztabu gen. Rómmla. Na zapytanie jak idą prace nad planem osłony, Prażmowski odpowiedział: „... przyszły Naczelnny Wódz siedzi ze swym przyszłym dowódcą armii nad skalą 1:100.000 planu osłony... ci dwaj najwyżsi wodzowie w ciągu godziny dyskutują nad „problemem”: czy ten oto szwadron w osłonie ma stanąć po tej — czy po tamtej stronie — tej rzeczki 'Smrodzianki'?”

W sprawie naszego stosunku do Czechosłowacji ma Romeyko parę uwag do powiedzenia. Pamiętamy opinię płk. Faury, że mamy szczęście sąsiedowania z Czechosłowacją. W 1937/8 roku opracowywano założenie do gry wojennej. Dalej mówi autor: „Przyjąłem następującą sytuację: ... nasz główny wysiłek idzie, wspólnie z Czechami, na zlikwidowanie Górnego i Dolnego Śląska, wspólnym uderzeniem na Wrocław.

Gdy ogólna koncepcja gry wojennej była gotowa, przedstawiłem ją gen. Zającowi. Zauważył na wstępie „koalicję”: Francja, Polska, Czechy. — „A co tu robią w tym towarzystwie Czechy? Skreśl pan Czechów”. ... Poza tym zaznaczyłem, iż w ogóle nie mogę sobie wyobrazić wojny przeciwko Niemcom bez udziału po naszej stronie Czechosłowacji. „No, no jakoś sobie bez nich poradzimy” — odpowiedział gen. Zajac. ... Byłem święcie przekonany, że na wypadek wojny z Niemcami istnieje ścisły układ wojskowy między nami a Czechami...”

Opinia Wieniawy podana autorowi: „Nie potrzeba nam żadnego zbiorowego bezpieczeństwa. To fikcja... naszą podstawą są bilateralne układy z sąsiadami, które tak znakomicie zainicjował Komendant, i które tak świetnie kontynuuje Józek... (Beck — przyp. mój). Myli się pan, przyznając, że Polska kiedykolwiek mogła oczekiwać od Czechów pomocy w tym nierealnym i tak skomplikowanym układzie Francja-Czechy-Polska”. Te słowa wypowiadał przedstawiciel polskiej polityki zagranicznej w Rzymie latem 1938 roku.

A teraz o głównym przedmiocie zainteresowań autora — o lotnictwie.

Rozwojowi lotnictwa położył skuteczny kres jeden z trzech rozkazów pisanych osobiście przez marszałka Piłsudskiego w 1929 roku. Jeden z nich, mówiący o „wojskach automobilowych i innych technicznych”, zawierał między innymi, treść taką: (cytuję za „wspomnieniami”): „... zabraniam wszelkich walk, zwałczania, ostrzeliwania bombardowań dokonywanych przez lotnictwo. Lotnictwo ma służyć tylko do wywiadu i tylko w tym kierunku należy je używać. W związku z tym zapewnić sobie przygotowane lotnisk, aby ono mogło się przesuwać”.

W związku z tym rozkazem pisze Romeyko: „Nie wiem czy można było zadać bardziej decydujący cios naszemu lotnictwu, zaledwie powstającemu, zaledwie szukającemu własnych dróg. ... 'Lotnictwo ma służyć tylko do wywiadu' — ta uproszczona koncepcja cofała nas do roku 1912, gdy w Bułgarii, podczas wojny bułgarsko-tureckiej, i w Libii, podczas wojny włoskiej w 1913 r., samoloty były użyte tylko do wywiadu... (a nawet w Bułgarii już zrzucano bomby!). Sformułowanie zadań polskiego lotnictwa przez samego Naczelnego Wodza w dużym stopniu rozwiązywało ręce (ku ich radości!) wielu przełożonym. Można było więc odmawiać kredytów, obcinać etaty, hamować rozwój, w ogóle można było teraz lekceważyć lotnictwo, powołując się na decyzję samego marszałka!”

Do tego ustępu wspomnień Romeyki nie mam komentarzy.

Jednocześnie nie mogliśmy liczyć na lotniczą pomoc sojuszniczą. Latem 1928 r. wezwał autora ówczesny II zastępca szefa Sztabu Głównego, płk. Kutrzeba. W związku z wyjazdem na rozmowy ze sztabem francuskim, chciał mieć załącznik lotniczy do umowy międzysztabowej. Umowa, datowana z roku 1923, zobowiązywała Francję do wysłania do Polski w razie wojny z Niemcami, dwóch dywizjonów bombowych drogą powietrzną. Dywizjony przybywały z kompletnymi załogami. W zamian Polska obowiązywała się do wystawienia dwóch dywizjonów obsługi, transportu, bomb i amunicji dla francuskich samolotów. Dalej Polska zobowiązywała się do unifikacji uzbrojenia, amunicji, bomb, wyrzutników, a częściowo samolotów. Umowa precyzowała dylokację potrzebnych lotnisk. W 1928 roku żaden z tych warunków umowy międzysojuszniczej nie był spełniony. W czym interesie było przybycie tych dywizjonów?

Od siebie dodam, że podobnie wyglądała sprawa lotniczej pomocy anglo-francuskiej w 1939 roku. Nie ściśle, ale podobnie.

Gdy polskie lotnictwo zostało zahamowane w rozwoju, lotnictwa sąsiadów gwałtownie rozrastały się. W ćwiczeniach terenowych i na mapie polskie lotnictwo jakie mogłoby być użyte w rzeczywistości, stanowiło tak drobny ułamek lotnictwa przeciwnika, czy to wschodniego, czy zachodniego, że wszelka rozgrywka stawiała się nierealną. Dla tego, jak mówi autor, uciekano się do kłamstwa. Lotnictwo własne, niebieskie zwiększano ponad możliwości. Przeciwnika lotnictwo sztucznie osłabiano. Na ćwiczeniach szło to sprawnie. Powodowało to fałszywe wyobrażenie wojska o zagrożeniu lotniczym. Gorzej, wprowadzało w błąd nawet wyższych dowódców. Takie manipulacje określano: „dla celów szkoleniowych”.

Dodam od siebie (przyp. T.N.), że podobne sztuczki stosowano do lotników. W Wyższej Szkole Lotniczej kazano nam operować 9-12 eskadrami myśliwskimi na korzyść jednej armii. Z założeń do ćwiczeń wynikało że takich armii jest co najmniej sześć. Od siebie wiedzieliśmy, że w całym polskim lotnictwie mamy 15 eskadr myśliwskich. Pozostawiam czytelnikowi do oceny jaki zamęt powstawał w głowach majorów i kapitanów — słuchaczy kursu.

Jak twierdzi autor, a co zresztą wie każdy jako tako czytany wojskowy, podobnie działo się z „rozgrywaniem” innych broni technicznych, od artylerii począwszy. Mówić o tym, znaczyło „panikować”.

W związku ze wspomnianym wyżej oczekiwaniem na wytyczne, lotnictwo musiało czekać z planowaniem. Nie było wiadomo ani ile armii ma obsługiwać, ani jaką ilość i jakich samolotów. Egzystencja jego ciągnęła się bez związku z przyszłymi potrzebami. Jako przykład podaje autor kwestię lotnisk wojennych. Już wojna 1920 roku wykazała konieczność posiadania rozbudowanych lotnisk na kierunkach operacyjnych. Z braku znajomo-

ści tych operacyjnych kierunków rozbudowa sieci lotnisk stała na martwym punkcie.

Cytuję autora: „W dalszym ciągu lotnictwo nie знаło celu swego istnienia, nie znało potrzeb i wymagań dowództw i wojsk, organizowało się i żyło niemal „dziko”. Już wtedy skądinąd musiało się wydawać jasne, że Polskę nie będzie stać na rozbudowę tak kosztownej broni... ..Wydawało się przeto słuszne odrzucenie zbyt ambitnych dążeń do posiadania 'wielkiego, mocarstwowego' lotnictwa i zejście do rzeczywistości, która ze względów finansowych (nie mówiąc już o technicznych) ograniczała możliwości lotnictwa pokojowego. Mówiąc krótko, w pierwszym rzędzie należało ustalić pewne minimum liczby samolotów do zaspokojenia potrzeb dowództw i pola bitwy, jak i obrony plot. kraju. Dopiero po zapewnieniu tego minimum można było snuć marzenia o lotnictwie strategicznym, potężnej artylerii plot., broni terroru i odwetu;...”

Wbrew pułkownikowi Romeyke nie był to problem, który da się zbyć „mówiąc krótko”. W grę wchodziła polska doktryna lotnicza. Sztab Główny i inne naczelne instytucje miał na nią mniejszy wpływ. Spór toczył się między lotnikami. „Krótko mówiąc”: bombowiec czy myśliwiec. Było jasne, że nie stać nas na posiadanie obu rodzajów w dostatecznej ilości. Trzeba było dać pierwszeństwo jednemu z nich. W dyskusji większość opowiadała się za bombowcem. Na czołowych miejscach tej większości stał ppłk. dypl. pil. M. Romeyko zapewne pod wrażeniem jakie zrobił na nim „rozmach organizacyjny i nowe idee lotnictwa włoskiego...”. Argumenty jakimi operował ten kierunek myśli lotniczej, sprowadzały się do poglądu mówiącego o najsukursniejszej pomocy dla armii lądowej przez czynne wkroczenie na pole walki, oraz o skuteczniejszym jakoby niszczeniu lotnictwa nieprzyjaciela bombami na lotniskach, niż w walkach powietrznych. Było to odbicie teorii Douheta.

Zbudowano teorię mówiącą o niemożliwości skutecznej walki powietrznej przy istniejących szybkościach (300-400 klm./godz.).

Po przeciwnej stronie stała garstka fanatyków myśliwskich z płk. pil. Stefanem Pawlikowskim i mjr. dypl. pil. Eugeniuszem Wyrwickim na czele. Za nimi stali ppłk. pil. Pamuła, mjr. pil. Mümler i młody narybek myśliwców. Ci twierdzili krótko, że walka powietrzna jest możliwa i zawsze pozostanie najsukursniejszym sposobem zwalczania lotnictwa.

Te dwa obozy nie stanowiły polskiej specjalności. Dyskusja toczyła się w skali co najmniej europejskiej.

Chociaż II-ga wojna światowa przyznała poczesne miejsce bombowcowi, kampania wrześniowa dała inną odpowiedź w naszym specjalnym wypadku.

Z wypowiedzi ppłk. Romeyki wynika, że wierzył w zasadę wpajaną mu przez Francuzów w W.S.Woj. o obrońnym charakterze przyszłej wojny. Dochodziły nasze możliwości finansowe i techniczne. W tych warunkach wydaje się jedynie słuszną decy-

zja: myśliwcy, myśliwcy i jeszcze raz myśliwcy. Plus artyleria przeciwlotnicza. Plus silna sieć obserwacyjno-alarmowa. Wszystko skupione w dużych zgrupowaniach, bez rozpraszania dwuoskadrowych dywizjoników po armiach. (Jak może działać skutecznie jednostka myśliwska z lotniska położonego o 10-20 klm. od pierwszej linii? Ma akurat dosyć czasu do zaobserwowania przelatujących nad jej głowami nieprzyjacielskich samolotów).

Ilość samolotów dla „potrzeb dowództw i pola bitwy” ograniczona do minimum, kto wie czy nie sprowadzona do poszczególnych lotów ze szczebla najwyższego. Odrzucenie nonsensu pracy dla wojsk na szczeblu taktycznym w postaci lotnictwa obserwacyjnego (towarzyszącego).

Z reszty, dopiero, jeśli jakaś reszta pozostała, można było budować lotnictwo bombowe. Ale nie „strategiczne”, lecz pola walki. Mniejsza z tym, obecnie, czy miały to być sowieckie szturmowce, czy niemieckie nurkowce, czy lekkie bombowce typu angielskich Fairy-Battle. Nawet tak piękne maszyny jak Łosie były w naszych warunkach luksusem. Ich małą skuteczność na polu walki wykazała kampania.

Strategiczne działania lotnictwa winniśmy byli, w naszych warunkach, zaliczyć do niewykonalnych mrzonek i pozostawić bez reszty aliantom.

Silne lotnictwo myśliwskie, oparte o solidną sieć meldunkową i poparte artylerią przeciwlotniczą mogło zaważyć na przebiegu kampanii. Kilka dziennych wymiatań kilkudziesięciu samolotów ograniczyłoby bezkarne teroryzowanie wojsk i kraju przez lotnictwo niemieckie. W rzeczywistych warunkach, mieliśmy słabę, na przestarzałym sprzęcie lotnictwo myśliwskie i prawie żadne lotnictwo bombowe na niedostosowanym, a częściowo przestarzałym sprzęcie.

W październiku 1937 r. zapoznał autora II-gi Oddział z instrukcją wydaną w Niemczech dla dowódców wyższego szczebla. Był to, jak go autor nazywa, „rozkład jazdy” przyszłych działań lotniczych. Cytuję, za autorem, jej zasadniczą treść.

„Na wstępie zaznaczono, że przyszła wojna nie zostanie wypowiedziana, a rozpocznie się potężnym napadem lotnictwa. Dalej następował prawie że 'minutowy' rozkład działań; na początku wojny, w pierwszych kilku dniach i td. Pierwsze uderzenie miało być skierowane na jednostki lotnicze nieprzyjaciela, tj. na lotniska, szkoły lotnicze i td. W następnej fazie (na drugi, czy trzeci dzień) miało się rozpocząć bombardowanie linii kolejowych, by uniemożliwić koncentrację nieprzyjaciela. Później następowało bombardowanie przemysłu, przede wszystkim lotniczego. Nie zapomniano poświęcić specjalnego działu poświęconego omówieniu środków oddziaływania na ludność cywilną. W tym celu nakazywano również bombardowanie dyspozycyjnych ośrodków rządowych, jak i ośrodków propagandy, np. stacji radiowych. Zwrócono również uwagę na konieczność wywoływania paniki na drogach i na jej podsycanie i td. Słowem, był to

obraz prawdziwej wojny totalnej..." „Był to po prostu Douhet ujęty w rozkazy Luftwaffe”.

Rzeczywiście, nic dodać, nic ująć.

Osobną pozycję stanowi cykl: „Ze wspomnień attaché wojskowego”. W 1938 r. zostaje autor wyznaczony na attaché w Rzymie. Ambasadorem jest gen. dr Bolesław Wieniawa-Długoszowski. Jemu poświęca Romeyko w tym cyklu większość swojej uwagi. Jest pod wyraźnym urokiem tej postaci. Jego sposobu bycia, podejścia do ludzi, błyskotliwej inteligencji. Jedno uderza autora przykro w Wieniawie. Swoboda rozumowania Wieniawy kończy się gdy dochodzi do kwestii, o której Komendant powiedział że jest tak a tak. Na tym argumenty się kończą, Rubikon, jak powiada autor. Drugim, dziwnym zahaczeniem tak swobodnego umysłu, była niewzruszona wiara w ministra Becka. Józek powiedział, Józek zrobił... były dla Wieniawy nieodpartymi argumentami.

Ciekawe są spostrzeżenia Romeyki (od strony Rzymu) o polskiej sytuacji politycznej po „wrześniu”. Projektowany rząd ambasadorów, nominacja Wieniawy na prezydenta, jego powrót do Rzymu. Perypetie tak Wieniawy, jak Romeyki z brakiem zaufania Sikorskiego. Tu soczysta anegdota dająca pojęcie o skutkach łączenia naczelnych stanowisk w rękach jednego człowieka. Podpułkownik Romeyko otrzymuje dwa listy. Jeden od Naczelnego Wodza z pochwałą za pewną czynność, drugi od Prezesa Rady Ministrów z naganą za tę samą czynność. Oba listy podpisane: Sikorski.

Wreszcie, wojna widziana w Rzymie. Stosunki włoskie. Niepopularność wojny. Zażyłość i przyjaźń Wieniawy i Ciano. Wrocie uczucia Ciano do Niemców.

Evakuacja Polaków przez Włochy. Kontakty z Krajem. Wypowiedzenie wojny i opuszczenie Rzymu.

Wstrząsający epilog: Zastyszane z pierwszorzędnego źródła, bo od Henryka Floyar-Rajchmana powody śmierci Wieniawy. Autor sugeruje, że nastąpiła w wyniku kapturowego sądu piśsudczyków.

Na tym kończę omówienie wspomnień podpułkownika dypl. pil. Mariana Romeyki.

Parę słów do lotników starego pokolenia. W ewakuacji polskich żołnierzy przez Włochy, pomagał Romeyce pułkownik Perini. Pułkownik-pilot Camillo Perini. Włoch który pokochał Polskę i polskie lotnictwo. Kolejny dowódca pułków: I-go (w Warszawie), 3-go (w Poznaniu) i 6-go (we Lwowie). Zmarł we włoskim obozie w 1942 roku.

Tadeusz NOWACKI

Wellington, N.Z.

P.S. Ostatnio (bez dokładnej daty) ukazał się list gen. L. Rayskiego. Wiążący się tematycznie ze wspomnieniami ppłk. Romeyki, zasługuje na uwzględnienie w tym miejscu.

List, skierowany do red. „Wiadomości” londyńskich w dn. 8. 10. 65., spowodowany został artykułem: „Przyczyny klęski Wrześniowej” w Nrze 30-tym „Na Antenie” z dn. 26. 9. 65. Treścią listu jest „spojrzenie na Wrzesień przez okienko lotnicze”. Wydaje się konieczne wyjaśnienie i sprostowanie szeregu wypowiedzi generała.

Na wstępie stwierdzenie podstawowej prawdy. Planowanie w lotnictwie jest i musi być długofalowe. Opracowanie i budowa sprzętu, oraz szkolenie tak załóg, jak personelu ziemnego wymagają długich okresów czasu. Decydującym czynnikiem w polskim lotnictwie był przez trzynaście lat gen. Rayski. Po nim przejęli odpowiedzialność gen. Zając i gen. Kalkus. Do wybuchu wojny dysponowali kilku miesiącami (dokładnie: sto sześćdziesiąt dwa dni). W tak krótkim czasie ani planów ani istotnych zmian przeprowadzić nie można było. Jeśli nasuwała się konieczność zmian, można je było planować z nadzieją że wybuch wojny nastąpi później i da czas na realizację. Przy najlepszej woli i wiedzy ani gen. Zając, ani gen. Kalkus wiele w kierunku naprawy błędów poprzedniego kierownictwa zrobić nie mogli.

Jak piszę powyżej, w omówieniu wspomnień ppłk. Romeyki, Wrzesień wykazał konieczność forowania w budowie lotnictwa — lotnictwa obrony: myśliwskiego. Decyzja gen. Zająca o wstrzymaniu budowy Łosi i produkcji myśliwców wydaje się usprawiedliwioną. Stan myśliwskiego lotnictwa był rozpaczliwy nawet w proporcji do stanu całości lotnictwa. Posiadaliśmy 15 eskadr myśliwskich o stanie ogólnym 159 samolotów do obrony wojsk walczących i całego kraju. Prócz tego: w szkolnictwie 40, w rezerwie 23 i w remontach 55 samolotów myśliwskich. Prędkości naszych myśliwców odpowiadały prędkości niemieckich bombowców (trzy eskadry P.7. — niższą). „Ściganie” lotnictwa niemieckiego przekraczało techniczne możliwości. W tych warunkach rozpoczęcie produkcji samolotów myśliwskich o lepszej wydajności, a nawet próby zakupów za granicą, wydają się koniecznością pierwszej potrzeby. Wysuwa się jedno zastrzeżenie — żeby zdążyć na wrzesień 1939 r. trzeba było zaczynać nie w marcu tego roku, ale dużo wcześniej.

Łosie. Osiągnięcie techniczne usprawiedliwiające w pełni naszą dumę. Ślusznie gen. Rayski nazywa je poprzednikami słynnych Mosquito. Mimo to, w nadchodzącej rozprawie z przewagą lotniczą niemiecką, była dla nas luksem i tak je określał powyżej. Bombowiec musiał ustąpić pierwszeństwa myśliwcowi. Gen. Rayski popełnia w liście nieścisłość. Nazywa Łosia samolotem bombowo-pościgowym. Śluszne, ale teoretycznie. Przy swojej szybkości, zwrotności, szybkości wznoszenia, Łoś nadawał się niewątpliwie do wersji pościgowej. Mógł stanowić ważny element obrony przeciwlotniczej. Ale, według mojej najlepszej wiedzy, nigdy nie słyszałem, ani czytałem, o próbach przystosowania go w tym kierunku. Zawsze był bombowcem. Jedynie, już po wojnie, wertując polskie, emigracyjne pisma lotnicze (czasu wojny) natrafiłem na artykuł wyższego oficera Dowództwa Lotnictwa twierdzącego, że robił podobne sugestie bez rezultatu. Jeśli ten projekt miał być wprowadzony w czyn, znowu mamy do czynienia z czasem grającym na naszą niekorzyść. Uzbrojenie dodatkowe (bombowy Łoś miał tylko dwa km. dziobowe). W związku z tym, opracowanie jarm, skrzynek amunicyjnych i tp. dla większej ilości broni. Wmontowanie tego sprzętu do samolotu, co wymagało jeżeli nie pracy fabrycznej, to przynajmniej personelu fabrycznego w jednostce. Wreszcie, przeszkolenie personelu latającego eskadr w sensie taktycznym. Bombowy obserwator, a specjalnie pilot, nie stanie się z dnia na dzień myśliwcem. Wielu nie stanie się nigdy i muszą być zastąpieni przez innych. Całość wymaga wielu miesięcy pracy. Znowu, myśleć o takich zmianach należało o wiele wcześniej. Jako przykład, jak zgranie na nowym sprzęcie i w nowych zadaniach jest powolne może posłużyć trzeci dywizjon

Łosi (kpt. pil. „Lufy” Leszczyńskiego). Dywizjon, o którym nie wspominają obecne źródła, otrzymał Łosie na wiele miesięcy przed wojną, szkolił się w Warszawie, potem w Małaszewiczach i w działaniach udziału nie brał. Nie był gotowy do akcji.

Czy mogło wstrzymanie, lub nie produkcji Łosi zaważyć na przebiegu kampanii? Myślę że nie. Ale puszczenie produkcji myśliwców dawało szansę lepszej obrony, oczywiście w wypadku późniejszego rozpoczęcia wojny.

Odesłanie Bułgarom 42 samolotów typu PZL 42 (według innych źródeł: 36-ciu typu PZL 43) było błędem o nieznannej wielkości. Znowu kalkulacja czasu: zamówienie i sprowadzenie z Francji śmigieł, przeszkolenie mechaników w obsłudze silników Gnom-Rhone, przygotowanie eskadrowych zestawów narzędzi do obsługi tych silników i tp. i td.

Że gen. Zając nie potrafił zorganizować zaopatrzenia jednostek liniowych na froncie w materiały, części zapasowe etc. nie jest dziwne. Warunki pracy lotnictwa w czasie pokoju nie przewidywały zmiany na wojenne. Tak ważne służby lotnicze nie istniały. Kompanie lotniskowe, obsługi, plutony techniczne, warsztatowe i tp. istniały tylko na papierze. Zaledwie parę nieśmiałych prób przeprowadzono z doraźnie stworzonymi pododdziałami służb, rozformowanymi natychmiast po ćwiczeniu. Na manewrach otrzymywało się benzynę w beczkach przestanych koleją z pułkowej bazy, pomoc techniczną udzielał najbliższy pułk, wyżywienie bazowano na współpracujących oddziałach armii, po pieniądze latało się, znowu, do pułkowej bazy. Problemy zaopatrzenia nie istniały. A żeby były zrozumiane, opracowane i życiowo rozwiązane, potrzebowały wielu lat pracy. A problem latania w zimie, z lotnisk polowych? Co stałoby się gdyby akcja naszego lotnictwa dociągnęła do pierwszych mrozów?

W sumie, zbyt dużo składa się na barki kierowników lotnictwa ostatnich miesięcy. Taktyczny skład lotnictwa, jego zdolność do walki, troska o jego byt w polowych warunkach — nie są problemami do rozwiązania od ręki, na kolanie. Wymagają lat studiów, doświadczeń, a co najważniejsze myśli przewodniej. Trzeba było zdać sobie wyraźnie sprawę po co jest lotnictwo wojskowe, do jakich celów ma służyć i, wobec tego, jakim ma być.

Gen. Rayski posiada głęboką wiedzę techniczną. Był czołowym pilotem. Okazał to nie tylko w czasie pokoju, ale i w ostatniej wojnie. Mimo wieku, zapisał kartę bojową której mogą mu zazdrościć młodszy od niego o pokolenie. Ale jako dowódca lotnictwa nie posiadał danych. Nie dała mu ich natura.

Po pierwszej wojnie światowej, możliwości lotnictwa i jego znaczenie zaczęły gwałtownie wzrastać. Jak się zwykle dzieje na świecie, kierownicze czynniki sił zbrojnych odnosiły się z nieufnością, niechęcią do nowinek. Żeby wznieść lotnictwo na należyty poziom potrzebni byli na jego czele dynamiczni, silni ludzie. Takimi byli: Italo Balbo, Trenchard, Billy Mitchell. Takim był (w swoim rodzaju) kawaler Pour le Mérite, dowódca eskadry Richthofena — Goering. Oni zdobywali środki na rozbudowę. Oni tworzyli wizję przyszłych działań. Oni budowali narzędzie zdadne do spełnienia tej wizji. Takiego człowieka brakowało Francji. Nie takiego człowieka miała na czele swego lotnictwa Polska.

Mówmy o niedoskonałości natury ludzkiej. Nie operujmy ciężkim słowem — zdrada.

Tadeusz NOWACKI

ZE STOSUNKÓW POLSKO-LITEWSKICH

W roku 1964 ukazała się w Stanach Zjednoczonych, w języku litewskim, biografia ostatniego prezydenta Litwy, zatytułowana „Antanas Smetona”, pióra Aleksandra Merkelisa. Losy czołowego działacza i później dwukrotnego prezydenta republiki są tak związane z dziejami ruchu narodowego i państwowości, że owa 740-stu stronicowa książka jest też poniekąd historią Litwy, w pierwszej połowie XX wieku.

Był to okres gdy „Jagiełło wziął rozwód z Jadwigą”, więc ech sporu z Polską jest dużo. Pomińmy większość tych poloników, czy raczej anty-poloników, poprzestając na paru ciekawostkach oraz cytatach dokumentów, mogących coś wnieść do historii.

A. Smetona był przed pierwszą wojną światową, na przemiany, redaktorem litewskich gazet i pracownikiem Wileńskiego Banku Ziemskiego. W r. 1908 nawołując do utworzenia litewskiego banku parcelacyjnego celem kupowania dworów licytowanych za długi, pisał: „Jeżeli przekupnie nabywają wielkie majątki i rozprzedając je chłopom dobrze zarabiają, dlaczego nie mogłoby tego robić towarzystwo (spółka) pośredniczące? Na przykład Kukuszkin przed paru laty kupił za 90 tysięcy rubli zadłużony w Wileńskim Banku majątek Piłsudskiego (około półtora tysiąca dziesięcin), a następnie sprzedał go za ponad sto tysięcy rubli Bankowi Włościańskiemu. Pozostało mu darmo 200 dziesięcin ornej ziemi. Na pozostałym obszarze bank osiedlił Rosjan”. Czy nie są to aby dzieje Zułowa?

W 1915 roku w Szwajcarii powstał Gen. Komitet Pomocy Ofiarom Wojny na Litwie. „Prezesem jego został Bronisław Piłsudski, starszy brat Józefa, przyszłego polskiego dyktatora. Jednak, z racji propolskich tendencji litewskich ziemian działalność Komitetu była krótka i nieowocna, wykazując jeszcze raz że Litwinom ze spolszczonymi ziemianami jest nie po drodze”.

Tyle o Piłsudskich w dawnych czasach.

Antanas Smetona by Aleksandras Merkelis. 1964. Printed in U.S.A. Viltis Printing, 6907 Superior Avenue, Cleveland, Ohio 44103.

Pomińmy 20 lat gdy Litwinom z Polakami było „nie po drodze” i zacytujmy (pierwszy raz w tej książce ogłoszony) tajny memoriał ówczesnego ministra spraw zagranicznych St. Łozorajtisa, dający historyczny przegląd polityki Litwy w stosunku do Polski, wykazujący potrzebę zmiany stanowiska i zawierający projekt kompromisowego zakończenia sporu.

„Do Jego Ekscelencji
Pana Antoniego Smetony
Prezydenta Republiki
w Kownie

Ścisłe tajne.

MEMORIAŁ

Po okupowaniu przez Polskę Wileńszczyzny Litwa zajęła wyraźnie i zdecydowanie negatywne stanowisko w stosunku do Polski.

Stanowisko to wyraziło się w akcji dyplomatycznej (w Lidze Narodów i td.) i w całkowitym nieutrzymywaniu stosunków.

Najpierw nasze postępowanie opierało się na nadziejach, że: 1) instytucje międzynarodowe pomogą nam w sprawiedliwym rozstrzygnięciu sporu, 2) Sytuacja gospodarcza Wileńszczyzny odciętej od reszty Litwy będzie nie do utrzymania, 3) Sytuacja międzynarodowa Polski pomiędzy dwoma mocarstwami — Związkiem Sowieckim i Niemcami, wrogimi Polsce i w tej wrogości solidarnymi — będzie się pogarszać.

Zważywszy na wrogie do Polski nastawienie Związku Sowieckiego i Niemiec, mogliśmy się opierać o te mocarstwa w swej anty-polskiej polityce, tym bardziej, że nie mieliśmy z nimi żadnego sporu, gdyż wówczas jeszcze Kłajpeda nie była nam przekazana i nie mogliśmy też wszczynać sporu (z Sowietami) w sprawie traktatu ryskiego, gdyż wówczas ryzykowalibyśmy osłabienie swego stanowiska w sporze z Polską. Z drugiej strony Niemcy i Związek Sowiecki były zainteresowane w podtrzymywaniu naszej polityki. Same nic nie ryzykując mogły używać również i tego środka celem osłabienia Polski i niedopuszczenia do konsolidacji Nadbałtyki. W roku 1923, po przyłączeniu Kraju Kłajpedzkiego do Litwy, zaistniał poważny powód do nieporozumień z Niemcami. Wkrótce zaczęła się ingerencja Niemiec w sprawy kłajpedzkie. Dzięki naszemu postępowaniu zdołano uniknąć konfliktu do roku 1930-go.

Tak, czy owak, nasza polityka opierała się na sprzeczności interesów Polski z jednej strony, a Związku Sowieckiego i Niemiec z drugiej strony. Sprzeczność ta wówczas wydawała się nie do naprawienia. Trzeba jednak stwierdzić, że w decydujących momentach ta wrogość nie dała nam namacalnych rezultatów,

ani korzyści. Tak było z traktatem ryskim, tak też w roku 1927, gdy zaistniała możliwość polskiej agresji.

Mniej więcej od roku 1932 sytuacja zaczęła się zmieniać. W stosunkach polsko-sowieckich nastąpiło odprężenie. Wobec narastających niebezpieczeństw na Dalekim Wschodzie Rosjanie zaczęli łagodzić swe stosunki z Polakami, gdyż spokój na zachodzie jest *conditio sine qua non* nie tylko ich bezpieczeństwa na Dalekim Wschodzie, ale też i ustabilizowania sytuacji wewnętrznej. Wkrótce odczuliśmy następstwa tego nowego kierunku polityki rosyjskiej. Gdy latem 1933 roku, w Londynie, były prowadzone rokowania w sprawie zaprojektowanego przez p. Litwinowa traktatu o zdefiniowaniu agresora, chcieliśmy, dla pewności, wprowadzić tam omówienie odnośnie sprawy wileńskiej. P. Litwinow sprzeciwił się temu, chociaż wyżej wymieniony układ dotyczył tylko Związku Sowieckiego i Litwy, bez udziału Polski.

Związek Sowiecki i obecnie trzyma się tego kierunku. Następnie, wobec tego że ingerencja niemiecka stawała się coraz bardziej nieznośna, musieliśmy wreszcie zareagować, co zaraz doprowadziło do pierwszego większego konfliktu z Niemcami w r. 1930. W owym czasie spodziewano się, że wyrok Trybunału w Hadze wywrze wpływ na Niemców i będzie można z nimi przywrócić dawne stosunki. To się nie sprawdziło. To się nie mogło spełnić, gdyż dla Niemiec, czy to Stresemanna, Muellera, czy Severinga, kraj kłajpedzki był środkiem do wywierania na nas presji i w ten sposób posiadania wpływu na całą naszą politykę. Celem zaś ostatecznym było całkowite oderwanie Kłajpedy, aby Litwa utraciwszy swój jedyny port, była zależna od Niemiec. Po dojściu do władzy nac. socjalistów konflikt z Niemcami jeszcze się zaostrzył i dzisiaj osiągnął największe nasilenie.

Wydaje się, że bez bardzo daleko idących ustępstw z naszej strony w kraju kłajpedzkim, trudno jest myśleć o ułożeniu stosunków. Równoległe z pogarszaniem się stosunków litewsko-niemieckich uległy poprawie stosunki niemiecko-polskie. Trzeba przypuszczać, że już za czasów Stresemanna myślano o zmianie tych stosunków.

Wreszcie Hitler zawarł z Polską układ na 10 lat. Można przypuszczać, że zawierając ten układ partnerzy kierują się następującymi względami: Niemcy przygotowując się do wielkich zbrojeń, a z drugiej strony znając polską wrażliwość w sprawie korytarza, próbują tym układem okupić na pewien czas polską bierność, aby nie ulegać naciskowi z obu stron.

Polska zaś, zawiedziona nieenergiczną polityką Francji, i obawiając się, że w wypadku niemieckiego ataku, nie doczeka się francuskiej zbrojnej interwencji, zdecydowała uzyskać wszystkie możliwe, choć tymczasowe gwarancje, bezpośrednio od Niemiec.

W wyżej wymienionych okolicznościach doszliśmy do takiej sytuacji, że podstawy naszej dotychczasowej polityki w stosunku do Polski uległy całkowitej zmianie. Mianowicie nasze stosunki z Niemcami przeobraziły się w poważny konflikt, a z drugiej

strony stosunki polsko-niemieckie się poprawiły i stosunki Polski ze Związkiem Sowieckim również uległy poprawie. Rosja w trosce o swe bezpieczeństwo jest zainteresowana w dalszej ich poprawie. Wydaje się, że ani Rosja Sowiecka, ani Niemcy nigdy nie mogły być zainteresowane w tym abyśmy odzyskali Wilno. Dla nich musiało być jasne, że to spowodowałoby utworzenie silnej Litwy, nie mającej sporu z Polską. Naturalne interesy doprowadziłyby do utworzenia silnego bloku obejmującego Litwę, Łotwę, Estonię, Finlandię i Polskę. Toteż oba mocarstwa musiały być zainteresowane w istnieniu sporu wileńskiego, a nie w jego sprawiedliwym zakończeniu. Tylko w tym sensie mogliśmy mieć poparcie tych mocarstw przeciw Polsce. Dzisiaj to poparcie ze strony Niemiec odpadło, a ze strony Związku Sowieckiego tak zmalało, że nie wystarcza dla rozstrzygnięcia tak wielkiego konfliktu, jak wileński. Jest to jedna strona niepomyślna dla nas koniunktury. Druga jest następująca: w Europie Wschodniej są trzy państwa odgrywające decydującą rolę: Niemcy, Polska i Związek Sowiecki. Najidealniejszą dla nas sytuacją byłoby gdyby te trzy państwa szły rozbieżnymi drogami. Mniej pomyślną dla nas sytuacją, lecz jeszcze dobrą jest, gdy Niemcy z Rosją mają wzajemnie dobre stosunki, lecz złe z Polską. Najgorszym dla nas układem jest, gdy albo Niemcy, albo Rosja występują solidarnie z Polską w stosunku do Litwy. Do tego nie można w żaden sposób dopuścić. Obecnie ta sytuacja jest, miejmy nadzieję, w embrionalnym stadium. Jak moglibyśmy przeszkodzić takiemu porozumieniu? Przez osiągnięcie porozumienia z jednym z naszych wielkich sąsiadów. Z Niemcami, jak poprzednio było powiedziane, jest wątpliwe byśmy mogli się porozumieć nie wyrzekając się ważnych interesów, dotyczących samych podstaw naszej politycznej i gospodarczej niepodległości. Pozostaje więc szukanie dróg porozumienia z Polską, pod warunkiem by to się odbyło bez uszczerbku dla naszych praw do Wileńszczyzny i samego Wilna. Bieg myśli musiałby być następujący. Mamy Kłajpedę, lecz jej grozi wielkie niebezpieczeństwo. Wilna nie mamy i nie możemy się spodziewać odzyskania go w najbliższej przyszłości. A więc musimy bronić Kłajpedy wszystkimi takimi środkami, które naturalnie nie osłabią naszego prawnego stanowiska (jurydycznej pozycji) w sprawie Wilna. Nie możemy walczyć na dwóch frontach kłajpedzkim i wileńskim, ani dyplomatycznie, ani, tym bardziej, militarnie. Zwłaszcza, że nie raz już było stwierdzone przez Pana Prezydenta Republiki i innych odpowiedzialnych polityków, że w sporze o Wilno nie zamierzamy użyć siły militarnej.

Lecz mało tego. W stosunkach jakie obecnie mamy z Niemcami grozi nam nawet fizyczne niebezpieczeństwo (użycia siły fizycznej). Dlatego musimy się starać nie tylko wyeliminować polskie niebezpieczeństwo, lecz starać się o polskie poparcie w walce z Niemcami.

Są podstawy do przypuszczenia, że niemiecka ofensywa w kie-

runku Litwy i dalej Nadbałtyki byłaby sprzeczna z interesami Polski. Lecz, aby Polska wyraziła swe zainteresowanie w sensie korzystnym dla nas, musimy nawiązać z nią pewien kontakt. Na ogół Polska jest ważnym czynnikiem nie tylko we wschodniej Europie, lecz i w polityce całej Europy. Dotychczas ten czynnik nie tylko był wyeliminowany z naszej polityki, lecz działał przeciw nam. Obecnie gdy znajdujemy się w sytuacji niebezpiecznej winniśmy ten czynnik przeciągnąć na naszą stronę.

Dotychczas nie ma podstaw do twierdzenia, że Polska doszła do porozumienia z Niemcami, naszym kosztem. Z drugiej strony według dochodzących do nas pośrednich wiadomości z Warszawy, wydaje się, że tam nadal istnieje zainteresowanie w osiągnięciu z nami jakiegoś *modus vivendi*. Jednak należy bardzo wątpić, czy przy pogarszaniu się naszych stosunków z Niemcami w takim tempie jak dotychczas, to zainteresowanie nie osłabnie, albo też, prawdę mówiąc, czy już się nie zmniejszyło.

Dalej należy pamiętać, że cała światowa polityka zdążyła do zapewnienia pokoju i bezpieczeństwa, co w zasadzie opiera się na gwarantowaniu *status quo*. Jest to kierunek niebezpieczny dla sprawy wileńskiej, gdyż każdego dnia możemy się dowiedzieć o projekcie jakiegoś powszechnego paktu stabilizującego *status quo*. Czy łatwo by nam było odmówić podpisania takiego paktu? Czy nie jest możliwe, że tenże Związek Sowiecki, lub państwa zachodnie, zaczną wywierać na nas presję, gdyż waga Polski i jej znaczenie dla powszechnego bezpieczeństwa, w oczach tych państw, jest bez porównania większa niż Litwy? Z drugiej strony gwarancje bezpieczeństwa są nam koniecznie potrzebne. Mając to na uwadze musimy się starać uzyskać od Polski uznanie istnienia sporu terytorialnego.

W sporze z Polską stosujemy od początku nieutrzymywanie stosunków, jako represję i jako protest przeciwko złamaniu prawa. Trzeba jednak się obawiać, że taktyka stosowana od 15 lat nie daje już efektu na międzynarodowej arenie politycznej. Pomimo tej taktyki sprawa wileńska w płaszczyźnie międzynarodowej zaczyna błędąć, przechodzi w zapomnienie i traci na aktualności. Rozpoczynając rokowania z Polską i otrzymując od niej przyznanie istnienia sporu terytorialnego moglibyśmy sprawę nadać nowy aspekt i impuls. Wreszcie na Wileńszczyźnie litewskość jest systematycznie tępiona. Polska nie ukrywa, że jest to jeden ze sposobów wywierania presji na Litwę. Jednocześnie gospodarcza grawitacja kraju zaczyna zmieniać kierunek ku Gdyni i Rydze (Port w Druji). *Modus vivendi* z Polską może nam dać podstawy do powstrzymania prowadzonej obecnie polityki wynaradawiania i do przywrócenia, chociażby częściowo, gospodarczej grawitacji Wilna ku innym częściom Litwy. Na całej naszej polityce musi ciążyć przekonanie, że grozi nam wielkie niebezpieczeństwo ze strony Niemiec. Dla jego odparcia musimy używać wszelkich możliwych kombinacji, a w tym i kombinacji z Polską.

Czas pracuje na naszą niekorzyść i czym dalej tym bardziej maleją szanse *modus vivendi* z Polską na zasadach dla nas do przyjęcia. Należy obawiać się, czy nie nadeszła po temu ostatnia chwila.

Dla osiągnięcia *modus vivendi* z Polską musielibyśmy zaproponować Polsce formułę, która była przyjęta na naradzie u Pana Prezydenta Republiki dnia 2 stycznia. O ile by wyżej wymieniona formuła była przyjęta przez Polskę, to w rokowaniach które byłyby prowadzone na tej podstawie, my, mając na uwadze że odzyskanie okupowanej części Litwy jest tymczasem niemożliwe, winniśmy dążyć do tymczasowego *modus vivendi* na następujących warunkach:

1) Na południu granica zostaje ustalona w ten sposób, że Sejny i Puńsk z pewnym „hinterlandem” byłyby przydzielone do Niepodległej Litwy.

2) Na wschodzie linia demarkacyjna przesuwą się poza Święciany, w ten sposób, że linia kolejowa Kałkuny-Podbrodzie byłaby po naszej stronie.

3) Obszar do którego rościmy pretensje (dosłownie rewindykowany) tworzyłby strefę wolno-cłową, tak iż polska granica celna szłaby wzdłuż granicy ustalonej w litewsko-sowieckim traktacie pokojowym.

4) Polska przyznaje autonomię kulturalną Litwinom na Wileńszczyźnie.

5) Między obu państwami zostają nawiązane stosunki konsularne przez ustanowienie w Kownie i Warszawie agentów konsularnych.

6) Poprzez granicę w Suwalszczyźnie zostaje dozwolony tranzyt towarów, oraz pewna określona komunikacja pocztowa, telefoniczna, telegraficzna i ruch pasażerów i towarów.

7) Zezwolone jest spławianie drewna Niemnem.

8) Wzdłuż granicy i linii demarkacyjnej dozwolony jest ruch graniczny typu tzw. małego ruchu granicznego.

9) Polska nie będzie rościć pretensji z powodu ziemi jej obywateli wziętej na cele reformy rolnej.

10) Polska nie będzie rościć pretensji z tytułu należności bankom znajdującym się uprzednio na terytorium Cesarstwa Rosyjskiego.

Łozorajtis.”

Kowno, 18. IV. 1935.

Projekt ułożenia *modus vivendi* wyłuszczonej w niniejszym memoriale nie zyskał uznania prezydenta i rządu litewskiego, a po śmierci Marszałka Piłsudskiego stanowisko Polski też się usztywniło.

W niespełna trzy lata potem, w dniu 17 marca 1938 r. rząd polski wystosował ultimatum żądając nawiązania stosunków dyplomatycznych. W atmosferze zupełnego zaskoczenia Sejm Litew-

ski uchwalił zadośćuczynić polskim żądaniom. Jedynie komuniści wydali ulotki by „bronić niepodległości do ostatniej kropli krwi”. Ale nim ostateczna decyzja zapadła litewskie placówki dyplomatyczne rozwinęły ożywioną działalność. W dniach 11-16 marca Berlin był informowany o przebiegu wydarzeń. Co w tym okresie Niemcy doradzali nie jest podane. Natomiast z ujawnionych po wojnie niemieckich dokumentów dowiadujemy się, że dnia 16 marca do dyrektora departamentu politycznego niemieckiego ministerstwa spraw zagranicznych zgłosili się przedstawiciele armii i floty proponując, żeby zaraz do portu Pillau (Pilawa) posłać parę torpedowców. W wypadku gdyby doszło do konfliktu polsko-litewskiego, i Polacy wysłali okręty wojenne w kierunku Kłajpedy, niemiecki okręt winien się ukazać koło Kłajpedy dla zabezpieczenia niemieckich pretensji do Kraju Kłajpedzkiego. Przedstawiciel armii zapytywał czy oddziały wojsk mają być gotowe do wkroczenia do Kraju Kłajpedzkiego.

Poselstwo niemieckie w Tallinie doniosło że: 1) Estończycy odmówili pośrednictwa w sporze, chcąc zachować zupełną neutralność, 2) nie zauważono dotychczas koncentracji wojsk polskich na pograniczu, natomiast ruchy wojsk sowieckich na zachodniej granicy, 3) Litwa prawdopodobnie pójdzie na ustępstwa, gdyż jedyna pomoc zbrojna mogłaby nadejść ze strony Związku Sowieckiego, lecz nie wydaje się by Rosja Sowiecka chciała rozpoczynać wojnę. Poselstwo niemieckie w Moskwie potwierdziło te informacje i doniosło, że zdołano ustalić, że Litwa nie ma tajnej konwencji wojskowej z Sowietami. Dnia 18 marca posłowie litewscy w Moskwie i Berlinie usłyszeli rady, by przyjąć ultimatum, Litwinów przy tym wyraził obawy, że poza żądaniem nawiązania stosunków knuje się coś więcej. Ribbentrop odmówił pośrednictwa o złagodzenie formy polskich żądań.

„Tegoż dnia dowództwo niemieckie przedłożyło Ribbentropowi mapę z zaznaczeniem linii do której posuną się wojska niemieckie w wypadku zbrojnego konfliktu polsko-litewskiego. Linia ta idzie od granicy wschodnio-pruskiej wzdłuż Niemna do ujścia Dubissy i dalej na północ wzdłuż jej biegu, mniej więcej do punktu znajdującego się na tej samej linii co północna granica Kraju Kłajpedzkiego. Od tego punktu linia skręca na zachód aż do styku Kraju Kłajpedzkiego i Bałtyku. W ten sposób większa część Żmudzi byłaby zajęta przez Niemców. Ribbentrop prosił Hitlera o zatwierdzenie tej linii. Tegoż dnia o godz. 5 pp. Ribbentrop zawiadomił polskiego ambasadora Lipskiego, że doradził dr. Szaulisowi przyjęcie polskiej noty i odmówił pośrednictwa. Sądził on, że Litwa troszczy się już tylko o uratowanie swego prestiżu. Dnia 19 marca polski wiceminister spraw zagranicznych hrabia J. Szembek poinformował amb. Moltke, że Litwa przyjęła ultimatum, i że J. Beck ocenia zachowanie się Ribbentropa w czasie konfliktu”.

Pomińmy znów półtoraroczny okres. Dnia 29 sierpnia 1939 r. poseł niemiecki w Kownie zapewnił, że Niemcy uszanują neutral-

ność Litwy, o ile nie będzie ona naruszona przez inne mocarstwo. A w wypadku naruszenia Niemcy będą bronić swych interesów wszelkimi środkami (sposobami). Rząd niemiecki życzyłby sobie, by Litwa zrozumiała interesy niemieckie w Gdańsku i korytarzu, podobnie jak Niemcy rozumieją litewskie aspiracje do zagrabionego przez Polaków Wilna. W odpowiedzi rząd litewski zapewnił, że będzie się trzymał ścisłej neutralności. Następnie rozpoczęły się (bezsukteczne) naciski, by Litwa wystąpiła zbrojnie, w czym współdziałał poseł litewski w Berlinie, zwolennik starej tezy prof. Waldemarasa, że „klucz do Wilna znajduje się w Berlinie”.

Na dzień 22 września litewski minister został wezwany do Gdańska celem podpisania konwencji militarnej, lecz termin wizyty został odroczony i niebawem przyszło wezwanie do Moskwy, celem omówienia układu o przyjęciu sowieckich baz wojskowych i przekazaniu Wilna Litwie.

Podpisanie odnośnego układu nastąpiło dnia 9 października, równo w 19 lat po zajęciu Wilna przez gen. Żeligowskiego.

Spór o Wilno został dla Litwy zakończony. *Vox populi* określił to rozwiązanie dwuwierszem: „Wilno nasze — Litwa Rosjan”.

E. ŻAGIELL

POLEMIKI I LISTY

Ottawa, 13 grudnia 1966 r.

Szanowny Panie Redaktorze,

Z niesmakiem przeczytałem obie książki J. Gawrońskiego: *Dyplomatyczne Węgry* i *Moja Misja w Wiedniu*. Przeczytałem również świetną recenzję p. Tytusa Komarnickiego w „Na Antenie” no i p. Michała Łubieńskiego w „Kulturze”.

Do ich uwag pragnę dodać moją, jako byłego długoletniego Szefa Biura Personalnego Min. Spraw Zagranicznych.

P. J. Gawroński był mi dobrze znany ze swych gładkich (chciałoby się powiedzieć — śliskich) manier, ze swego niezwyklego snobizmu, tak jasno uwidocznionego w jego publikacjach, jak również z wielkiego zamiłowania do robienia pieniędzy, co miało swój oddźwięk i na placówce w Wiedniu. Jak każdy dyplomata miał prawo do sprowadzania z zagranicy różnych rzeczy dla reprezentacji i użytku osobistego — bez cła. P. Gawroński co kilka miesięcy sprzedawał samochód sprowadzony bez cła i kupował nowy. Te częste zamiany samochodów nie podobały się urzędowi austriackiemu i były przedmiotem złośliwych dowcipów pod adresem posła polskiego w wiedeńskich kołach towarzyskich i dyplomatycznych. Kupienie przez p. Gawrońskiego większej ilości mydła, również bez cła, i sprzedawanie go w poselstwie osobom spoza poselstwa, wywołało echo tak głośne, że dotarło do Warszawy i do Min. Spraw Zagranicznych. Powiadomiłem o tym ministra Becka, mówiąc również o różnych manipulacjach samochodowych, oraz o warszawskich spekulacjach handlowych (dom i nocna knajpa na Nowym Świecie), które rzucały cień na osobę Posła R.P. Min. Beck powiedział mi, że porozmawia o tym z Gawrońskim i ukroci jego postępowanie. Wkrótce po tej rozmowie otrzymałem list od Szefa Urzędu Skarbowego na Wołyniu, że minister Gawroński, poseł we Wiedniu, od szeregu lat uchyla się od płacenia podatków, a korespondencja jego z p. Gawrońskim staje się zupełnie bezprzedmiotowa. Chcąc sprawę wyjaśnić napisałem do p. Gawrońskiego. Wymiana listów nie doprowadziła do zapłacenia podatków przez p. Gawrońskiego. Całą tę sprawę przedstawiłem min. Beckowi wraz z wnioskiem o zwolnienie p. Gawrońskiego z Ministerstwa Spraw Zagranicznych. Minister Beck jak

zawsze wrażliwy na sprawy honoru i dobro Państwa, przychylił się do mego wniosku i przeniósł p. Gawrońskiego w stan spoczynku.

Legendą, wymyśloną przez pośta Gawrońskiego, jest rzekomy sąd obywatelski w składzie gen. Sosnkowskiego, biskupa Gawliny i ambasadora w Berlinie, Lipskiego, który miał oczyścić p. Gawrońskiego z zarzutów, stawianych mu przez M.S.Z.

Z tytułu mojej funkcji w Ministerstwie musiałbym coś o tym sądzie wiedzieć, ewentualnie otrzymać jego orzeczenie do aktów Ministerstwa, już nie mówiąc o tym, że ambasador Lipski, będący w czynnej służbie nie wziąłby udziału w sądzie nad swym kolegą bez wiedzy Ministra Becka, który na pewno poinformowałby mnie o tym.

Jedyny dziś żyjący ze składu owego „sądu”, gen. Sosnkowski, zapytywany w tej sprawie oświadczył, że słyszał o pewnych zarzutach w stosunku do pośta Gawrońskiego, lecz sądu obywatelskiego w którym jakoby miał brać udział, nie przypomina sobie.

Wyrazy szacunku,

W. T. DRYMMER

◆
Londyn, 16 listopada, 1966 r.

Drogi Panie Redaktorze,

W związku z moją recenzją o dwóch książkach Jana Gawrońskiego, otrzymałem od niego odpis orzeczenia sądu honorowego, złożonego z X.biskupa Gawliny, gen. Sosnkowskiego i amb. Józefa Lipskiego, w którym to orzeczeniu Gawrońscy są całkowicie oczyszczeni z wszelkich zarzutów w związku z ich pobytem na placówce we Wiedniu. Odpis orzeczenia jest poświadczony własnoręcznym podpisem X.bpa Gawliny.

Byłbym Panu niezmiernie wdzięczny, gdyby Pan uznał za możliwe podać to do wiadomości czytelników.

Łączę wyrazy szacunku,

Michał ŁUBIEŃSKI

Paryż, 7 listopada 1939.

Do Pana Ministra Spraw Zagranicznych
w Paryżu.

Wobec krążących pogłosek uwłaczających czci b. Pośta R.P. Jana Gawrońskiego oraz jego małżonki w związku z opuszczeniem przez niego służby M.S.Z. na wiosnę ubiegłego roku, niżej podpisani, którzy już przed wojną mieli okazję na prośbę p. Gawrońskiego, dokładnie się ze sprawą zapoznać, jednakowoż z powodu zaszłych wypadków nie zdążyli orzeczenia swego wydać, stwierdzają, że:

(1) dokładne zbadanie wszystkich zarzutów i podejrzeń wysuwanych przeciw p. Gawrońskiemu i jego małżonce, dokonane na jego żądanie przez warszawską prokuraturę, a mianowicie przez wyznaczonego w tym celu prokuratora Missunę, wykazało całkowitą ich bezpodstawność.

(2) złośliwe ustosunkowanie się b. kierownictwa M.S.Z. do całej sprawy, z powodów nie mających z zarzutami nic wspólnego, uniemożliwiło p. Gaw-

rońskiemu do dnia dzisiejszego publiczne oczyszczenie się z nich pomimo ciągłych i usilnych starań z jego strony.

Ks. Józef Gawlina
Biskup Polowy W.P.

Gen. Broni
Kazimierz Sosnkowski
Minister stanu

Józef Lipski
b. Ambasador R.P.

(ręką ks. biskupa Gawliny dopisane):
Stwierdzam zgodność z oryginałem
+ Józef Gawlina
Biskup polowy W.P.

NA MARGINESIE WYWIADU Z GEN. BÓR-KOMOROWSKIM

W Nrze 11/229 „Kultury” z listopada 1966 r. zamieszczono wywiad prof. J. Zawodnego z generałem Borem. Wywiad ten, którego datę podano na 17 maja 1965, zawiera szereg twierdzeń, które budzić muszą największe zdumienie; twierdzeń zupełnie nowych, których bynajmniej znaleźć nie można ani w poprzednich, ani w późniejszych szczegółowych wypowiedziach generała Bora. Wśród wypowiedzi późniejszych generał Bór dał wyraz swoim poglądom: 1) w zbiorowej dyskusji, drukowanej w wydawnictwie „Na Antenie” w rocznicę wybuchu powstania, 1 sierpnia 1965 r. Do tej dyskusji dałem komentarz w „Zeszytach Historycznych”, Zeszyt szósty; 2) w przemówieniach i rozmowach jakie przeprowadził generał Bór w czasie bytności w Kanadzie w sierpniu 1965 roku. Po tych rozmowach dałem dodatkowe uwagi do Zeszytu siódmego „Zeszytów Historycznych”.

Obecnie w trzy miesiące po śmierci generała Komorowskiego, opublikowany został wspomniany wywiad. Polemika z osobą zmarłą jest rzeczą niewdzięczną. Zważywszy jednak na doniosłość zagadnienia, które będzie z pewnością przedmiotem badań historycznych przez długie jeszcze lata, powołałem się — śladem profesora Lednickiego (zeszyt X „Zeszytów Historycznych”) — na cytata z Voltaire’a: *On doit les égards aux vivants, on ne doit que la vérité aux morts.*

Wreszcie nie mogę powstrzymać się od uwagi, że metoda wywiadów, właściwa pracy dziennikarskiej, nie wydaje się odpowiednia, gdy chodzi o badania historyczne.

W treści więc wspomnianego wywiadu pośmiertnego uderza twierdzenie, jakoby gen. Sosnkowski zarzucał gen. Komorowskiemu nielojalność w stosunku do Naczelnego Wodza i działanie wbrew jego rozkazom. Otóż — nie istnieje żadna wypowiedź gen. Sosnkowskiego, w której podobny zarzut byłby zawarty.

Merytorycznie natomiast, w toku badań okresu ówczesnej tragedii, zjawiać się musi pytanie, czy i kiedy Wspólna Instrukcja Rządu i Naczelnego Wodza z dnia 27 października 1943 roku została przekroczona. Chodzi w tym wypadku: 1) o depeszę Nr 2100, wysłaną z kraju w listopadzie 1943 r., a otrzymaną w Londynie dopiero w styczniu 1944 r. Depesza ta zmieniała Instrukcję w punkcie bodaj węzłowym, dotyczącym ujawniania się wobec wkraczających wojsk sowieckich. Zmiana ta została niestety akceptowana przez Rząd w lutym 1944 r.; 2) o zarządzenie „stanu czujności” z 21 lipca 1944 r. Zarządzenie to nie mieściło się w ramach Instrukcji, która stano-

wiła wyraźnie, że decyzja powstania należy wyłącznie do Rządu Rzeczypospolitej. Zgodnie natomiast z Instrukcją, depesza Naczelnego Wodza do Dowódcy A.K. z dnia 7 lipca 1943 r. nakazywała nieprzekraczanie ram „Burzy”. Dopiero depesza Premiera z 26 lipca 1944 r. i akceptująca ją uchwała Rządu z 28 lipca 1944 r. oddały decyzję powstania w ręce kraju, przekreślając w ten sposób jednostronnie Instrukcję Wspólną z 27 października 1943.

Uderza inny jeszcze fragment wywiadu: na pytanie, czy Dowódca Armii Krajowej znał treść układów w Teheranie, miał gen. Bór odpowiedzieć, że o oddaniu przez Aliantów w Teheranie ziem wschodnich Sowietom dowiedział się już po powstaniu. Instrukcje Naczelnego Wodza — wedle wywiadu — zawierały „jakieś aluzje”, ale bez szczegółów. Dziwne jest samo postawienie pytania, dziwna jest także odpowiedź. Uchwały teherańskie otoczone były najściślejszą tajemnicą. Uczestnicy konferencji mieli pod tym względem zobowiązania wobec prezydenta Roosevelta, który obawiał się, że ujawnienie uchwał zaszkodzi mu w polityce wewnętrznej (wybory). Również Anglikom nieśpieszno było z ujawnieniem uchwał z uwagi na kraje okupowane przez Niemców. Nie tylko więc tekst układu nie był publikowany, ale jeszcze późną wiosną 1944 r. min. Eden, na pytanie premiera Mikołajczyka, wyparł się w żywe oczy, że w Teheranie żaden podział Europy na sfery wpływów nie nastąpił. Jakże więc mógł być tekst uchwał przekazany do Kraju? Inna rzecz, że nieoficjalnie o decyzjach zapadłych w Teheranie wiedział Rząd polski, wiedział Naczelnny Wódz, wiedział Prezydent. Nb. pierwszą prawdziwą wersję tego, co się stało w Teheranie, otrzymał Naczelnny Wódz od gen. de Gaulle'a w Kairze w grudniu 1943. W tym samym czasie, w Kairze, sir Allan Brooke (który był w Teheranie w czasie obrad) założył się nieznajomością politycznych uchwał teherańskich. Następnie bardziej szczegółowe informacje wpłynęły do Naczelnego Wodza w lutym 1944 r. od gen. Januszajtisa, który otrzymał je nieoficjalnie z poważnego źródła angielskiego.

Jakże to było z tymi „aluzjami”? Oto więc cały cykl depesz Naczelnego Wodza do Dowódcy Armii Krajowej tłumaczył, że w warunkach jakie powstały, myśl o powstaniu powinna być poniekąd, gdyż politycznie nie przyniesie Polsce korzyści, zaś wojskowo nie ma szans powodzenia. Na pomoc bowiem Aliantów liczyć nie można. Ostrzeżenie to, że co do wsparcia powstania Alianci nie chcą się angażować *także ze względów politycznych*, zawarte było już w depeszy z 20 października 1943.

Dalej: depesza z 8. XI. 1943 oraz komentarz do Instrukcji Wspólnej, zawarty w depeszy z 2 grudnia 1943, podają nowe ostrzeżenie, że wsparcie powstania przez Aliantów natrafia na trudności i że Kraj może być zdany na własne siły. 4 stycznia 1944 ostrzegał Naczelnny Wódz Kraj przed próbami powstania, wywołanego bez broni. Również w styczniu N. Wódz informował Kraj o panujących w krajach alianckich tendencjach do kompromisu w naszych sprawach terytorialnych. Depesza z 13 stycznia 1944 ostrzegała, że czynniki angielskie są pod wpływem posunięć sowieckich gdy chodzi o stosunek do Armii Krajowej.

Depesza z 2 marca 1944 stawiała sprawę jeszcze wyraźniej: czy można w ogóle myśleć o powstaniu, jeśli „wedle formuły angielskiej porozumienie polityczne z Sowietami miałoby być dokonane kosztem nowego rozbioru Polski wzdłuż linii Curzona”. W depeszy z 19 kwietnia 1944 podano, że Alianci nie reagują na gwałty sowieckie, a prasa angielska stale namawia nas na ustępstwa terytorialne. Rozkaz do A.K. z dnia 7 lipca 1944 mówił, że polityka angielska oraz prasa zajmują stanowisko filozowieckie i oddają Lwów i Wilno Sowietom. Jeszcze w depeszy z 30 lipca 1944 Naczelnny Wódz wzywał Szefa Sztabu, aby otwarcie i uczciwie powiedzieć Dowódcy A.K., że na wsparcie Aliantów liczyć nie można.

Jakże więc? Aluzje? Nie — to była prawda, podana zawsze w takiej formie, aby nie doprowadzić Kraju do ostatecznej rozpacz.

Natomiast depesze Premiera i min. Kota do kraju owiane były nadmiernym optymizmem, który przesłaniał gorzką prawdę. Stąd mogły w Kraju powstać wątpliwości, czy aby Naczelny Wódz nie przesadza w swym pesymizmie wtedy, gdy podawał tę gorzką prawdę.

Sprawę okoliczności pobytu Naczelnego Wodza w II Korpusie w lipcu 1944 r. oraz sprawę depeszy Prezydenta, wysłanej już po zapadnięciu decyzji zasadniczej — omówiłem w Zeszytach VI „Zeszytów Historycznych”. Szczegółową analizę oraz dokumentację, dotyczącą tych zagadnień, znajdzie czytelnik w mojej książce, która wyjdzie niebawem pt. „Przyczynki Historyczne do okresu 1939-1945”.

Witold BABIŃSKI

17 grudnia 1966.



Szanowny Panie Redaktorze,

W listopadowym numerze „Kultury” z r. 1966 (Nr 11/229) podany jest wywiad prof. dra Janusza Zawodnego (z Wharton School, University of Pennsylvania, USA) ze śp. generałem Bór-Komorowskim, z dnia 17 maja 1965 r. którego tematem było zagadnienie Powstania Warszawskiego. W wywiadzie tym, na pytanie prof. Zawodnego „...czy w związku z Powstaniem uhonorowano...” Warszawa, Generał Bór, dając w odpowiedzi swoją o tym opinię, zakończył ją takim oświadczeniem: „Ja osobiście odmówiłem przyjęcia *Virtuti Militari* II klasy już po wojnie”. Opierając się na chronologii „po wojnie” potwierdza to niejako polska publikacja „Rocznik Polonii 1950” (Wyd. „Taurus” B. Jeżewski), która na str. 158 podaje krótki życiorys Generała i wymienia order klasy III i V *Virtuti Militari* tylko, czyli bez klasy II.

Leż najważniejsze, ze względu na pozycję śp. Generała Bora, nekrologi po jego śmierci, ogłoszone w londyńskim „Dzienniku Polskim” mianowicie z podpisem gen. W. Andersa („Tydzień Polski” z 27 sierpnia 1966 r.) i Stowarzyszenia Polskich Kombatanów, Federacja Światowa (z 30 sierpnia 1966 r.), wymieniając posiadane przezeń orderzy *Virtuti Militari* IV i V klasy (bez III, podanej w „Roczniku Polskim 1950”) — podają także i klasę II, której przyjęcia, jak to oświadczył w powołanym tu wywiadzie, Generał Bór odmówił. Wynika stąd niewątpliwa i kłopotliwa sprzeczność między danymi o tym orderze w wymienionych nekrologach pośmiertnych gen. Bór-Komorowskiego i jego osobistym oświadczeniem w wywiadzie prof. Zawodnego. Powstaje pytanie — czy może śp. Generał po tym wywiadzie zmienił swoją decyzję odmowną i order *Virtuti Militari* II klasy przyjął, ale, gdy tak postąpił — to jaka uprawniona do nadania tego orderu władza to wysokie odznaczenie mu przyznała i z czyich rąk je przyjął?

Ta niejasność sytuacji w nadaniu, czy przypisaniu tego orderu gen. Bór-Komorowskiemu, przypomniła mi żmartwienia i uwagi śp. Wł. Pobóg-Malinowskiego, jakimi czasem dzielił się ze mną w okresie najwyższego napięcia zarzutów przeciw niemu ze strony Instytutu Józefa Piłsudskiego w Londynie, że w historii swej popełnił „niedopuszczalne błędy” czym tłumaczono też wówczas i drastyczną odmowę pozwolenia mu na korzystanie z archiwum Instytutu. Byłem w tym czasie członkiem Zarządu Instytutu i oponowałem przeciw temu stanowisku wobec historyka, który w swoim dziele podniósł

chwałę imienia Józefa Piłsudskiego, jego czynów i zasług dla Polski, do najwyższego tonu, więc wszelkie uwagi Pobóg-Malinowskiego były dla mnie nienapisaną przez niego historią. Z tej „niedopisanej historii” Poboga pamiętam przykład jego trudności na temat odznaczeń orderem Virtuti Militari, wywołanych m.in. nowelizacją Ustawy Sejmu Polski Niepodległej, wprowadzoną dekretem Prezydenta Rzeczypospolitej w roku 1945, ustąpieniem ze stanowiska Kanclerza Orderu gen. Lucjana Żeligowskiego, jego raport do Prezydenta Rzeczypospolitej, i td.*

Przypuszczając, że to „zmartwienie” Poboga-Malinowskiego może kryć zarazem możliwość wyjaśnienia sprawy nadania II klasy orderu V.M. poruszonej przez oświadczenie śp. gen. Bór-Komorowskiego w przytoczonym w „Kulturze” wywiadzie prof. Zawodnego i nekrologi po śmierci Generała — uzyskałem zezwolenie przeglądnięcia w Archiwum Kancelarii Cywilnej Prezydenta R.P. dotyczących sprawy dokumentów i na ich podstawie mogę tu podać fakty takie:

1) W roku 1944, po zwolnieniu gen. K. Sosnkowskiego ze stanowiska Naczelnego Wodza, Kapituła Orderu Virtuti Militari pod przewodnictwem gen. L. Żeligowskiego rozpatrywała wniosek o nadanie II klasy orderu V.M. generałowi Bór-Komorowskiemu i wniosek ten większością głosów uchwalono wbrew opinii gen. Żeligowskiego, który w konsekwencji zrezygnował ze stanowiska Kanclerza Orderu V.M.

2) Rezygnację tę zgłosił gen. Żeligowski telegramem (z Edynburga) dnia 21 grudnia 1944 r. po czym następnego dnia 22 grudnia t.r. przysłał pisemny raport z motywami swej decyzji, stwierdzając, że uczynił to „na skutek uchwały przez Kapitułę wniosku o nadaniu gen. Borowi orderu V.M. 2-jej klasy”.

3) Ponieważ gen. Bór-Komorowski, choć mianowany już Naczelnym Wodzem, był jeszcze w niewoli niemieckiej — prawa i obowiązki jego z tego tytułu przejęli w zastępstwie łącznie — Prezydent Rzeczypospolitej Raczkiewicz, Minister Obrony Narodowej gen. dyw. M. Kukiel i Szef Sztabu Naczelnego Wodza gen. dyw. S. Kopański, lecz nadawanie orderów i odznaczeń wojennych poddano osobistej kompetencji Prezydenta R.P.

Taki niewyjaśniony głośno stan rzeczy odnośnie II klasy orderu V.M. którego przyjęcia odmówił śp. Generał, trwał bez formalnej zmiany do daty jego oświadczenia w dniu 17 maja 1965 roku. Na jakiej podstawie ta klasa orderu Virtuti Militari jest podana w nekrologach po jego śmierci — nie ma wyjaśnienia w aktach, które przeglądałem.

Lecz, jakby na ironię losu w tej sprawie, brak jest także wskazań, czy dokumentów — jaką drogą dokonane zostało nadanie gen. Bór-Komorowskiemu orderu III klasy, którą wymienia „Rocznik Polonii 1950”. Nie jest wykluczone, jak mi wyjaśniano, że order tej klasy nadał mu Prezydent Rzeczypospolitej Wł. Raczkiewicz, do czego był uprawniony dekretem z dnia 11 czerwca 1945 r. A z kolei dziwne jest też niezmiennie, że podana w „Roczniku Polskim” ta klasa III orderu nie została wymieniona w nekrologach, a natomiast jest wymieniona w nich klasa IV orderu V.M., o której także nie znalazłem dowodu nadania jej Generałowi przez Prezydenta Rzeczypospolitej.

W rezultacie stwierdzić trzeba, że sprawa odznaczeń orderem Virtuti Militari generała Bór-Komorowskiego jest ponad miarę pokrzyżowana i powinna być zbadana w archiwach odnośnych instytucji państwowych i wojskowych oraz A.K.

Osobiście, z wielką przykrością podnoszę te niedomówienia i niejasności sprawy odznaczeń śp. generała Bór-Komorowskiego po jego śmierci, ale tak

* Tekst raportu podajemy na końcu tego listu.

się stało, że ten smutny fakt ujawnił je dopiero. Sądzę, że nikt nie będzie wątpił, że wyjaśnienia muszą być dane, bo tego wymaga prawda historyczna i godność naszego najwyższego odznaczenia wojennego oraz potrzeba dokumentalnej dokładności „Karty Służbowej” śp. generała Bora-Komorowskiego.

Dużo światła na przyczyny tego i innych wypadków w tej dziedzinie powinno dać porównanie Artykułu 9. Ustawy sejmowej z dnia 25 marca 1933 o Orderze Virtuti Militari z jego znowelizowaną treścią w Dekrecie Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 11 czerwca 1945, które ze względu na ważność rzeczy przytaczam *in extenso*:

A. Pierwotne brzmienie Artykułu 9. w Ustawie Sejmu R.P. z r. 1933, kontrasygnowane przez Józefa Piłsudskiego, jako ówczesnego Ministra Spraw Wojskowych:

„Art. 9. (1) Order wojenny „Virtuti Militari” nadaje Naczelny Wódz, a po zawarciu pokoju — były Naczelny Wódz. W razie braku byłego Naczelnego Wodza, nadaje order wojenny „Virtuti Militari” jeden z najwyższych dowódców z czasu wojny — Kawalerów Orderu Wojennego „Virtuti Militari” — wybrany przez Kapitułę Orderu. Nadawanie orderu następuje na wniosek Kapituły jeżeli idzie o ordery I, II i III klasy, a na wniosek dowódcy oddziału o ile idzie o ordery klasy IV i V.

(2) Naczelny Wódz ma prawo w czasie wojny przekazać nadawanie „Srebrnego Krzyża” orderu „Virtuti Militari” dowódcom armii, równorzędnym lub wyższym.

(3) Naczelnemu Wodzowi i byłemu Naczelnemu Wodzowi nadaje order wojenny „Virtuti Militari” — bez względu na klasę orderu Prezydent Rzeczypospolitej na wniosek Kapituły”.

Nowelizacja tego artykułu w 1945 roku wprowadziła dwie bardzo istotne w procedurze nadawania orderu Virtuti Militari zmiany: prawo nadawania orderu przeniesiono na Prezydenta Rzeczypospolitej i zniesiono warunek zgłaszania wniosku o nadanie orderu przez Kapitułę Orderu dla odznaczenia Naczelnego Wodza i byłego Naczelnego Wodza.

B. Tekst artykułu 9. Dekretu Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 11 czerwca 1945.

Art. 9 — po nowelizacji Dekretu Prezydenta Rzeczypospolitej.

(1) Order wojenny „Virtuti Militari” nadaje Prezydent Rzeczypospolitej.

(2) Nadanie orderu wojennego „Virtuti Militari” następuje:

a) orderu I, II i III klasy na wniosek Kapituły,

b) orderu IV i V klasy na wniosek Naczelnego Wodza.

(3) Kapituła przedkłada Panu Prezydentowi Rzeczypospolitej wnioski o nadanie orderu I, II i III klasy na podstawie przedstawienia kandydatów przez Naczelnego Wodza bądź byłego Naczelnego Wodza.

(4) W czasie pokoju, w razie braku byłego Naczelnego Wodza, uprawienia jego wykonywa najstarszy stopniem z okresu wojny dowódca.

(5) Naczelnemu Wodzowi i byłemu Naczelnemu Wodzowi nadaje order wojenny „Virtuti Militari” — bez względu na klasę orderu — Prezydent Rzeczypospolitej, z pominięciem przepisów ust. (2) i (3)”.

Dekret, z mocą ustawy, został podpisany przez Prezydenta Rzeczypospolitej Wł. Raczkiewicza, a kontrasygnowany przez Prezesa Rady Ministrów T. Arciszewskiego i Kierownika Ministerstwa Obrony Narodowej gen. dyw. M. Kukiela.

Order „Virtuti Militari” wskrzesił w Polsce Niepodległej Sejm Rzeczypospolitej w 1919 roku i Józef Piłsudski był pierwszym Wodzem Naczelnym,

który ten order otrzymał i nadawał. Zwołanie przez niego Kapituły Orderu w 1920 roku na 22 stycznia, tj. w rocznicę Powstania Styczniowego, ma swą głęboką wymowę wielkiej pamiątki narodowej tego odznaczenia. Stwierdził to on w swoim rozkazie powołującym Kapitułę Orderu i rozkaz ten stworzył ideologię „Virtuti Militari” która powinna być zachowana po wszystkie czasy.

Order „Virtuti Militari” jest świadectwem nobilitacji rycerskiej i prawo tej nobilitacji przysługuje wyłącznie Prezydentowi Rzeczypospolitej.

E. J. CZERNIAWSKI

.....

Generał Broni Lucjan Żeligowski
Kancierz Kapituły Orderu
VIRTUTI MILITARI.

22 grudnia 1944.

Do Pana Prezydenta R.P.

w

Londynie.

Dn. 21 grudnia br. wysłałem depeszę meldując Panu Prezydentowi że rezygnuję ze stanowiska Kancierza kapituły Orderu Virtuti Militari.

Uczyniłem to na skutek uchwały przez Kapitułę wniosku o nadaniu gen. Borowi orderu V.M. 2-jej klasy.

Motywy którymi się kieruję są następujące:

1) Dziś jeszcze nie mamy wszystkich elementów potrzebnych dla tej uchwały. Nie wiemy czemu powstanie nie było dostatecznie przygotowane i rozpoczęło się na kilka miesięcy zawcześnie, czemu nie było wywiadu o stanie armii niemieckiej na przedpolu Pragi, czemu nie było ścisłej łączności z dowództwem armii sowietów. Nareszcie czemu nie były zabezpieczone dostawy przez inne armie sojusznicze.

Te wszystkie dane będziemy posiadać dopiero po zakończeniu wojny, kiedy to będą mogli wypowiedzieć się wszyscy uczestnicy bohaterskiej stolicy.

2) Na posiedzeniu Kapituły 31 paźdz. 1944 figurował rozkaz pożegnalny gen. Bora w którym dawał wskazówki swoim żołnierzom i stanowczo żądał ażeby składano broń na ręce niemieckie i aby unikano współpracy z armią sowietów.

Na posiedzeniu 18 grudnia 1944 referent gen. Paszkiewicz stwierdził, że ten rozkaz był sfałszowany. Wytworzyła się groźna sytuacja; nie wiadomo było bowiem, jakie dokumenty są prawdziwe a jakie sfałszowane. Fałsze dotarły nawet do dokumentów Kapituły. Tym łatwiej mogą one trafić do oddziałów bojowych i ludności. W takich warunkach nie wiemy co wróg może zrobić z Uchwałą Kapituły i czy jej nie wykorzysta dla własnych celów.

3) W marcu br. jako poseł na Sejm warszawski wydałem odezwę do rodaków, przypominając im, że jesteśmy Słowianami, wezwałem do czujności wobec fałszerstw niemieckich, zdążających do wywołania zatargu zbrojnego między bratnimi słowiańskimi narodami — polskim i rosyjskim.

Swoją rezygnację pragnę podkreślić myśli zawarte w tej odezwie.

Prawda Idei Słowiańskiej jest szczególnie wyraźną w dobie obecnej. W niej bowiem tkwi największa siła Polski i moralna i historyczna i geo-polityczna.

Zbyt pośpieszna dekoracja gen. Bora może zaszkodzić interesom Polski. Godność Narodu i najwyższej odznaki bojowej wymagają — ażeby, po

zakończeniu wojny, wyjaśniony był najdrobniejszy szczegół warszawskiej tragedii.

To są powody które mnie zmusiły do zrezygnowania z godności Kanclerza.

Pragnę przestrzec, że na szwank może być narażonym nie tylko prestige Kapituły lecz i losy Narodu.

(—) gen. Lucjan ŻELIGOWSKI



Genewa, 20 listopada 1966.

Łaskawy Panie Redaktorze,

Niechętnie zabieram głos w sprawach „Świtu”, — jak zresztą niechętnie czytam wynurzenia na ten temat. Skoro jednak p. Janusz Laskowski uznał za stosowne posłużyć się moim nazwiskiem bez porozumienia ze mną (*Zeszyty Historyczne*, Nr X., str. 218), jestem zmuszona prosić Pana Redaktora o zamieszczenie parę słów sprostowania.

Otóż: nie mogę wykluczyć — acz nie przypominam sobie — spotkania z p. Laskowskim w Hotel Lambert w roku 1946. Natomiast wykluczam stanowczo jakiegokolwiek moje z nim rozmowy na tematy światowe, jako że takich rozmów z zasady nie prowadziłam i nadal nie prowadzę. Zarówno moje rzekome „opowiadania”, jak ich zgoła fantastyczna treść (nb. świadcząca o zupełnym niezrozumieniu wzajemnej sytuacji obu stacji w danym okresie), są produktem wyobraźni p. Laskowskiego.

Zechce Pan Redaktor przyjąć wyrazy poważania,

Krystyna MAREK



Londyn, 2 października 1966.

Szanowny Panie Redaktorze,

Sądzę, że jest wskazane uzupełnić list p. Gustawa Łowczewskiego („Zeszyty Historyczne”, Nr 10).

Polemizując z wydrukowanym w poprzednim numerze „Zeszytów” artykułem p. Stanisława Żochowskiego, tudzież korygując dość liczne potknięcia autora, p. Łowczewski ujawnia, że jednak mieliśmy na „znakomitym poligonie hiszpańskiej wojny domowej” (określenie p. Żochowskiego) agentów i obserwatorów. Podaje nazwiska: ppłk. dypl. Kędzior i kpt. broni panc. Stefanowicz.

Wymienieni przez p. Łowczewskiego oficerowie znajdowali się po stronie gen. Franco (nb. byli tam jeszcze inni). Mieliśmy także naszych obserwatorów wojskowych po stronie republikańskiej. Nie podaję ich nazwisk, bo nie wiem gdzie się w tej chwili znajdują.

Ponadto — 19 października 1937 w Salamance, gdzie była wtedy Kwatera Główna gen. Franco, podpisano — w imieniu naszego Sztabu Głównego — porozumienie z hiszpańskim Sztabem Generalnym. Otwierało ono przed naszymi obserwatorami wojskowymi duże możliwości. Warszawa oceniła to, wysyłając do Hiszpanii dalszych oficerów.

Proszę przyjąć, Szanowny Panie Redaktorze, uprzejme pozdrowienia,

Włodzimierz V. POPLAWSKI

SPIS TREŚCI

<i>Jan Weinstein:</i>	
WŁADYSŁAW STUDNICKI W ŚWIETLE DOKUMENTÓW HITLEROWSKICH II WOJNY	3
<i>Jan Weinstein:</i>	
DOKUMENTY W SPRAWIE ZAMORDOWANIA PRZEZ GESTAPO B. PREMIERA, PROF. KAZIMIERZA BARTŁA	92
<i>Stanisław Kot:</i>	
WSPOMNIENIA (Cz. I.)	95
<i>Adam Ciołkosz:</i>	
NIEZNANY MEMORIAŁ ST. MACKIEWICZA ..	123
<i>Tadeusz Nowacki:</i>	
LUDOWE WOJSKO POLSKIE (Cz. I.)	129
<i>Mieczysław Młotek:</i>	
SAMODZIELNA BRYGADA STRZELCÓW KARPACKICH (Cz. I.)	147
<i>Stanisław Lubodziecki:</i>	
WSPOMNIENIA OFICERA DRUGIEJ GRUPY (Cz. I.)	168

RECENZJE

<i>Stanisław Bóbr-Tylingo:</i>	
OKALECZONA „HISTORIA POLSKI”	184
<i>Tadeusz Katelbach:</i>	
PRZEOBRAŻENIA ADAMA PRAGIERA	200

<i>Tadeusz Nowacki:</i>	
WSPOMNIENIA PŁK. ROMEYKI	209
<i>E. Żagiell:</i>	
ZE STOSUNKÓW POLSKO-LITEWSKICH	221

POLEMIKI I LISTY

NA MARGINESIE KSIĄŻEK J. GAWROŃSKIEGO:	
<i>W. T. Drymmer</i>	229
<i>Michał Łubieński</i>	230
NA MARGINESIE WYWIADU PROF. ZAWODNEGO Z GEN. BÓR-KOMOROWSKIM:	
<i>Witold Babiński</i>	231
<i>E. J. Czerniawski</i>	233



<i>Krystyna Marek:</i>	237
<i>Włodzimierz V. Popławski:</i>	237

ACHÈVE D'IMPRIMER
LE 18 JANVIER 1967
SUR LES PRESSES DE
L'IMPRIMERIE RICHARD
24, RUE STEPHENSON,
PARIS (XVIII^e)

Dépôt légal : 1^{er} trim. 1967

Dar Księży Marianów
Londyn

KSIĄZKI HISTORYCZNE W „BIBLIOTECE KULTURY”

- Józef Mackiewicz: *Kontra* (7 F)
- Tadeusz Katelbach: *Rok złych wróżb* (8 F)
- Stanisław Kot: *Jerzy Niemirycz* (7 F)
- Paweł Zaremba: *Historia Polski, Tom I* (20 F)
- Józef Czapaki: *Na niełudzkiej ziemi* (Wydanie drugie)
(15 F)
- Bernard Singer: *Od Witosza do Ślawnika* (18 F)
- Milovan Djilas: *Rozmowy ze Stalinem* (9 F)
- Jerzy Mond: *6 lat temu...* (Kulisy polskiego
Października) (10 F)
- Maria Czapka: *Polacy w ZSSR (1939-1942)*
Antologia (18,50 F)
- Witold Jedlicki: *Klub Krzywego Koła* (10 F)
- Stanisław Mackiewicz: *Polityka Becka* (12 F)
- Wincenty Witos: *Moje Wspomnienie, Tomy I/II/III*
(87 F)
- Wiktor Sukienicki: *Biała księga* (12,75 F)
- Gustaw Herling-Grudziński: *Imię świat* (13,50 F)
- Borys Lewicki: *Terror i rewolucja* (15 F)
- January Grzędziński: *Maj 1926* (9 F)